

Jack Campbell

ZAGINIONA FLOTA

BEZLITOSNY

PRZEŁOŻYŁ

ROBERT J. SZMIDT



fabryka słów

LUBLIN 2010

Seria Zaginiona flota:

- 1. Zaginiona flota. Nieulekły*
- 2. Zaginiona flota. Nieustraszony*
- 3. Zaginiona flota. Odważny*
- 4. Zaginiona flota. Waleczny*
- 5. Zaginiona flota. Bezlitosny*

*Dougowi Tillyerowi (znanemu jako Hellfire),
facetowi, który uwielbia książki, pomysły i ludzi;
fanowi stanowiącemu ozdobę wielu konwentów i paneli,
na których zawsze ma mnóstwo uwag;
człowiekowi, który odszedł zbyt wcześnie,
pozostawiając żonę i nas wszystkich w nieutulonym żalu.*

I jak zwykle dla S.

PODZIĘKOWANIA

Nieustające wyrazy wdzięczności mojemu agentowi Joshui Bilmesowi za jego zawsze inspirujące sugestie i wielką pomoc, mojej redaktorce Anne Sowards za okazane wsparcie i pracę nad tekstem oraz Cameron Dufty z Wydawnictwa „Ace” za zaangażowanie w pracę.

Podziękowania niech przyjmą także: Catherine Asaro, Robert Chase, J. G. „Huck” Huckenpohler, Simcha Kuritzky, Michael LaViolette, Aly Tarsons, Bud Sparhawk i Constance A. Warner za porady, komentarze i rekomendacje. Wielkie dzięki Charlesowi Petitowi za niezwykle cenne uwagi na temat walk w przestrzeni.

FLOTA SOJUSZU

Aktualny dowódca: kapitan John Geary.

Stan floty spisany po odniesieniu ogromnych strat w Systemie Centralnym Syndykatu tuż przed objęciem dowództwa przez kapitana Geary'ego.

Pogrubione nazwy okrętów oznaczają jednostki utracone podczas kolejnych bitew, w nawiasach dodano nazwy systemów, w których jednostki zostały zniszczone.

DRUGI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Gallant - Rycerski

Indomitable - Niepokromiony

Glorious - Chwalebny

Magnificent - Imponujący

TRZECI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Paladin - Paladyn (Lakota)

Orion - Orion

Majestic - Dumny (Lakota II)

Conqueror - Zdobywca

CZWARZY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Warrior - Wojownik (Lakota II)

Triumph - Tryumf (Vidha)

Vengeance - Zemsta

Revenge - Rewanż

PIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Fearless - Nieustraszony

Resolution - Determinacja

Redoubtable - Groźny

Warspite - Warspite

SIÓDMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Indefatigable - Niestrudzony (Lakota)

Audacious - Śmiały (Lakota)

Defiant - Nieposłuszny (Lakota)

ÓSMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Relentless - Bezłitosny

Reprisal - Odwet

Superb - Wyborowy

Splendid - Doskonały

DZIESIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Colossus - Kolos

Amazon - Amazonka

Spartan - Spartiata

Guardian - Strażnik

PIERWSZY DYWIZJON PANCERNIKÓW KIESZONKOWYCH:

Arrogant - Hardy (Kaliban)

Exemplar - Wzorowy

Braveheart - Waleczny (Cavalos)

PIERWSZY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Courageous - Odważny

Formidable - Wspaniały

Intrepid - Nieustraszony

Renown - Sława (Lakota)

DRUGI DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Leviathan - Lewiatan

Dragon - Smok

Steadfast - Nieugięty

Valiant - Waleczny

CZWARTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Dauntless - Nieulekły - okręt flagowy Śmiały

Daring - Śmiały

Terrible - Straszny (Ilion)

Victorious - Zwycięski

PIĄTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Invincible - Niezwyciężony (Ilion)

Repulse - Obrońca (System Centralny Syndykatu)

Furious - Gniewny
Implacable - Zajadły

SZÓSTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Polaris - Polaris (Vidha)
Vanguard - Garda (Vidha)
Illustrious - Znamienity
Incredible - Niesamowity

SIÓDMY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Opportune - Dokładny (Cavalos)
Brilliant - Znakomity
Inspire - Inspiracja

TRZECI DYWIZJON JEDNOSTEK POMOCNICZYCH FLOTY:

Titan - Tytan
Witch - Wiedźma
Jinn - Dżinn
Goblin - Goblin

TRZYDZIEŚCI SIEDEM OCALONYCH CIĘŻKICH KRAŻOWNIKÓW

W SIEDMIU DYWIZJONACH:

Pierwszy dywizjon ciężkich krążowników
Trzeci dywizjon ciężkich krążowników
Czwarty dywizjon ciężkich krążowników
Piąty dywizjon ciężkich krążowników
Siódmy dywizjon ciężkich krążowników
Ósmy dywizjon ciężkich krążowników
Dziesiąty dywizjon ciężkich krążowników
minus:

Invidious - Nienawistny (Kaliban)

Cuirass - Zbroja (Sutrah)

Crest - Herb (Vidha)

War-Coat - Szata (Vidha)

Ram - Taran (Vidha)

Citadel - Cytadela (Vidha)

Basinet (Lakota)

Sallet (Lakota)

Utap (Lakota II)

Vambrace (Lakota II)

Fascine (Lakota II)

Armet (Cavalos)

Gusoku (Cavalos)

SZESĆDZIESIĄT DWA OCALONE LEKKIE KRAŻOWNIKI

W DZIESIĘCIU ESKADRACH:

Pierwsza eskadra lekkich krążowników

Druga eskadra lekkich krążowników

Trzecia eskadra lekkich krążowników

Piąta eskadra lekkich krążowników

Szósta eskadra lekkich krążowników

Ósma eskadra lekkich krążowników

Dziewiąta eskadra lekkich krążowników

Dziesiąta eskadra lekkich krążowników

Jedenasta eskadra lekkich krążowników

Czternasta eskadra lekkich krążowników

minus:

Swift - Prędko (Kaliban)

Pommel - Głownia (Vidha)

Sling - Proca (Vidha)

Bolo - Bolo (Vidha)

Staff - Laska (Vidha)

Ostroga (Lakota)

Damasceński (Lakota)

Wymiatacz (Lakota)

Brygandyna (Lakota II)

Carte (Lakota II)

Ote (Lakota II)

Kote (Cavalos)

Cercie (Cavalos)

STO OSIEMDZIESIĄT TRZY OCALONE NISZCZYCIELE

W DWUDZIESTU ESKADRACH:

Pierwsza eskadra niszczycieli

Druga eskadra niszczycieli

Trzecia eskadra niszczycieli

Czwarta eskadra niszczycieli

Szósta eskadra niszczycieli

Siódma eskadra niszczycieli

Dziewiąta eskadra niszczycieli

Dziesiąta eskadra niszczycieli
Dwunasta eskadra niszczycieli
Czternasta eskadra niszczycieli
Szesnasta eskadra niszczycieli
Siedemnasta eskadra niszczycieli
Dwudziesta eskadra niszczycieli
Dwudziesta pierwsza eskadra niszczycieli
Dwudziesta trzecia eskadra niszczycieli
Dwudziesta piąta eskadra niszczycieli
Dwudziesta siódma eskadra niszczycieli
Dwudziesta ósma eskadra niszczycieli
Trzydziesta eskadra niszczycieli
Trzydziesta druga eskadra niszczycieli

minus:

Dagger - Sztylet (Kaliban)

Venom - Jad (Kaliban)

Anelace - Anelace (Sutrah)

Baselard - Baselard (Sutrah)

Mace - Maczuga (Sutrah)

Celt - Celt (Vidha)

Akhu - Akhu (Vidha)

Sickle - Sierp (Vidha)

Leaf - Liść (Vidha)

Bolt - Rygiel (Vidha)

Sabot - Sabot (Vidha)

Flint - Krzemień (Vidha)

Needle - Igła (Vidha)

Dart - Strzałka (Vidha)

Sting - Żądło (Vidha)

Limpet - Pijawka (Vidha)

Cudgel - Pałka (Vidha)

Falcata - Falcata (Ilion)

Młot (Lakota)

Prasa (Lakota)

Talwar (Lakota)

Xiphos (Lakota)

Naramiennik (Lakota II)

Falkonada (Lakota II)

Kukri (Lakota II)

Hastarii (Lakota II)

Petarda (Lakota II)
Spiculum (Lakota II)
Cep (Cavalos)
Ndziga (Cavalos)
Tabar (Cavalos)
Cestus (Cavalos)
Balta (Cavalos)

DRUGI KORPUS PIECHOTY PRZESTRZENNEJ

Aktualny dowódca: pułkownik Carabali.

Skład: 1560 komandosów podzielonych na oddziały stacjonujące na pancernikach i okrętach liniowych. Aktualnie, po odliczeniu strat poniesionych w walkach powierzchniowych i na pokładach utraconych okrętów, formacja ta liczy ok. 1200 żołnierzy.

JEDEN

Ciężki krążownik „Krenelaż” drżał raz po raz, gdy piekielne lance wystrzelwane przez okręty wojenne Światów Syndykatu wdzierały się do jego wnętrza. Kolejna salwa kartaczy dotarła właśnie do bakburty. Komandor John Geary musiał przytrzymać się obudowy komputera, by nie upaść. Masywne kule ze stali unicestwiły w okamgnieniu sporą część poszycia. Geary otarł wierzchem dłoni pot spływający na czoło, próbując przebić wzrokiem gęste kłęby dymu, którego przeciążone i padające jeden po drugim systemy podtrzymywania życia nie były już w stanie usunąć z wnętrza okrętu. Jego pierwsze prawdziwe starcie w przestrzeni mogło stać się ostatnim. Nie miał już kontroli nad „Krenelażem”. Krążownik Sojuszu sunął bezwolnie w przestrzeni, w kompletnej ciszy, nie odpowiadając na kolejne celne salwy piekielnych lanc wroga.

Geary nic już nie mógł na to poradzić. Musiał uciekać.

Klął jak szewc, otwierając panel autodestrukcji, by wprowadzić kod autoryzujący. Kolejna salwa piekielnych lanc wbiła się w śródkręcie „Krenelaża” - całe połączenie kontrolek na mostku zgasły bądź zmieniły kolor na czerwony. Geary zakładał hełm skafandra ratunkowego, wiedząc, że do eksplozji przesterowanego rdzenia pozostało zaledwie dziesięć minut. Zatrzymał się jednak na moment, zanim opuścił mostek. Nakazał ewakuację całej załogi już wcześniej, gdy zrozumiał, że w pojedynkę może obsłużyć kilka dostępnych jeszcze systemów uzbrojenia, nie wspominając o rozpoczęciu sekwencji samozniszczenia. Kupił swoim ludziom wystarczającą ilość czasu, by zdołali bezpiecznie dotrzeć do kapsuł.

Ale „Krenelaż” był jego okrętem, więc bolała świadomość, że trzeba go opuścić, bo za moment przestanie istnieć.

Kolejny wstrząs sprawił, że krążownik Sojuszu zakołysał się mocno na boki. Kartacze Syndykatu coraz liczniej trafiały w cel. Ściany korytarza zaczęły wirować, przyprawiając Geary’ego o mdłości, grodzie nagle mknęły ku niemu, potem równie szybko się oddalały. W niektóre uderzał mocno, boleśnie. Gdy dotarł do stanowisk odpalania kapsuł ratunkowych, nerwy mu puściły. Biegł wzdłuż rzędu włazów, zastając jedynie puste wyrzutnie albo zaklinowane w nich szczątki zniszczonych szalup.

W końcu znalazł jedną lekko tylko uszkodzoną. Żółta kontrolka zwiastowała problemy, lecz Geary nie miał wielkiego wyboru. Wskoczył do środka, zablokował właz, przypiął się do

fotela, uderzył dłonią w przycisk uwalniający i nagle poczuł, jak przyspieszenie wbija go w miękką materię obicia. Kapsuła wystrzeliła w przestrzeń z wnętrza martwego krążownika.

Silnik umilkł po chwili, o wiele wcześniej, niż powinien. Systemy komunikacji nie działały. Dysze manewrowe także. Systemy podtrzymywania życia uruchamiały się z wielkim trudem. Fotel Geary'ego rozłożył się jednak płynnie, rozpoczynając przygotowanie do procedury hibernacyjnej. Pasażer szalupy miał zapaść w sen i spać aż do chwili, gdy służby ratunkowe podejmą jego kapsułę. Zanim Geary do reszty stracił świadomość, dostrzegł kątem oka migającą kontrolkę alarmową i pomyślał, że ktoś kiedyś musi go odnaleźć. Flota Sojuszu odpowie na niczym nie sprowokowany atak Syndykatu, odzyska kontrolę nad przestrzenią otaczającą Grendela i rozpocznie poszukiwania ocalałych członków załogi zniszczonego krążownika. Jego także powinni odnaleźć bez problemów.

Gdy otworzył oczy, dostrzegł rozmazane kształty przedmiotów i sylwetki ludzi. Czuł dojmujące zimno, jakby całe ciało wypełniał lity lód. Nawet jego myśli krążyły wolniej i oporniej niż zwykle. Słyszał odgłosy rozmowy. Próbował wychwycić znajome słowa, w czasie gdy obraz powoli się wyostrzał. Rozmazane sylwetki zamieniały się w kobiety i mężczyzn w mundurach.

- To na pewno on? Potwierdziliście to w stu procentach? - zapytał wielkolud o basowym, tubalnym głosie.

- Jego DNA pasuje idealnie do danych z archiwum floty - odpowiedział mu ktoś inny. - To jest kapitan Geary. Niestety jego organizm ucierpiał bardzo mocno podczas snu hibernacyjnego. To cud, że nadaje się do czegokolwiek. Cud, że udało mu się przetrwać.

- Pewnie, że to cud! - zagrział bas wielkoluda.

Czyjaś twarz pojawiła się nad Gearym, który chcąc odzyskać ostrość widzenia, musiał zmrużyć oczy. Uniform tego człowieka miał identyczny kolor jak munduru floty Sojuszu, ale różnił się od niego kilkoma detalami. Uśmiechający się szeroko mężczyzna miał na ramionach dystynkcje admirałskie, nie przypominał jednak nikogo z dowództwa.

- Kapitanie Geary?

- Ko... man... do... rze... Geary - zdołał w końcu wyartykułować odpowiedź.

- Kapitanie Geary! - Admirał nie zamierzał ustąpić. - Został pan awansowany.

Awansowany? Dlaczego? Jak długo spałem? Gdzie ja jestem?

- Co to... za okręt? - wyszeptał Geary, rozglądając się wokół.

Sądząc po rozmiarach szpitala pokładowego, jednostka ta była znacznie większa od jego krążownika. Admirał się uśmiechnął.

- Znajduje się pan na pokładzie „Nieulekłego”. Okrętu flagowego floty Sojuszu!

Nic tu się nie zgadzało. Flota Sojuszu nie posiadała okrętu liniowego o nazwie „Nieulekły”

- Załoga... Co z moją załogą? - zapytał z wielkim trudem.

Admirał natychmiast spoważniał, cofnął się, ustępując miejsca kobiecie w kapitańskim mundurze. Geary nie przyglądał się dokładnie jej twarzy, zaniepokoiło go widoczne na niej uwielbienie. Jeszcze większe zdziwienie poczuł na widok wielu baretek zdobiących lewą pierś kobiety. Miała ich tam dziesiątki. Cóż za niedorzeczność. A najgorsze było to, że nad rzędami pomniejszych odznaczeń widniała wstęga Krzyża Floty Sojuszu. Geary nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni przyznano ten order.

- Nazywam się kapitan Desjani - oświadczyła kobieta. - Pełnię obowiązki dowódcy „Nieulekłego”. Z żalem muszę pana poinformować, że ostatni żyjący członek załogi pańskiego ciężkiego krążownika zmarł czterdzieści pięć lat temu.

Geary wybałuszył oczy. Czterdzieści pięć lat?

- Jak... długo...

- Okres pańskiej hibernacji to dziewięćdziesiąt dziewięć lat, jedenaście miesięcy i dwadzieścia trzy dni. Zdołał pan przetrwać tak długo tylko dlatego, że był pan jedynym pasażerem kapsuły. - Wykonała religijny gest, rozpoznał go bez trudu. - Z łaski przodków i dzięki żywemu światłu gwiazd przeżył pan i powrócił między nas.

Sto lat? Fala paniki przetoczyła się przez pracujący wciąż na zwolnionych obrotach umysł Geary’ego, gdy usiłował przyswoić tę myśl. Chyba dlatego umknął jego uwadze fakt, że kapitan Desjani traktuje jego odnalezienie w kategoriach duchowych, a nawet religijnych.

Ale naprawdę złą wiadomość dostarczył mu chwilę później ktoś inny. Admirał pochylił się nad nim raz jeszcze i oświadczył z szerokim uśmiechem na twarzy:

- Tak, Black Jack, wróciłeś między żywych!

Geary nie znosił tego przydomku, czemu dał wyraz, krzywiąc się na samo jego wspomnienie. Admirał jednak zdawał się tego nie dostrzegać i przemawiał dalej, nie mrugnawszy nawet okiem.

- Black Jack Geary powstały z martwych, tak jak przepowiedziano w legendzie, aby pomóc Sojuszowi odnieść największe zwycięstwo i zakończyć raz na zawsze wojnę z Syndykami.

Powstały z martwych? Jak przepowiedziano w legendzie? Wojna trwa nadal, mimo iż minęło całe stulecie?

Wszyscy, których znał, od dawna nie żyją.

Kim są ci ludzie i za kogo go mają?

* * *

John przebudził się nagle w swojej kajucie na pokładzie „Nieulekłego”. Przed oczyma miał sufit, oddychał ciężko i pocił się obficie, mimo iż wciąż czuł w głębi ciała obecność zimna, które otaczało go przez tak wiele dziesięcioleci. Sporo czasu minęło od ostatniego koszmaru, w którym uciekał z pokładu „Krenelaża” tuż przed jego zniszczeniem tylko po to, by obudzić się na „Nieulekłym” niemal sto lat później. Usiadł, masując czoło prawą dłonią, starając się jednocześnie uspokoić oddech. W półmroku dostrzegał sprzęty wypełniające jego kajutę.

Admirał o tubalnym głosie został zabity w Systemie Centralnym Syndykatu w chwilę po tym, jak odkrył, że jego misterny plan zakończenia tej wojny jest niczym innym jak pułapką zastawioną przez wroga na flotę Sojuszu. Razem z nim poległo wielu marynarzy. Syndycy zniszczyli też wiele okrętów. Ocalali z pogromu zwrócili się do legendarnego Black Jacka, błagając o pomoc - mimo iż Geary robił co mógł, aby uznali, że nie ma nic wspólnego z herosem, którego wielbili - i zmusili go do objęcia stanowiska komodora tej floty. Było nie było, został mianowany do stopnia kapitana niemal sto lat przed najstarszym ze służących aktualnie oficerów. Wielu z nich wątpiło jednak, czy podoła temu zadaniu, nie wierzyło też, że jest owym bohaterem z legend, ale mimo iż Geary w głębi duszy podzielał obie te opinie, musiał spróbować.

I na razie dokonywał rzeczy niemożliwych. Poprowadził flotę Sojuszu przez przestrzeń Syndykatu, ku granicom Sojuszu, wykorzystując do nieustannej walki z wrogiem pełnię wiedzy nabytej przed stuleciem. Tej wiedzy, którą dzisiejsi oficerowie zatracili po wielu dziesięcioleciach rzeźni, bo innym mianem nie dało się określić wojny rozpoczętej zniszczeniem „Krenelaża”.

Geary przeniósł wzrok na unoszący się nad stołem hologram upstrzonego gwiazdami wycinka przestrzeni. Zostawił go tam przed położeniem się do łóżka. W samym środku sześcianu wirowała gwiazda o nazwie Dilawa. Znajdowała się w przestrzeni kontrolowanej przez Syndyków, lecz od granic Sojuszu dzieliły ją już tylko trzy skoki. Tak niewiele brakowało, by ocalił tych, którzy wierzyli, że jest w stanie tego dokonać. Tyle tylko że flota była wciąż na terytorium wroga. I z pewnością będzie musiała przebić się przez kolejne flotylle Syndyków czekające za punktami wyjścia z tuneli nadprzestrzennych. Na tę myśl przypomniał sobie los „Krenelaża”.

Geary westchnął głośno, potem sięgnął do szuflady nocnego stolika po rację żywnościową. Przyjrzał się jej z powątpiewaniem. Jak większość jedzenia dostępnego na

pokładach jego okrętów, raczej te pochodziły ze splądrowanych składów Syndykatu. Zdobyli je w jednym z podrzędnych systemów gwiazdnych wroga, porzuconych przez mieszkańców dawno temu, po pojawieniu się hipernetu. Nawet Syndycy uznali, że szkoda sił na wywożenie tego syfu. Data przydatności do spożycia tych batonów minęła lata temu, ale wszystkie raczej, jakie udało im się zabrać z tamtego systemu, spoczywały w pozbawionych atmosfery magazynach, głęboko zamrożone, więc z technicznego punktu widzenia powinny zachować pełną świeżość.

Na opakowaniu batonu widniał propagandowy rysunek. Oddział heroicznie wyglądających żołnierzy Syndykatu maszerował z lewej strony na prawą. Geary rozdarł folię, nie patrząc nawet na spis składników, potem ugryzł kęs i szybko go przełknął. Starał się przy tym nie myśleć o przykrym smaku, choć nie do końca mu się to udało. Marynarze Sojuszu bardzo często narzekali na złą jakość serwowanego im jedzenia, ale te syndyckie racje miały jedną niezaprzeczalną zaletę (oprócz dostarczania niezbędnych do życia składników) - w porównaniu z nimi każde żarcie wydawało się przepyszne.

Zupełnie jak w tym starym kawale: nie smak był najgorszy w tych racjach, tylko to, że mieli ich tak mało. Geary czuł się po zjedzeniu batona tak, jakby miał cegłę w żołądku, jednakże nie ten dyskomfort powstrzymywał go od sięgnięcia po następną rację. Pozbawiona dostaw flota, krążąca na domiar złego po terytorium wroga, musiała oszczędzać wszystko, w tym także żywność. A on nie mógł jeść lepiej niż jego podwładni. Chociaż zważywszy jakość syndyckich żelaznych racji, słowo „lepiej” wydawało się w tym przypadku eufemizmem.

Od strony komunikatora dobiegło ciche brzęczenie. John natychmiast nacisnął klawisz odbioru.

- Kapitanie Geary, z punktu skoku na Cavalosa wyszły okręty przeciwnika.

Nacisnął sąsiedni klawisz i hologram sektora zniknął znad stołu. Zastąpił go niemal natychmiast rzut systemu Dilawa i znajdujących się w jego obrębie jednostek. Na Cavalosie nie pozostało zbyt wiele okrętów wojennych Syndykatu, gdy flota Sojuszu dokonywała skoku. Jeśli nie liczyć ogromnych, wciąż rozszerzających się wrakowisk orbitujących wokół centralnej gwiazdy.

Ale w pościgu za Gearym brało udział znacznie więcej jednostek wroga, a okręty Sojuszu coraz mocniej odczuwały trudy nieustannej ucieczki przez terytoria Syndykatu. Nie wszystkie wraki pozostawione na Cavalosie należały do przeciwnika. Geary stracił tam liniowiec „Dokładny” i pancernik kieszonkowy „Waleczny”. Los tych dwóch gigantów podzieliło też dziewięć krążowników i niszczycieli. Niektóre zostały zniszczone podczas bitwy, inne wysadzono na rozkaz komodora, ponieważ nie byłyby w stanie dotrzymać kroku uciekającej

flocie.

Jemu także ciążyła ta sytuacja. Straty poniesione przez flotę Sojuszu wciąż zaprzętały mu myśli. Właśnie im zawdzięczał nawrót traumatycznych snów z „Krenelażem” w roli głównej.

Z dużym trudem skupił się na aktualnych wydarzeniach.

- To tylko jedna ŁZa i dwie korwety za dychę - zauważył.

- Zgadza się - odparła kapitan Desjani, jej wizerunek pojawił się obok mapy systemu. Przebywała jak zwykle na mostku, doglądając swojego okrętu. - Szkoda, że dzielą je od nas niemal trzy godziny świetlne. Obsady wyrzutni piekielnych lanc z wielką ochotą poćwiczyłyby strzelanie do ruchomych celów.

- Nie sądzę, aby pani załoga potrzebowała więcej ćwiczeń w strzelaniu - stwierdził Geary. Ta uwaga sprawiła, że na twarzy Desjani natychmiast pojawił się dumny uśmiech. Zgodnie z jej słowami, flotę Sojuszu od punktu skoku dzielił dystans trzech godzin świetlnych, na tyle okręty Geary'ego zagłębiły się już w ten system. Oznaczało to też, że widzą jednostki wroga z trzygodzinnym opóźnieniem. - Nikt nie przyleciał za nimi. A to znaczy, że mamy do czynienia ze zwiadowcami.

- Ma pan rację. Jedna z tych korwet powinna teraz wyhamować i pozostać w pobliżu punktu skoku. Druga i towarzysząca jej ŁZa polecą na pełnym ciągu w stronę tuneli nadprzestrzennych prowadzących na Kalixę i Heradao... - zamilkła na moment. - Pierwszy raz widzę, żeby tak przestarzałe jednostki jak te korwety wybrały się poza macierzysty system. To taki złom, że bałabym się w nim wchodzić w nadprzestrzeń.

Tak, przestarzałe, zgadza się, trafiły do służby ze sto lat temu. Wtedy też ukuto dla nich tę nazwę: „korwety za dychę”. Flota Sojuszu uważała, że są robione za tanie pieniądze, by nikt nie żałował ich straty w ewentualnej walce. Ale to było dawno temu, zanim wybuchła wojna. Moment później Geary ujrzał oczami wyobraźni rój korwet za dychę zasypujących ogniem jego krążownik.

- Sir? - odezwała się Desjani.

Geary otrząsnął się zdumiony tym, jakie figle potrafi mu płać własny umysł.

- Przepraszam.

Tylko on mógł dostrzec zaniepokojenie w spojrzeniu, jakim obdarzyła go Desjani, w jej głosie bowiem, gdy podjęła temat, nie dało się wychwycić niczego prócz zwyczajowej rutyny.

- Pierwsza z korwet może w każdej chwili zawrócić i wykonać skok na Cavalosa, aby powiadomić Syndyków o tym, że wciąż tutaj jesteśmy. - W tym momencie wyraz jej twarzy zmienił się diametralnie. - Ponieważ wciąż tu jesteśmy.

- Musimy rozszabrować wszystko, co Syndycy pozostawili w tym systemie, wycofując

ostatnich jego mieszkańców przed kilkoma dziesięcioleciami - odparł John, starając się nie okazywać gniewu na tak wyraźne ponaglenie ze strony Desjani.

- Zebraliśmy już całą pozostawioną tu żywność - skrzywiła się mimowolnie, mówiąc te słowa. - Chociaż nazywanie tego „żywnością” jest chyba nadużyciem. Mimo powiększenia zapasów znów będziemy zmuszeni ciąć racje codzienne, żeby zapewnić ciągłość wyżywienia całej flocie - stwierdziła. - Ale nie spodziewam się wielkich protestów w tej sprawie. Zdobywcze syndyckie żarcie smakuje tak paskudnie, że zmniejszenie racji nie wkurzy załóg tak bardzo, jak by wkurzyło w przypadku czegoś bardziej jadalnego.

- Widzi pani, zawsze znajdzie się jaśniejsza strona problemu - powiedział Geary, uśmiechając się przelotnie, gdy odczytał informacje na temat surowców i rzadkich minerałów przetransportowanych do ładowni jednostek pomocniczych. W tym momencie dotarło do niego, że Desjani najpierw zrobiła aluzję do potrzeby szybkiego opuszczenia tego systemu, a potem od razu zmieniła temat, żeby nie poczuł się tym urażony.

Nie powinienem się na nią gniewać za coś takiego - pomyślał. Każdy rozsądny dowódca okrętu powinien odczuwać niepokój w związku z tym opóźnieniem. Pozostaje jednak pytanie: gdzie się udać po opuszczeniu Dilawy? Spędziliśmy w tym systemie już półtorej doby, a to przynajmniej o dwadzieścia cztery godziny za dużo.

Nie mieli powodów, by nadal pozostawać w układzie Dilawy. Gwiazda ta nie posiadała żadnej zamieszkałej planety. W przestrzeni wewnątrzsystemowej przebywała kiedyś tylko garstka syndyckich kolonistów - sądząc po pozostawionych kompleksach produkcyjno-mieszkalnych, licząca nie więcej niż kilka tysięcy ludzi. Musieli tutaj mieszkać, ponieważ stare napędy nadświetlne potrafiły pokonywać wyłącznie dystanse pomiędzy sąsiadującymi ze sobą gwiazdami. Statki odwiedzały więc wszystkie systemy po drodze, zanim dotarły do celu. Hipernet zmienił wszystko, dzięki niemu można było dotrzeć bezpośrednio do wybranego miejsca, o ile znajdowały się tam odpowiednie wrota. Systemy gwiazdne poza tymi szlakami przestały być komukolwiek potrzebne i pustoszały stopniowo, aż zostały całkowicie porzucone.

Dzisiaj jednak flota Sojuszu wracała do domu, wykorzystując stare sposoby podróży, skacząc z systemu do systemu, hipernet bowiem okazał się ogromnym zagrożeniem dla całej ludzkości. Na pokładzie „Nieulekłego” wciąż był klucz do syndyckiej sieci komunikacji podprzestrzennej, który mógłby zmienić losy tej wojny, gdyby udało się go bezpiecznie dostarczyć rządowi Sojuszu. Jeśli jednak okręty Geary’ego i ich załogi nie zdołają wykonać tego zadania, zarówno klucz, jak i wiedza o zagrożeniu przepadną na zawsze. Cena tej porażki wydawała mu się wyższa za każdym razem, gdy o niej myślał.

- Proszę mnie powiadomić, jeśli sytuacja ulegnie zmianie - poprosił Desjani.

- Tak jest. - Hologram kapitan zniknął, wcześniej jednak brzmieniem głosu i miną dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zrobił czegoś, co już dawno powinno być zrobione.

Geary siedział przed stołem, nad którym znów obracało się z wolna trójwymiarowe odzwierciedlenie systemu Dilawa. Hologram to jednak nie kryształowa kula. Bez względu na to, jak długo będzie się w niego wgapiał, nie uzyska odpowiedzi na najważniejsze pytanie.

A brzmiało ono: dokąd się udać w następnej kolejności?

Przemyślił to wszystko porządnie, napomniał się Geary. Robił to już tyle razy, odkąd przejął dowodzenie flotą uciekającą z wrogiej przestrzeni. To nie powinna być aż tak trudna decyzja. Od syndyckiego systemu, z którego będą mogli się dostać na terytorium Sojuszu, dzieliło ich już tylko kilka skoków. To powinno być proste, zważywszy, jak bliski jest cel tej podróży. A jednak ilekroć starał się podjąć decyzję, przychodziło mu to z coraz większym trudem. Wahał się, rozważając każdą opcję pod kątem tego, co poszło nie tak na Lakocie, i przez pryzmat strat poniesionych na Cavalosie. Teraz nałożyła się na to wszystko zagłada „Krenelaża”.

Zastanawiał się, czy nie poprosić o radę Wiktorii Rione, wiceprezydent republiki Callas i członkini senatu Sojuszu. Ale ona od jakiegoś czasu odmawiała mu pomocy w rozwiązywaniu podobnych kwestii. Polityczka przyznawała otwarcie, że woli milczeć, ponieważ myliła się ostatnio w zbyt wielu kwestiach dotyczących, słusznych w jej mniemaniu, posunięć floty. Geary nie miał do końca pewności, czy nie kryje się za tym coś jeszcze, lecz nie potrafił sprecyzować swoich podejrzeń. W ciągu minionych kilku miesięcy stawali się wielokrotnie kochankami - w fizycznym tego słowa rozumieniu - zanim oboje uznali, że czas się definitywnie rozstać, Rione jednak nawet w momentach wielkiej namiętności pozostawała osobą wyjątkowo skrytą.

W każdym razie rzadko ją widywał ostatnimi czasy bez względu na okoliczności.

- Muszę się skoncentrować na kontroli mojej siatki agentów - stwierdziła, gdy rozmawiali po raz ostatni. - Trzeba w końcu ustalić, którym oficerom tak bardzo nie podobało się twoje dowodzenie flotą, że posunęli się do umieszczenia wirusów w systemach operacyjnych naszych okrętów.

Geary nie mógł dyskutować z takim postawieniem sprawy. Wirusy, które wykryto w hipernapędach, mogły doprowadzić do zagłady kilku okrętów Sojuszu.

Miał jeszcze kilka osób, u których mógł zasięgnąć rady. Inteligentnych, niezawodnych, rozsądnych oficerów, takich jak kapitan Duellios z „Odważnego”, Tulev z „Lewiatana” czy Cresida z „Gniewnego”.

Ale siedział teraz sam, wpatrując się w hologram systemu gwiazdowego, czując dziwną niechęć do zasięgnięcia czyjejs opinii, chociaż zdawał sobie sprawę, że dalsze odwleknięcie decyzji może mieć fatalne skutki.

Usłyszał dzwonek przy włączaniu, system zidentyfikował gościa jako kapitan Desjani. Geary zezwolił jej na wejście, zastanawiając się jednocześnie, co też może ją sprowadzać w te progi. Krążące na pokładzie plotki o ich rzekomym romansie sprawiały, że rzadko pozwalała sobie na odwiedzanie go w prywatnej kajucie.

Prawdę powiedziawszy, coś między nimi było, chociaż żadne nie odważyłoby się ani mówić, ani uczynkiem okazać tego, co naprawdę czuje. Nie mogli tego zrobić, dopóki on był głównodowodzącym tej floty, a ona jego podwładną.

- Czy coś się stało? - zapytał.

Desjani wskazała głową hologram systemu.

- Chciałam porozmawiać z panem prywatnie na temat pańskich planów operacyjnych, sir.

Powinien się ucieszyć z tej propozycji, ponieważ wiedział doskonale, jak dobra jest w planowaniu taktycznym, tyle że tym razem decyzja dotyczyła kwestii operacyjnych. Tak przynajmniej pomyślał Geary, sam sobie się dziwiąc, dlaczego podchodzi z taką niechęcią do wysłuchania jej opinii. Ale jak ją odrzucić w tej sytuacji? Przyznając się do niezdecydowania, tylko by pogłębił jej przekonanie o słuszności przedstawionej oferty.

- Słucham.

Weszła do kabiny spięta bardziej niż zazwyczaj i zatrzymała się obok hologramu, stając bokiem do Geary'ego.

- Wydawał się pan nieco rozkojarzony podczas naszej niedawnej rozmowy, sir.

- To tylko zły sen. - Desjani rzuciła mu pytające spojrzenie, więc dodał zaraz, wzruszając ramionami: - O mojej dawnej jednostce, przebudzeniu i całej reszcie.

- Aha. - Wzrok kapitan powrócił na hologram systemu. - Byliśmy tak poruszeni odnalezieniem pana, że zupełnie nie zwracaliśmy uwagi na to, jak bardzo przeżywał pan wybudzenie. Później, zastanawiając się nad tą kwestią, żałowałam, że nie rozegraliśmy tego inaczej. Że nie poinformowaliśmy pana o czasie trwania hibernacji i losie ludzi z pańskiej załogi w zupełnie inny sposób. Moje słowa musiały brzmieć w pana uszach potwornie bezdusznie.

- Wątpię, aby istniał dobry sposób przekazywania tego typu informacji, i proszę mi wierzyć, nie odbierałam pani słów jako bezdusznych. Wiedziałem, że ktoś musi mi powiedzieć, a nikt inny nie chciał tego zrobić.

- A już zwłaszcza admirał Bloch - przyznała Desjani. - Zastanawiam się od tamtego dnia,

jakie wrażenie zrobiłam na panu podczas pierwszego spotkania.

Skrzywił się, próbując odszukać w pamięci tamten moment.

- Muszę przyznać, że byłem wtedy mocno oszołomiony. Zbyt wiele się działo. Pamiętam tylko, że zastanawiałem się, jakim cudem zdobyła pani tak wiele odznaczeń. No i Krzyż Floty. A skoro o tym mowa, za co go pani dostała?

Desjani westchnęła.

- Za Fingal. Służyłam wtedy w stopniu porucznika na „Puklerzu”. Walczyliśmy, dopóki nie rozwalili nam wszystkich systemów obrony. Potem Syndycy dokonali abordażu.

- I co pani zrobiła?

- Pomogłam ich odeprzeć. - Uniosła głowę, kierując wzrok gdzieś w przestrzeń.

- Żeby otrzymać Krzyż Floty, trzeba zrobić coś więcej, niż tylko pomóc w odparciu wroga - zauważył Geary.

- Ja tylko wykonywałam rozkazy... - zamilkła po tym zdaniu na dłuższą chwilę.

John nie naciskał, niech opowie tę historię wtedy, kiedy uzna to za stosowne. Otrzymanie tak wysokiego odznaczenia musiało się wiązać z niewyobrażalnym stresem. Spojrzał na nią zdziwiony tematem, który zdecydowała się poruszyć.

- Przyszła pani do mnie tylko po to, żeby porozmawiać o tamtym dniu?

- Nie tylko... - zamilkła i zaczerpnęła tchu. - Wiem, że zazwyczaj nie omawia pan swoich planów, zanim je pan ogłosi - mówiąc to, przybrała bardziej oficjalny ton.

- Czasami to robię - zaprzeczył Geary.

Czekała, ale gdy nie powiedział nic więcej, nie podzielił się żadnym przemyśleniem na ten temat, posmutniała nieco, lecz w jej głosie, gdy podjęła wątek, nadal nie dało się wyczuć śladu emocji.

- Przejrzałam wszystkie informacje na temat systemów, do których możemy się udać z Dilawy. Założyłam, że wybierze pan Heradao, chociaż nie zakomunikował pan nam żadnej decyzji, mimo iż flota powinna już dawno dokonać kolejnego skoku.

Jeśli go słuch nie mylił, Desjani po raz pierwszy zganiła go otwarcie. Zmarszczył lekko brwi.

- Jeszcze nie zdecydowałem, który system ma być naszym celem. - Wreszcie to z siebie wydusił.

Desjani poczekała chwilę na rozwinięcie tematu, a gdy nie nastąpiło, oświadczyła:

- Mamy następujące możliwości skoku z tego systemu: albo wracamy na Cavalosa, co nam nie daje prócz oddalenia się ponownie od granic Sojuszu, albo lecimy na Topirę, która także leży głębiej w przestrzeni Syndykatu, możemy też udać się na Jundeen, ale to z kolei

kompletne zadupie, skąd nie da się skoczyć nigdzie dalej. Kalixa ma wrota hipernetowe, więc raczej odpada. Pozostaje tylko Heradao, jeśli nie bierzemy pod uwagę zagrożenia, jakie niosą ze sobą wrota na Kaliksie i bezsens lotu na Cavalosa, Topirę czy Jundeen.

- Posiadam wszelkie ogólnodostępne informacje na temat wszystkich systemów gwiazdnych w zasięgu skoku - stwierdził Geary. - Czy to już wszystko, co ma pani do powiedzenia?

Obrzuciła go twardym spojrzeniem, ewidentnie ignorując tak jawną chęć zakończenia tej rozmowy.

- Według syndyckiej dokumentacji zdobytej na Sancere, w systemie Heradao mogą istnieć obozy pracy, w których przetrzymywani są nasi jeńcy wojenni.

- O tym też wiem.

- Kapitanie Geary - rzuciła Desjani, nie podnosząc jednak głosu - jako oficer tej floty i osoba dowodząca okrętem flagowym mam obowiązek przedstawiać panu swoje opinie i rady w sytuacjach, gdy uznam to za konieczne.

Geary przytaknął.

- Temu nie przeczę. Przedstawiła mi pani swoją opinię. Dziękuję za to, ale muszę podjąć tę decyzję w oparciu o znacznie większą liczbę czynników.

- Na przykład jakich?

Spojrzał na nią zaskoczony bezpośredniością pytania.

- Wciąż... pracuję nad ich pełną listą.

- Może mogłabym w tym pomóc?

W Gearym narastała fala niechęci, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

- Doceniam pani chęci, ale jeszcze nie jestem gotowy na przedyskutowanie dostępnych rozwiązań. Każdy system, do którego możemy skoczyć, ma liczne wady i zalety.

- Kapitanie Geary, odwlekanie decyzji nie jest w pańskim stylu.

Nachmurzył się, tym razem znacznie mocniej.

- Nie odwlekam podjęcia decyzji, a ta rozmowa nie pomoże mi w rozwiązaniu problemu, przed którym stoję. Czy to już wszystko, co ma pani do powiedzenia? - powtórzył

- A co z jeńcami wojennymi na Heradao? - zapytała szybko Desjani.

- Przecież nawet nie wiemy, czy nadal są przetrzymywani w tamtym systemie - odparł Gary, nie próbując nawet ukryć złości. - Zdobyte przez nas syndyckie zapiski są bardzo stare. Obóz mógł już dawno zostać przeniesiony. A jeśli jest tam nadal, wróg zyska pewność, że obecność jeńców wojennych Sojuszu na Heradao będzie czynnikiem, który skłoni nas do udania się właśnie tam, co z kolei oznacza, że Syndycy pracują już nad zastawieniem pułapki

w tym systemie.

Desjani stała nieruchomo, kontrolowała się całkowicie, nawet oddech miała wciąż równy. W końcu zadała kolejne pytanie.

- Skąd Syndycy mogą wiedzieć, że odkryliśmy informacje o tym obozie? Przecież nie mają pojęcia, jakie dokumenty zdobyliśmy na Sancere.

To było bardzo rozsądne pytanie, ale nie wiedzieć czemu jeszcze bardziej rozsierdziło Geary'ego.

- Wie pani doskonale, że podejmę każde ryzyko w granicach rozsądku, aby uwolnić naszych jeńców.

- Tak jest.

Bez względu na dosłowne i pozytywne w gruncie rzeczy znaczenie tego krótkiego przekazu Geary wyczuł, że Desjani coś leży na wątrobie. Kapitan ewidentnie z czymś się nie zgadzała.

- W tym wypadku nie jestem jednak pewien, czy lot na Heradao wart jest związanego z tym ryzyka - dodał, a rosnące poirytowanie sprawiło, że te słowa zabrzmiały ostrzej, niż powinny.

- Z całym szacunkiem, sir, ale chciałabym panu przypomnieć, że każdy nasz ruch jest ryzykowny, a im dłużej zostajemy w tym systemie, tym większe zagrożenie na siebie ściągamy.

Geary rozpoznawał ten ton, czuł też, jak zaciskają mu się szczęki.

- A ja, z całym szacunkiem, chciałbym pani przypomnieć, że to na moich barkach spoczywa obowiązek ocalenia tej floty.

- Staram się o tym nie zapominać, sir - rzuciła oschle Desjani.

Geary obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- Wie pani, że tego typu rozmowy tylko utrudniają mi życie?

Odwróciła się tak, aby spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nie chciałabym wyjść na osobę zbyt bezpośrednią, ale akurat kwestia łatwości życia znajduje się na samym dole listy naszych priorytetów. Zasada ta dotyczy każdego dowódcy okrętu, a więc tym bardziej pana, komodorze. Powtórzę więc raz jeszcze: moim obowiązkiem jest służyć radą przełożonemu i mam zamiar robić to nadal, jeśli nawet pokazuje, że ma mnie gdzieś.

- Świetnie. - Geary machnął ręką w stronę hologramu. - Jaka jest zatem pani rada?

- Już powiedziałam. Powinniśmy lecieć na Heradao.

- A ja odpowiedziałem, że już to rozważyłem.

Znów poczekała z odpowiedzią, dając mu czas na rozwinięcie tematu, potem skinęła głową.

- Boi się pan. Widziałam, jak ten strach narasta w panu podczas bitew o Lakotę i Cavalosa.

Geary zrobił wielkie oczy, takie słowa w ustach Desjani były dla niego ogromnym zaskoczeniem.

- Czy to jest to dobre słowo, którym chciała mnie pani wesprzeć? Dlaczego mówi pani dzisiaj jak Numos albo Faresa?

Twarz kapitan poczerwieniała niebezpiecznie.

- Jak pan śmie porównywać mnie do tych kreatur! Sir!

Geary z trudem zapanował nad wściekłością i przelknął ciętą odpowiedź, którą miał na końcu języka. Uraził jej dumę tym porównaniem. Nie powinien był sugerować, że uważa Desjani za równą takim oficerom. Nie zajmowała się polityką, nigdy nie kwestionowała jego prawa do stanowiska komodora; nie mógł jej też zarzucić niczego w kwestiach związanych z dowodzeniem okrętem. Różniła się pod każdym względem od przebywającego aktualnie w areszcie kapitana Numosa i nieżyjącej już kapitan Faresy.

- Proszę o wybaczenie - oświadczył, przyjmując znacznie bardziej oficjalny ton. - Dlaczego oskarża mnie pani o tchórzostwo?

- Ja wcale pana nie oskarżam. - Desjani także zdołała zapanować nad gniewem, chociaż przyszło jej to z trudem. - Nie zamierzam też nikomu udowadniać, które z nas jest większym twardzielem. Niemniej od czasu pobytu na Cavalosie zauważam niewielkie, choć postępujące zmiany w pańskim zachowaniu. - W tym momencie skinęła głową w stronę hologramu. - Od momentu przejścia dowodzenia naszą flotą działał pan ostrożnie, ale i zdecydowanie, dzięki czemu udawało nam się przejmować inicjatywę i odnieść serię zwycięstw. Wydaje mi się, że wyczuwa pan instynktownie, czy w danym momencie należy zachować ostrożność, czy można iść na całość, ponieważ ani ja, ani tym bardziej nikt inny nie potrafiliśmy odkryć wzorca łączącego te decyzje. Teraz jednak go dostrzegam i dlatego uważam, że kieruje panem strach.

Tylko Desjani mogła mu to powiedzieć w twarz. Gdyby te słowa padły z ust Rione albo któregoś z wrogich mu oficerów... Ale to była Desjani. Nie miał we flocie większego sprzymierzeńca od tej kobiety, nikt nie wspierał go tak otwarcie i mocno, odkąd objął stanowisko głównodowodzącego. Z początku wierzyła w niego, ponieważ należała do grona ludzi uważających, że to żywe światło gwiazd zesłało Black Jacka na ratunek tej flocie i Sojuszowi, lecz teraz ceniła Geary'ego, wiedząc, kim jest naprawdę. Byłby głupcem, gdyby

jej nie posłuchał. Dlatego wziął kilka głębszych oddechów, aby się ostatecznie uspokoić.

- O jakim wzorcu pani mówi?

Ona także zdołała się opanować, mówiła zdecydowanym spokojnym głosem.

- Staralam się prześledzić pański tok rozumowania w kwestiach dotyczących dowodzenia flotą. W Systemie Centralnym Syndykatu i na początku naszego odwrotu szanse na powrót do domu wydawały się bardzo nikłe. Podejmowanie ryzykownych decyzji było łatwiejsze, ponieważ każdy ruch niósł ze sobą porównywalne zagrożenia. Ostrożność nie była wskazana, bo tylko zdecydowane agresywne działania dawały szansę przetrwania, a zbyt defensywne nastawienie w dłuższej perspektywie doprowadziłoby do zagłady floty. Ale teraz jesteśmy już blisko domu. - Wskazała na hologram systemu Dilawa, potem przesunęła rękę w stronę przestrzeni Sojuszu. - Tak blisko. Dlatego ofensywna strategia wydaje się znacznie bardziej ryzykowna niż kiedyś. Skoro mimo przeciwności udało nam się dotrzeć aż tak daleko, widzi pan, że mamy przed sobą ostatnie etapy tej podróży, i obawia się pan, że jeden poważniejszy błąd może doprowadzić do ostatecznej klęski i obrócić w pył wszystkie odniesione wcześniej zwycięstwa.

- Popiełam już wcześniej poważne błędy - odparł ponuro Geary. - Na przykład nakazałem skok na Lakotę...

- To było skalkulowane ryzyko, a poza tym w ostatecznym rozliczeniu wyszliśmy z tego posunięcia obronną ręką! A skacząc na Cavalosa, podejrzewaliśmy, że zastaniemy tam Syndyków. I tak też się stało. Trafiliśmy na nich i pokonaliśmy wroga. - Desjani zacisnęła dłonie, nie odrywając nawet na moment wzroku od jego twarzy. - Straty poniesione na Lakocie i Cavalosie były najpoważniejsze, odkąd pan przejął dowodzenie. Ale to nie pańska wina. Każdy ze znanych mi dowódców utraciłby w tych bitwach znacznie więcej okrętów i ludzi, a kto wie, czyby ich ostatecznie nie przegrał. I nie ponieśliśmy tej ofiary na próżno. Nie dość, że rozgromiliśmy siły Syndykatu, to jeszcze zdołaliśmy się przebić w pobliże granicy.

- Tyle że załogi okrętów zniszczonych na Lakocie i Cavalosie nie dotrą do domu. - Nie zdołał wydobyć z siebie nic więcej.

- Ci ludzie polegli, aby ich towarzysze broni mieli szansę na powrót! Nie może pan zanegować ich poświęcenia i w obawie przed poniesieniem kolejnych strat doprowadzić do zagłady całej floty! Czas ryzyka jeszcze nie minął. Wiem, że strach przed nim jest dzisiaj o wiele większy, zwłaszcza że dotarliśmy aż tak daleko, choć wciąż jesteśmy na terytorium wroga, ale musi pan zrozumieć, że nadmierna ostrożność stwarza jeszcze większe zagrożenia. Nie zwycięży pan, unikając walki, natomiast próbując za wszelką cenę uniknąć porażki, skaze się pan na pewną przegraną.

Miała rację. Strach przed uznaniem wyższości wroga po tak wielu sukcesach sprawił, że Geary oddalił się znacznie od myśli o podjęciu ryzyka koniecznego do zwycięstwa i ocalenia floty. Geary spoglądał na hologram systemu gwiazdowego, starając się uporządkować myśli.

- Mam zawierzyć raz jeszcze swojemu instynktowi? - zapytał w końcu bardziej siebie niż Desjani.

- A co podpowiada panu instynkt?

- Konsekwencje znalezienia się po raz kolejny w niekorzystnej pozycji...

- To są pańskie obawy. Co podpowiada panu instynkt?

Geary spojrział jej prosto w oczy. Znow miała rację.

- Heradao.

- Zatem proszę posłuchać instynktu - poradziła Desjani.

Westchnął ciężko, wskazując miejsce, na którym wyświetlane były dane dotyczące aktualnego stanu floty.

- Do cholery, Taniu, wiesz równie dobrze jak ja, że mamy problem. Zostało nam tylko dwadzieścia pancerników, wliczając w to „Oriona”, a on jeszcze długo może nie osiągnąć gotowości bojowej. Do tego szesnaście okrętów liniowych, z których „Odważny”, „Niesamowity”, „Znamienity” i „Znakomity” z trudem wytrzymają kolejne starcie, zważywszy na uszkodzenia, jakie odniosły w bitwie o Cavalosa. Z eskadry pancerników kieszonkowych pozostał nam tylko jeden okręt. Flota ma na stanie dokładnie czterdzieści jeden widm i piętnaście min. Większość krążowników i niszczycieli posiada zaledwie po jednym, i to nie w pełni sprawnym systemie uzbrojenia. Zapasy ogniwi paliwowych wynoszą średnio pięćdziesiąt dwa procent. W takim stanie nie możemy iść w bój.

Zanim Desjani odpowiedziała, sięgnęła do listy i podświetliła dane dotyczące jednostek pomocniczych.

- Widzę, że sprawdził pan też te wyliczenia. „Goblin”, „Dżinn”, „Wiedźma” i „Tytan” pracują pełną parą nad wyprodukowaniem wszystkiego, czego potrzebuje nasza flota. Ale od początku było wiadomo, że nie będą w stanie zapewnić stuprocentowych uzupełnień, zwłaszcza w sytuacji nieustannego zagrożenia ze strony Syndyków. Mimo wszystkich poświęceń, jakie ponieśliśmy, aby ocalić tę eskadrę, nie uda się jej wyprodukować takiej ilości amunicji i ogniwi paliwowych, żeby flota odzyskała pełną gotowość bojową. Zwłaszcza przy skomplikowanej taktyce walki, którą pan stosuje. Temu nie mógł zaprzeczyć.

- Ma pani rację. Już to sprawdziłem.

- Zatem wie pan, że sytuacja nie ulegnie poprawie, dopóki nie dotrzemy do przestrzeni Sojuszu. - Desjani od razu przeszła do sedna sprawy. - Mimo wielkich poświęceń, aby zdobyć

maksymalną ilość materiałów rozszczepialnych, zdołamy co najwyżej utrzymać aktualny poziom zaopatrzenia w paliwo. Ale to oznacza także, że będziemy musieli zrezygnować z produkcji rakiet. Dostaniemy za to kartacze, których aktualne stany są już zadowalające. Sytuacja w kwestii zaopatrzenia w rakiety nie ulegnie poprawie, dopóki nie znajdziemy się w przestrzeni kontrolowanej przez Sojusz. Przebywając na terenie wroga, będziemy też zużywać znacznie więcej paliwa, niż jesteśmy w stanie wyprodukować. Jeśli mamy znów walczyć, lepiej zrobimy to na Heradao, potem może być już wyłącznie gorzej. Kończą nam się zapasy, ponieśliśmy także sporo strat, ale zniszczyliśmy przy okazji po wielokroć więcej jednostek wroga. Z tym że Syndycy mając czas, odrobnią je znacznie szybciej niż my, jeśli pozostaniemy na ich terytorium.

Spojrzał na hologram przedstawiający Heradao, mierząc wzrokiem liczoną w latach świetlnych przestrzeń dzielącą ten system od granic Sojuszu.

Desjani obserwowała go przez kilka chwil, potem odezwała się znowu, tym razem znacznie ciszej.

- Martwi pana także to, co się wydarzy po powrocie do domu. - Geary oderwał wzrok od hologramu, by spojrzeć jej w twarz. - A może raczej to, czego większość załóg będzie od pana oczekiwała, gdy to nastąpi.

Czy przed tą kobietą nie da się ukryć żadnego sekretu? Czy kiedykolwiek rozmawiał z nią otwarcie na takie tematy? Geary pokręcił głową, lecz nie po to, by zaprzeczyć jej słowom.

- Nie zrobię tego, Taniu. Nawet jeśli większość ludzi służących w tej flocie, a nawet mieszkających na terytoriach podległych Sojuszowi pragnie, aby osoba uważana za legendarnego Black Jacka wjechała do senatu na białym koniu i rozpędziła legalnie wybrany rząd. Nie zniszczę tego, co sprawiło, że walka za Sojusz była warta każdej poniesionej ofiary, nawet w imię ratowania systemu. Ale zdaję sobie sprawę, że wielu ludzi liczy na to. Znajdą się pewnie tacy, którzy spróbują mnie w to wrobić, a ja nie wiem nawet, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

- Owszem, wie pan. - Spojrzała mu pewniej w oczy. - Chociaż powinnam raczej powiedzieć, że wie pan już, czego nie robić. Pana celem jest zachowanie tego, co sprawiło, że warto walczyć za Sojusz, ale nade wszystko zakończenie wojny. Teraz musi pan tylko ustalić strategię działania, a taktyka sama się pojawi.

- To nie takie proste...

- Wiem, dlatego nie może pan pracować nad tym w pojedynkę! Proszę pytać o radę! Czy w tej flocie nie ma pan nikogo prócz pani senator, komu może pan zaufać?

Ostatnie zdanie zmusiło Geary'ego do opuszczenia wzroku na moment. Wiktoria już

dawno przestała wymieniać nazwisko dowódcy flagowca, a Desjani nigdy nie mówiła o wiceprezydent Rione inaczej niż „pani senator”. Niby wszystko było w porządku, bo określenie to było zgodne z prawdą, ale niesło też przekaz negatywny - politycy nie cieszyli się poważaniem wśród wojskowych, którzy obarczali ich całą odpowiedzialnością za brak zwycięstw w tej wojnie.

- Chce pani wiedzieć, dlaczego nigdy nie poprosiłem pani o radę w tej sprawie?

- Wyjawienie tego może być doskonałą okazją do zmiany relacji pomiędzy nami.

Szlag by to! Co wstąpiło w Desjani? Geary znów spojrzał jej w oczy.

- Nie prosiłem, ponieważ bałem się, że przyzna mi pani bezwarunkowo rację, cokolwiek powiem, że złamię pani przysięgę wierności i podążę za mną, cokolwiek zrobię, bo wierzy pani święcie, że zesłało mnie i prowadzi żywe światło gwiazd.

Desjani skinęła głową z pełną powagą.

- Tak, poszłabym za panem. - Widząc minę Geary'ego, wyciągnęła przed siebie rękę w obronny geście. - Ponieważ wiem, że bogowie zesłali pana tej flocie i że potrafi pan korzystać ze wsparcia, które panu dają. Z tego też powodu mam pewność, że nie uczyni pan niczego, co byłoby sprzeczne ze złożoną kiedyś przysięgą. Jasne jest więc, że nie zniszczy pan Sojuszu, zatem mogę spokojnie podążać za panem, jeśli oczywiście pozwoli mi pan na to. W tej flocie jest wielu ludzi, którzy pomogą panu odnaleźć właściwą drogę, jeśli pan im zaufa. Jestem pewna, że wie pan, o kim mowa. Proszę mi wierzyć, kochamy Sojusz równie mocno jak pan. Muszę przyznać, że jakiś czas temu gotowa byłam na poparcie zbrojnego przewrotu, ale dzisiaj, kiedy przypomniał nam pan, czym naprawdę jest honor, nie popełniłabym podobnego błędu. Próbując dorównać wrogowi bezwzględnością, doprowadziliśmy wyłącznie do tego, że ludność Światów Syndykatu znenawidziła nas jeszcze bardziej i zaczęła walczyć ze zdwojoną siłą. Jaki jest sens w zwycięstwie, jeśli dzięki niemu staniemy się lustrzanym odbiciem wroga? Ale sytuacja polityczna w Sojuszu i w naszej flocie nie polepszy się, jeśli będziemy odkładali tę decyzję w nieskończoność.

Gary miał z tuzin ripost i zaprzeczeń na końcu języka, lecz zdawał sobie doskonale sprawę, że to tylko słowa, którymi starałby się obejść palący problem. Skupił wzrok na holograficznym wyobrażeniu odległych gwiazd, aby uporządkować sobie wszystko to, co sam wiedział i co powiedziała mu właśnie Desjani. Tworzył z tych fragmentów układankę, która w końcu zaczynała przypominać właściwy obraz sytuacji. Po chwili skinął głową.

- Dziękuję. Ma pani rację. We wszystkich kwestiach. Unikałem podjęcia decyzji. Znałem wszystkie za i przeciw, zwlekałem jednak z dokonaniem ostatecznej oceny, ponieważ paraliżowała mnie myśl nie tylko o utracie floty tuż przed dotarciem do domu, ale i o sytuacji,

jaką tam zastaniemy, kiedy wrócimy.

Desjani się uśmiechnęła. Napięcie szybko ją opuszczało.

- Czy to znaczy, że lecimy na Heradao?

- Tak, Taniu, lecimy na Heradao. Spróbujemy odbić jeńców wojennych Sojuszu, jeśli nadal przebywają w tym systemie, i zniszczyć wszystkie siły Syndykatu stacjonujące w jego obrębie. Opracuję także strategię potrzebną na czas, kiedy wrócimy do Sojuszu.

- Może pan poprosić o radę kapitanów Duellosa, Tuleva...

- I panią. - Geary skrócił jej listę. - Wygląda na to, że jest pani bardzo znaczącym trybikiem w mojej maszynie doradczej. - Słyszac tę pochwałę, Desjani spłonęła się lekko. - Sam nie podjąłbym tej decyzji jeszcze długo i zapewne atakowałbym każdego, kto chciałby ją na mnie wymusić. Pani udało się wepchnąć mnie na dobre tory tylko dlatego, że zna mnie pani znacznie lepiej, niż przypuszczałem. Okazała się też pani tak twardą sztuką, że musiałem ustąpić i przejrzałem w końcu na oczy.

Teraz roześmiała się znacznie szerzej.

- Ta twarda sztuka miała swego czasu do czynienia z wieloma prawdziwymi sukinsynami. Pan to przy nich małe piwko. Sir.

- Dzięki... - Zawahał się. - Żaden z pozostałych dowódców nie zauważył, że mam z tym problem?

- Nigdy nie mówił pan otwarcie o potrzebie większej ostrożności w działaniu. Ale ja miałam okazję poznać pana lepiej, wielokrotnie rozmawialiśmy przecież na różne tematy. Wiem, że jest pan wystarczająco mądry, by doceniać wagę rad udzielanych przez innych oficerów. Już sam fakt, że robi pan co może, żeby uniknąć tego ostatniego, dał mi wiele do myślenia.

- W takim razie chyba powinienem podziękować przodkom, że trafiłem na tak zdolnego dowódcę mojego okrętu flagowego. To znaczy podziękować im po raz kolejny.

Jeden kącik ust Desjani powędrował lekko w górę.

- Uznaję te słowa za służbowy komplement. Pozwoli pan jednak, że go teraz opuszczę. Mam sporo obowiązków na głowie, a pan musi przygotować rozkazy skoku na Heradao.

- Oczywiście, kapitanie Desjani. - Z trudem oderwał wzrok od jej twarzy i pozbył się z głowy myśli o tym, jaki smak miałyby jej wargi, gdyby przywarł do nich w pocałunku. To nie mogło się jednak zdarzyć, dopóki piastował stanowisko dowódcy tej floty i dopóki trwała wojna. Desjani po stokroć zasłużyła na jego szacunek i chociaż nie potrafił się uwolnić od podobnych myśli, musiał się pohamować, by nie odebrać jej honoru tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Dlatego wstał tylko i pożegnał ją przepisowym salutem.

Zanim opuściła kajutę, zatrzymała się na moment i obejrzała.

- Mam nadzieję, że nie wziął pan do siebie niczego, co powiedziałam w gniewie, sir. Czułam, że powinnam się wyrażać w tej sytuacji dobitnie i dosadnie.

- Dziękuję, kapitanie Desjani. Mam nadzieję, że nie przestanie pani wyrażać się dobitnie i dosadnie, kiedy zajdzie potrzeba, i gwarantuję, że będę pani słuchał. Dzięki pani dowiedziałem się właśnie, że jestem jednym z rozsądniejszych sukinsynów w tej flocie.

- Bo to chyba prawda, ale na pana miejscu nie przyzwyczajałabym się za bardzo do tej myśli.

Starł się nie wybuchnąć śmiechem, dopóki właz nie zamknął się za jej plecami.

DWA

Sala odpraw floty na „Nieulękłym” nie była wcale taka wielka, jak by się mogło zdawać. Przy stojącym w niej stole zmieściłoby się nie więcej niż tuzin ludzi. Niemniej dzięki specjalnemu oprogramowaniu pomieszczenie to mogło gościć dowolną liczbę uczestników spotkań, dlatego Geary stał teraz u szczytu niezwykle długiego stołu, spoglądając na setki oficerów. Obok niego znajdowały się kapitan Desjani i wiceprezydent Rione. Pozostałych uczestników odprawy reprezentowały wyłącznie hologramy. Chociaż komodor nie cierpiał tych spotkań, musiał przyznać, że oprogramowanie sali sprawuje się idealnie, a fakt, że oficerowie nie uczestniczą w odprawach fizycznie, pozwala uniknąć wielu starć nie tylko na słowa, ale i na pięści.

Tym razem nie powinno dojść do żadnych awantur. Otwarte scysje z udziałem kapitanów Numosa, Casii i Midei pozwoliły komodorowi ustalić, na kogo powinien mieć oko. Liczył po cichu na kolejne tego typu występy, gdyż dawały one szansę wysłedzenia pozostałych oficerów, którym jego dowodzenie było nie w smak. Niestety, ci, którzy przewodzili spiskowi, zdołali się ukryć za plecami wystawionych wcześniej kapitanów i najwyraźniej nie zamierzali się ujawniać. Gdyby ich słowa były jedynym zagrożeniem, nie przejmowałby się nimi wcale, zwłaszcza że po odniesieniu drugiego zwycięstwa na Lakocie większość marynarzy i oficerów stała za nim murem, lecz ukryci wrogowie raz po raz udowadniali, że są w stanie posunąć się znacznie dalej, byle wykluczyć go ze stanowiska. Ta gra nie polegała już na pozbyciu się nieulubianego dowódcy, ale na fizycznej eliminacji Geary’ego i jego najzagorzalszych popleczników, a cel ten można było osiągnąć wyłącznie poprzez zniszczenie okrętów, na których się znajdowali. Geary uaktywnił holograficzną mapę wiszącą nad środkiem stołu.

- Wybaczcie, że tak późno przekazuję wam informację o podjętej decyzji. Ogołociliśmy Dilawę ze wszystkiego, co mogło się nam przydać. Wydałem już rozkaz, aby flota się skierowała do punktu skoku na Heradao. - Na trójwymiarowym planie systemu gwiazdowego pojawił się łagodny łuk biegnący aż na krańce Dilawy. - Sprawdzimy przy okazji, czy w tamtym systemie nadal są przetrzymywani jeńcy wojenni. Jeśli trafimy na obozy, uwolnimy naszych chłopców.

- Musimy uwolnić razem z nimi sporo żywności - oświadczył ponuro kapitan Tulev. - To

co mamy, nie wystarcza nawet dla nas.

Komandor Neeson z „Zajadłego” pokręcił głową.

- Nie zdołamy zdobyć takich ilości jedzenia, jeśli nie zajmiemy któregoś z miast na powierzchni planety, a tego, niestety, nasi komandosi nie zdołają zrobić. Moglibyśmy wprawdzie wymusić na Syndykach dostarczenie nowych zapasów, ale jak wszyscy wiecie, nie posiadamy środków, aby sprawdzić dokładnie tak wielkie transporty.

- Na Heradao przebywało dwa tysiące jeńców, jeśli wierzyć starym raportom, które zdobyliśmy - wyliczył Tulev. - Musimy ich uwolnić, co do tego nie ma dwóch zdań. Jesteśmy w stanie pomieścić taką masę ludzi. Na wielu jednostkach mamy niedobory załóg po ostatnich bitwach, nawet po przeniesieniu ludzi z tych jednostek, które musieliśmy zniszczyć. Największe okręty mogą przyjąć na pokład dodatkową obsadę, zwłaszcza że chodzi tylko o krótki czas, póki nie dotrzemy do przestrzeni Sojuszu. Pozostanie jednak coraz bardziej paląca kwestia wyżywienia.

- Będzie tak źle jak z paliwem? - wtrącił kapitan Armus z „Kolosa”

Geary uniósł ręce, by uciszyć wszystkich.

- Brakuje nam wszystkiego, ale nasze systemy logistyczne wyliczyły, że nie powinno nam zabraknąć żywności do czasu dotarcia do przestrzeni Sojuszu, nawet jeśli podejmiemy dwa tysiące jeńców z Heradao, chociaż w pewnym momencie będziemy musieli ograniczyć raz jeszcze dzienne racje.

- A jeśli dojdzie do kolejnych opóźnień? - zapytał Tulev.

- Nie możemy sobie pozwolić na kolejne opóźnienia - odparł Geary. - Mamy minimalne ilości paliwa i jedzenia, a jedyne źródła zaopatrzenia, na które możemy liczyć, znajdują się na terytorium Sojuszu. Musimy lecieć naprzód i walczyć. Musimy sprawić, żeby Syndycy mocno się zastanawiali, jaki będzie nasz następny ruch, ale od tej pory nie możemy już zboczyć z prostej drogi do celu. - Wyraz ulgi pojawił się na wielu twarzach, a gdy Geary zmienił skalę wyświetlanego hologramu, uśmiechy szybko zbladły.

- Prosta droga do celu oznacza większe prawdopodobieństwo trafienia na blokadę Syndyków - zauważył z obawą w głosie Armus. - Jak mamy walczyć, skoro brakuje nam paliwa?

Modląc się do przodków, aby sprawili cud - taka odpowiedź pierwsza nasunęła się na myśl Geary'emu, chociaż nadzieje na zbawienie przez boskie moce nie należały do podstaw planowania strategicznego.

- Musimy postępować w taki sposób, żeby zminimalizować zużycie ogniów paliwowych. Jeśli zajdzie taka konieczność, przebijemy się przez blokadę i odlecimy, nie wdając się w

kolejne starcia. - Ten niezwykle prosty, a zarazem rozsądny pomysł nie spodobał się zebranych. Za bardzo odbiegał od prymitywnego rozumienia honoru i odwagi, jakim kierowała się flota już od kilku pokoleń, co skutkowało niewyobrażalnymi stratami w każdej walce. Ale Geary nabrał już sporego doświadczenia w radzeniu sobie w takich sytuacjach. - Możemy przecież wrócić i rozbić Syndyków, kiedy już uzupełnimy zapasy paliwa, a jeśli ruszą za nami, wystawić ich okrętom strzegącym granic Sojuszu, które także zasłużyły sobie na prawo do zadania odwetowego ciosu. - Twarze zebranych pojaśniały nieco, tu i ówdzie znów pojawiły się uśmiechy. - Istnieje spore prawdopodobieństwo, że wszystkie siły, jakie Syndykat rzucił za nami, czekają już na Heradao. Ten system leży bowiem na prostej drodze do naszego celu. Jeśli się nie mylę i po wyjściu z nadprzestrzeni zastaniemy wroga, zaatakujemy go od razu, ponieważ nasz bilans paliwowy może się już tylko pogorszyć.

Rzucił okiem w stronę Desjani, lecz z jej miny nie można było wyczytać, że usłyszała przed chwilą to, co niedawno sama doradzała. Nie mogąc uciszyć plotek o faworyzowaniu Tani - pomyślał - ale gdy nasza ucieczka dobiegnie końca, postaram się, aby wszyscy, którzy na to zasługują, otrzymali stosowne wyróżnienia. Tak pomyślał, na głos jednak powiedział co innego, wskazując na hologram sektora.

- Z Heradao polecimy na Padronisa, a potem na Atalię.

Usłyszał ciche westchnienia dobiegające z obu stron stołu, a moment później kapitan Badaya ze „Znamienitego” wyraziła na głos myśl kielkującą chyba we wszystkich głowach:

- W zasięgu skoku z Atalii znajduje się Varandal.

- Tak - przyznał Geary. - Przestrzeń Sojuszu i największa baza zaopatrzeniowa floty w sektorze. Gdy dotrzemy na Varandala, będziemy mogli uzupełnić wszystkie zapasy.

- Najwyższy czas na śmiałe posunięcia - stwierdził kapitan Caligo dowodzący „Znakomitym”, jednym z uszkodzonych okrętów liniowych. - Sojusz potrzebuje nas i każdego jeńca, jakiego zdołamy oswobodzić z syndyckich obozów pracy.

Ludzie zareagowali na to bezsprzecznie słuszne oświadczenie pomrukami aprobaty. Geary, wsłuchując się w nie, nie spuszczał oka z kapitana Caligo. Człowiek ten do niedawna nie zabierał głosu na odprawach, dopiero ostatnio stał się aktywny. Nie mówił jednak niczego kontrowersyjnego, wszystkie jego wypowiedzi były zgodne z tokiem myślenia większości zebranych.

- Nasz wywiad uważa, że zapasy min Syndykatu muszą być na wykończeniu, zważywszy, jakich rozmiarów pola postawiono na Lakocie, żeby nas zablokować - ciągnął Geary. - Niemniej zaraz po wyjściu z nadprzestrzeni wykonamy manewr uniku i przygotujemy się do rozpoczęcia walki tuż za punktem skoku. Czy ktoś ma pytania?

- A co z Kalixą? - Te słowa wypowiedziała kapitan Kila. - Nie dość, że leży na drodze do przestrzeni Sojuszu, to jeszcze ma wrota hipernetowe. - Niby mówiła pojedynczym tonem, lecz brzmiało to dość zaczepnie. Dyplomacja nigdy nie była jej najsilniejszą stroną, ale o tym Geary od dawna wiedział.

- Nie polecimy na Kalixę - odparł. - Zagrożenie ze strony wrót hipernetowych jest zbyt wielkie.

Kila udała zdziwienie.

- Czy ryzyko kiedykolwiek stanowiło problem dla tej floty? Nie powinniśmy się przejmować tym, co zrobią Syndycy, kapitanie Geary, zwłaszcza w sytuacji, gdy możemy zadać im znaczące straty, wyłączając z sieci kolejny system gwiazdny.

- Wybacz pani, kapitanie Kila, ale czy pani przypadkiem nie była z nami na Lakocie? - zapytał z niedowierzaniem w głosie komandor Neeson. - Mało brakowało, a wrota doprowadziłyby do zniszczenia naszej floty.

- Flota nie została tam zniszczona - odparła Kila. - Unikanie akcji z powodu obaw przed reakcjami wroga nie należy do kanonu zachowań dowódców floty, nie mówiąc już o kapitanie zwykłego okrętu liniowego.

Twarz Neesona pokraśniała z gniewu.

- Oskarża mnie pani o tchórzostwo?

- Cisz! - rozkazał Geary. - Natychmiast. Kapitanie Kila, pani wypowiedź wykroczyła poza granice regulaminu.

- Nie zamierzałam nikogo obrażać. - Mówiąc to, wzruszyła ramionami. - Chciałam jedynie uświadomić wam...

- Dość tego! - W oczach Kili dostrzegł chęć buntu, gdy zmusił ją w tak bezpardonowy sposób, by zamilkła. - Komandor Neeson dowiódł nam swojej odwagi niejednym razem. Nie będę tolerował prób podważania zasług jego bądź kogokolwiek z dowódców tej floty bez żelaznych dowodów.

Kapitan Cresida tylko czekała na taką okazję, od razu wtrąciła swoje trzy grosze:

- Komandor Neeson ma rację. Poziom energii wyemitowanej przez kolaps wrót na Lakocie był naprawdę minimalny w stosunku do przewidywanego. Pragnę przypomnieć kapitan Kili, że optymalna moc ich eksplozji może być porównywalna z wybuchem supernowej. Żaden okręt znajdujący się w granicach układu planetarnego, choćby nawet maksymalnie oddalony od wrót, nie będzie miał szans na przetrwanie podobnego kataklizmu.

- W teorii - nie bez sarkazmu natychmiast zbyła ją Kila. - Jakoś na Sancere i na Lakocie nie doszło do niczego podobnego, więc może założenia tej teorii są błędne i możemy używać

wrót jako broni zdolnej eliminować całe wrogie systemy. Tym sposobem odpłacimy im z nawiązką za wszystko, co uczynili podczas tej wojny.

- Pani wypowiedź - odparła Cresida, podnosząc głos - świadczy o kompletnym niezrozumieniu problemu i przeczy wszystkim danym, jakie zdołaliśmy zebrać podczas wydarzeń na Sancere i Lakocie!

- Dość tego! - po raz kolejny przerwał Geary. - Kapitan Cresida ma rację. Nie trzeba nam teraz debaty naukowej. A pani, kapitanie Kila, polecam zapoznanie się ze wszystkimi szczegółami sprawy, zanim zacznie pani wypowiadać się o niej w tak kategoriyczny sposób.

Kila poczerwieniała na twarzy i z trudem pohamowała się od ciętej odpowiedzi.

Dowódca „Śmiałego” skinął głową.

- Jesteśmy w stanie dokonać kolapsu wrót, ale wszyscy widzieliście, co się stało z okrętami wroga, które zrobiły to na Lakocie.

- Nasze okręty... - zaczęła Kila.

- Na Sancere moja jednostka była blisko wrót, a „Inspiracja” wiele minut świetlnych dalej! Wiem doskonale, co czuje człowiek znajdujący się w pobliżu zapadających się wrót hipernetowych, i nie mam zamiaru przechodzić przez to po raz kolejny bez względu na to, co pani ma do powiedzenia. Tylko szczęście i opieka żywych gwiazd ocaliły nas na Sancere i Lakocie.

- Szczęście, odwaga i rozum - uzupełnił Geary. - Jeśli nasza flota będzie umiała korzystać z tych dwóch ostatnich przymiotów, zdołamy pierwszy oszczędzić na lepsze okazje. Znacnie moje zdanie na temat używania wrót hipernetowych do niszczenia całych systemów gwiazdnych. Nigdy nie wydam takiego rozkazu. Ani żywe gwiazdy, ani nasi przodkowie nie zaaprobowałyby tak potwornego bestialstwa.

- W takim razie - wtrącił kapitan Duellos - skok na Kalixę nie ma większego sensu.

Kila spojrzała spode łba, gdy kapitan Caligo ponownie zabrał głos:

- Ta flota jest jednością. Wszyscy wierzymy w te same ideały. Tego typu awantury, tworzące linie podziału, służą wyłącznie sprawie wroga.

Jego słowa sprawiły, że wielu oficerów przytaknęło. Geary także zgadzał się z nimi w całej rozciągłości. Co ciekawe, udało się tym sposobem spacyfikować Kile, która najwyraźniej straciła chęć do dalszej dyskusji.

- Czy ktoś jeszcze ma pytania? - rzucił oschle Geary.

Nikt się nie zgłosił. Spotkanie zakończyło się pospiesznym znikaniem hologramów. Sala odpraw powoli wracała do normalnych wymiarów.

Tylko kapitan Duellos pozostał nieco dłużej.

- Muszę przyznać, że zastanawia mnie, dlaczego wciąż nie opuszczamy Dilawy.
- Potrzebowałem solidnego kopa w tyłek, żeby podjąć decyzję - przyznał Geary.
- Rozumiem. Na szczęście miał pan pod ręką kapitan Desjani.

Wymieniona przez Duellosa spojrzała na niego ze złością.

- Nie masz niczego innego do roboty, Roberto?

Duellos skinął głową, a potem się uśmiechnął.

- Daj mi znać, Taniu, jeśli będziesz potrzebowała kogoś do rozkołysania nogi.

- Nie omieszkam. Komodor ma wyjątkowo twardy tyłek. A ty, jak mniemam, ćwiczysz sporo na wypadek kolejnych konfrontacji z kapitan Kila.

- Szkoda mi czasu na kogoś takiego - odparł lekceważąco Duellos. - Otwieram do niej usta tylko wtedy, gdy wymaga tego regulamin.

Geary skrzywił się, słysząc te słowa.

- Dobrze, że zamknęła się sama, zanim musiałbym jej to rozkazać.

- Nawet Kila nie mogła dyskutować ze słowami Caligo.

- I tu się mylisz - zaoponowała Desjani. - Nawet tak oczywiste słowa mogą być przekrecone. Dlatego zdziwiłam się bardzo, że tak szybko się poddała.

Duellos przygryzł wargę, rozmyślając.

- Masz rację, ale to by sugerowało, że Kila i Caligo jakoś się dogadali. Z tego co wiem, oni się nie znają, jedyne okazje, przy których można zobaczyć ich razem, to nasze odprawy, a tu, jak widać, niespecjalnie się zgadzają.

- Temu nie przeczę - przyznała Desjani.

- Jak dobrze znasz kapitan Kile? - zapytał ją Geary.

Tania wzruszyła ramionami.

- Nie miałam z nią wielu kontaktów, głównie z powodu niezbyt przychylnych opinii, jakie krążyły na jej temat wśród moich przyjaciół. A tych było naprawdę sporo.

- Co mówili o niej twoi przyjaciele?

- Twierdzili, że poziom jej skurwysyństwa osiągnął stany alarmowe i gotów jest wylać przy pierwszej lepszej okazji.

Geary musiał udać, że kaszle, by nie usłyszeli jego śmiechu.

- Tak, to dobry powód, żeby unikać spotkań z taką osobą.

- I całkiem udany opis osobowości - dodał Duellos.

- Jakim cudem awansowała, skoro jest taka wredna?

Desjani spojrzała z politowaniem na Geary'ego.

- Poważnie pan pyta? Jej chamstwo pojawia się wyłącznie w kontaktach z ludźmi

niższymi stopniem albo rywalami do promocji. Zdaniem jej przełożonych, zawsze była idealna i dokładna jak filtr cząsteczkowy.

- Aha. - To było głupie pytanie. Sam spotkał kilku podobnych jej oficerów w swojej karierze sto lat wcześniej. Jakimś cudem podobne indywidua nie ginęły zbyt często na wojnie.

- Sam pan widzi - stwierdził Duellos - że Kila nie należy do ludzi mogących się zaprzyjaźnić z oficerem bez polotu, który nie jest w stanie pomóc jej w dalszym awansowaniu. Caligo należy do typu ludzi, których Kila przeżuwa i wypluwa dla zabawy.

- Co wcale nie znaczy, że nie mogą wylądować kiedyś w jednym łóżku - podsumowała Desjani.

- Auć! - Duellos zrobił bolesną minę. - Wiem, że to miała być przenośnia, ale ten obraz będzie mnie prześladował do końca życia. Za pozwoleniem, kapitanie Geary, muszę wziąć prysznic.

Hologram Duellosa zniknął, a komodor pokręcił głową, patrząc w kierunku Desjani.

- Cieszę się, że mam was obie po swojej stronie. - Uniósł rękę, widząc, że Rione zbiera się do wyjścia. - Czy pani współprezydent może poświęcić mi jeszcze minutkę?

Wiktoria się zatrzymała, spojrzała na Desjani, potem na Geary'ego.

- Myślałam, że chcecie zostać sami.

Tania zmrużyła oczy, jej górna warga zadrgała, odsłaniając zęby.

- Może porozmawiamy o tym na osobności, pani współprezydent?

- Miałem nadzieję - wtrącił komodor, nim Rione zdążyła zaproponować przeciwnicze wybór broni - że da mi pani znać, kiedy się czegoś dowie.

Tym razem Wiktoria omiotła wzrokiem Desjani, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że obecność osoby postronnej podczas tej rozmowy nie byłaby wskazana, ale Geary nie zareagował na ten pokaz. Wolał, by oprócz niego ktoś jeszcze mógł przeanalizować nowe wiadomości. Rione pokręciła w końcu głową.

- To czego się dowiedziałam, mogę podsumować jednym słowem: nic.

- Nic a nic? - Geary pomasaował skroń, próbując ukryć rozczarowanie. - Wiem, jak dobrymi szpiegami dysponuje pani współprezydent w mojej flocie. Miałem nadzieję...

- Dopóki pracują dla pana, kapitanie Geary, powinien pan ich nazywać agentami. - Rione machnęła gniewnie ręką. - Kimkolwiek są ludzie, którzy zaangażowali się w siłową próbę usunięcia pana ze stanowiska i dokonali sabotażu na kilku jednostkach floty, zamaskowali swoje działania niezwykle skutecznie i przemyślnie. Nie zostawili żadnych śladów. Nawet zezwolenie na ostrzejsze przesłuchanie kapitana Numosa po tym, jak odkryliśmy wirusy w systemach napędu nadprzestrzennego, nie wniosło niczego nowego do sprawy, ponieważ nie

miał pojęcia, kto tak naprawdę mógł go podpuszczać. Faresa mogła wiedzieć więcej, ale poległa na Lakocie. To samo dotyczyło Falco, choć w jego przypadku trudno byłoby oddzielić fantazje od rzeczywistości, by wyłuskać cokolwiek przydatnego. Kapitan Casia i komandor Yin nic nie powiedzą, ponieważ przydarzył im się jakże wygodny dla spiskowców wypadek. Jeśli z jakichkolwiek powodów nie docenia pan wrogów, którzy pozostali w tej flocie, powinien pan szybko zmienić podejście do nich. Kimkolwiek są, wiedzą, co robią, i potrafią być bardzo niebezpieczni.

- My też potrafimy - wtrąciła Desjani.

Rione wyglądała na rozbawioną tą uwagą.

- Brawura jest dobra podczas walki z Syndykami, ale w tym przypadku nie na wiele się zda.

- Tyle już wiemy - stwierdził Geary, zanim Desjani ponownie rzuciła rękawicę. - A co z Kila? Zaczyna mi się coraz ostrzej przeciwstawiać.

Rozbawienie Rione zniknęło natychmiast.

- Zgodnie z tym co powiedział pański przyjaciel, a potwierdzili moi agenci, Kila ma zbyt mały autorytet, by mogła liczyć na stanowisko głównodowodzącego tej floty. Ale jest też bardzo arogancka i w odróżnieniu od Numosa, zbyt rozsądna, aby dać sobą kierować. Moim zdaniem to jej normalne zachowanie. Kiedy zrozumiała, że nie uda się pana usunąć w normalny sposób, zaczęła robić wszystko, by wypaść jak najlepiej w oczach przełożonego. Czy próbowała pana uwodzić?

- Słucham?

- Podobno tego rodzaju zachowania są dla niej typowe, kiedy chodzi o załatwianie sobie awansu, choć z drugiej strony powodem tych plotek może być także powszechna niechęć kolegów. Zatem twierdzi pan, że nigdy nie próbowała czegoś takiego?

- Nie! - Widział kątem oka Desjani i gromy miotane w kierunku Rione. - Nigdy nie przebywaliśmy równocześnie na pokładzie tej samej jednostki.

- Zatem wiemy chociaż, dlaczego tego nie próbowała. - Wiktoria skinęła głową. - Aczkolwiek przy pana reputacji mogła równie dobrze uznać, że uwodzenie nie ma wielkiego sensu.

- Dzięki. - Pani wiceprezydent miała dar wytrącania go z równowagi.

- Niemniej Kila nie pozwoliłaby zrobić z siebie marionetki poruszanej przez ludzi odpowiedzialnych za ostatnie zamachy przeciw flocie - ciągnęła Rione. - A gdyby sama była w nie zamieszana, na pewno nie wychylałaby się teraz.

- Jeśli moi wrogowie są tak przebiegli, jak pani uważa, na pewno by do tego nie

dopuszcili. - Geary pokręcił głową. - Nasi programiści sprawdzają nieustannie, czy nie pojawiły się kolejne groźne wirusy, ale nie są pewni, czy znają wszystkie furtki do systemu floty. Co jeszcze możemy zrobić?

- Nie mam pojęcia. - Frustracja Wiktorii była trudna do przeoczenia. - Rozumiem, że nie dostał pan kolejnych ofert zostania dyktatorem?

- Ostatnimi czasy nikt mi tego nie proponował.

- Od pańskiej dyktatury dzieli nas już tylko przestrzeń między tym miejscem i granicami Sojuszu oraz siły Syndykatu, których zadaniem jest powstrzymać flotę - stwierdziła Rione.

- Zapomniała pani o mnie - zauważył Geary. - Ja na to nigdy nie pozwolę.

Wiktorii popatrzyła na niego z obawą.

- Myśli pan, że poplecznicy będą się przejmowali pańskim zdaniem? Kiedy pojawimy się w systemie Varandala, ludzie, którzy chcą, aby obalił pan legalnie wybrane władze, zrobią wszystko, żeby to się stało faktem.

Tym razem odpowiedziała jej Desjani głosem zimnym jak lód:

- Kapitan Geary nie złamie przysięgi danej Sojuszowi bez względu na to, jak bardzo zepsuci są rządzący politycy.

Rione zignorowała ją, kierując kolejne słowa do Geary'ego:

- Nie będą słuchali pańskich odmów w nieskończoność, wiedząc, że spora część floty pójdzie za nimi, jeśli ogłoszą, że działają w imieniu Black Jacka. Nie będą potrzebowali niczyjej zgody na przeprowadzenie zamachu stanu pod pańskim sztandarem. Musi się pan liczyć z tym, że dokonają przewrotu i wrobia pana w niego. Powinien pan mieć plan na taką ewentualność, i to zanim upadnie legalnie wybrany rząd.

- Rozumiem. - Nie umknęło jego uwadze, że Rione proponowała dokładnie to samo co wcześniej Desjani. Nie był jednak tak szalony, by jej o tym teraz wspominać. - Ma pani może jakieś sugestie w tej materii?

- Gdyby chodziło o polityków, sypałabym radami jak z rękawa - Wiktorii westchnęła głośno - ale w tym wypadku chodzi o wojskowych, a ich nie bardzo rozumiem.

Geary rzucił spojrzenie w stronę Desjani.

- Może powinniśmy rozpracować tę sprawę po wojskowemu. Zredukować wszystko do rozwiązań strategicznych i taktycznych.

Rione zareagowała na tę propozycję wyraźną poprawą nastroju.

- Takie podejście mogłoby mieć sens.

Siedząca tyłem do niej Desjani wykrzywiła usta w niekoniecznie służbowy sposób.

Geary próbował rzucić jej napominające spojrzenie, ale nie zdołał go ukryć przed

czujnym wzrokiem pani wiceprezydent. Rione odwróciła się i mrużąc powieki, popatrzyła na Desjani, zbyt późno jednak, by dostrzec jej wyzywającą minę.

- Jest pan w stanie to zrobić? - zapytała Geary'ego. - Może pan przemówić im do rozsądku językiem, który rozumieją, i powstrzymać ich przed podjęciem takich działań?

- Już próbowałem, ale nie mam na podporządku odpowiednio mocnych argumentów.

Tym razem to Wiktoria parsknęła drwiąco.

- Proszę pomyśleć o tym jak o kataklizmie, bo przewrót wojskowy będzie wydarzeniem tej skali. O wielkim kataklizmie, największym, jaki może pan sobie wyobrazić.

Desjani uniosła brew, spoglądając w stronę Geary'ego.

- Na przykład o skutkach ataku na System Centralny Syndykatu, po którym nasza flota utknęła na terytorium wroga.

- Świetnie - podsumowała Rione. - Znakomicie. To musi być coś na tyle świeżego, że wciąż tkwi w pamięci i nie da się o tym mówić bez emocji. Coś co brzmi atrakcyjnie, ale w rzeczywistości jest totalną porażką, przez którą można nawet przegrać wojnę. Z pewnością znajdziecie coś odpowiedniego na tę okazję.

Geary skinał głową.

- Chciałbym jedynie wiedzieć, kto ma być wrogiem w tym scenariuszu.

Rione westchnęła z irytacją.

- To akurat najłatwiejsza część zadania. Może pan zapytać kapitan Desjani, ona panu na pewno wyjaśni. Albo kapitan Badayę. Kim jest największy wróg Sojuszu? To ja i wszyscy pozostali politycy. Wszyscy wojskowi w to wierzą. - Wymieniona z nazwiska Desjani skinęła zdawkowo głową, w jej oczach nie było nawet śladu kpiny. - Widzi pan? Musi pan oprzeć swoją strategię na czymś, co ludzie takiego pokroju jak Badaya uznają za prawdę. Dzięki temu łatwiej ją zaakceptują. Niech pan poćwicz na niej - wskazała na Desjani. - Nie dość, że myśli po żołniersku, to jest najbardziej zaufaną z pańskich podwładnych. - Po tej uwadze ani Desjani, ani Geary nie zdołali ukryć emocji. Rione uśmiechnęła się, rozciągając zaciśnięte mocno wąskie wargi. - Nie jestem ślepa ani głupia. Byłby pan skończonym głupcem, kapitanie Geary, gdyby nie pozwolił, żeby ta kobieta pilnowała pańskiego tyłka. Pytanie tylko, czy ona odważy się powiedzieć panu w oczy, że jej zdaniem któryś z tych pomysłów nie wypali.

Na twarzy komodora pojawił się krzywy uśmiech.

- Jestem pewien, że kapitan Desjani nie omieszka wytknąć mi każdego mankamentu moich planów.

- Świetnie. Nie chcę, aby rząd Sojuszu został obalony przez kogoś, kto powoła się na

legendę bohatera stworzoną kiedyś przez propagandzistów. Wolałabym też nie mieć do czynienia z panem, gdyby doszło do takiego przewrotu, a pan by z jakichś przyczyn zapragnął go wykorzystać. - Rione odwróciła się i zniknęła za włazem.

- Czy ona panu groziła? - zapytała Desjani.

- Tak. Nie pierwszy raz zresztą, tyle że dzisiaj zrobiła to w obecności trzeciej osoby.

- Dlaczego pan jej na to pozwala?

- Dlatego - odparł Geary, nie odrywając oczu od włazu - że miewam momenty zwątpienia i cieszy mnie istnienie takiego zagrożenia.

Desjani zamyśliła się na dłuższą chwilę.

- Muszę przyznać, że w wielu sprawach miała rację. Na przykład gdy wspomniała, że powinnam pana wspierać, sir.

- Wiem, ale proszę nie zapominać, że przysięgała pani wierność Sojuszowi.

Pokręciła głową.

- Już o tym rozmawialiśmy. Pan nie złamie swojej przysięgi, więc i ja nie będę musiała sprzeniewierzyć się swojej. Dlaczego pan ufa tej kobiecie?

Racjonalne pytanie, zważywszy na fakt, że Rione była politykiem. Ale znacznie gorsze było to, co Geary uświadomił sobie tej chwili. Stuletnia wojna doprowadziła do sytuacji, w której oficerowie floty traktowali z chorobliwą podejrzliwością każdego, kto miał wpływ na rządzenie Sojuszem. Wskazał głową w kierunku włazu, za którym przed momentem zniknęła Rione.

- Ponieważ mimo tego wszystkiego, co zataiła przede mną i przed innymi, wiem, że Wiktoria ma tylko dwie miłości życia. Jedną jest jej mąż, który z tego co dzisiaj wiemy, może nadal żyć i przebywać w którymś z obozów jenieckich na terytorium Syndykatu, a drugą Sojusz. Ta kobieta dałaby się zabić za Sojusz, Taniu, tak jak ty albo ja. To że nie nosi munduru, nie oznacza, że nie byłaby do tego zdolna. Rione jest lojalna wobec Sojuszu i z tego co wiem, to jedna z najbardziej nieprzekupnych osób, jakie zdarzyło mi się poznać. Potrafi dać się we znaki, ale można jej bezgranicznie ufać.

- System Heradao ma jedną niezaprzeczalną zaletę - zauważyła Desjani. - Tam przynajmniej jasne będzie, kto jest wrogiem. - Spojrzała na komodora z nietypową dla niej melancholią. - Bywa, że tęsknię do czasów sprzed pańskiego odnalezienia, kiedy jedynym rozwiązaniem problemów było zabijanie Syndyków w najszybszy i najbardziej efektywny sposób. Oni byli jedynymi wrogami. Zabicie odpowiedniej liczby Syndyków miało nam przynieść zwycięstwo. Wprawdzie ta metoda okazała się nieskuteczna, ale przynajmniej życie było prostsze. Pan to wszystko skomplikował.

- Syndycy pozostali naszymi wrogami - zaprotestował Geary. - Jeśli całą uwagę skupi pani na tym fakcie, życie stanie się znowu prostsze.

- Żąda pan ode mnie, abym szanowała polityka - przypomniała mu. - A to nie jest ani proste, ani łatwe.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jakim cudem oficer floty może być lojalny wobec Sojuszu, okazując jednocześnie tak wielką pogardę jego rządowi. Mogło to po części wynikać z czysto ludzkiej potrzeby zrzucenia winy za niepowodzenia na kogoś innego, chociaż nawet Rione przyznawała otwarcie w prywatnych rozmowach, że politycy w ciągu minionego stulecia robili co mogli, by zasłużyć sobie na takie traktowanie. Może to on, Geary, jest jedynym anachronizmem w tym układzie; oficerem wierzącym, że szacunek dla rządzących Sojuszem jest nierozdzielnie związany ze służbą, odrzucającym a priori każdą myśl, że może być inaczej.

- Uwierz mi, to osoba, której można zaufać.

Desjani prychnęła z pogardą.

- Zrobię co w mojej mocy, aby okazać jej szacunek, ponieważ jestem oficerem floty, a pan za nią poręczył, ale jednego jestem pewna: nigdy jej w pełni nie zaufam. - Cofnęła się w stronę wjazdu, nie spuszczać z niego wzroku. - Przyjmę jednak pańskie polecenie, ponieważ wierzę w pański osąd.

Załogi stu okrętów wojennych wierzyły, że doprowadzi je do domu, w jego rękach spoczywały losy Sojuszu, a kto wie, czy nie całej rasy ludzkiej, lecz tak naprawdę liczyło się tu i teraz wyłącznie zaufanie, jakim obdarzała go ta jedna jedyna kobieta. Rione powiedziała mu kiedyś, że ludzie tak naprawdę nie walczą o wielkie sprawy, że kierują nimi najprostsze instynkty i osobiste powody. Ci ludzie także mogli mówić, że walczą o ideały, choć sprowadzało się to tylko do tego, że bronili życia towarzyszy broni i swoich bliskich pozostających w domach. Geary odwrócił się, by spojrzeć na hologram sektora, w którego centrum widniał system Heradao, a za nim Padronis, Atalia i cel ich podróży, Varandal.

Tak niewiele już zostało. Zaszli naprawdę daleko. Muszą dotrzeć do domu bez względu na to, co czeka ich po wyjściu z nadprzestrzeni.

Doprowadzi tę flotę do przestrzeni Sojuszu, ponieważ wielu ludzi wierzy, że może tego dokonać. A jednym z tych ludzi jest Tania Desjani.

* * *

Przed opuszczeniem Dilawy musiał zwołać jeszcze jedną odprawę. Gdy okręty wejdą w nadprzestrzeń, będą mogły wysyłać wyłącznie krótkie tekstowe wiadomości. Dlatego wybrał

wąskie grono oficerów, z którymi mógł omówić sprawy przed dokonaniem skoku.

Zasiadł raz jeszcze w sali odpraw, tym razem stół konferencyjny nie wydawał się wiele większy niż w rzeczywistości. Wokół niego widział hologramy kapitanów Duellosa, Tuleva i Cresidy. Osobiście stawili się tylko on, Desjani i Rione.

- Zbliżamy się do przestrzeni Sojuszu - zagał Geary - ale nadal do niej nie dotarliśmy. Spodziewam się, że na Heradao albo w kolejnym systemie, przez który będziemy musieli się przedzierać, stoczmy następną wielką bitwę. Jestem spokojny o wynik starcia z Syndykami. Jedyne co mnie niepokoi, to reakcja Obcych na nasz powrót do domu.

- A co oni mogą zrobić? - zastanawiała się na głos Cresida. - Jeśli nasze przypuszczenia są prawdziwe, Obcy mogą doprowadzić do jednoczesnego kolapsu wszystkich wrót hipernetowych, jakie posiada ludzkość. Ale czy uczynią to tylko dlatego, że uda nam się wydostać z matni?

- To jedna z moich najpoważniejszych obaw - przyznał komodor.

- Mamy jeszcze trochę czasu - oświadczyła Rione cicho, lecz dobitnie. Zebrani spojrzeli na nią z zaciekawieniem, więc machnęła ręką w kierunku holomapy. - Rozważmy wszystko, co wiemy o ich taktyce. Do tej pory nie uczynili żadnej bezpośredniej akcji przeciw nam albo Syndykom. Zamiast tego napuścili nas na siebie.

- To prawda - przyznał Duellos.

- A co Obcy wiedzą o naszej flocie? - ciągnęła Rione. - Po pierwsze, zdają sobie sprawę, że wrota mogą być także bardzo potężną bronią. Pytanie zatem brzmi: czy ta obca cywilizacja posiada siatkę agentów albo chociaż botów szpiegujących na terytorium Sojuszu? Moim zdaniem powinniśmy założyć, że tak jest.

- Zaimplantowali nam coś takiego w systemach nawigacyjnych - wtrąciła Cresida. - Mówię o tych wirusach opartych o technologie kwantowe. Uważamy, że usunęliśmy wszystkie, ale z tego co wiem, takie programy mogły się zreplikować. Czekają w uśpieniu, aby się uaktywnić po określonej sekwencji zdarzeń.

- Właśnie. - Rione wskazała na sektory galaktyki za terytorium Syndykatu. - Obserwowali nas. Przyglądali się naszym działaniom. Muszą zatem wiedzieć, że jeśli pokażemy Sojuszowi tak potężną broń, władze mogą się zdecydować na jej użycie.

Cresida wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Pani wiceprezydent ma rację. Poczekają, żeby sprawdzić, czy powiemy naszemu rządowi i dowództwu o istnieniu broni zdolnej wyeliminować całe systemy planetarne Syndykatu. Będą pewnie chcieli wiedzieć, czy politycy zdecydują się ją wykorzystać. Gdybym to ja była obserwatorem wojny toczącej się od stulecia, byłabym pewna, że

zastosowanie takiej broni jest tylko kwestią czasu. Jedna strona nią zaatakuję, a druga odpowie tym samym.

- Dziękuję, kapitanie Cresida - powiedziała Rione. - Obcy zatem będą mogli siedzieć wygodnie i przyglądać się, jak Sojusz likwiduje kolejne systemy Syndykatu, a potem obejrzą podobną odpowiedź ze strony wroga. Tym sposobem nie kiwnąwszy palcem, doprowadzą do wzajemnego unicestwienia dwóch frakcji ludzkiej cywilizacji za pomocą broni, którą sami nam dostarczyli.

Geary skinął głową, czując dziwny niesmak w przetyku.

- Zatem poczekają jeszcze trochę, by zobaczyć, co zrobimy. Co daje nam trochę czasu.

- Ale niewiele, kapitanie Geary - odparła Wiktoria, przyglądając się z o wiele poważniejszą miną hologramowi sektora. - Opisałam sytuację w świetle domniemań dotyczących rozpętania tej wojny, które opierają się na założeniu, że Obcy podpuścili Syndyków do zdradzieckiego ataku, obiecując im wsparcie. Pytanie tylko, czy Światy Syndykatu uczyniły to z czystej zachłanności, czy raczej zostały przekonane, że uderzenie na Sojusz to dobry pomysł.

- A co takiego Obcy mogli powiedzieć Syndykom? - zapytała Desjani.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Rione rozbiłaby ją na atomy.

- Wszystko - powiedziała z naciskiem. - Mogli na przykład przedstawić fałszywe dowody, które wskazywały na zdradziecki atak przygotowywany przez Sojusz.

- Przecież nie mieliśmy wtedy sił, które umożliwiałyby taki atak - zaprotestował Geary.

- Ale tego Syndycy nie mogli wtedy wiedzieć - odparła z sarkazmem w głosie Wiktoria. - Naprawdę uważasz, że nie uwierzyliby w wiadomość o tworzonej w tajemnicy flocie? Tu jednak nie chodzi o szczegóły. Przestańmy się na nich skupiać. Zmusili Syndyków podstępem do zaatakowania Sojuszu, więc mogą to zrobić raz jeszcze.

- Raz jeszcze? - Cresida pochyliła się do przodu, w jej oczach widać było wielkie zainteresowanie. - Jak?

- Jeśli sami nie wykażemy odpowiedniej inicjatywy, Obcy mogą nam zafundować bodźce do użycia wrót hipernetowych jako broni. Istnieje prawdopodobieństwo, że zorientowali się już, iż wiemy, co planują, dlatego mogą nam nie dać czasu na przekazanie tego dalej. Założyliśmy przed chwilą, że mają jakiś sposób na zdalne kolapsowanie wrót. Jakiś sygnał wysyłany z prędkością nadświatłną. - Wskazała kolejno kilka gwiazd na hologramie. - Założmy, że w przestrzeni Sojuszu dochodzi do kolejnych eksplozji wrót unicestwiających całe życie w systemach, w których się znajdowały. Kogo obwiniłyby za to władze?

- Szlag... - Geary słyszał, że pozostali zebrani także klną pod nosem. - Jeśli my nie

zaczniemy ludobójczych ataków, Obcy sprowokują Syndyków albo Sojusz do myślenia, że druga strona jest za to odpowiedzialna.

Wzrok Rione wydawał się nieobecny, gdy skierowała oczy na gwiazdę znajdującą się w głębi przestrzeni Sojuszu, niemal na skraju holograficznej mapy.

- Układ Słoneczny także posiada wrota hipernetowe - stwierdziła. - Mimo to wciąż zachowuje neutralność i nie może wrócić do świetności po serii wojen, które w starożytności dotknęły Ziemię i otaczające ją pierwsze kolonie. To siedziba naszych czcigodnych przodków, to na tej planecie poznaliśmy znaczenie żywego światła gwiazd. Umieszczono tam wrota na znak szacunku dla tradycji, by ułatwić życie pielgrzymom, chociaż nie usprawiedliwiały tego warunki ekonomiczne. - Rozejrzała się po sali. - Co by pomyśleli obywatele Sojuszu, gdyby uwierzyli, że Syndycy zniszczyli ten system?

Duellos odpowiedział jej niezwykle ostrym tonem:

- W takiej sytuacji nie zdołalibyśmy powstrzymać ich przed zemstą. Nie posłuchaliby żadnych argumentów. Łaknęliby śmierci wszystkich mieszkańców Światów Syndykatu. I to za wszelką cenę.

- A niech to szlag!... - Geary pomyślał, że jego wkładem w tę dyskusję są głównie przekleństwa. - Dobrze. Możemy zatem przyjąć, że po powrocie do domu Obcy dadzą nam niewiele czasu, aby sprawdzić, czy połknęliśmy przynętę. Jeśli nie postąpimy zgodnie z ich myślą, zanim upłynie okres, który uznają za rozsądny, sami sprowokują ostatnią ofensywę w historii ludzkości. Gdybym tylko wiedział, jaki mają w tym cel!...

- To niestety musi pozostać zagadką - odparła Rione. - Wydaje nam się, że wiemy, co do tej pory zrobili. Dali nam do ręki zabójczą broń i czekają teraz spokojnie, aż jej użyjemy. Problem w tym, że nie możemy rozgryźć, czy unikanie bezpośredniej walki wynika ze stosowanej przez nich strategii działania, czy raczej jest wynikiem religijnych albo moralnych ograniczeń.

- A cóż w tym może być moralnego? - zdziwiła się Cresida.

- Z obcego nam punktu widzenia? Może uważają, że dostarczenie nam takich zabawek nie obarczy ich winą za ich użycie, jeśli to my sami pociągniemy za spust. Tak tylko gdybam, to jedno z możliwych wyjaśnień.

- Równie prawdopodobne jest wytłumaczenie - oświadczył Tulev - że to absolutnie amoralna i najskuteczniejsza z ich punktu widzenia strategia, która zmierza do eliminacji ludzkości jako potencjalnego zagrożenia albo rywala. Nie wiemy tego na pewno, więc musimy opierać nasze założenia o ich przyszłych posunięciach wyłącznie na tym, co zrobili w przeszłości.

- Ma pan rację. Jeśli jednak nasze założenia względem ich uprzednich działań nie są błędne, możemy przypuszczać, że bardzo źle nam życzą. - Geary spojrzał na Wiktorię. - Pani współprezydent, czy może pani sporządzić listę systemów mających dla nas największe znaczenie symboliczne? Musimy zadbać o to, by otrzymały zabezpieczenia antykolapsacyjne w pierwszej kolejności.

- Wierzy pan, że coś takiego jest wykonalne? Symbolika miejsc jest pojęciem bardzo względnym. - Mierzyła wzrokiem Geary'ego przez dłuższą chwilę. - Jeśli celem Obcych jest sprowokowanie ataku odwetowego na niespotykaną skalę, powinni obrać za cel układ planetarny, z którego pochodzi nasz komodor i legendarny bohater Sojuszu, Black Jack Geary.

Wstrzymał oddech, nagle stracił z pola widzenia pomieszczenie, w którym się znajdował, i ludzi, którzy go otaczali. Teraz widział tylko świat, na którym dorastał. Planetę, na której pochowano jego rodziców i krewnych. Swoją dom, choć musiał się bardzo zmienić w ciągu niemal stulecia, które on spędził w hibernacji. Wyobraził sobie falę uderzeniową, która omiata te miejsca, zupełnie jak na Lakocie zamieniając w okamgnieniu przyjazny, gęsto zaludniony glob w krąg piekielny i kostnicę.

Dlaczego nie zauważał dotąd znaczenia swojej rodzinnej planety? Odzyskał ostrość widzenia i spojrzał na uczestników odprawy. Każdy miał własny świat. Czy któryś z nich mógł być ważniejszy od jego domu? Geary westchnął i pokręcił głową.

- Nie jestem zbyt biegły w sprawach zarezerwowanych dla żywego światła gwiazd. Gdyby pani współprezydent była łaskawa dokonać tej oceny...

- Sądzi pan, że mam kwalifikacje pozwalające mi się równać z boskimi bytami? Albo ochotę na to? - przerwała mu Rione, kipiąc z wściekłości.

Tulev przerwał niezręczną ciszę, która zaległa po tych słowach.

- Ja sporządzę tę listę. - Spojrzał na holograficzne gwiazdy nieobecny wzrokiem. - Nie muszę się już tym przejmować.

Wizerunek Duelloza po jego prawicy pochylił się do przodu, kładąc dłoń na nadgarstku Tuleva, siedząca z drugiej strony Desjani zrobiła to samo bez słowa. Cresida siedziała nieco dalej, ale pokiwała głową z widocznym zrozumieniem. Tulev odpowiedział podobnym gestem każdemu z nich, potem spojrzał na Geary'ego.

- Zrobię to - powtórzył.

- Dziękuję, kapitanie. Powiniennem poinformować wszystkich we flocie o istnieniu obcej rasy, ale w tej sytuacji rozsądniej będzie udawać, że zagrożenie ze strony wrót jest wyłącznie efektem ubocznym zastosowanych technologii.

- To powinno wystarczyć - oceniła Cresida. - Jeśli przedstawimy ludziom możliwe skutki spontanicznego kolapsu wrót albo ich zniszczenia przez Syndyków, popierając to relacjami z Lakoty, powinni zrozumieć, z jakim zagrożeniem mamy do czynienia.

- Dobrze. Wrócimy do tematu przed skokiem na Varandala. Dziękuję za przybycie na to spotkanie, dziękuję za rady, a nade wszystko za zachowanie dyskrecji na temat obcej rasy.

- Gdybyśmy tylko więcej o niej wiedzieli - stwierdziła Cresida. - Wciąż pracuję nad najprostszym i najłatwiejszym do zamontowania systemem bezpiecznej deaktywacji wrót hipernetowych. Sądzę, że uda mi się go dokończyć po przybyciu na Atalię.

- Oby się pani udało - wtrącił Duellos. - Nie mamy bladego pojęcia, czego chcą te istoty i co mogą zrobić.

- Piórko czy ołów? - zapytała Desjani, przywołując starożytną zagadkę, której rozwiązanie znał wyłącznie zadający pytanie demon, dzięki czemu zawsze mógł stwierdzić, że odpowiedź jest nieprawidłowa. Jak słusznie zauważył swego czasu Duellos, Obcy również stanowili podobną łamigłówkę, w której nie tylko odpowiedzi, ale i pytania pozostawały niewiadome, stawiali je bowiem ludzie zupełnie nie rozumiejący toku myślenia tych istot i ich celów.

- To moja kwestia, kapitanie Desjani. Wolałbym, aby pani nie była demonem z tej zagadki. A tak z czystej ciekawości: jaka tym razem jest prawidłowa odpowiedź?

Uśmiechnęła się krzywo.

- Poważnie pan pyta? Kobiety potrafią być enigmatyczne zupełnie jak demony.

- Lepiej nie poruszajmy tego tematu.

Gdy hologramy Tuleva, Cresidy i Duellosa zniknęły, Desjani zmarszczyła brwi, spoglądając na swój czytnik.

- Proszę o wybaczenie, sir, ale wzywają mnie do maszynowni.

Opuściła pośpiesznie salę, zostawiając Geary'ego sam na sam z Rione.

Wiktoria, wyglądająca na przygaszoną, co było u niej rzadkością, także ruszyła w stronę wjazdu, lecz zatrzymała się, zanim przestąpiła próg. Odezwała się do komodora, stojąc do niego plecami:

- O co chodziło kapitanowi Tulewowi? Kiedy mówił, że nie musi się już tym przejmować?

Geary pokiwał głową, przypominając sobie zapisy z akt osobistych Tuleva.

- Jego rodzina, żona i dzieci, zginęli podczas syndyckiego bombardowania planety, na której mieszkali.

- A niech to... - Rione pokręciła głową. - To straszne, ale przecież nie mogli zginąć

wszyscy. Ktoś musiał ocaleć, choćby dalecy krewni. Co to była za planeta?

Próbował sobie przypomnieć. Tak wiele było tych światów.

- Elys... Elysa?

- Elyzja?

- Tak, to ta planeta. - Geary spojrział na nią, dziwiąc się, że tak łatwo skojarzyła nazwę. - Co się tam wydarzyło?

- Syndycy ją bombardowali. - Rione mamrotała tak cicho, że z trudem ją słyszał. - Ale naprawdę długo, to miała być pokazówka i nauczka dla Sojuszu. Zniszczono większość powierzchni lądów, zabito niemal wszystkich mieszkańców. Gdy wyparto Syndyków z systemu, planeta została skreślona z rejestrów zamieszkaných światów. Wszystkich ocalałych ewakuowano z wyjątkiem garstki desperatów, którzy zobowiązali się nadzorować odbudowane instalacje obronne na wypadek, gdyby wróg zechciał tam kiedyś wrócić. Kapitan Tulev wyraził się bardzo dosłownie. Nic mu nie zostało. - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. - Nic poza flotą. Wiedział pan, że pod tym względem nic was nie różni?

- Nie. - Geary szukał odpowiedniejszych słów, lecz nie potrafił ich znaleźć.

- Odpowiedzieliśmy atakiem na Yunrena - kontynuowała Rione, jakby mówiła do siebie. - To graniczny system Syndykatu. Tam także nie zostało nic prócz kilku instalacji obronnych obsadzonych desperatami, którzy zostali w nadziei, że uda im się kiedyś zabić choć kilku ludzi odpowiedzialnych za zagładę ich świata. Od tamtej pory obie strony nie przeprowadziły już ataków na podobną skalę, chociaż nie wiem, czy powodem były zbyt wielkie koszty takiej operacji, czy raczej powszechne poczucie, że zbyt nisko upadliśmy.

Geary opuścił głowę, czuł wzbierające mdłości.

- Jak ktoś mógł wydać taki rozkaz?

- To akurat proste, kapitanie Geary. Wystarczy być z dala od wroga, nie patrzeć mu w oczy, tylko na holograficzne mapy systemów, na których planety są maleńkimi kuleczkami. Punkcikami oznaczonymi dziwacznymi nazwami. Celami. Nie traktuje się ich jak domy konkretnych osób, takich jak pan, tylko jak cele, które należy zniszczyć w imię obrony obywateli, w tym pana. Racjonalizowanie zagłady milionów, a nawet miliardów istnień może być bardzo proste.

- Dziwne - odparł Geary. - Rozmawiałem z naszymi komandosami. Powiedzieli, że odczłowieczają przeciwnika, by móc z nim walczyć bez oporów moralnych, ale obawiają się, by proces ten nie poszedł za daleko, co mogłoby zaowocować zabijaniem ludzi nie stanowiących zagrożenia. Tymczasem ludzie na drugim końcu łańcucha dowodzenia odczłowieczają przeciwnika nie jednostkowo, tylko setkami, tysiącami, a nawet milionami.

Odwróciła się, by widzieć jego twarz.

- Czasami nachodzi mnie myśl, że ci Obcy mają rację, a ludzkość prędzej czy później sama sprowadzi na siebie zagładę.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Wydarzenia z Lakoty wywarły ogromne wrażenie na ludziach, którzy mogli je obserwować. Chyba nikt nie będzie mógł się dystansować od podobnych wydarzeń, jeśli na własne oczy zobaczył, jak zamieszкана planeta zostaje unicestwiona w ułamku sekundy.

- To rzeczywiście zrobiło na ludziach ogromne wrażenie. A co z kapitan Cresidą? Patrzyła na Tuleva tak, jakby mieli podobne przeżycia. Czy jej rodzina także przebywała na Elyzji?

- Nie - odparł Geary. - Jej mąż był oficerem floty. Wyszła za niego rok przed jego tragiczną śmiercią w boju.

- Kiedy to się stało?

- Jakies dwa lata temu.

Rione pokiwała głową.

- Minęło już dziesięć lat, a łapię się na tym, że szukam wzrokiem męża. Czy kapitan Cresida przyjmie ode mnie kondolencje?

- Powinna. Ze mną nigdy nie rozmawiała na ten temat, ale w pani powinna znaleźć bratnią duszę.

Rione westchnęła ciężko i przeciągle, jakby to był ostatni dech konającego długodystansowca.

- Nie mam pojęcia, czy żywe światło gwiazd naprawdę sprowadziło cię między nas, ale czasami gdy myślę o tej wojnie, modłę się gorliwie, aby to była prawda. Tak bardzo bym chciała, żebyś położył kres temu wszystkiemu.

Wyszła, zostawiając Geary'ego ze wzrokiem wbitym we właz.

TRZY

Heradao. Gdy okręty floty Sojuszu wyłaniały się z nadprzestrzeni po skoku z Dilawy, Geary pomyślał, że od domu dzielą je już tylko trzy podobne loty.

Druga myśl dotyczyła problemów, jakie jego flota napotka podczas przelotu przez ten system gwiazdny, ale o tym miał się przekonać już za chwilę. Sensory floty, wystarczająco czułe, by wykryć obecność nawet niewielkich obiektów w promieniu wielu godzin świetlnych, skanowały przestrzeń wokół, automatycznie uaktualniając mapę taktyczną na wyświetlaczu komodora.

- Są tutaj - zauważyła ze spokojem Desjani, mimo iż oczy błyszczały jej radośnie na myśl o kolejnej bitwie. - Tyle że daleko.

Geary starał się trzymać oddech na wodzy, widząc na ekranie pojawiające się szybko symbole jednostek wroga. Główna flotylla Syndykatu, ustawiona w charakterystyczny dla niej prostopadłościan, znajdowała się w odległości czterech godzin świetlnych, krążąc po wąskiej orbicie wokół tutejszej gwiazdy. Drugie zgrupowanie, nieco mniejsze, było jeszcze dalej, prawie pięć godzin świetlnych od okrętów Sojuszu. Jak słusznie zauważyła Desjani, był to znaczny dystans. Jeśli wróg natychmiast ruszy kursem na przejście, to od ewentualnego starcia dzieliła ich co najmniej standardowa doba.

- Wydawało mi się, że bliżej granicy powinniśmy trafić na znacznie mocniejsze systemy obrony.

Desjani machnęła lekceważąco ręką.

- I tak, i nie. Okręty wyznaczone do patrolowania tego systemu mogą być liczniejsze i lepiej wyposażone niż te, na które trafialiśmy wewnątrz syndyckiej przestrzeni. Mniejsza z tych formacji powinna się składać z lokalnych sił obronnych. Ale nie dziwi mnie, że nie ma tutaj żadnych nowych instalacji. Od systemu granicznego dzielą nas jeszcze dwa skoki nadprzestrzenne. A to on ma priorytet na najnowocześniejsze zabezpieczenia. Wiem, że Syndycy powinni dozbrajać także układy planetarne leżące w nieco większej odległości od terytoriów Sojuszu, ale sądzę, że mają podobne problemy z brakiem surowców jak my. - Wywołała ekran pokazujący spory kawał kosmosu przy granicy obu mocarstw. - Jeśli policzy się systemy w odległości jednego skoku od granicy, liczba tych, które należałoby chronić, wzrośnie wielokrotnie. Jeśli policzymy te w zasięgu dwóch skoków, otrzymamy naprawdę

dużą liczbę. Na tak ogromnym obszarze nie da się rozmieścić wystarczających środków obronnych.

- Zakładam, że Kalixa będzie o wiele lepiej broniona niż Heradao, ponieważ ma własne wrota hipernetowe i jest o wiele bogatszym systemem - stwierdził Geary.

- Tak. A kiedy udamy się na Padronisa, nie znajdziemy na nim żadnych instalacji defensywnych, ponieważ nie ma tam czego bronić. Za to Atalia będzie o wiele twardszym orzechem do zgryzienia. - Desjani jęknęła głośno, wskazując na ekran. - Właśnie wyznaczyłam kurs na punkt skoku na Padronisa. Syndycy są na pozycjach pozwalających im przejąć nas, jeśli ruszymy w tym kierunku.

Geary zmarszczył brwi. Skupił uwagę na głównych siłach wroga. Przeciw dwudziestu pancernikom i szesnastu okrętom liniowym Sojuszu Syndycy wystawili flotyllę składającą się z dwudziestu trzech pancerników i dwudziestu jeden okrętów liniowych oraz całą masę krążowników i niszczycieli, które dodatkowo zwiększały ich przewagę. Drugie zgrupowanie przeciwnika było o wiele słabsze, miało może z tuzin ciężkich krążowników i pewną liczbę lżejszych okrętów. Nadchodząca bitwa nie będzie łatwa, może być nawet o wiele krwawsza niż starcia na Lakocie i Cavalosie, jeśli popełni jakiś błąd.

- Dlaczego to panią zaniepokoiło? - zapytał. - Spodziewaliśmy się przecież, że zablokują nam wszystkie drogi do przestrzeni Sojuszu.

- Może dlatego, że z miejsca, w którym się znajdują, nie mogą nam zablokować punktu skoku na Kalixę - odparła. - Jeśli nasze obliczenia są choćby w przybliżeniu prawdziwe, to po stratach, jakie zadaliśmy Syndykom w ciągu kilku ostatnich miesięcy, powinniśmy mieć przed sobą niemal wszystkie ciężkie jednostki ich floty. Dlaczego więc nie obawiają się naszego przybycia na Kalixę? Przecież jej systemy obronne nie mogą być aż tak dobre.

Zrozumiał od razu jej punkt widzenia i sam się zaniepokoił.

- Kalixa ma wrota hipernetowe. Może planują je wysadzić, jak tylko pojawimy się w tamtym systemie. - Nie potrafił powstrzymać grymasu odrazy, wyobrażając sobie kolejny zamieszkały system pustoszony albo wręcz unicestwiony przez kolaps wrót hipernetowych. Zważywszy na taktykę przyjętą ostatnio przez władze Syndykatu, nie było to aż tak nieprawdopodobne, jak by się zdawało.

- Możliwe - przyznała Desjani z wyraźną niechęcią. - Wygląda na to, że zostawili to przejście celowo, zupełnie jakby chcieli nas zachęcić do skorzystania z niego. Mogą podążyć naszym śladem na Kalixę i zlikwidować resztki floty ocalałe z tego pogromu. Z drugiej jednak strony wiedzą, że przetrwaliśmy kolaps wrót na Lakocie bez większych strat, więc nie mogą mieć pewności, że tym sposobem doprowadzą do unieszkodliwienia większości

naszych okrętów. Jeśli uda nam się przetrwać i ten atak, flotylla siedząca nam na ogonie nie zdoła nas dogonić, o ile sami na nią tam nie zaczekamy. Nie rozumiem, dlaczego podejmują tak wielkie ryzyko.

Przemyślała sprawę dokładnie, a jej pytanie brzmiało niezwykle podobnie do konkluzji, która się zrodziła w umyśle Geary'ego.

- Co jeszcze mogą mieć na Kaliksie?

- Nie mam pojęcia, ale jeśli Syndycy chcą, żebyśmy tam polecieeli...

- Nie powinniśmy tego robić. - Czyżby dogadali się w końcu z Obcymi? Pozwolą okrętom Sojuszu na skorzystanie z wrót hipernetowych, aby ich sprzymierzeńcy przekierowali je ponownie gdzieś w głąb syndyckiego terytorium? Flota nie zdołałaby się przebić ponownie z drugiej strony sektora kontrolowanego przez wroga. - Bez względu na to jaka jest odpowiedź na pani pytanie, mamy teraz dodatkowy powód, by spróbować szczęścia w bitwie i przedrzeć się na Padronisa.

- W pełni się z tym zgadzam - poparła go Desjani. - Poza tym mierzi mnie myśl, że moglibyśmy zostawić za sobą sprawne okręty Syndykatu. Zwłaszcza że lecą w nietypowej dla nich formacji.

- Też to zauważyłem. - Mimo iż syndycka flotylla zachowywała tradycyjny szyk prostopadłościanu, podzielono ją na pięć mniejszych zgrupowań zajmujących miejsca w każdym z rogów i w centrum szyku.

- Ciekawe, gdzie się tego nauczyli - rzuciła wyzywającym tonem Desjani.

- Ważniejsze jest, czy pozwolą im działać niezależnie, czy też pomimo przegrupowania sił będą się starali zachować tradycyjny szyk i miejsca w „ścianie”. - Jeśli Syndycy zechcą spróbować manewrowania, skazą się na pewną porażkę, ponieważ ten typ działań wymaga długiego szkolenia i doświadczenia z pola walki. Którego w żaden sposób nie mogli zdobyć. Jeśli zaś pozostaną w szyku, każde ze zgrupowań będzie miało wsparcie pozostałych, aczkolwiek słabsze niż zazwyczaj.

Zmniejszył powiększenie obrazu, aby się przyjrzeć całemu systemowi.

- Rozstawili czujki - wskazał na punkty skoku na Kalixę i Padronisa, przy których sensory floty wykryły niewielkie zespoły Łowców-Zabójców. Obraz okrętów Sojuszu niesiony falami światła dotrze do załóg tych ŁeZ dopiero za kilka godzin, ale gdy tylko zostaną zauważone, część myśliwców natychmiast pomknie do sąsiednich systemów gwiazdnych z wiadomością o ich przybyciu. - Tak blisko granicy nie mają korwet za dychę, jak sądzę.

- Zanim dotarliśmy na Corvusa, nie wiedziałam nawet, że je posiadają - przypomniała mu

Desjani.

Wzmianka o pierwszym układzie planetarnym, do którego dotarli po ucieczce z Systemu Centralnego, sprawiła, że myśli Geary'ego cofnęły się do tamtego momentu, a jego wzrok powędrował na tę część wyświetlacza, na której zaznaczone były pozycje floty Sojuszu. Na Corvusie obserwował w bezsilnej złości, jak szyk się rozpada i każdy z okrętów rusza na własną rękę do szarży na niewielkie siły wroga. Ale takie zachowania należały już do przeszłości. Flota Sojuszu leciała w równym szyku, wierząc, że rozkazy Geary'ego doprowadzą do zagłady kolejnej formacji Syndykatu. Zastanawiał się, na ile niewiele znaczące gesty, jak choćby przywrócenie obowiązku salutowania, pomogły w odbudowaniu dyscypliny. Nie kwestionował odwagi tych ludzi, lecz dzisiaj był pewien, że jego załogi postąpią tyleż inteligentnie, co brawurowo.

Tym razem polem walki z wrogiem będzie ogromny obszar pustki, ponieważ system Heradao różnił się nieco od innych zamieszkałych układów w tej części sektora. W wewnętrznej części układu znajdowały się cztery planety, najbliższa z nich krążyła po orbicie oddalonej od gwiazdy centralnej o zaledwie dwie minuty świetlne. Pozostałe trzy „kamyki” leżały cztery, siedem i dziewięć i pół minuty świetlnej od gwiazdy. Zważywszy na jej charakterystykę, tylko na trzeciej planecie powstały warunki, w których człowiek mógł - choć z trudem - egzystować. I ludzie wykorzystali tę okazję do skolonizowania kolejnego systemu, chociaż przebywając w tak niewielkiej odległości od gwiazdy, musieli cierpieć z powodu podwyższonej radiacji. Powierzchnię trzeciej zdobyły mnogie punkty miast. Heradao, mimo iż pozbawione syndyckich wrót hiperprzestrzeni, zdawało się tętnić życiem. Było na tyle bogate, że jego liczni mieszkańcy mogli się tu utrzymać. Co ciekawe, na czwartej planecie zauważono znacznie większe ślady aktywności ludzkiej, niż wskazywały stare dokumenty zdobyte na Sancere. System się rozwijał, mimo iż nie miał połączenia z hiperprzestrzenią.

- Czy znaleźliście jakieś ślady obozów jenieckich na trzeciej?

Wachtowy z operacyjnego skinął głową.

- Tak jest. Obóz nadal istnieje, wciąż jest zasiedlony, a z przechwyconych do tej pory informacji wynika, że to nasi chłopcy.

- Zatem wszystko wskazuje na to, że odwiedzimy trzecią po rozprawieniu się z flotyllą Syndykatu. - Środkowa część systemu była całkowicie pusta, krążyły w niej tylko nieliczne asteroidy i okręty wroga. Najbliższą planetą był gazowy gigant obiegający gwiazdę w odległości ponad trzech godzin świetlnych. Posiadający wiele księżyców olbrzym sam przypominał miniaturowy układ planetarny, przy tak ogromnej masie miał wielkie szanse na przekształcenie się w gwiazdopodobnego brązowego karła. Najwyraźniej swoją masą

przyciągnął do siebie wszystkie ciała niebieskie krążące w środkowej i zewnętrznej części tego systemu. Geary zastanawiał się nawet, czy spore satelity krążące wokół niego po oddalonych orbitach nie były kiedyś samodzielnymi planetami.

Wokół gazowego giganta, w tym momencie znajdującego się po przeciwnej stronie systemu, także dało się zauważyć wiele śladów aktywności Syndyków. Otaczały go ogromne, wciąż pracujące orbitalne kopalnie i zakłady przetwórcze. Niestety dotarcie do ich magazynów, w których na pewno składowano ogromne zapasy materiałów rozszczepialnych, zmusiłoby flotę do znacznego nadłożenia drogi i zejścia z kursu na Padronisa.

- Czy musimy z nimi walczyć? - zapytała nagle Rione. - Nie możemy ich po prostu ominąć? Twierdził pan kiedyś, że składowa prędkość rzędu dwóch dziesiątych światłnej powoduje tak wielkie zniekształcenia relatywistyczne, że systemy celownicze okrętów obu stron nie są w stanie prowadzić celnego ostrzału. Jeśli flota zwiększy prędkość i skieruje się prosto na punkt skoku, wróg nie będzie w stanie jej zagrozić.

- Podobnie jak my nie będziemy mogli zagrozić jemu - mruknęła Desjani, ale na tyle cicho, by Rione nie mogła jej usłyszeć.

Geary zastanowił się nad takim rozwiązaniem, a potem pokręcił głową.

- To byłoby zbyt łatwe. - Zanim rozzłoszczona Wiktoria zdążyła odpowiedzieć, wskazał na holograficzną mapę. - Syndycy zdają sobie sprawę z tego, jak rozpaczliwie chcemy dotrzeć do tego punktu. Zdają sobie sprawę z tego, że będziemy próbowali przebić się przez ich szeregi, i mają czas, aby się na to przygotować.

- A co mogą zrobić? - zapytała Rione i natychmiast się zachmurzyła. - Postawią miny?

- Tak. Pola minowe. Proszę spojrzeć na tę mniejszą flotyllę, która czeka pomiędzy głównymi siłami a punktem skoku na Padronisa. Znajduje się w idealnej pozycji, aby namierzyć naszą trajektorię, gdy będziemy przechodzili przez główne siły, i rozstawić wzdłuż niej pola minowe. Jeśli przyspieszymy do prędkości, przy której systemy namierzania nie funkcjonują, sami nie będziemy w stanie namierzać min na wektorach przejścia pomiędzy punktami skoku. A oni rozlokują je tak gęsto, jak tylko się da.

Desjani znów się skrzywiła.

- Nie powinni mieć aż tylu min, aczkolwiek mogli przenieść zapasy ze wszystkich okrętów do tej mniejszej formacji.

- Jeśli trafimy na takie pole minowe, każdy okręt może się na nie nadziać - dodał Geary - a im większa prędkość przelotu, tym większe zniszczenia spowoduje wybuch.

Rione patrzyła przez chwilę gdzieś za jego plecy, mrużąc oczy z irytacji. Nie musiał mówić wprost, że „Nieulekły” może być jedną z ofiar takiej strategii działania, a przecież

musieli zrobić wszystko, by ten okręt wrócił do przestrzeni Sojuszu.

- Co pan zatem zrobi?

- Jeszcze nie wiem.

- Wiedział pan, że trafimy tutaj na Syndyków. Z pewnością zaplanował pan coś na tę okazję.

Geary poczuł znajome mrowienie w skroniach, gdy Desjani przewróciła oczami, odwracając się tak, by Rione nie mogła widzieć jej twarzy.

- Pani wiceprezydent, zdawałem sobie sprawę, że możemy napotkać tutaj Syndyków, ale nie miałem bladego pojęcia, jakimi siłami będą dysponowali i jak je rozmieszczą. Wiedziałem, że jeśli nie zaczną się przy punkcie skoku, co zmusi nas do natychmiastowej bitwy, będę dysponował wystarczającą ilością czasu na przygotowanie odpowiedniej reakcji.

- Ile czasu będzie pan na to potrzebował? - nie ustępowała Rione.

- Pani wiceprezydent, czy ktoś już pani powiedział, że czasami bywa pani zbyt wymagająca?

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Dziękuję za komplement, ale mówimy teraz o pańskich planach, nie o mnie.

- Powiadomię panią, kiedy będę gotowy. Mamy czas do namysłu, a ja nie zamierzam go zmarnować. - Geary wstał i skinął na Desjani. - Utrzymujemy kurs na punkt skoku na Padronisa. Idę się przejść i zastanowić. Jeśli wpadnie pani na jakiś pomysł albo Syndycy ruszą z miejsca, proszę mnie powiadomić.

- Tak jest.

Spojrzał na nią podejrzliwie, lecz tym razem zdawkowe „tak jest” nie miało dodatkowych podtekstów.

Geary szedł korytarzami „Nieulekłego”, odpowiadając automatycznie na saluty i pozdrowienia załogi. Jego myśli krążyły wyłącznie wokół problemu. A polegał on głównie na tym, że wróg zaczął się przystosowywać do jego taktyki. Nie mógł już liczyć na bezrozumne szarżę prosto na centrum formacji okrętów Sojuszu, dzięki czemu kierował pełną siłą ognia wszystkich jednostek tam, gdzie było trzeba.

Wprawdzie istniały sposoby na przechytrzenie i pokonanie Syndyków stosujących nową taktykę, ale każdy z nich wymagał o wiele większego zużycia ogniwi paliwowych. A jego flota nie mogła sobie pozwolić na kolejne nadszarpnięcie zapasów. Niestety, w prawdziwym życiu zawsze dochodziło do sytuacji, które nie powinny mieć miejsca.

Przeszedł naprawdę spory dystans, przemierzając kadłub wszerek, i to kilkakrotnie, minął kwatery załogi i baterie piekielnych lanc, wciąż jednak nie wpadł na żaden pomysł. Desjani

także nie połączyła się z nim i nie podpowiedziała niczego sensownego. Pomyślał nawet, że ona nadal pokłada w nim zbyt duże nadzieje, traktując go jako wielkiego nieomylnego Black Jacka, który z pomocą żywego światła gwiazd wyjmie z kapelusza kolejnego królika, kiedy tylko będzie trzeba.

W końcu stanął, zebrał się w sobie i ruszył w kierunku miejsca, które mogło mu zaoferować wiedzę niedostępną oficerom tej floty.

W samym środku kadłuba, otoczone z każdej strony dziesiątkami pomieszczeń „Nieulekłego”, znajdowały się niewielkie komnaty, w których mógł szukać natchnienia. Geary nie potrafił wyjaśnić, dlaczego skierował się akurat tutaj. Ale załoga z pewnością nie poczuje się gorzej, jeśli zobaczy, że dowódca floty jest pobożnym człowiekiem, chociaż takie publiczne okazywanie wiary zawsze go irytowało. Obawiał się także tego, że marynarze uznają, iż nie tyle chodzi mu o pobożność, ile o desperackie poszukiwanie rozwiązania. Zwłaszcza że była to czysta prawda.

Geary zamknął drzwi i w pierwszej z niewielkich komnat usiadł na tradycyjnej drewnianej ławeczce, wpatrując się w płomień pojedynczej świecy, którą zapalił, aby ogrzać dusze przodków.

- Z tego co wiem - odezwał się w końcu - żaden z was nie był legendarnym wodzem. Sam do końca nie wiem, dlaczego mnie przypadł ten tytuł. Szala zwycięstwa przechyla się na stronę Syndyków, kończą nam się zapasy paliwa, a ja nie potrafię wymyślić żadnej sztuczki, by przechytrzyć przeciwnika, który w końcu przestudiował moją taktykę z poprzednich starć i zaczął na nią reagować. Obawiam się, że w najlepszym wypadku uda mi się stoczyć kolejną krwawą bitwę, z której ta flota wyjdzie zwycięska, ale i zdziesiątkowana. W najgorszym razie... - Wzruszył ramionami. - Potrzebuję czegoś nowego. Czegoś nieoczekiwanego. A jedyne co mi przychodzi na myśl, to atak frontalny, prosto na serce syndyckiego zgrupowania, taki, do jakiego przywykli ludzie, którymi dowodzę. Choć nawet jeśli ta taktyka zadziała, straty będą ogromne. Moje okręty liniowe nie mogą podjąć takiej walki po uszkodzeniach, jakie zadano im w poprzednich bitwach, a nie mam wystarczającej liczby pancerników, by zapewnić im osłonę. - Geary siedział przez moment, patrząc na kurczący się płomień świecy. - Szkoda, że nie mogę rzucić pancerników na główne siły wroga, bo one także by potrzebowały znacznie mocniejszego wsparcia wobec przewagi liczebnej Syndyków. Okręty liniowe musiałyby lecieć tuż za nimi, a przecież wydanie rozkazu szarzy prosto w paszczę lwa jest dla nich wyrokiem śmierci. Z drugiej strony wiem, że moi kapitanowie uczyniliby to bez mrugnięcia okiem, nawet wbrew rozkazom, gdyż tak właśnie wygląda w ich oczach honorowe zachowanie. A ja muszę zrobić coś, dzięki czemu okręty liniowe nie zetrą

się bezpośrednio z wrogiem. Powinienem uderzyć na Syndyków pancernikami, ale tak, żeby się tego nie spodziewali. Tylko jak mam to zrobić, nie komplikując jednocześnie bitwy do takiego stopnia, że utracę nad nią kontrolę? Pogubiłem się na Cavalosie, dałem się pokonać złożoności sytuacji, zbyt długo zwlekałem z wydaniem rozkazu. Jeśli coś podobnego przydarzy mi się tutaj, skutki mogą być o wiele poważniejsze. Muszę znaleźć inne rozwiązanie.

Inne rozwiązanie. Tylko jakie? Jaką przewagą dysponujemy? Na pewno nie liczebną, ogniową także nie, mamy też mniej amunicji i paliwa. I żadnych baz zaopatrzeniowych w najbliższej okolicy. Okręty także nie ustępują sobie klasą, chociaż syndyckie ŁZy są o wiele słabsze od naszych niszczycieli. Wróg ma ich za to znacznie więcej niż my, ponieważ są mniejsze i tańsze. Okręty Sojuszu mogą wytrzymać mocniejszy ostrzał, lecz okres ich naprawy po krytycznych trafieniach i ponownym wprowadzeniu do walki na pewno nie będzie krótki.

Dopiero po minucie Geary znalazł jedną, za to niewątpliwą przewagę floty Sojuszu. Moi ludzie są doskonali. Mają znacznie większe doświadczenie niż ich towarzysze broni z ostatnich kilku dekad, którzy ginęli, zanim zdążyli się porządnie wyszkolić. Ja starałem się zrobić wszystko, by moi przeżyli bitwy.

A w każdym razie większość z nich.

Będą walczyli dobrze i aż do śmierci. Mam też w gronie podwładnych wielu doskonałych dowódców. Wszyscy kapitanowie słuchają już moich rozkazów. Mogę być pewien, że je wykonają. W pewnych ramach, oczywiście. Porzucił tę myśl na moment, starając się wyszukać coś jeszcze, potem przypomniał sobie zachowania syndyckiej floty niszczącej wrota hipernetowe na Lakocie, gdy jego okręty zbliżyły się do nich na odległość kilku godzin świetlnych. Syndycy boją się mnie. Tak, to prawda. I to także nasza przewaga. Oczekują, że zrobię coś nieoczekiwanego, coś, czego nikt inny nie potrafi wymyślić.

Tylko jak to wykorzystać? Co nieoczekiwanego mogę zrobić, posiadając tak znikome rezerwy paliwowe? Szkoda, że nie potrafię wymyślić sprytniejszego sposobu walki niż ten oparty na taktyce stosowanej, zanim objąłem dowodzenie. Prosta szarża na wroga. Tego Syndycy z pewnością się nie spodziewają, mając w pamięci te wszystkie bitwy od Kalibanu po Cavalosa...

Tylko czy mogę zrobić coś takiego?

Przyglądał się rozedrganemu płomieniowi świecy, mając podobnie pokręcone myśli.

Istnieje na to sposób. Na pewno przyjdzie nam za niego zapłacić sporym zużyciem paliwa, chociaż nie tak wielkim jak przy skomplikowanych manewrach, o ile okręty i systemy

manewrowe zdołają go wykonać, a ja zdążę przygotować wszystkie rozkazy, zanim wejdziemy w kontakt z wrogiem. No i o ile Desjani mnie nie zabije, kiedy się dowie, co moje plany oznaczają dla „Nieulętkę”.

Dzięki wam, przodkowie. Usłyszałem was.

Wstając, Geary pokłonił się świecy, zdmuchnął ją i pospieszył w stronę kajuty admirałkiej. Musiał przygotować całą masę symulacji.

* * *

To musiało potrwać. Starał się podchodzić do sprawy na rozmaite sposoby, lecz wszystkie manewry okazywały się zbyt trudne dla człowieka i wymagały asysty bojowych systemów pokładowych. Kiedy przyglądał się efektom każdej symulacji, otrzymywał jedynie bezładną masę wektorów nie tworzących żadnego wzoru. Kiedy jednak wprowadził końcowe dane do urządzenia, efekt okazał się idealny pod każdym względem, mimo iż w świetle jego doświadczenia bojowego i wiedzy takie przyspieszanie i przetasowania tuż przed kontaktem z wrogiem wydawały się szaleństwem. Ale każdy z tych manewrów był wykonalny, nawet dla ociężałych jednostek pomocniczych i uszkodzonych okrętów, którym wyznaczył możliwie najmniejsze zmiany kursu i prędkości.

Zastanawiał się, jak jego dawni instruktorzy zareagowaliby, widząc taki plan. Idea jest zbyt prosta, a wykonanie za skomplikowane. Na odpowiedź, że to jedyna szansa, jaka mu została, z pewnością zostałby surowo pouczony, że rasowy dowódca nie pozwala się zepchnąć na pozycję, na której najlepszym wyborem jest coś takiego. Taka rada była bardzo rozsądna, przynajmniej teoretycznie, zwłaszcza podczas pokoju, ale tutaj, w realnym życiu, po stuleciu wojny i długim odwrocie z syndyckiego Systemu Centralnego, nie pozostawało mu nic innego, jak zmierzyć się z ponurą rzeczywistością.

Sprawdził czas i lokalizację jednostek Syndykatu, raz jeszcze dziękując w myślach za ogromne opóźnienia powodowane gigantycznymi odległościami w przestrzeni kosmicznej. Desjani zameldowała mu, że moment po dostrzeżeniu przybycia floty Sojuszu, co nastąpiło po jakichś czterech godzinach, flotylla wroga ruszyła kursem, który pozwalał jej na przejęcie okrętów Geary’ego, gdyby kierowały się prosto na punkt skoku na Padronisa. Znajdująca się godzinę świetlną dalej mniejsza formacja przyjęła podobny kurs. Oba zespoły poruszały się z prędkością .08 świetlnej, taką samą, z jaką pokonywały przestrzeń okręty Sojuszu. W czasie gdy Geary przeprowadzał kolejne symulacje, obie floty zbliżały się nieustannie do siebie z łączną prędkością .16 świetlnej. Jeśli warunki nie ulegną zmianie, do kontaktu pozostało jeszcze dwadzieścia godzin.

Syndycy przyjęli stosunkowo niewielką prędkość przelotową głównie dlatego, że chcieli uzyskać lepsze pole ostrzału, gdy dojdzie do bitwy. Zamierzali nawet zwolnić jeszcze bardziej, aby wydłużyć moment starcia i zadać maksymalne straty okrętom Sojuszu.

Geary siedział w fotelu, raz po raz z drzeniem przeglądając spisane rozkazy. Dopiero gdy kilkakrotnie upewnił się co do ich właściwej treści, wywołał mostek „Nieulekłego”.

- Proszę przekazać kapitan Desjani, że wzywam ją do mojej kajuty.

Czekał, obserwując ruchy wroga i zastanawiając się, jak postąpią Syndycy, gdy dojdzie do kontaktu i bitwy, aż brzęczyk oznajmił mu, że ktoś stoi przed włazem. Wpuścił ją od razu.

Jej wzrok natychmiast spoczął na hologramie unoszącym się nad stołem.

- Na czym polega plan? - zapytała. Widać było, że z trudem powstrzymuje zżerającą ją ciekawość.

- To dość... skomplikowane. - Nie skłamał. Zwłaszcza że Desjani już zauważyła, gdzie będzie się znajdował „Nieulekły”, gdy dojdzie do starcia.

- Mogę się temu przyrzec.

- Będę wdzięczny, jeśli pani to zrobi. - Skrzywił się, wiedząc, jak Desjani zareaguje. - Próbowałem czegoś nowego.

Zamilkł, przyglądając się hologramowi.

- Dobrze, sir - odparła w końcu. - To nie będzie problem, ale jeśli chce pan poznać moje zdanie, muszę mieć wgląd w rozkład manewrów.

Zgodnie z tym co Geary wiedział, Desjani nigdy nie odpuszczała, gdy zobaczyła cel. Poza tym potrzebował jej osądu. Nie było sensu dalej z tym zwlekać.

- Dobrze. Ale ostrzegam, że to bardzo nowatorskie podejście.

Widać było, że jest zaniepokojona. Geary opuścił wzrok, westchnął i wprowadził kod pozwalający na odtworzenie wszystkich manewrów, jakie będą konieczne podczas pierwszego kontaktu z Syndykami. Oczy Desjani zrobiły się okrągłe, gdy obserwowała, jak uporządkowane szyki floty zmieniają się w bezładną z pozoru masę jednostek tuż przed starciem z wrogiem. Kiedy okręty utworzyły nową formację, patrzyła na nie z wielką uwagą, a potem zamarła.

- Pan... - Zdawało się, że na chwilę przed wypowiedzeniem tego słowa przestała oddychać, nawet jej głos zabrzmiał bardzo martwo. - Sir, czy ja albo mój okręt utraciliśmy pańskie zaufanie?

- Nie. Nic podobnego.

- Ale ten plan...

- Pozwala pancernikom na zrobienie tego, do czego zostały stworzone.

Twarz Desjani poczerwieniała.

- Okręty liniowe nie idą do ataku w drugiej linii! To my prowadzimy uderzenia!

- Nie tym razem. - Widział wyraźnie, jak zacisnęła dłonie w pięści. - Kapitanie Desjani, muszę uderzyć na Syndyków w sposób, którego się nie spodziewają, nie narażając jednocześnie własnej floty na kompletną zagładę. I nie ustawiam okrętów w drugiej linii podczas tego starcia. Proszę uruchomić następną sekwencję rozkazów.

Nie spojrzała na niego, wykonując to polecenie. Potem głęboko zaczerpnęła tchu.

- Jak pan sam powiedział, to faktycznie niezwykle plan.

- Na tym polega jego idea.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie chce go pan przedstawić z wyprzedzeniem dowódcom pozostałych okrętów liniowych. Poczuliby się naprawdę parszywie. Podobnie jak ja. Ale wykonam pańskie rozkazy, kapitanie Geary. - Wyglądała już nieco spokojniej, choć wciąż była smutna i nie patrzyła w jego stronę.

- Dziękuję, kapitanie Desjani. Nie przeniósłbym się na inny okręt, żeby nie wiem co się działo. - Nie odpowiedziała, więc zaczął się zastanawiać, czy nie powinien dodać czegoś jeszcze, lecz tylko zapytał: - Czy ten plan ma szansę powodzenia?

Widział, że stara się odrzucić emocje i potraktować jego plan jak abstrakt.

- Jeżeli wszystkie okręty zdołają wykonać takie manewry w wyznaczonym czasie, z pewnością zaskoczemy tym Syndyków... nie mówiąc już o kilku naszych dowódcach.

- Systemy manewrowe okrętów potwierdziły zdolność wykonania tych ruchów.

- W teorii. - Posłała komodorowi ostre spojrzenie. - Będziemy je musieli wykonać wyłącznie na automatyce. Żaden z nawigatorów nie zdoła zrobić czegoś takiego bez fatalnych skutków dla okrętu.

- Rozumiem.

- Sir, proszę przesunąć „Nieulekłego” na pierwszą linię.

- Znajdzie się tam, kiedy podzielimy formację. Taniu, to tylko jedno podrzędne starcie. Ile bitew przeżyliśmy razem na pokładzie tego okrętu? Ile razy „Nieulekły” prowadził flotę do boju, zajmując miejsce w samym środku szyku, tam, gdzie kierowali się Syndycy?

Desjani pochyliła głowę, wbiła wzrok w pokład.

- Wiedziałam, że pan tego nie zrozumie.

- Do cholery, Taniu, w normalnych warunkach nieba bym ci przychylił, żebyś tylko była szczęśliwa, ale mam obowiązki wobec tej floty i Sojuszu. Byłoby mi o niebo łatwiej rozmawiać teraz z dowódcą każdej innej jednostki, naprawdę jednak nie mogę dopuścić do tego, by moje osobiste sympatie wpłynęły na podejmowanie decyzji. - Desjani zeszywniała, a

on wyszczerzył zęby w uśmiechu. Ostatnia uwaga mogła dotyczyć przyjaźni i wzajemnego zawodowego poszanowania, lecz mogła być także aluzją sugerującą coś, do czego ani on, ani tym bardziej ona nigdy by się nie przyznali myślą, mową czy uczynkiem. Geary natychmiast zmienił podejście do tematu na bardziej bezosobowe. - „Nieulekły” musi dotrzeć do domu, ponieważ na jego pokładzie jest syndycki klucz hipernetowy, którego nie zdołamy powielić, dopóki się nie znajdziemy na terytorium Sojuszu. Nie mogę postawić okrętu na pozycji, która grozi niemal pewnym zniszczeniem. I nie zrobię tego, chociaż wiem, że ani ta jednostka, ani jej dowódca nie cofnie się nigdy przed zajęciem miejsca w pierwszej linii.

Milczała jeszcze chwilę, potem rzuciła w jego kierunku szybkie spojrzenie.

- Przychyliłby mi pan nieba?

Zaskoczony Geary skinął głową.

- Gdyby to było możliwe.

- Zatem trzymam pana za słowo. - Desjani wyprostowała się i zasalutowała. - „Nieulekły” wykona postawione zadanie, podobnie jak jego dowódca. To dobry plan, sir. Nie tylko zaskoczy wroga, ale pozwoli zadać mu spore straty.

- Dziękuję. - Oddał jej salut, a gdy wyszła, westchnął głośno.

Aczkolwiek wciąż czuł niepokój wywołany słowami: „Zatem trzymam pana za słowo”.

* * *

- Zakładam, że ma pan już ten plan? - zapytała Rione.

Geary, zasiadający znów w fotelu admiralskim na mostku „Nieulekłego”, skinął głową.

- I to zaskakujący.

- Cudownie, chociaż wychodzi na to, że będzie równie zaskakujący dla pańskich okrętów, jak i dla wrogich.

- W pewnym sensie.

- Skoro została nam niespełna godzina do kontaktu, zakładam, że poznamy niebawem jego szczegóły. - Desjani zachowywała pokerową twarz, lecz i to dało do myślenia Wiktorii. - Mówię o tych, którzy nie należą już do pańskiego kręgu ludzi zaufanych. - Usiadła na swoim miejscu, udając kompletną obojętność.

Desjani odczekała kilka minut, a potem pochyliła się do Geary’ego, aby szepnąć mu do ucha:

- Jestem panu winna przeprosiny.

- Nic podobnego. Jeśli chce pani poznać prawdę, spodziewałem się znacznie gorszej reakcji.

- Nie o to mi chodziło. - Rzuciła spojrzenie w stronę Rione. - Zastanawiałam się, czy na jej polecenie wycofał pan „Nieulekłego” z pierwszej linii, by chronić klucz hipernetowy. Powinnam wiedzieć, że nie zrobiłby pan czegoś takiego. Proszę o wybaczenie, że w ogóle przyszło mi to na myśl.

- Nic się nie stało, ale skup się teraz na naszej zabawie, Taniu. To będzie cholernie trudna bitwa. Musisz dać z siebie wszystko.

- Zawszę daję z siebie wszystko, sir. - Uśmiechnęła się i wróciła na kapitański fotel.

Pół godziny do kontaktu. Dwanaście godzin wcześniej Geary nakazał swoim okrętom zmianę szyku, tworząc lustrzane odbicie syndyckiej formacji z pięcioma zgrupowaniami rozmieszczonymi w identyczny sposób: cztery na flankach i piąte w centrum. Niedługo dokonają ponownego przegrupowania, lecz jeszcze nie teraz. Syndycy nadal się zbliżali z identyczną prędkością, idąc na przejęcie, aczkolwiek musieli podejrzewać, że okręty Geary’ego mogą wykonać w ostatniej chwili jakiś zaskakujący manewr.

- Chce pan przemówić do floty, sir? - zapytała Desjani, jednakże uczyniła to takim tonem, że zrozumiał, iż musi to zrobić bez względu na to, czy ma ochotę czy nie.

- Świetny pomysł. - Zamilkł na chwilę, by uporządkować myśli, potem przełączył się na otwarty kanał floty. - Do wszystkich okrętów floty Sojuszu. Ta syndycka flotylla stoi pomiędzy nami a domem. Braki w wyposażeniu nadrobimy doświadczeniem i duchem walki. - Nie zamierzał podążać śladami kapitana Falco, który uważał, że duch walki jest w stanie w cudowny sposób zwielokrotnić zdolność bojową floty, aczkolwiek doceniał jego znaczenie na polu walki, przynajmniej do momentu, w którym ludzie zaczęli ufać, że wiara uchroni ich w cudowny sposób przed ogniem wroga. Doświadczenie potrafiło przynieść znacznie lepsze rezultaty. - Ci Syndycy nie są w stanie zatrzymać nas dzisiaj, ponieważ to dzień, w którym zapiszemy kolejne zwycięstwo w annałach floty Sojuszu.

Zakończył transmisję, czując się parszywie po użyciu tak górnolotnych słów, lecz zaraz zauważył aprobatę w oczach Desjani.

- Pan potrafi przemówić do ludzi przed bitwą, sir. Krótko, prosto, ale mocno.

Doprawdy? - pomyślał Geary.

- Dziękuję, kapitanie. Mam nadzieję, że to wystarczy. - Nie był pewien, czy te ostatnie słowa nie zabrzmiały zbyt defensywnie.

Ją też chyba zaskoczyły.

- Oczywiście. Wszyscy wiemy, o co chodzi. Dowiódł pan tego nie raz. Do tej pory zawsze raczono nas długimi przemowami przy takich okazjach. A ja za każdym razem się zastanawiałam, czy jeśli człowiek naprawdę w to wierzy, nie można wszystkiego zawrzeć w

kilku słowach.

- Chyba ma pani rację.

- Pewnie, że ma rację - wtrąciła Rione oschłym tonem.

Desjani skrzywiła się, nie odwracając głowy, potem spoglądając na Geary'ego, nakazała ciszę na mostku. On nie zwrócił na to uwagi, skupiając wzrok na zbliżających się do siebie formacjach. Systemy manewrowe okrętów odliczały już czas do wykonania pierwszego ruchu. Geary wyliczył ten moment, opierając się na wieloletnim doświadczeniu i przeczuciu, zostawiając tylko tyle czasu, by dowódcy mogli się zapoznać z rozkazami, które zostały już rozesłane na wszystkie okręty przez system komunikacyjny floty.

Syndycy nadal nie zmienili niczego. Podobnie jak na Cavalosie. Bez względu na to, czy dowodzący tą flotyllą DON zdawał sobie sprawę z tego, jak wielki kłopot uczyniło Geary'emu podobne zachowanie jego poprzednika, nadal nie robił nic, zwlekając do ostatniej chwili z podjęciem decyzji i utrudniając wykonanie tak misternie ułożonego planu.

Minuta do rekomendowanego momentu rozpoczęcia pierwszego manewru. Geary skrzywił się na myśl o odliczaniu, mając poczucie, że może nieco przesadził. Musiał wyliczyć ten moment jak najlepiej - nie w standardach świata idealnego, tylko realnego - i to nie znając reakcji syndyckiego DONa. Znał jednak wroga, w końcu walczył z nim już niejednokrotnie, i to znał na tyle dobrze, by rozpoznać wzorce jego zachowań, dlatego czekał cierpliwie, pozwalając, by przemówiły instynkty, i ani na moment nie spuszczał z oczu zbliżających się do siebie zgrupowań Sojuszu i Syndykatu. Czekać. Trzeba czekać.

Dziesięć sekund przed planowanym rozpoczęciem manewru inicjującego bitwę jego kciuk machinalnie włączył interkom floty

- Formacja Indygo Dwa, formacja Indygo Trzy, wykonać natychmiast pierwszy zestaw rozkazów... - przerwał na moment, potem odezwał się znowu: - Formacja Indygo Jeden, wykonać natychmiast pierwszy zestaw rozkazów... - Czekaj. Sekundy mijały, a dziób „Nieulękiego” odchyłał się wciąż w górę. - Formacja Indygo Cztery, formacja Indygo Pięć, wykonać natychmiast pierwszy zestaw rozkazów.

Na wyświetlaczu widział, jak cztery skrzydłowe zgrupowania lecące nad i pod trzonem floty skupiają się wokół niego, a najcięższe jednostki, zmieniając kurs, rozciągają szyk i mieszają się z nimi. Syndycki dowódca zobaczy ten manewr dopiero za kilka minut. Odległość pomiędzy zbliżającymi się flotami wciąż była wielka. Obserwując go, Syndyk powinien uwierzyć, że flota Sojuszu zamierza albo przejść tuż nad szczytem „ściany”, albo uderzyć w jej górny skraj. Jeśli to zrobi, zdecyduje o nieznacznej zmianie kursu w górę, mając na to naprawdę niewiele czasu.

Nie powinien się spodziewać tego, że okręty Sojuszu wrócą do starego kursu i uderzą na centrum jego formacji. To będzie klasyczna szarża, prosto na rakiety, szarża, do jakiej przywykły obie strony konfliktu w minionych dziesięcioleciach, kiedy wysokie straty w bitwach sprawiły, że zabrakło ludzi wyszkolonych do przeprowadzania bardziej skomplikowanych manewrów. Dowódcy, którzy znali tylko taki sposób walki, prowadzili swoich ludzi na wroga, licząc wyłącznie na ich „ducha walki” bez względu na szanse powodzenia i siłę ognia przeciwnika. Odwaga i honor stały się pustymi sloganami prowadzącymi do przerażających masakr, w których po kilku starciach jedna albo druga strona odnosiła zwycięstwo, tracąc przy tym większość okrętów i ludzi.

Geary nigdy nie zrobił czegoś podobnego. Posiadał bowiem wiedzę sprzed stulecia, dzięki niej wiedział, jak rozgrywa się bitwy w otwartej przestrzeni kosmicznej, koordynuje odmienne formacje okrętów z uwzględnieniem opóźnień liczonych w sekundach, minutach, a nawet godzinach potrzebnych do skomunikowania się z odległymi jednostkami. Pomimo początkowych oporów oficerowie floty podporządkowali się jego rozkazom. W każdym razie większość z nich. Najbliższy starej taktyki ataku prosto w paszczę lwa był podczas pierwszej bitwy na Lakocie, ale uczynił to dopiero po całej serii manewrów zmuszających syndycką formację do rozluźnienia szyku na tyle, by jej centrum przestało stanowić tak wielkie zagrożenie i straciło wsparcie jednostek znajdujących się na flankach.

Nie, Syndycy nie mogą się spodziewać, że Geary uderzy w środek ich formacji już w pierwszej fazie bitwy. Wiedzą, że to ostatnia z możliwości, na którą by się zdecydował.

Tyle że naprawdę nie miał już wyboru.

Zgrupowanie centralne i dwa górne wymieszały się ze sobą, okręty manewrowały samodzielnie, zmieniając nieustannie pozycję względem „Nieulekłego”, przyspieszając, skręcając i zwalniając. Tymczasem okręt flagowy nie włączał się do tego tańca, chociaż zmienił kurs, odbijając lekko w dół. Silniki hamujące liniowca przemówiły na krótką chwilę, spowalniając go i pozwalając, by pozostałe okręty Sojuszu znalazły się pomiędzy jego dziobem a nadlatującym wrogiem.

Dwa lecące pod nim zgrupowania poszły w rozsypkę, ich okręty ruszyły w górę, zajmując nowo wyznaczone pozycje.

- Ciekawe, czy zdążymy zakończyć manewrowanie przed pierwszym kontaktem z wrogiem - rzuciła zaintrygowana Desjani.

- Mam taką nadzieję.

- Dlaczego sądzi pan, że syndycka flotylla zmieni kurs i pójdzie w górę, tam gdzie teoretycznie się teraz kierujemy? - zapytała Rione.

Geary odpowiedział, koncentrując się wciąż na ruchach jednostek:

- To naturalna reakcja człowieka. Jeśli ktoś chce przeskoczyć nade mną, podskakuję także, tylko jeszcze wyżej, by mu to uniemożliwić. - Nawet ludzie wychowani w przestrzeni kosmicznej, gdzie pojęcia góry i dołu są czysto abstrakcyjne, stosowali starożytne rozróżnianie stron. Górą nazywano wszystko, co się znajdowało powyżej płaszczyzny ekliptyki systemu, a dołem to, co było pod nią. - Jeśli syndycy DONowie podążą za swoimi instynktami w tak krótkim czasie, jaki im pozostał, wpadną w naszą pułapkę.

Gdy większość okrętów floty zaczęła hamować, masywne pancerniki minęły je i wysunęły się na pierwszą linię, tworząc lekko wybrzuszoną ścianę, wokół nich zaroilo się od niszczycieli i ciężkich krążowników Sojuszu.

Okręty liniowe powoli zajmowały miejsca wokół „Nieulekłego”, ich dowódcy dopiero teraz się zorientowali, że wyznaczono im pozycje za pancernikami. Geary bez trudu potrafił sobie wyobrazić wściekłość, jaka zapanowała na pokładach tych jednostek, lecz żadna z nich nie miała czasu na reakcję przed rozpoczęciem pierwszego starcia z wrogiem.

Tuż za okrętami liniowymi leciały jednostki eskadry pomocniczej otoczone przez cztery najpoważniej uszkodzone liniowce i pozostałe nie w pełni sprawne lżejsze okręty floty.

- Dwadzieścia sekund do kontaktu bojowego. Otrzymaliśmy transmisje do kapitana Geary'ego z pokładów „Śmiałego”, „Zwycięskiego”, „Zajadłego”, „Znamienitego”, „Inspiracji”, „Chrobrego”...

Chyba nie doceniał poziomu rozwścieczenia dowódców tych okrętów, podobnie jak szybkości, z jaką zareagowali, aby dać jej upust. Desjani nie musiała kwitować tego klasycznym „a nie mówiłam”, gdy jednym ruchem palca wyłączył komunikator. Wzrok miał wbity w syndycką formację, która wykonała lekki zwrot w górę, właśnie tak, jak się spodziewał. DON miał nadzieję skoncentrować maksymalną siłę ognia na wrogu przelatującym nad jego zgrupowaniem. Geary zastosował już raz podobną taktykę szybkich uderzeń na flanki, dlatego Syndycy skoncentrowali najpotężniejsze okręty w górnej części swojej formacji, niestety kolejny manewr floty Sojuszu skierował ją dokładnie w środek wrogiego zgrupowania.

A Syndycy nie mogli już na to zareagować.

- Do wszystkich jednostek Sojuszu. Do rozpoczęcia bitwy pozostało kilkanaście sekund. Pancerniki koncentrują ogień na najcięższych jednostkach wroga. Musicie zdjąć ich osłony. Okręty liniowe zadadzą im ostateczny cios. Jeśli wyeliminujemy w tym ataku wszystkie duże jednostki wroga, zezwalam na rozpoczęcie walki na własną rękę. Oszczędzajcie jedynie widma. - Oczywiście Geary'ego spoczęły na zegarze. Musiał wydać następne rozkazy, zanim jego

flota zetrze się z wrogiem, wiedząc, że zostaną wykonane dopiero po przejściu przez jego szeregi. - Do wszystkich jednostek, wykonać drugi zestaw rozkazów, czas jeden cztery.

- Do kontaktu zostało dziesięć sekund... pięć sekund...

Syndycy byli przed nimi, potem znaleźli się za rufą „Nieulękłego”. Moment kontaktu był krótszy od mgnienia oka, automatyczne systemy bojowe namierzyły cele i otworzyły ogień, gdy okręty mijaly się z łączną prędkością niemal sześćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Flagowiec zadrżał, gdy pociski wroga trafiły w jego osłony energetyczne. Geary starał się nie spuszczać z oczu ogólnego planu bitwy, wsłuchując się jednocześnie w raporty wykrzykiwane przez wachtowych.

Syndycy odpalili salwy rakiet i kartaczy w stronę domniemanych pozycji wroga, ale zdecydowana większość przeszła nad nimi, gdyż flota Sojuszu zdążyła odbić w dół. Dla odmiany kartacze wystrzelone przez jednostki Geary'ego nie mogły chybić, mknąc prosto na najsłabiej bronione centrum formacji Syndykatu. Gęsty strumień stalowych kul przeszedł przez nią, unicestwiając wszystkie lżejsze jednostki, jakie napotkał na swojej drodze; morze jasnych eksplozji oznaczało miejsca, w których dokonały żywota ŁZy, niszczyciele i lekkie krążowniki z eskorty. Kolejne oślepiające błyski pojawiły się na tarczach ciężkich krążowników i pancerników lecących w centrum flotylli. Gdy ułamki sekundy później obie walczące strony odpaliły rakiety, piekielne lance wbiły się w odsłonięte, otwarte przez pola zerowe kadłuby syndyckich gigantów.

Wróg także odpowiedział ogniem, zasypując pociskami potężne tarcze pancerników Sojuszu. Gdy te przemknęły przez pierwszą salwę, Syndycy zajęli się lecącymi w drugiej linii, ostrzał był jednak tym razem słabszy, aczkolwiek wciąż morderczy.

Przejęcie skończyło się po ułamku sekundy, w czasie którego ludzie mogli jedynie liczyć na wytrzymałość osłon energetycznych, celność automatycznych systemów naprowadzania i szczęście. Teraz, gdy flota Sojuszu i flotylla Syndykatu zaczęły się od siebie oddalać, Geary sprawdzał odczyty podsumowujące rezultaty pierwszej fazy bitwy.

Siedem syndyckich pancerników i trzy okręty liniowe lecące w centralnym zgrupowaniu wrogiej flotylli musiało stawić czoło trzydziestu gigantom Sojuszu. Przy trzykrotnej przewadze liczebnej i polach zerowych, dających jednostkom Geary'ego gigantyczną przewagę w walce na niewielki dystans, zwłaszcza wobec okrętów, których osłony energetyczne zostały osłabione, jednostki Syndykatu mógł spotkać tylko jeden los. Wszystkie liniowce zostały kompletnie unicestwione, podobnie jak dwa pancerniki. Kadłub kolejnego przełamał się na kilka części, a pozostałe cztery olbrzymy wchodziły właśnie w dryf poważnie uszkodzone, z pancierzami zrytymi polami zerowymi, z kilkoma zaledwie

sprawnymi systemami na pokładzie.

Lista zniszczonych syndyckich ŁeZ i krążowników również była satysfakcjonująco długa. Centrum flotylli wroga zostało zmiecione z przestrzeni.

- Wykonuję drugi zestaw rozkazów, czas jeden cztery - oznajmiła Desjani. Podniecenie bitewne przełamało do końca żal, jaki żywiła po decyzji Geary'ego.

Jednocześnie sprawdzili status jednostek floty i ruchy przeciwnika. Syndycy skręcili w prawo, rozpoczynając nawrót, wciąż podzieleni na cztery formacje. Najprawdopodobniej liczyli, że flota Sojuszu ruszy teraz prosto na punkt skoku. Zamiast tego jednostki Geary'ego raz jeszcze poszły w rozsypkę, okręty liniowe, lekkie krążowniki i większość niszczycieli odbiły w dół, tworząc oddzielną formację, podczas gdy pancerniki, ciężkie krążowniki, jednostki pomocnicze oraz okręty uszkodzone we wcześniejszych starciach w osłonie nielicznych niszczycieli ruszyły w górę, śladem przeciwnika.

Geary czuł się, jakby sam dostał kartaczem, gdy jego wyświetlacz zaczął pulsować napływającymi danymi o stratach własnych. Jasny symbol pozostający za oddalającą się formacją oznaczał miejsce, w którym unosiły się szczątki „Wzorowego”, ostatniego pancernika kieszonkowego floty. Mniejszy od klasycznych pancerników, ale większy od ciężkich krążowników, wydał się komuś sensowną konstrukcją, lecz zapłacił drogą za projektancką nonszalancję. Podobnie jak jego bliźniacze jednostki utracone w poprzednich bitwach, „Wzorowy” był wystarczająco duży, by przyciągnąć uwagę celowniczych wroga, natomiast zbyt mały, by wytrzymać zmasowany ostrzał.

Żaden z pancerników Sojuszu nie został zniszczony, Syndycy jednak skoncentrowali ogień na „Determinacji” i „Groźnym”, gdy doszło do bezpośredniego starcia pomiędzy formacjami. Oba okręty wyszły z niego z poważnymi uszkodzeniami części dziobowych. „Determinacja” otrzymała także trafienie w maszynownię i mimo iż usiłowała nadążyć za resztą formacji, powoli zostawała w tyle.

W dryf wpadł także okręt liniowy „Niesamowity”, który chroniąc jednostki pomocnicze, ściągnął na siebie spory ogień. Miał wciąż czynne systemy uzbrojenia, ale stanowił tak łatwy cel, że jego załoga z pewnością modliła się teraz, by dalszy ciąg bitwy rozegrał się z dala od wraku, przynajmniej do momentu, kiedy uda się uruchomić silniki.

Ciężkie krążowniki: „Żółw”, „Zamek”, „Kurtani” i „Tarian” zostały zniszczone, z dwóch pierwszych nie zostało nic prócz morza drobnych szczątków. Lekkie krążowniki „Kissaki”, „Pióropusz” i „Czop” podzieliły ich los, podobnie jak niszczyciele „Zadzior”, „Jatagan”, „Wypad”, „Arabas” i „Kururi”.

Nie mieli czasu na przeglądanie długich list pomniejszych uszkodzeń, jakie okręty

odniosły podczas pierwszego przejścia.

Gdy formacje zaczęły się oddalać, w przestrzeni zaroilo się od kapsuł ratunkowych. Rozbitkowie Sojuszu unosili się w kosmosie obok syndyckich marynarzy opuszczających swoje dogorywające wraki.

Jak na nieszczęście druga salwa rakiet wystrzelonych przez mijające się okręty trafiła w jeden z okrętów, na których Geary'emu zależało najbardziej.

- „Goblin” utracił wszystkie silniki - zameldował wachtowy z operacyjnego. - Ma też poważne uszkodzenia rufy po trzech trafieniach rakietami. Przepuszczalny czas uruchomienia przynajmniej jednej jednostki napędowej wynosi minimum godzinę.

Geary spojrzał na wyświetlacz, na którym „Goblin”, nie potrafiąc zmienić kursu ani przyspieszyć, wyłączył się z szyku i dryfował pośrodku morza wraków i szczątków, oddalając się coraz bardziej od reszty okrętów Sojuszu. Porównanie jego wektora lotu z kursem jednostek syndyckich nie pozostawiało żadnych złudzeń.

- „Goblin” nie ma szans na przetrwanie. Czy ktoś może potwierdzić informację, że Syndycy dotrą w jego pobliże za mniej niż dwadzieścia pięć minut?

- Potwierdzam, sir! - odparł natychmiast wachtowy z operacyjnego. - Według moich wyliczeń przewidywany czas dotarcia to dwadzieścia cztery minuty.

To o wiele za szybko, skoro „Goblin” potrzebuje godziny, by ponownie ruszyć się z miejsca, zresztą gdyby nawet w tym momencie połowa silników tego niezdarnego giganta odpaliła jakimś cudem, i tak nie zdołałby uciec przed wrogiem. Flota Sojuszu także nie zdąży dotrzeć na miejsce, aby osłonić cenną jednostkę pomocniczą przed drugim przejściem Syndyków. Geary westchnął i sięgnął do komunikatora.

- „Goblin”, mówi komodor. Sugeruję, aby natychmiast przeprowadzić ewakuację i nastawić rdzeń reaktora na przesterowanie, tak by wybuchł za jakieś dwadzieścia minut. - Zamierzał wygrać tę bitwę, lecz jej wynik był wciąż niepewny. Nie mógł pozwolić na to, by przeciwnik przejął niemal nietkniętego „Goblina”.

Odpowiedź nadeszła pół minuty później.

- Sir, próbujemy załadować na ciężkie wahadłowce cały zapas ogniwo paliwowych, jaki nam został w ładowniach. Może uda nam się je ocalić. Zespoły ratunkowe pracują cały czas nad uruchomieniem jednego z silników.

Desjani skrzywiła się z niedowierzaniem.

- Te ich ciężkie ptaszki nie uciekną przed nadlatującymi Syndykami. Są zbyt wolne, nawet jeśli nie mają niczego w ładowniach.

Geary przytaknął.

- „Goblin”, wasze wahadłowce są zbyt wolne, ściągną na siebie cały ogień Syndyków. Nie dość, że nie uciekną, to jeszcze na ich pokładach wszystko zostanie zniszczone. Jeden zespół napędowy także nie ocali waszej jednostki, a flota nie zdąży wrócić, aby was osłonić. Jesteście inżynierami. Sami sobie to przeliczcie. Proszę zabrać swoich ludzi z pokładu, kapitanie, póki macie na to jeszcze czas. Może pan potraktować moje słowa jako rozkaz, jeśli to panu ułatwi decyzję.

Tym razem odpowiedź z „Goblina” przyszła po dodatkowej minucie, a w głosie dowódcy pobrzmiwała rezygnacja:

- Tak jest. Rozkazałem załodze przejść do kapsuł ratunkowych. Rdzeń nastawiony na przesterowanie za... osiemnaście minut.

- Sir, dowódca „Niesamowitego” melduje, że wydał załodze rozkaz opuszczenia okrętu.

- Doskonale - odparł Geary, w tej sytuacji oni także nie mieli innego wyboru.

- „Determinacja” nie nadąza za resztą formacji. Zgłasza prośbę o pozwolenie na pozostanie przy „Niesamowitym” i udzielenie mu wsparcia.

- Wyrażam zgodę. Przekażcie „Niesamowitemu” i „Determinacji”, że postaramy się zająć Syndyków i odciągnąć ich.

Geary skupił się na obserwacji wrogiej floty i obu własnych zgrupowań, które wykonywały właśnie ciasny, ale i tak niezwykle długi zwrot, utrzymując przy tym prędkość równą .08 świetlnej. Gdy Syndycy zaczęli wychodzić na prostą, ich pancerniki, przesuwane do środka szyku na miejsce zniszczonych jednostek zgrupowania centralnego, zatrzymały się w połowie drogi pomiędzy dawnymi pozycjami a pustym miejscem.

- Nie wiedzą, co mają robić - zauważyła z pogardą Desjani.

- I o to nam chodziło.

Z tylnej części mostka dobiegł głos Rione:

- Dlaczego nie wiedzą, co mają robić? Podzielił pan flotę na dwa zgrupowania, a nie na sześć, jak robił pan dotąd.

- Chodzi o to, z jakich jednostek składają się nasze zgrupowania - wyjaśnił komodor. - Jedno skupia pancerniki, wolniejsze i masywniejsze, okręty, które zdaniem Syndyków mają uderzyć po raz kolejny w samo serce ich floty. Ale drugie zgrupowanie składa się ze wszystkich okrętów liniowych, lżejszych i zwrotniejszych, co może sugerować, że chcą nim zaatakować flanki „ściany”.

- Rozumiem. - Rione uniosła jeden kącik ust w krzywym uśmiechu. - Nie wiedzą, gdzie pan uderzy, więc mają problem z rozmieszczeniem swoich najcięższych sił.

- Właśnie. - Geary obserwował poczynania Syndyków, kręcąc przy tym głową. Wróg się

spodziewał, że okręty Sojuszu pomkną dalej, prosto na punkt skoku na Padronisa, a tymczasem miał je przed sobą w dwóch formacjach. Pancerniki nadlatywały z jednej strony, od góry, a okręty liniowe z drugiej, lecz z dołu. - Chyba nie powinienem przeprowadzać drugiego ataku pancernikami na centrum syndyckiej flotyli. Jeśli jej dowódca zorientuje się w porę i zacieśni szyki, może zadać nam naprawdę poważne straty.

Desjani przemysłała jego uwagę i skinęła głową.

- Zgadzam się. Czy okręty liniowe mogą tym razem poprowadzić atak?

- Tak, kapitanie Desjani. Zaatakujecie, a ja naprowadzę pancerniki na tę samą część formacji z drugiej strony.

- Komodorze, dowódcy „Niesamowitego” i „Determinacji” proszą, aby zostawił pan dla nich wystarczająco dużo Syndyków.

Desjani roześmiała się na głos, nawet Geary pomimo ogromnego napięcia wyszczerzył zęby.

- Proszę im przekazać, poruczniku, że nie będzie z tym problemu.

Prowadzona przez kapitana Tuleva druga eskadra okrętów liniowych, skupiająca wszystkie piętnaście jednostek tego typu, jakie ocalały po poprzednich bitwach, oraz lekkie krążowniki i niszczyciele z ich eskorty odbiły lekko w górę i na prawo. Geary nakazał swoim pancernikom skręt w przeciwną stronę i znaczne przyspieszenie. Wielkie jednostki poruszały się bardzo niezdarnie nie tylko z powodu wielkiej masy gigantycznych okrętów bojowych, ale i trzymających się ich ogonów jednostek pomocniczych. Na szczęście Geary, przygotowując rozkazy, zostawił sobie odpowiedni margines czasu na ten manewr.

Syndycy kontynuowali podejście na zbliżenie, kierując się nieco w dół. Geary naniósł poprawki na kurs okrętów liniowych, aby skompensować tę zmianę. Zwiększył też kąt podejścia tak, by atakujące okręty szły prosto na wroga.

Liniowce Sojuszu wystrzeliły w górę, mierząc w dolny tylny róg syndyckiej „ściany”.

- Hamują! - zawołał wachtowy w ostatnim momencie przed atakiem, zbyt późno, by ktokolwiek mógł zareagować. Przy tak wielkich prędkościach obie strony nie miały czasu na skompensowanie tego ruchu.

Zamiast przemknąć tuż poza obrębem syndyckiej flotyli, okręty liniowe Sojuszu przebiły się przez nią. Systemy nawigacyjne robiły wszystko, by uniknąć kolizji - jednostki biorące w nich udział wyparowałyby w ułamkach sekund, lecz liniowce nie miały wyjścia, musiały się wdać w bezpośrednią wymianę ognia z pancernikami tego zgrupowania.

Cztery syndyckie giganty wystrzeliły salwę piekielnych lanc, które rozniosły na strzępy „Nieugiętego”, podziurawiły pancierz „Chrobrego” i strzaskały poszycie „Inspiracji”.

„Znamienity” znów otrzymał trafienia we wcześniej uszkodzoną na Cavalosie część kadłuba, a załoga „Odważnego” utraciła nad nim kontrolę po przejściu przez wrogą formację.

- „Chrobry” ma nadzieję, że dotrzyma kroku reszcie eskadry, ale jego systemy uzbrojenia są niesprawne - zameldował wachtowy z operacyjnego. - „Inspiracja” nie ma uszkodzeń napędu, ale jej uzbrojenie w dużej części nie działa. Widzimy kapsuły ratunkowe odpalane z pokładu „Nieugiętego”.

- A co z „Odważnym”? - zapytał Geary.

- Brak łączności, sir. Nie mamy go już w sieci floty. Według sensorów wszystkie systemy im padły.

Nie mówiąc już, ilu ludzi musiało tam zginąć.

- Roberta Duellosa naprawdę trudno zabić - uspokoiła go Desjani.

- Oby to była prawda.

Geary odłożył na bok niepokój o los dowódcy „Odważnego” i zajął się sprawdzeniem stanu syndyckiej flotylli. Liniowce Sojuszu dostały porządne lanie, lecz odgryzły się też narożnikowi wrogiej flotylli. Dwa z syndyckich okrętów liniowych otrzymały tak wiele trafień, że nie nadawały się już do niczego, także jeden z pancerników został wyeliminowany z walki i odpadał właśnie z formacji. Drugi, wyglądający równie żałośnie jak „Chrobry”, wciąż miał sprawny napęd, jednakże na tym chyba kończyła się lista jego zdolności. Większość ŁeZ i lekkich krążowników w tej części formacji została wyeliminowana z walki albo zniszczona, ale też sporo małych okrętów Sojuszu pozostało na polu walki lub oddalało się z niego poza szykiem.

Na szczęście nieoczekiwany manewr Syndyków, dzięki któremu udało im się oskrzydlić okręty liniowe, równocześnie wystawił drugą część ich formacji na frontalny atak pancerników Geary’ego. Cztery pancerniki strzegące tej flanki stanęły nie tylko naprzeciw znacznie liczniejszego wroga, ale i jednostek dorównujących im potęgą. Ogień wroga skupił się na „Rycerskim” i „Nieposkromionym”. Oba otrzymały wiele trafień, w kilku miejscach tracąc osłony energetyczne. Luki zaatakowano natychmiast kartaczami i piekielnymi lancami, doprowadzając do przebić pancerza. Kiedy jednak przejście zostało skończone, za ich rufami pozostały trzy mocno uszkodzone syndyckie pancerniki i tyle samo zniszczonych kompletnie okrętów liniowych.

- Poszło im lepiej, niż sądziłam - zauważyła Desjani.

Reszta syndyckiej flotylli mknęła w kierunku „Goblina”, który moment później zamienił się w obłok plazmy, gdy eksplodował przesterowany reaktor. Znajdujące się za nim „Determinacja” i „Niesamowity” odpaliły w kierunku nadlatującego przeciwnika wszystko,

co jeszcze miały.

Geary zamknął mimowolnie oczy, gdy prawy skraj syndyckiej formacji przeszedł przez miejsce, gdzie były uszkodzone okręty. Kiedy je otworzył, ze zdziwieniem stwierdził, że oba pozostały na swoim miejscu.

- Przetrwały. To...

- Niesamowite? - zapytała Desjani. - „Determinacja” osłaniała „Niesamowitego”, jak tylko potrafiła. Otrzymała od cholery trafień, a „Niesamowity” jeszcze więcej, ale wygląda na to, że Syndycy przeszli w zbyt dużej odległości, dzięki czemu obie jednostki mimo wszystko ocalały.

Szczęście uśmiechnęło się do dwóch uszkodzonych okrętów, lecz już moment później to wróg miał powody do radości.

- Cholera - mruknęła Desjani. - Trafili „Chrobrego”.

W czasie ostatniego przejścia okręty Syndykatu odpaliły salwę rakiet w kierunku domniemanych pozycji okrętów liniowych wroga. Z powodu zmiany kursu w ostatnim momencie większość z nich przeszła górą i musiała zatoczyć wielki krąg, aby ruszyć w pościg za uciekinierami. Duża ich część została zniszczona, ponieważ z powodu znacznie mniejszych różnic prędkości stawały się łatwym celem dla eskorty, gdy ściagały odlatujące jednostki Sojuszu, ale jedna przedarła się jakimś cudem i poważnie uszkodziła „Chrobrego”. Uszkodzony liniowiec zatrząsł się gdy głowica eksplodowała wewnątrz rozbebeszonej uprzednio rufy, niszcząc jednostki napędowe. „Chrobry” skręcił w bok, na kadłubie pojawiły się wyrzuszenia spowodowane nagłym wzrostem przeciążenia przy tak ostrej zmianie kursu..

- Tego okrętu nie zdołamy już naprawić, sir.

Desjani nie wydawała się wstrząśnięta utratą „Chrobrego” i „Odważnego”, lecz Geary wiedział, że ta kobieta widziała w swoim życiu o wiele straszniejsze rzeczy.

- Pomścimy go. - Starł się uspokoić, obserwując ruchy jednostek i projekcje możliwych kursów, próbując uwzględnić liczone w sekundach opóźnienia w przekazywanym obrazie. - Formacja Indygo Jeden, zmiana kursu dwa pięć stopni w dół jeden sześć zero stopni, czas pięć trzy.

Wielkie okręty liniowe wykonały nakazany zwrot, ruszając do kolejnego przejścia.

Syndycki dowódca usiłował skoncentrować wszystkie siły, jakie mu jeszcze pozostały. Przemieszczał jednostki do momentu, aż formacja znów zaczęła przypominać regularny prostokąt, chociaż o wiele większy niż pierwotnie. W tym samym czasie spróbował wykonać ostry skręt, aby pójść w górę i w lewo na spotkanie nadlatujących liniowców wroga.

- Złe posunięcie - podsumowała go Desjani. - Choć wyglądamy na łatwy cel, jesteśmy o wiele szybsi niż oni. To nie jest zbyt doświadczony oficer.

- Podobnie jak większość jego kapitanów - dodał Geary, przyglądając się syndyckim okrętom, które z trudem utrzymywały miejsce w szyku podczas tak gwałtownej zmiany kursu. Jeden z pancerników zderzył się z ciężkim krążownikiem, rozbijając go doszczętnie. Oślepiająca eksplozja była tak potężna, że sprawca kolizji także odniósł bardzo poważne uszkodzenia. - O jednego mniej.

Zwarta wcześniej syndycka formacja rozciągnęła się znacznie podczas wykonywania zwrotu i straciła kształt.

- Formacja Indygo Jeden, kurs dwa zero stopni, góra jeden pięć stopni, czas zero sześć. - Okręty liniowe Sojuzsu wykonały skręt jednocześnie, idąc lekko w górę, mierząc w bok rozpadającej się flotylli Syndykatu. - Formacja Indygo Dwa, kurs lewo dwa osiem pięć stopni, góra dwa jeden zero stopni, czas zero osiem. - Pancerniki, znajdujące się dużo niżej niż wróg, ruszyły w górę, w tym czasie liniowce już zbliżały się do wroga.

Tym razem, wykorzystując chwilową dezorganizację w szeregach wroga, gigantyczne okręty Sojuzsu przemknęły tuż obok narożnika „ściany” w niemal idealnej odległości pozwalającej na wykorzystanie całej, choć chwilowej przewagi ogniowej.

„Nieulękły” zadrzał mocno podczas tego przejścia.

- Jedna syndycka rakietka przebiła osłony, kapitanie. Mamy uszkodzenia na rufie. Bateria piekielnych lanc sześć brawo została zniszczona. Zredukowana wydajność głównej jednostki napędowej alfa.

- Nadażymy za resztą, utrzymując pełną zdolność manewrową? - zapytała Desjani.

- Maszynownia wyciśnie dodatkową potrzebną moc z pozostałych silników, kapitanie. Zespoły remontowe już się zajęły naprawą uszkodzonego poszycia. Sekcja techniczna prosi, abyśmy nie wykonywali gwałtownych manewrów przez najbliższe dziesięć minut.

- Powiedźcie im, że mają pięć minut.

- Tak jest, kapitanie. Pięć minut.

„Znamienity”, wciąż noszący ślady uszkodzeń z Cavalosa, otrzymał znacznie więcej trafień, podobnie „Waleczny” i „Śmiały”, ale przy tak dużej przewadze liczebnej Syndycy stracili w tym starciu aż trzy okręty liniowe.

- Co oni wyprawiają, u licha? - wybuchnął Geary, widząc, że wroga flotylla wchodzi w kolejny ciasny skręt, aby powrócić na pole walki.

- Nie mam bladego pojęcia - przyznała Desjani.

- Powtarzają w kółko ten sam manewr. Zdjęliśmy im DONa, więc wykonują jego ostatni

rozkaz, ponieważ nikt inny nie był w stanie go zmienić.

- Świetnie - zamruczała lubieżnie Tania, patrząc, jak pancerniki Sojuszu przebijają się przez coraz mniej liczną flotyllę wroga. Syndycy dysponowali już tylko dziesięcioma sprawnymi pancernikami i okrętami liniowymi, lecz udało im się wyeliminować w tym przejściu kolejny okręt Sojuszu, który wypadł z szyku.

- „Rycerski” melduje uszkodzenie napędu, ale twierdzi, że może się bronić. To na nim skoncentrowali ogień - zauważyła z ponurą satysfakcją Desjani. - Rzucają wszystkie siły na te jednostki, które zostały uszkodzone w poprzednich przejściach. Proszę zobaczyć, jak mocno oberwał „Groźny”.

- Przynajmniej udało mu się pozostać w szyku.

Desjani odwróciła się w stronę wachtowego.

- Pięć minut minęło. Czy odzyskał swobodę manewrowania?

- Potrzebujemy jeszcze minuty, kapitanie - odparł błagalnym tonem mechanik.

- Nie mamy żadnej minuty w zapasie!

- Pełna gotowość manewrowa! - zawołał z wyraźną ulgą w głosie wachtowy, widząc nadchodzący raport.

- Świetnie - pochwalił go Geary. - Ruszajmy. - W chwili gdy wypowiadał te słowa, Syndycy ponownie zmienili kurs, tym razem poszli w dół na lewo. - Gdzie...?

Geary poprowadził swoje liniowce za wrogiem, nakazując im najciaśniejszy zwrot z możliwych, starając się jednocześnie odgadnąć, na jaki wektor zamierzają wejść Syndycy. Zrozumiał to kilka minut później.

- Lecą w kierunku „Determinacji” i „Niesamowitego”.

- Zanim tam dotrą, zdołamy wykonać jeszcze jedno przejście - zauważyła Desjani. - Pancerniki też.

- Mamy jakieś nowe raporty z „Rycerskiego”? - zapytał Geary. Mógł wprawdzie dotrzeć do tych informacji sam, przewijając listę raportów na wyświetlaczu, wołał jednak nie tracić z oczu pełnego obrazu bitwy.

- „Rycerski” melduje, że sprawność jego systemów bojowych wynosi około pięćdziesięciu procent - zameldował wachtowy z operacyjnego. - Tarcze słabe, ale już się regenerują. Największe dziury w poszyciu już załatali. Za mniej więcej dwadzieścia minut powinni odzyskać minimalną zdolność manewrową.

Geary uznał, że załoga „Rycerskiego” zdoła zadbać o siebie w najbliższym czasie, i wrócił do planowania manewrów okrętów liniowych, ustawiając je do kolejnego przejścia z Syndykami, a potem zrobił to samo z pancernikami, upewniając się, że i one nie miną wrogiej

flotyli.

Czekanie na kontakt dobijało go tym razem. „Determinacja” i „Niesamowity” dryfowały w przestrzeni bezsilne, zbyt mocno uszkodzone, by mieć nadzieję na przetrwanie kolejnego syndyckiego ataku. Nie posiadały też na tyle sprawnych systemów uzbrojenia, które umożliwiłyby zadanie wrogowi znaczących strat. Syndycka „ściana”, teraz jeszcze mniejsza, nadlatywała z góry od lewej. Nad nią, jeszcze bardziej po lewej, znajdowały się idące kursem na zbliżenie okręty liniowe Sojuszu. Po prawej, niemal na tej samej wysokości co wróg, czaiły się beczynne chwilowo pancerniki.

Syndycy chyba zrozumieli, że nie zdołają zadać decydującego uderzenia obu uszkodzonym okrętom, zanim sami nie zostaną zniszczeni przez resztę floty Sojuszu. Gdy oba zgrupowania podeszły bliżej, flotylla nagle zmieniła mocno kurs w dół, skręcając w kierunku czekającej w oddali drugiej grupy, która trzymała się do tej pory z dala od bitwy. Geary natychmiast zarządził korekty kursu liniowców i pancerników, kierując je w ślad za uciekinierami.

Gdy okręty Sojuszu przeszły na nowy wektor, natychmiast rozdzwoniły się alarmy kolizyjne. Geary nie zdążył ich nawet odczytać, a liniowce już przeszły przez flotyllę wroga. Pancerniki dotarły do niej w tej samej chwili, tyle że pod innym kątem.

W ułamku sekundy mrowie okrętów lecących w trzech różnych kierunkach minęło się z ogromnymi prędkościami. Alarmy rozbrzmiewały wszędzie. Automatyczne systemy nawigacyjne wyły, sygnalizując przekraczające skalę przeciążenia, gdy automatyka starała się uniknąć zderzeń. W tym samym czasie systemy bojowe namierzały ogromną liczbę celów, posyłając w ich kierunku wszystko, czym dysponowały jeszcze okręty.

I nagle trzy formacje były znów daleko od siebie. Geary zaczerpnął głęboko tchu, uświadamiając sobie, że chwilę wcześniej wstrzymał oddech.

Nawet Desjani pobladła.

- Czy rozważał pan możliwość takiej sytuacji, w której nie powinniśmy tak szybko kompensować zmian kursu przeciwnika?

- Do tej pory nie widziałem takiej potrzeby. - Geary raz jeszcze odetchnął głęboko, potem rzucił okiem na wyświetlacz i natychmiast sprawdził go raz jeszcze. - Straciliśmy kilka niszczycieli, ale zapewne od ognia przeciwnika. Nie było ani jednej kolizji?

- Nie było, ale proszę tego nie robić ponownie, sir.

- Dobrze.

Syndycka „ściana” wzięta w dwa ognie przez tak potężne siły przestała praktycznie istnieć. Dwa pancerniki wciąż usiłowały lecieć jej śladem, lecz oba były zbyt poważnie

uszkodzone, by mieć szansę na ucieczkę. Nie przetrwał ani jeden okręt liniowy Syndykatu, podobnie rzecz się miała z ich eskortą. Natomiast przeciwnik, mając przed sobą tak wiele dużych celów, nie zdołał tym razem skoncentrować ognia. Poza kilkoma krążownikami i niszczycielami flota Sojuszu nie poniosła w tym przejściu żadnych poważniejszych strat. Geary westchnął z ulgą.

- Formacja Indygo Dwa - wydał rozkaz pancernikom - rozwiązać szyk i zająć się tymi dwoma maruderami. Formacja Indygo Jeden, zezwalam na pościg. Omińcie te dwa uszkodzone pancerniki, nimi zajmie się Indygo Jeden.

Powtórka sytuacji z „Dokładnym” była ostatnim, czego teraz potrzebował.

Ku jego zaskoczeniu Desjani nie nakazała natychmiastowego zwrotu i rozpoczęcia pościgu za pierwszym lepszym celem. Zauważyła, że się jej przygląda, i wzruszyła ramionami.

- Jedyne okręty warte zachodu to te dwa pancerniki. A poza tym - wskazała ręką na wyświetlacze statusu „Nieulekłego” - poziom zapasu paliwa spadł do trzydziestu pięciu procent.

- Trzydzieści pięć procent? - W czasie pokoju trafiłby pod sąd polowy, gdyby któraś jednostka pod jego dowództwem zgłosiła tak niskie rezerwy paliwa.

- Na szczęście ocaliliśmy „Tytana”, „Wiedźmę” i „Dżinna” - przypomniała mu Desjani. - Będziemy potrzebowali każdego ogniwa, jakie da się z nich wycisnąć od teraz aż do przylotu na Varandala.

CZTERY

Sumowanie strat po bitwie zawsze było najgorszą częścią tej roboty. Geary czytał kolejne nazwy okrętów: „Odważny”, „Chrobry”, „Wzorowy”, „Goblin”. Ciężkie krążowniki: „Żółw”, „Zamek”, „Kurtani”, „Tarian” i „Nodowa”. Lekkie krążowniki: „Kissaki”, „Pióropusz”, „Czop”, „Inquarto”, i „Septim”. Niszczyciele: „Kolec”, „Arabas”, „Kururi”, „Unik”, „Komora”, „Bagnet” i „Tomahawk”.

I tak mieli cholerne szczęście. Gdyby zdecydowali się na ucieczkę z tego systemu z syndyckim pościgiem na ogonie, mogliby stracić trzy razy tyle jednostek eskorty, nie mówiąc już o wiele większej liczbie zniszczonych liniowców i pancerników. Dzięki zwycięstwu zyskali czas na dokonanie niezbędnych napraw i uruchomienie części uszkodzonych jednostek.

„Determinacja” mimo cholernie poważnych uszkodzeń powinna nadażyć za flotą, lecz Geary wciąż jeszcze nie wiedział, czy zdołają ocalić „Niesamowitego”. „Rycerski” nadal zachowywał względną sprawność bojową, chociaż spora część jego systemów uzbrojenia została zniszczona.

Musieli zostać w tym systemie jeszcze jakiś czas, czy chcieli tego, czy nie, żeby dokonać napraw uszkodzonych podczas walki napędów, a także usunąć skutki innych krytycznych trafień, nie mówiąc już o podjęciu kapsuł ratunkowych wystrzelonych ze zniszczonych okrętów Sojuszu. Trzeba też było rozdystrybuować ogniwa paliwowe wytworzone na pokładach jednostek pomocniczych już po opuszczeniu Dilawy.

Desjani była niepokieszona. Wciąż zerkała w stronę mniejszej syndyckiej floty, która zaraz po rozgromieniu głównego zgrupowania ruszyła w stronę punktu skoku na Padronisa. Aktualnie krążowniki i ŁZy podzieliły się na mniejsze eskadry, a każda z nich przyjęła kurs pozwalający jej na dotarcie do tuneli czasoprzestrzennych prowadzących także na Kalixę i Dilawę.

- Nigdy ich nie dopadniemy - narzekła Desjani. - A już miałam nadzieję, że będą próbowali bronić dostępu do punktu skoku na Padronisa, gdzie moglibyśmy zetrzeć ich w pył.

- Zdaje się, że postawili pola minowe, a teraz śpieszą do sąsiednich systemów, aby przekazać informacje o bitwie - stwierdził Geary.

- Ale zostawili swoich towarzyszy broni! Nie próbowali nawet włączyć się do walki, gdy

starliśmy się z głównymi siłami Syndykatu!

A więc to ją bolało najbardziej. Według Desjani te syndyckie ścierwa porzuciły walczących towarzyszy, a za coś takiego uciekinierzy z pola bitwy powinni drogo zapłacić bez względu na to, czy są wrogami czy też nie.

- Idę o zakład, Taniu, że ta mniejsza flotylla otrzymała rozkaz trzymania się z dala od pola bitwy, ponieważ stanowiła ostatnią linię obrony mogącą zablokować nam dostęp do punktu skoku na Padronisa, gdybyśmy próbowali uciec w tamtym kierunku.

- To żadne usprawiedliwienie.

- Przynajmniej nie usiłowali wykończyć naszych uszkodzonych jednostek.

Zanim Desjani zdążyła odpowiedzieć, przed Gearym pojawił się hologram uśmiechniętej kapitan Cresidy.

- Pomyślałam, że ucieszy pana wiadomość o tym, że wśród rozbitków podjętych przez nas z kapsuł ratunkowych z „Odważnego” znajduje się także poobijany, ale wciąż sprawny kapitan Roberto Duellos.

Geary uśmiechnął się tak szeroko, że aż poczuł ból w policzkach, a potem spojrzał na Tanię.

- Duellos jest cały i zdrowy na „Gniewnym”.

- Mówiłam panu, że trudno go zabić - stwierdziła pogodnym tonem i sama się uśmiechnęła.

- A oto i on, kapitanie Geary - zaanonsowała Cresida.

Jej hologram zniknął, a w jego miejscu pojawiła się postać Duellosa. Jego mundur w kilku miejscach był brudny i poszarpany.

- Melduje się kapitan Roberto Duellos.

- Ja... - Słowa uwięzły Geary'emu w gardle, przez dłuższą chwilę mógł się jedynie przyglądać staremu kapitanowi. - Cholernie się cieszę, że nic się panu nie stało. Przykro mi z powodu „Odważnego”. I „Chrobrego”.

- Dziękuję za te słowa. - Duellos spuścił wzrok. - Ciężko na sercu, kiedy człowiek traci swój okręt, ale pan wie o tym równie dobrze jak ja.

- Tak, boli jak diabli. Proszę się zgłosić na badania, a potem odpocząć.

- Muszę się zająć moją załogą, sir - zaprotestował Duellos, wskazując ręką gdzieś w bok.

- Trzeba dopilnować, żeby zajęto się nią z należytą starannością. Nie tylko ludźmi z „Odważnego”, ale i chłopakami z „Chrobrego”, których podjęto na pokłady wielu innych jednostek.

Geary już otwierał usta, by powiedzieć, że pod tym względem powinni zaufać Cresidzie,

lecz zamilkł w pół słowa. Przypomnił sobie własną bezsilność po zniszczeniu „Merlona”, pragnienie, by zrobić cokolwiek, zwłaszcza dla załogi, z którą nie miał już żadnego kontaktu. Oczywiście było, że Duellos chce dopilnować wszystkiego osobiście. Dzięki temu zaprzątnie czymś myśli i nie będzie rozpamiętywał utraty „Odważnego” i tych, którzy nie zdołali opuścić pokładu.

- Oczywiście, kapitanie. Proszę dać mi znać, jeśli pańscy ludzie będą czegoś potrzebowali.

Duellos sięgnął do konsoli, by przerwać połączenie, zawahał się jednak i cofnął dłoń.

- Wie pan, czego mi trzeba, kapitanie Geary, tyle że tego nie jest pan w stanie załatwić. Ale dziękuję za pańskie słowa, bo wiem, że rozumie pan doskonale moje położenie.

Gdy tylko okienko pokazujące postać kapitana Duellosa zniknęło, Geary raz jeszcze sprawdził status floty, byle tylko nie wracać po raz kolejny myślami do momentu zniszczenia „Merlona”. Niestety, „Nieulekły” nie był jedynym okrętem floty, na którym rezerwy ogniwo paliwowych spadły poniżej poziomu trzydziestu procent.

Nie mogąc zrobić nic w tej sprawie, połączył się z mostkiem „Niesamowitego” i natychmiast ujrzał przed sobą jego dowódcę, człowieka nazwiskiem Parr.

- Co słyszeć, komandorze?

- Mogło być gorzej - odparł oficer, uśmiechając się do wizerunku komodora. - Nie powinien pan zostawiać nam aż tylu Syndyków, sir.

- Przepraszam za to niedopatrzenie. Mam przed sobą dane dotyczące stanu „Niesamowitego”, ale chciałbym poznać pańską ocenę sytuacji. Zdołacie się pozbierać w najbliższym czasie?

Parr się zawahał.

- Ile na to mamy, sir?

- Może nawet kilka dni. Nie powinniśmy zwlekać dłużej. Gdyby nie to, że trzeba zabrać jeńców przetrzymywanych na trzeciej planecie tego systemu, nie mielibyśmy nawet tego.

Parr rozejrzał się wokół siebie, jakby ta organoleptyczna inspekcja pomieszczenia, w którym się aktualnie znajdował, mogła mu pomóc w dokonaniu właściwej oceny.

- Spróbujemy, sir.

- Dwa dni wystarczą, komandorze?

- Myślę, że tak, sir. - Geary spojrzał na niego badawczo. - Wiem, że zdążymy, sir.

- Dobrze, komandorze. Proszę dać mi znać, gdyby potrzebował pan mojej pomocy.

- „Tytan” już do nas podchodzi, sir. Zamierza pomóc nam i „Determinacji”.

Geary uśmiechnął się do niego zachęcająco.

- Ma pan zatem zapewnioną najlepszą asystę z możliwych. Komandor Lommand z „Tytana” jest świetnym oficerem. Zrobi co w jego mocy. Będę miał na oku postępy prac na „Niesamowitym”.

Gdy rozmowa dobiegła końca, Geary oparł się wygodniej i pomasaował skronie. Desjani spojrziała na niego współczująco.

- Zdołamy ocalić „Niesamowitego”?

- Nie mam bladego pojęcia. Ale zasłużył, żeby dać mu szansę. Kiedy dokonamy samozniszczenia „Chrobrego”? - Zgodnie z wcześniejszymi obawami liczne trafienia uszkodziły strukturę kadłuba wielkiego liniowca do tego stopnia, że nie mieli szans na naprawienie go w stopniu wystarczającym do opuszczenia tego systemu gwiazdowego. Dlatego zdecydowano, że zostanie zniszczony, przesterowany rdzeń reaktora rozerwie go na kawałki, z których Syndycy nie będą mieli żadnego pożytku.

Desjani przesłała to pytanie do wachtowego z działu inżynieryjnego, a ten odpowiedział niemal natychmiast:

- Zostanie wysadzony jutro, kapitanie. Zabieramy z niego wszystko, co może się okazać użyteczne. Na dzisiaj mamy zaplanowane wysadzenie dwóch części wraku „Odważnego”.

- Mam poinformować o tym Duellosa? - zapytała Desjani.

Rozważył tę propozycję.

- Straciła pani kiedyś własny okręt?

- Niszczyciel na Xaqui, krążownik na Vasilu, kolejny niszczyciel na Gotcie, ciężki krążownik na Fingalu...

- Dowodziła pani nimi wszystkimi?

- Tylko jednym z niszczycieli i ciężkim krążownikiem, ale nie tym z Fingala.

Geary zrobił wielkie oczy. Rozmawiali często o jej doświadczeniu bojowym, lecz nigdy nie poznał detali dotyczących jej służby, a tym bardziej nie wiedział o tym, co się stało z okrętami, na których służyła.

- Przepraszam. Nie wspomniała pani, że...

- Nie - przyznała. - Nie wspominałam. Oboje wiemy dlaczego. Ale to chyba wyjaśnia kwestię mojego pytania dotyczącego Duellosa i „Odważnego”.

- Tak. „Odważny” był jego okrętem. Niech sam zadecyduje, czy chce widzieć jego ostatnie chwile.

- Zatem przekażę tę informację Cresidzie, sir.

- Dziękuję. A jeśli będzie pani chciała porozmawiać na temat... - zaczął Geary.

- Wiem. Dziękuję.

- Postaram się o tym nie zapominać.

Zwiększył pole wyświetlacza, by mieć dobry widok na cały system. Frachtowce Syndyków uciekały do stref względnego bezpieczeństwa. Heradao nie posiadało żadnych obronnych instalacji przestrzennych, których flota musiałaby się obawiać, chociaż Geary podejrzewał, że na niskich orbitach wokół trzeciej planety systemu muszą krążyć jakieś stacje wojskowe. Zgodnie z tym co mówiła wcześniej Desjani, mniejsza flotylla wroga podzieliła się, a jednostki wchodzące w jej skład ruszyły w różnych kierunkach, jednak żaden z wektorów ich lotu nie przebiegał w pobliżu kursu floty Sojuszu.

Przy punktach skoku wciąż tkwiły patrole składające się wyłącznie z ŁeZ, lecz one nie stanowiły żadnego zagrożenia, nie mówiąc już o tym, że były poza zasięgiem. Geary usiadł wygodniej, spróbował się odprężyć teraz, kiedy najtrudniejszą część zadania miał już za sobą. Może nawet nie tylko w skali Heradao. Ile sił zostało Syndykom, żeby powstrzymać tę flotę przed powrotem do przestrzeni Sojuszu? Chociaż nie, najtrudniejszą częścią będzie zapomnieć widok eksplodujących okrętów.

W tym systemie gwiazdnym muszą się spotkać z wrogiem jeszcze raz, podczas operacji uwalniania jeńców przebywających w obozie pracy na trzeciej planecie. Sensory floty potwierdziły jego istnienie i to, że przetrzymywano tam kilka tysięcy więźniów. Uwolnienie tych ludzi będzie wymagało negocjacji, może nawet gróźb, Geary jednak miał już pewne doświadczenie w podobnych akcjach.

- Pani współprezydent - odezwał się do Rione - czy byłaby pani tak łaskawa i skontaktowała się z Syndykami, aby ustalić, jak trudna może być operacja oswobodzenia jeńców z trzeciej planety? Może pani użyć każdej groźby, jaką uzna pani za konieczną, może pani też obiecać im, że nie zbombardujemy powierzchni planety, jeśli będą się zachowywać poprawnie.

Wiktoria machnęła ręką w stronę wachtowego działu łączności.

- Proszę mnie połączyć z siecią dowodzenia Syndykatu. Przekażę warunki wstępne, gdy otworzycie kanał.

Po czym usiadła wygodnie, czekając na sygnał otwarcia kanału łączności z syndyckim rządem tego systemu.

Trochę to trwało.

Nie obeszło się bez interwencji Desjani. Choć osobiście nie lubiła Wiktorii, nie mogła pozwolić na to, by przedstawiciel rządu Sojuszu czekał w nieskończoność. To rzucało niekorzystne światło na jej okręt i załogę.

- W czym macie problem? Dlaczego wciąż nie otwieracie kanału dla pani

współprezydent?

- Obawiam się, że sieć rządowa, którą namierzaliśmy zaraz po przybyciu do tego systemu, nie działa prawidłowo. - Wachtowy z działu komunikacyjnego wyglądał na zmieszanego. - Niby jest, ale dzieje się coś dziwnego.

- Co znaczy dziwnego? - naciskała go Desjani.

- Nadają tyle wiadomości, że nie sposób znaleźć wolnego kanału. Zupełnie jakby... - Zmieszanie marynarza stało się jeszcze bardziej widoczne. - Właśnie otrzymaliśmy transmisję skierowaną do nas. Rada Rządowa Heradao przesyła wiadomość z trzeciej planety. Chcą mówić bezpośrednio z kapitanem Gearym.

Komodor zasłonił dłonią oczy, wyklócanie się z DONami było ostatnim, czego teraz potrzebował.

- Odpowiedzcie im, że kapitan Geary nie ma teraz ochoty na rozmowy z nimi. - Trzecia planeta znajdowała się w odległości dwóch i pół godziny świetlnej od miejsca stacjonowania floty. Rozmowa, podczas której każda wymiana zdań trwa około pięciu godzin, nie należała do ulubionych rozrywek Geary'ego.

- Ale sir... oni twierdzą, że obalili stary rząd, i chcą porozmawiać z panem o statusie tego systemu.

Dłoń opadła, komodor obrócił się, mierząc wzrokiem nieszczęsnego wachtowego, lecz Rione go uprzedziła, zabierając głos pierwsza.

- Ci ludzie nie przedstawiają się jako przedstawiciele władz Syndykatu? - zapytała.

- Nie, pani współprezydent. To Rada Rządowa Heradao. Tak przynajmniej sygnowana jest ta wiadomość.

- A czy oficjalne kanały rządowe wciąż działają?

- No... tak, pani współprezydent. - Wachtowy pokręcił głową ze zdziwienia. - Właśnie otrzymałem wiadomość sygnowaną przez Wolną Czwartą planetę Heradao. Kapitanie, system łączności rządowej w tym systemie się rozpada. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego, zupełnie jakby...

Rione wstała, podeszła do wachtowego i sama przyjrzała się wzorcom odczytów na wyświetlaczach.

- Jakby ludzie wrywali tyle, ile mogą z centralnej sieci komunikacyjnej. - Spojrzała w kierunku Geary'ego. - Widziałam już kiedyś coś podobnego. Tak zaczyna się wojna domowa w systemie.

- Gdzie mogła pani widzieć coś takiego? - zapytała Desjani tak zaskoczona tym oświadczeniem, że zwróciła się bezpośrednio do Rione.

- Na Geradinie. W przestrzeni Sojuszu - odparła Wiktoria lodowatym tonem. - Nie byłam tam osobiście, ale widziałam wszystkie materiały, jakie napłynęły na ten temat do senatu. Przystudiowałam je uważnie.

- Na Geradinie? - powtórzył Geary. - Co to za system?

- Totalne zadupie, mała liczba mieszkańców, niemal całkowicie odizolowany, zwłaszcza od czasu wprowadzenia hipernetu, aczkolwiek wojsko wciąż pobierało stamtąd wszystko, czego potrzebowało. - Rione machnęła ręką ze złością. - A to prowadziło do nieuniknionego konfliktu. Próba cichego puczu przeistoczyła się w otwartą walkę, gdy upadł rząd centralny. - Odwróciła się do Desjani. - Nie mogliście o tym słyszeć. Ze względów bezpieczeństwa. Nie mogliśmy dopuścić, by społeczeństwo się dowiedziało o podobnych wydarzeniach nawet na takim zadupiu jak Geradin.

- Upadek rządu... - mruknął Geary, nie odrywając oczu od własnego wyświetlacza. - Czy obserwujemy sygnały o walkach pomiędzy Syndykami? - Nikt mu nie odpowiedział, więc wcisnęła klawisz komunikatora. - Poruczniku Iger. Otrzymaliśmy sygnały, że centralny rząd tego systemu upadł bądź został obalony. Proszę wykonać ocenę sytuacji na poszczególnych planetach i przedstawić raport jak najszybciej.

- Tak jest. Już się bierzemy do roboty.

Geary analizował informacje dostępne w tym momencie, ciesząc się, że tak sprawnie przebiega podejmowanie kapsuł ratunkowych. Wokół nich aż się roiło od niewielkich przetrwalni syndyckich, które kierowały się ku najbliższym planetom. Geary się zastanawiał, po której stronie konfliktu opowiedzą się ci ludzie. Po stronie rządowej, która być może już nie istnieje? A może po stronie jednej z dwóch zbuntowanych frakcji, o ile nie ma ich więcej? A może zabarykadują się na terenie baz wojskowych i przeczekają do przybycia pozasystemowych sił porządkowych, które stłumią rebelię, bombardując krnąbrne planety?

- Syndykom nie zostało zbyt wiele okrętów... - mruknął do siebie.

Desjani zmarszczyła brwi, potem skinęła głową, gdy pojęła, o co mu chodzi.

- Zniknęła ręka trzymająca bat. Niszczyliśmy ją systematycznie, dzisiaj pozostał po niej tylko sznur wrakowisk ciągnący się stąd aż do syndyckiego Systemu Centralnego.

- Tak, a ci ludzie nie są chyba jedynymi, którzy pojęli znaczenie tego faktu. - Geary raz jeszcze nacisnął klawisz komunikatora. - Poruczniku Iger, macie już coś?

Przed nim pojawiło się okienko, a w nim twarz oficera wywiadu.

- Tam panuje totalny chaos, sir.

Geary odczekał jeszcze moment.

- Dziękuję, poruczniku. Bez wsparcia wywiadu nigdy bym się tego nie domyślił.

Oblicze Igera zapłonęło ze wstydu.

- Przepraszam, sir. Nie możemy przedstawić panu jasnego obrazu wydarzeń, ponieważ to niemożliwe. Wszystko się rozpada jak budowla z klocków. Znaleźliśmy informacje o tym, że populacja czwartej planety wzrosła znacznie ostatnimi laty, ponieważ zsyłano na nią coraz więcej dysydentów niezadowolonych ze sposobu rządzenia systemem. Nie wiemy, kto tak naprawdę rządzi tam teraz ani jaka jest realna strefa jego wpływów. Tego nie wie nikt, nawet frakcje walczące o kontrolę nad częstkami dawnego systemu.

- Trwają tam walki?

- Tak, sir. Zauważyliśmy eksplozje, ruchy pojazdów, kolumny uchodźców i inne sygnały świadczące o tym, że na czwartej doszło do starć. Nie możemy jednak stwierdzić, czy te walki się nasilają, ponieważ wszystko tam jest albo pod powierzchnią ziemi, albo w zamkniętych instalacjach orbitalnych... - Iger zamilkł na moment, spoglądając gdzieś w bok, potem skinął głową i znów popatrzył na Geary'ego. - Właśnie zaobserwowaliśmy potężną eksplozję na jednej ze stacji orbitalnych krążących w pobliżu trzeciej planety, z czego wynika, że tam także toczą się walki.

Desjani wysłuchała jego relacji, po czym wzruszyła ramionami.

- To nie nasza sprawa, sir. Nie mamy pod ręką kilkuset tysięcy żołnierzy, którzy mogliby zająć ten system.

- Nie mamy - przyznał Geary, lecz zauważył, że Iger nerwowo kręci głową. - Tak, poruczniku?

- A co z obozem jenieckim, sir? Tym na trzeciej planecie?

Zupełnie zapomniał o obozie, skupiwszy całą uwagę na przewrocie dokonywanym w tym systemie.

- Tak, to nasz problem.

Iger cały czas czytał napływające raporty, nawet podczas rozmowy z Gearym.

- Obserwujemy ślady walk na zewnątrz obozu, ale na jego terenie na razie jest spokojnie. Wygląda na to, że strażnicy zabarykadowali się w bunkrach, próbując chronić siebie.

- Czy ktoś szturmuje obóz, poruczniku?

- Nic mi o tym nie wiadomo, sir, ale to dopiero początek zawieruchy.

- A co z bombami nuklearnymi rozmieszczonymi na orbicie? - zapytała Rione. - Wiemy, że Syndycy mają także inne sposoby na utrzymanie swoich obywateli w ryzach.

- Nie wiemy, czy zainstalowali tutaj coś podobnego, pani wiceprezydent - odparł Iger. - W każdym razie nie użyli jeszcze żadnego.

- Może ich tutaj nie mają?

- Albo nie potrafią namierzyć konkretnego celu. Istnieje także prawdopodobieństwo, że utracili kontrolę nad arsenałem nuklearnym z powodu rozpadu struktur dowodzenia. A może czekają, aż obie zbuntowane frakcje nawzajem bardziej się wykończą, bo wtedy władze Syndykatu będą miały mniej roboty przy tłumieniu rebelii.

Pograżony w myślach Geary bębnił opuszkami palców o poręcz fotela.

- Obawiam się, że sytuacja wróci tutaj do normy dopiero za jakiś czas, a my nie możemy sobie pozwolić na dodatkowe opóźnienia. Poruczniku Iger, najistotniejszym zadaniem jest sprawdzenie, kto sprawuje władzę na terenach, na których znajduje się obóz jeniecki. Proszę przedstawić mi jak najdokładniejszy raport na temat zagrożeń ze szczególnym uwzględnieniem naziemnych i orbitalnych instalacji obronnych, którymi nasza flota powinna się zająć.

- Tak jest! - Iger zasalutował pospiesznie i jego hologram zniknął.

Geary nacisnął kolejny klawisz, wywołując pułkownik Carabali.

- Zdażyła się już pani zapoznać z aktualną sytuacją w systemie, a zwłaszcza na trzeciej planecie?

Dowodząca siłami specjalnymi skinęła głową.

- Syndycy zafundowali sobie ostrą jazdę do piekła, z tego co słyszałam, sir.

- To prawda. Ale my musimy podjąć jeńców wojennych przebywających w obozie pracy na powierzchni trzeciej planety. Szukamy człowieka, z którym moglibyśmy wynegocjować warunki ich wypuszczenia, obawiam się jednak, że w tak wielkim bajzlu trudne zadanie ich odbicia spocznie na barkach pani komandosów.

- Po to nas w końcu macie, kapitanie. Do wykonywania trudnych zadań. - Carabali zasalutowała. - Opracuję plan operacji, zakładając opanowanie terenu wokół obozu i zdławienie oporu strażników.

- Dziękuję. Flota oczyści wam teren, nawet gdyby trzeba zamienić całą okolicę w dymiące kratery.

Desjani jęknęła głośno.

- Akcje naziemne!... To ja już wolę bitwy w kosmosie.

- Ja także, ale to zadanie musimy wykonać. - Skrzywił się, spoglądając ponownie na ekran. - Podzielmy flotę. Zostawimy tutaj wystarczające siły, żeby mogły bronić uszkodzonych jednostek, reszta formacji skieruje się na trzecią planetę. Pani wiceprezydent, proszę rozpocząć negocjacje, jak tylko wywiad zidentyfikuje ludzi odpowiadających za tereny, na których leży ten obóz. Proszę ich przekonać, że wszelkie próby szantażu albo grania jeńcami będą z góry skazane na niepowodzenie.

- Zrobię co w mojej mocy - odparła Rione. - Zakładając, że uda nam się znaleźć kogoś, kto naprawdę ma tam coś do powiedzenia. Ale co będzie, jeśli mi się nie uda?

- Wtedy komandosi pułkownik Carabali zapukają do bram obozu. Nie chciałbym być wtedy w skórze ludzi, którzy staną im na drodze.

Dwadzieścia cztery godziny później, gdy Geary przeglądał ostatnie raporty o stanie floty, w jego kajucie pojawiła się Rione.

- Udało nam się nawiązać bezpośredni kontakt z obozem jenieckim na trzeciej planecie. Strażnicy boją się nas tak samo jak buntowników okupujących tereny wokół obozu - zameldowała. - Traktują jeńców jako swoistą kartę przetargową i chcą uzyskać za nich, ile się da. Swoich władz także się boją.

- Nawet teraz, kiedy wszystko się rozpada, a Syndykatomu nie zostało zbyt wiele okrętów? - zdziwił się Geary.

- Ludzie ich pokroju nie mogą wiedzieć, jak wielkie straty poniosła ostatnio flota Syndykatu, więc nie ma się co dziwić. Dla nich to naprawdę proste równanie, kapitanie Geary. Jeśli nam się sprzeciwią, mogą zginąć. Jeśli nie będą stawiali oporu, a Syndykat odzyska kontrolę nad tym systemem, zostaną zabici razem z rodzinami.

- Zatem będą walczyli.

- To właśnie nam przekazali.

Spojrzał na hologram unoszący się nad stołem.

- Czy możemy im przemówić do rozsądku? Zagrozić? Albo coś obiecać?

- Próbowałam obu metod. - Rione pokręciła głową, wyglądała na naprawdę zmartwioną. - Zazwyczaj potrzebuję sporo czasu, aby wyłuskać to, co się kryje pod gładkimi słówkami Syndyków, odgadnąć, jakie są ich prawdziwe zamiary, i odnaleźć w nich wszelkie pułapki. Dzisiaj jestem pewna jednego: ci strażnicy z nami nie pogrywają. Mówią, co myślą.

- Jaki opór mogą nam stawić? - zapytał Geary. - Minimalny czy walkę na śmierć i życie do ostatniej kropli krwi? A może coś pomiędzy tymi skrajnościami?

Rione zmarszczyła brwi, zagłębiając się w myślach.

- Doświadczenie mi podpowiada, że opór na pewno nie będzie minimalny. Wydawali się bardzo przeczuleni na punkcie przyszłej oceny ich działania ze strony władz Syndykatu. Ale bez względu na to jak dobrą minę robią, wątpię, aby zamierzali poświęcać życie dla tej sprawy.

- Zatem czeka nas coś pomiędzy skrajnościami. Dziękuję. Pułkownik Carabali ma mnie wprowadzić w plan akcji komandosów mniej więcej za godzinę. Proszę przekazać jej swoją ocenę sytuacji, aby mogła go dostosować.

- Przykro mi, że nie przyniosłam lepszych wiadomości. Czy coś idzie po naszej myśli? -
Wiktorcia wskazała palcem na wyświetlacz.

- Niewiele. Komandor Lommand z „Tytana” zapewnił mnie, że powinni wyremontować „Niesamowitego” na tyle, by mógł dotrzymać kroku reszcie floty. Z drugiej jednak strony mechanicy dokonujący inspekcji „Intagliaty” wykryli wiele uszkodzeń strukturalnych kadłuba i wychodzi na to, że będziemy musieli porzucić także ten lekki krążownik.

- Zapasy paliwa nadal pozostają na poziomie krytycznym?

- Tak. Po rozdystrybuowaniu wszystkich ogniów wyprodukowanych na jednostkach pomocniczych i odzyskaniu każdego zdatnego jeszcze do użycia z wraków uzyskaliśmy średni poziom rezerw sięgający zaledwie trzydziestu siedmiu procent. A spalimy jeszcze sporo, wchodząc na orbitę trzeciej i przyspieszając po uwolnieniu i przejęciu jeńców, więc w momencie opuszczania Heradao wrócimy zapewne do poziomu zbliżonego do trzydziestu procent. Na szczęście zużycie paliwa na Padronisie powinno być minimalne.

- Zdołamy dolecieć do przestrzeni Sojuszu przy tak minimalnych rezerwach paliwa? -
zapytała ściszym głosem Rione.

Geary wzruszył ramionami.

- W przeliczeniu na dystans do przelecenia powinno nam go bez problemu wystarczyć, ale nie możemy wdawać się w walkę aż do przylotu na Varandala.

- A jeśli będziemy musieli walczyć?

- Wtedy zaczniemy mieć problemy.

Spojrzała na wyświetlacz.

- W takim razie czuję się w obowiązku przypomnieć panu o możliwych rozwiązaniach tej sytuacji.

- Wiem, wiem. - Starał się nie irytować. - Możemy przenieść zapasy na część okrętów i porzucić pozostałe. Ale ja tego nie zrobię. Potrzebujemy każdej jednostki. Sojusz potrzebuje każdego okrętu i każdego marynarza.

- Sojusz potrzebuje przede wszystkim tego okrętu, kapitanie Geary, a jeszcze bardziej syndyckiego klucza hipernetowego, który jest na pokładzie „Nieulękiego”.

- Nie zapominam o tym nawet na moment, pani współprezydent. Zdaje pani sobie sprawę, że oszczędzilibyśmy sporo paliwa, gdybyśmy nie lecieli po jeńców na trzecią planetę?

Obrzuciła go długim, twardym spojrzeniem.

- Chyba zasłużyłam sobie na taką uwagę. Wie pan doskonale, że nawet ja nie śmiałybym sugerować porzucenia tych nieszczęśników na pastwę losu. Dobrze, kapitanie Geary, proszę robić, co uważa pan za stosowne, i oby żywe światło gwiazd nadal nam sprzyjało. Przekażę

pani pułkownik swoje wrażenia dotyczące sytuacji w obozie jenieckim na trzeciej i zapewnię, że będę do całkowitej dyspozycji, jeśli uzna, że przydam się do kolejnych rozmów z syndyckimi strażnikami.

- Dziękuję, pani wiceprezydent.

* * *

Godzinę później w kajucie admirałkiej holograficzne wyobrażenie pułkownik Carabali zaprezentowało dwa plany w formie obrazów zawierających odmienne koncepcje operacji uwalniania jeńców wojennych. Widziane z lotu ptaka syndyckie instalacje miały kształt niemal idealnego ośmiokąta, w każdym narożniku mieściła się masywna wieża strażnicza, a pomiędzy nimi rozmieszczono wzdłuż granic obozu mniejsze posterunki. Wysoki gruby mur ze zbrojonego betonu wznosił się pomiędzy budynkami wartowni. Na zewnątrz i wewnątrz rozciągnięto trzy rzędy zasieków z drutu kolczastego. Pas wolnej ziemi między nimi bez wątpienia został zaminowany, strzegło go także kilka systemów gęsto rozmieszczonych czujników. W pewnej odległości od murów zaczynały się ustawione rzędami zabudowania, większość z nich służyła do przetrzymywania więźniów, w pozostałych mieściły się koszary, szpital, część administracyjna i pozostałe przybytki obozu. W samym sercu tego terenu widać było spory pusty plac, to na nim lądowały syndyckie transporty i tam odbywały się codzienne apele.

Geary usiłował sobie wyobrazić, co czują ludzie zamknięci w takim miejscu, wiedząc, że nie mogą liczyć na ratunek. Aż do dzisiaj.

- Mamy dwie możliwości - zaczęła Carabali poważnym do przesady, oficjalnym tonem. - Obie opracowane z uwzględnieniem faktu, że na pokładach ocalałych okrętów mamy już tylko niespełna tysiąc dwustu sprawnych komandosów. To zbyt mało, by opanować obiekt tej wielkości i obsadzić cały teren, nawet gdybyśmy nie napotkali zdecydowanego oporu ze strony strażników wewnątrz obozu. A z tego co zrozumiałam ze słów senator Rione, ci ludzie zamierzają się bronić. - Przesunęła dłoń, wskazując część obozu widoczną na pierwszym z obrazów. - Opcja numer jeden zakłada skoncentrowanie sił i odbijanie obozu sektor po sektorze. Zajmujemy wybrany teren, ewakuujemy z niego wszystkich jeńców, potem ruszamy do następnego. Dzięki temu będziemy mieli wszystkie oddziały w pobliżu punktów zaopatrzenia, zmniejszy się także ryzyko ekspozycji na atak wroga. Minusem tego rozwiązania jest znacznie dłuższy czas przebywania na powierzchni, a jeśli wróg się zorientuje w naszej taktyce, zyska czas na przeniesienie jeńców z sektorów, których jeszcze nie zajęliśmy, albo na okopanie się pomiędzy nimi i używanie ich jako żywych tarcz. Dlatego

nie polecam panu tej opcji. - Spojrzała w stronę drugiej mapy. - Alternatywą jest zrzucenie komandosów wzdłuż granic obozu oraz drugiej grupy w samym jego centrum. Nie mamy wystarczającej liczby ludzi do zabezpieczenia całego terenu, ale możemy obsadzić najważniejsze podejścia i odciąć obóz. Po zabezpieczeniu murów część sił ruszy w stronę centrum obozu, likwidując punkty obrony albo omijając najsilniejsze gniazda oporu, zbierając jeńców po drodze i kierując ich na centralny plac. Stamtąd będziemy ich podejmowali maksymalnie szybko. Dzięki zastosowaniu tej taktyki nie damy wrogowi czasu na koncentrację i przenoszenie jeńców, a w miarę zbliżania się do środka obozu nasze oddziały będą coraz mocniej zwierzały szeregi, co pozwoli im efektywniej walczyć. Minusami takiego rozwiązania jest zbyt rozproszenie sił, zwłaszcza na początku operacji, przez co nasze oddziały nie będą mogły się wspierać wzajemnie. Zrzut też nie będzie zbyt bezpieczny, zważywszy, że wahadłowce muszą lecieć wzdłuż murów i strażnic.

Geary przyjrzał się dokładnie planom i samej pułkownik. Przed stuleciem brał udział w szkoleniu komandosów, lecz jego doświadczenie w akcjach naziemnych ograniczało się tak naprawdę do tego, co widział po objęciu dowodzenia tą flotą. To zaś oznaczało, że jeszcze nigdy nie miał do czynienia z operacją na taką skalę, a jako głównodowodzący musiał ocenić oba plany i wybrać lepszy. Na szczęście wiedział, że Carabali jest znakomitym oficerem, i mógł ufać jej zawodowym osądom

- Zatem rekomenduje mi pani plan B, mimo że niesie ze sobą znacznie większe zagrożenie?

- Tak, sir.

- Jakie mamy szanse powodzenia w przypadku zastosowania planu A?

Carabali skrzywiła się lekko, przenosząc wzrok na pierwszą mapę.

- Jeśli za pełne powodzenie uznamy oswobodzenie stu procent jeńców, szacowałabym, że mamy szanse na uratowanie maksimum pięćdziesięciu procent, a może nawet mniej, w zależności od stopnia reakcji Syndyków. Ta opcja daje im znacznie większą swobodę działania.

- A co z planem B?

Carabali skrzywiła się raz jeszcze.

- Dziewięćdziesiąt procent szans na sukces.

- Ale zarazem straty komandosów mogą być większe, ryzykujemy także strącenie wahadłowców.

- Tak, sir. - Carabali spojrzała mu prosto w oczy, jej twarz pozostawała całkowicie beznamiętna. - Celem misji jest uratowanie jak największej liczby jeńców, sir.

Wyłożyła to najprościej, jak umiała. Geary spojrział raz jeszcze na oba plany. Aby zwiększyć szanse na ocalenie większej liczby więźniów, musiał jednocześnie bardziej narazić komandosów. Carabali doskonale o tym wiedziała, zakładał, że jej podwładni w mniejszym lub większym stopniu także zdawali sobie z tego sprawę. I akceptowali to ryzyko, bo było wpisane w życie każdego żołnierza.

- Dobrze, pułkowniku. Posłucham pani rady. Proszę rozpocząć przygotowania do planu B. Flota zapewni wam pełne wsparcie ogniowe podczas operacji.

Carabali odpowiedziała bladym uśmiechem.

- To gęsto zabudowany teren, a w takich warunkach obie strony walczą dosłownie twarzą w twarz.

- Jak duża ma być strefa bezpieczeństwa?

- Sto metrów, sir, ale umówmy się, że to nie będzie żelazna zasada. Może się zdarzyć, że poprosimy o wsparcie ogniowe znacznie bliżej naszych stanowisk.

- Dobrze, pułkowniku. - Geary wstał. - Proszę dopracować detale przygotowania i wykonania misji. I proszę natychmiast meldować, gdyby nie dostarczono pani czegoś na czas.

- Tak jest! - Carabali zasalutowała, moment później jej hologram zniknął. Pozostały jedynie wyświetlacze z oboma planami. Geary przyglądał im się, wiedząc, że jego decyzja oznacza wyrok śmierci dla wielu z tych chłopców, lecz podobnie jak Carabali miał świadomość, że to jedyne sensowne rozwiązanie w tej sytuacji.

* * *

- Wszystko wskazuje na to, że doszło do eskalacji walk na trzeciej i czwartej planecie - zameldował porucznik Iger, gdy okręty floty zaczynały zajmować pozycje na orbicie. Niewielką instalację wojskową, która próbowała ostrzelać nadlatujące jednostki Sojuszu, zniszczono kilkoma głowicami kinetycznymi. Po tym starciu nikt już nie niepokoił przybyszów.

Wszystkie syndyckie ciężkie krążowniki przebywające na Heradao wykonały skok w nadprzestrzeń, na miejscu pozostały jedynie lżejsze okręty wojenne i ŁZy, ale i one trzymały się blisko studni grawitacyjnych prowadzących do sąsiednich systemów. Żaden nie zbliżał się do sektorów, w których rozegrała się bitwa, mimo iż Geary pozostawił tam najmocniej uszkodzone okręty w towarzystwie remontujących je jednostek pomocniczych i wzmocnionej eskorty.

- Nadal nie ma ugrupowania, które by kontrolowało powierzchnię planety?

- Nie ma, sir - odparł Iger. - Wiele stronnictw się do tego przyznaje, ale nie

zaobserwowaliśmy znaków, które potwierdzałyby prawdziwość tych oświadczeń.

- Załoga obozu przestała odpowiadać na nasze transmisje - wtrąciła Rione. - Albo nie mogą, albo nie chcą prowadzić dalej negocjacji.

Geary spojrział na wyświetlany plan obozu, pełno na nim było rozmaitych symboli. W kilku miejscach zauważono koncentrację sił Syndyków, lecz większość załogi wciąż pozostawała w ukryciu.

- Czy zaobserwowaliście strażników opuszczających teren obozu? - zapytał Igera.

- Nie, sir. Wszyscy siedzą na miejscu, choć nie wiemy gdzie.

- A co z jeńcami?

- Wydaje się, że są w barakach. Najprawdopodobniej zostali zamknięci.

Rione spoglądała podejrzliwie w stronę wyświetlacza.

- Skoro zamierzają walczyć, dlaczego nie używają jeńców jako żywych tarcz?

- Dobre pytanie.

Chociaż bardzo nie lubił przeszkadzać podwładnym szykującym się do walki, tym razem uznał, że powinien porozmawiać z Carabali na ten właśnie temat.

Pułkownik skinęła po prostu głową, jakby słowa raportu niczym jej nie zaskoczyły.

- Strażnicy są gotowi do walki. Jeśli porówna pan liczbę przetrzymywanych tam jeńców z liczbą strażników, zauważy pan, jak wielką przewagę mają ci pierwsi. My nie mamy wystarczająco dużo żołnierzy do zajęcia całego obozu, oni są zbyt nieliczni na kontrolowanie jeńców i jednoczesną walkę z nami. Dlatego zdecydowali się zamknąć wszystkie baraki. Dzięki temu mają więźniów pod ręką, gdyby zaszła konieczność użycia ich jako zakładników, i nie muszą się obawiać z ich strony ataku. Nasz plan uniemożliwi im jednak wykorzystanie więźniów w formie żywych tarcz, jeśli planują coś podobnego.

- Nie rozumiem, pułkowniku. To brzmi tak, jakby strażnicy zdawali sobie sprawę, że nie mogą wygrać starcia. Skoro nie mogą walczyć z nami i jednocześnie pilnować jeńców, dlaczego po prostu się nie poddadzą? - zapytał Geary.

- Może dlatego, że rozkazano im pilnować jeńców i nie dopuścić do ich uwolnienia.

Myślała o nich podobnie jak Rione. Albo będą walczyli w obronie obozu, co dla niektórych może się skończyć śmiercią, albo pozwolą siłom Sojuszu odzyskać jeńców, co sprowadzi na ich głowy śmierć z rąk przedstawicieli władz Syndykatu.

- To oznacza, pułkowniku, że będziemy musieli załatwić sprawę w najtrudniejszy sposób.

- Tak jest. Proszę o rozpoczęcie przygotowania ogniowego z orbity zgodnie z przedstawionym planem operacji.

- Załatwione. Powodzenia, pułkowniku.

- Nie poprosiła o zbyt intensywny ostrzał - zauważyła Desjani, gdy hologram Carabali zniknął z mostka.

- Na razie nie zidentyfikowaliśmy wielu celów. - Geary wskazał na obraz z obozu jenieckiego przekazywany w czasie rzeczywistym na „Nieulekłego” i inne okręty floty na orbicie trzeciej planety układu Heradao. - Nie możemy ostrzeliwać całego obozu, bo roi się w nim od naszych chłopców. Nie mamy też pojęcia, w których budynkach są przetrzymywani. Przygotowanie ogniowe ma zniszczyć zidentyfikowane umocnienia, a co za tym idzie, wystraszyć strażników i powstrzymać ich od kontrataku na nasze siły desantowe. - Sprawdził godziny podawane na rozpisce przewijającej się po lewej stronie wyświetlacza. Czas na start wahadłowców z komandosami. Czas na start maszyn ewakuacyjnych. Czas na rozpoczęcie bombardowania.

Aerodynamiczne bryły metalu, zwane też głowicami kinetycznymi, były powrotem do najprostszych rodzajów broni miotanej, jaką znał człowiek. Mimo znacznie idealniejszych kształtów pociski te pełniły identyczną rolę jak niegdyś gązdy i w tym właśnie charakterze służyły flocie. W starożytności miotano kamienie wyłącznie siłą ludzkich rąk, dzisiaj były zrzucane z wysokich orbit i nabierały energii z każdym przeleciwym metrem. Gdy trafiały w cel, skutki uderzeń były bardziej niszczące niż użycie konwencjonalnych bomb. Prostych, tanich i zabójczych głowic kinetycznych nie dało się zatrzymać, gdy już zostały wystrzelone.

- Startują promy z komandosami - zameldował wachtowy z operacyjnego.

Geary włączył przekaz z ładowni, kadłuby maszyn zostały komputerowo podświetlone, by lepiej widzieli je obserwatorzy.

- Jeszcze nigdy nie widziałem tak wielu naraz - mruknął Geary do Desjani.

- Bo nie był pan na Urdzie, sir. Tam tysiące wahadłowców przeprowadzało desant. Coś niesamowitego. - Oczy Tani rozbłysły na to wspomnienie. - A potem Syndycy otworzyli do nich ogień.

- Duże straty ponieśliśmy?

- Ogromne. - Zmusiła się do uśmiechu. - Tu nie może być gorzej.

On także spróbował się uśmiechnąć, żałując, że Desjani wspomniała o Urdzie.

- Pierwsza fala jednostek ewakuacyjnych w przestrzeni.

- Zaobserwowaliśmy ruchy przeciwnika na powierzchni. Kolumna pojazdów opancerzonych zmierza w kierunku obozu.

Geary wywołał na wyświetlaczu obraz przedstawiający długi rząd wolno jadących wozów bojowych. Kierowały się prosto na bramy obozu jenieckiego. Sięgnął do klawiatury i z pełnym rozmysłem zaznaczył kolumnę, włączając ją w listę celów. Poprosił system

nawigacyjny o obliczenie trajektorii pocisków, otrzymał ją kilka sekund później i zatwierdził jednym naciśnięciem klawisza. Okręty Sojuszu zwróciły się dziobami w stronę atmosfery planety. Cały proces oddania salwy trwał nie dłużej niż dziesięć sekund.

- Przygotowanie ogniowe w toku.

Salwa brył metalu wyprysnęła z wyrzutni okrętów, każdy pocisk wymierzony był w określony punkt obozu. Promy lecące wolniej od nich dotrą na powierzchnię chwilę później, mając oczyszczone przedpole.

- Bum... - mruknęła Desjani, gdy kolumna opancerzonych pojazdów zniknęła w chmurze odłamków i pyłu wyrzuconego wysoko w niebo uderzeniami broni kinetycznej.

- Może w końcu rozumiem, że przeciwstawianie się nam nie jest dobrym pomysłem - stwierdził Geary.

- Nie liczyłabym na to, sir.

- Zarejestrowaliśmy otwarcie ognia przez pięć naziemnych baterii broni energetycznej! - zameldował wachtowy z operacyjnego. - Rakiety w pobliżu „Doskonałego” i „Bartizana”.

Geary spojrział na wyświetlacz, zaznaczył pozycje baterii, poprosił o autoryzację i odpalił kolejne pociski.

- Na szczęście kazałem wszystkim jednostkom zawczasu wykonywać uniki.

Gdy głowice kinetyczne przygotowania ogniowego trafiły w ziemię, część pocisków uderzyła w domniemane kryjówki wroga, aby zniechęcić go do walki, lecz zdecydowana większość została skierowana na zidentyfikowane wcześniej cele, w tym na posterunki i wieże strażnicze. Ułamek sekundy później w miejscu systemu strzegącego obozu ziały tylko dymiące kratery. Mur łączący te budowle także runął w wielu miejscach.

- Sądzi pani, że ktoś był w tych umocnieniach?

- Wątpię. Pułkownik Carabali podejrzewała, że rozmieszczono w nich zdalnie sterowaną broń, na wypadek gdyby któraś z budowli przetrwała ostrzał. Dlatego postaraliśmy się, żeby do tego nie doszło.

- Dwie minuty do lądowania wahadłowców z komandosami - zameldował wachtowy z operacyjnego.

Miejsca, w których znajdowały się namierzone baterie, zniknęły w tumanach gęstego dymu i odłamków.

- Wahadłowce lądują. Komandosi na ziemi.

Operacja wyglądała przepięknie, gdy oglądało się ją z tej wysokości. Wahadłowce sływały powoli w miejsca docelowe na obwodzie obozu i w jego centrum. Komandosi wysypywali się z wiszących tuż nad ziemią maszyn. Ślady wrogiego ognia rozbłyskiwały na

ich zbrojach i kadłubach promów trafianych przypadkiem. W odróżnieniu od zwykłych wahadłowców transportowych maszyny desantowe miały aktywne pancerze i systemy obrony odpowiadające automatycznym ogniem w kierunku każdego miejsca, z którego do nich strzelano. W miarę przybywania nowych oddziałów siła ognia pokrywającego domniemane pozycje wroga rosła. Na obrzeżu obozu wywiązało się kilka poważniejszych potyczek, podobnie było w okolicach lądowiska w centrum obozu.

- Nie wiemy, gdzie są przetrzymywani jeńcy - zaprotestowała Rione - a komandosi rozwalają wszystko na swojej drodze!

Geary pokręcił głową.

- W ich zbrojach są zapisy dotyczące wszystkich znanych nam lokalizacji, w których mogą przebywać nasi chłopcy. Poza tym wierzę, że najpierw namierzają wroga, a dopiero potem do niego strzelają.

- Wróg się okopał na terenie obozu - zameldował oficer prowadzący oddziały desantowe w centrum. - Napotkaliśmy silny opór w pobliżu lądowiska.

- Nie będzie łatwo - mruknęła Desjani.

PIĘĆ

Konwencjonalna artyleria naziemna otworzyła ogień w kierunku obozu jenieckiego z pozycji oddalonych o trzydzieści kilometrów na wschód i dwadzieścia na południe.

Geary oznaczył kolejne cele i posłał w ich kierunku głowice kinetyczne. Centralny wyświetlacz wisiał obok jego stanowiska, pokazując sporą część powierzchni planety oraz tę część przestrzeni, z której mogło nadejść ewentualne zagrożenie dla okrętów floty. Po drugiej stronie fotela komodor miał szczegółowy obraz pola walki. Widział teren obozu z lotu ptaka. Wszędzie roilo się od wolno przesuwających się ikonek, którymi oznaczono pozycje własnych oddziałów i przeciwnika. Natomiast przed Gearym wisiał cały ciąg wyświetlaczy, na których mógł obserwować przekaz z kamer umieszczonych na zbrojach bojowych poszczególnych komandosów. Musiał bardzo uważać, żeby nie skupiać się za bardzo na tych obrazach, nie mógł sobie pozwolić na wsiąknięcie w niezwykle dynamiczną akcję tego niewielkiego w końcu fragmentu rzeczywistości, skoro miał dbać o bezpieczeństwo całej floty, ale tak osobiste spojrzenie na pole walki, jakie miał za pośrednictwem punktu widzenia poszczególnych żołnierzy, pozwalało mu się wczuć w sytuację i rozwój wypadków na powierzchni planety.

W tym momencie nie potrafił się jednak połapać w niczym, choćby nie wiadomo ilu obrazom się przypatrywał. Na wyświetlaczu po prawej widział, jak plutony i kompanie piechoty powoli, lecz systematycznie przemieszczają się w stronę środkowego placu, a za ich plecami mnożą się w szybkim tempie ikonki oswobodzonych jeńców, gdy żołnierze wysadzają kolejne drzwi i ewakuują uwięzionych mieszkańców. W innych częściach obozu operacja przebiegała znacznie wolniej, syndyccy strażnicy ostrzeliwali się gęsto z umocnionych budynków rozrzuconych po całej okolicy. Wahadłowce ewakuacyjne opadały kolejno na plac apelowy pomimo sporadycznego ognia kierowanego w ich stronę. Na ziemi czekał na nie rosnący tłum wymizerowanych, totalnie zdezorientowanych, ale wolnych już ludzi, których wojsko zaganiało do ładowni pierwszych maszyn. Na ekranach informacyjnych roilo się od ostrzeżeń i komunikatów przesyłanych przez poszczególnych komandosów.

- Wahadłowce Victor Jeden i Victor Siedem poważnie uszkodzone przez ostrzał z ziemi. Wracają do bazy.

- Cel: budynek oznaczony symbolem pięć zero zero! Ostrzelajcie go natychmiast!

- Są też po lewej! W niewielkich zabudowaniach zero dwa jeden i zero dwa trzy.
- Miny. Straciliśmy na tym polu dwóch ludzi. Do wszystkich jednostek, wypatrujcie min.
- Czy ktoś może uciszyć tę pieprzoną artylerię?
- Flota już się nią zajęła. Bombardowanie w toku.
- Podświetl ten bunkier. Wpakujcie w niego pigułę!

Desjani obserwująca te same widoki pokręciła głową.

- Wygrywamy to starcie?
- Tak mi się wydaje... - Geary odwrócił się, słysząc głos wachtowego.

- Sir, otrzymujemy od sił desantowych całą masę próśb o zbombardowanie wskazanych celów...

- Każde żądanie zbombardowania celu znajdującego się w odległości większej niż sto metrów od naszych pozycji ma być przyjmowane automatycznie - odparł poirytowanym głosem komodor.

- Wiem, sir, ale moglibyśmy reagować szybciej, gdyby systemy automatycznego naprowadzania przejęły kontrolę nad całością procesu jak w czasie bitwy między okrętami.

Geary pokręcił głową.

- Może uszczknęlibyśmy kilka sekund przy każdej weryfikacji celu, ale komandosi prosili wyraźnie o autoryzację każdego ostrzału przez człowieka, by uniknąć pomyłek przy celowaniu. Nie zamierzam zmieniać decyzji dla tak miernej korzyści. - Wachtowy wyglądał na zmartwionego, więc Geary dodał tonem wyjaśnienia: - W czasie walki z syndyckimi okrętami musimy w pełni się zdać na zautomatyzowane systemy broni. Człowiek nie jest w stanie zareagować w czasie tak krótkim jak przejście z prędkościami sięgającymi ułamków świetlnej. Ale ani Syndycy, ani nasi komandosi tam w dole nie przemieszczają się aż tak szybko. Możemy sobie pozwolić na pozostawienie decyzji w ludzkich rękach. Jeśli wie pan o zbyt dużych opóźnieniach w zatwierdzaniu celów, chcę mieć natychmiast raport na moim wyświetlaczu. Zapewniam, że nasi chłopcy pierwsi dadzą panu znać, jeśli coś będzie nie tak.

- Tak jest, sir.

Podoficer zmieszał się lekko, lecz natychmiast wrócił do swoich zadań.

- Jest pan bardzo tolerancyjny dla podoficerów - zauważyła Desjani, nie spuszczając wzroku ze swoich wyświetlaczy.

- Kiedyś byłem jednym z nich, tak samo zresztą jak pani.

Podobnie jak Tania, także on nie spuszczał oka z pola bitwy, dziękował jednak żywemu światłu gwiazd za wszystko, co mogło zmniejszyć choć trochę towarzyszące temu napięcie. Podejrzewał, że Desjani zauważyła jego cierpienia i postanowiła mu odrobinę ulżyć.

- Ja nie - zaprzeczyła. - Urodziłam się jako dowódca okrętu liniowego.

- To musiał być bolesny poród dla pani matki.

Roześmiała się.

- Mama to twarda sztuka, ale i ją wkurzył szpaler marynarzy czekających na porodówce.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy na ekranie przed sobą dostrzegła wiadomość o wysokim priorytecie.

- Przyszpili trzecią kompanię.

Geary przejrzał okienka i wybrał kamerę porucznika dowodzącego wspomnianą jednostką. Na wyświetlaczu widać był walący się mur, drżący nieustannie pod ciężkim ostrzałem nieprzyjaciela.

- Umocnione stanowiska ciężkiej broni i ukryte bunkry - meldował dalej podoficer. - Musieliśmy wpaść na coś w rodzaju wewnętrznej cytadeli. Mają nad nami znaczącą przewagę ogniową, ponosimy ciężkie straty.

W tle usłyszeli głos pułkownik Carabali:

- Możecie się wycofać skokami w kierunku środka obozu?

- Nie damy rady, nie damy rady! - Eksplozja pocisku w polu widzenia kamery odrzuciła na sporą odległość znajdujących się w pobliżu komandosów. - Nie możemy się ruszyć, bo natychmiast nas namierzają. Prosimy o wszelkie możliwe wsparcie ze strony floty. - Geary przyjrzał się mapie taktycznej, którą wywołał w swoim hełmie porucznik, obserwował, jak podoficer nanosi na nią znaczniki celów. Były naprawdę blisko ikon oznaczających pozycje jednostek trzeciej kompanii Sojuszu. - Proszę o bombardowanie według przekazanych koordynat. Czymkolwiek, byle jak najszybciej.

- Sir - wtrącił się wachtowy z operacyjnego - otrzymaliśmy kolejną prośbę komandosów o wsparcie ogniowe, ale znowu w strefie bezpieczeństwa.

- Jak głęboko?

Zatchnęło go, gdy zobaczył liczby w przesłanym natychmiast raporcie. W chwili gdy je przeglądał, pojawił się przed nim hologram pułkownik Carabali.

- Kapitanie Geary, trzecia kompania potrzebuje wsparcia ogniowego, i to natychmiast.

- Pułkowniku, większość celów jest zaledwie pięćdziesiąt metrów od naszych pozycji. Niektóre nawet nie dalej niż dwadzieścia pięć.

- Wiem, kapitanie, ale tam właśnie ukrywa się wróg.

- Pułkowniku, musimy strzelać przez atmosferę. Nie mogę zagwarantować, że nie trafimy w naszych chłopców.

- Wiem, sir... - oświadczyła Carabali. - Porucznik też jest tego świadomy. Ale prosi o

takie wsparcie. Jest najstarszy stopniem na polu walki. Żąda, aby zniszczyć te cele bez względu na ryzyko dla własnych oddziałów. Proszę zatwierdzić i wykonać rozkaz otwarcia ognia, sir. Jak najszybciej, sir.

Geary spojrział jej prosto w oczy. Carabali także rozumiała sytuację, w jakiej znaleźli się jej ludzie, lecz uznała, że oficer będący na miejscu ma najlepszy ogląd sytuacji, i poparła jego żądanie. Geary jako głównodowodzący floty nie mógł tego lekceważyć.

- Dobrze, pułkowniku. Zatwierdzam rozkaz ataku. - Odwrócił się do Desjani. - W jaki sposób możemy szybko zwiększyć celność bombardowania powierzchniowego?

Tania rozłożyła ręce.

- Przy strzelaniu przez atmosferę przy tym całym syfie, który wzniosły poprzednie pociski? Chyba tylko schodząc na najniższą z możliwych orbit. Ale tym sposobem wystawimy okręty na ostrzał z powierzchni.

- Dobrze. - Szybki rzut oka na skanery pozwolił natychmiast wytypować odpowiedniego kandydata. Tylko pancernik mógł zapewnić odpowiednią siłę ognia i jednocześnie przetrwać ewentualną odpowiedź z planety. - „Gniew”, zejście jak najszybciej na najniższą orbitę i zapewnienie wsparcia ogniowego naszej misji.

- „Gniew” potwierdza przyjęcie rozkazu. Schodzimy.

- Sir, wykryliśmy statki powietrzne zmierzające w kierunku obozu. To maszyny wojskowe, wskazuje na to ich charakterystyka i wykorzystanie technologii maskujących.

- Zniszczyć je - rozkazał Geary.

Z orbity odpalono piekielne lance, tworząc sieć cząsteczkową wokół syndyckich maszyn. Przy tak wielkiej liczbie okrętów Sojuzu nad sobą samoloty nie miały żadnych szans. Mimo wykorzystania bardzo zaawansowanych technologii nawet odległa eksplozja piekielnej lancy mogła je uszkodzić bądź zniszczyć, a w powietrzu wokół eskadry zaroilo się od wystrzelonych rakiet.

- Wszystkie samoloty zostały zniszczone. „Gniew” otwiera ogień.

Na wyświetlaczu porucznika widać było zbliżające się eksplozje, ziemia drgała nieustannie jak w szalonym tańcu, gdy wystrzelone z pokładu pancernika rakiety i niewielkie głowice kinetyczne sięgały wskazanych celów. Dzieło zniszczenia postępowało, wkrótce kamera pokazywała wyłącznie pył i naładowane cząsteczki wypełniające powietrze, a potem przekaz się urwał.

- Straciliśmy łączność z trzecią kompanią - zameldował wachtowy z komunikacyjnego. - W powietrzu jest zbyt wiele śmieci i naładowanych cząsteczek. Zagłuszają wszelkie sygnały. Spróbujemy odzyskać kontakt, ale to potrwa co najmniej kilka minut.

Pytanie tylko, czy jest tam jeszcze ktoś, z kim da się porozmawiać? Tyle tylko zdążył pomyśleć Geary, zanim usłyszał głos kolejnego wachtowego:

- Odpalono rakiety z syndyckiej bazy orbitalnej Alfa Sigma. Trzy rakiety klasy orbita-ziemia. Najprawdopodobniej z głowicami nuklearnymi. Wektor początkowy wskazuje, że ich celem będzie teren obozu. System bojowy sugeruje, by lekki krążownik „Oktawa” i niszczyciele „Szrapnel” i „Kris” przejęły je i zniszczyły. Zaleca także wystrzelenie głowicy kinetycznej z pokładu „Zemsty”, aby wyeliminować stację.

- Zatwierdzam. Wykonać natychmiast. - Geary spojrział w kierunku Rione. - A jednak mieli atomówki na orbicie.

- Mogą mieć ich tam więcej - odparła.

- Kolejne samoloty lecą w stronę obozu jenieckiego. Także wojskowe.

- Zniszczyć je - rozkazał Geary.

- Wykryto odpalenie rakiety balistycznej średniego zasięgu z wyrzutni na powierzchni planety. Trajektoria wskazuje, że celem jest obóz. System sugeruje natychmiastowe użycie piekielnych lanc i zbombardowanie przez „Bezlitosnego” bazy, z której pocisk został wystrzelony.

- Wykonać.

- Szósta kompania melduje o napotkaniu zaminowanego terenu. Straciła kilku ludzi w tych pułapkach. - Na mostku rozbrzmiały dzwonki alarmowe. - „Gniew” został trafiony promieniem cząsteczkowym wystrzelonym z powierzchni planety. W tym momencie rozpoczął manewr uniku i odpowiedział ostrzałem kinetycznym miejsca, z którego przeprowadzono atak. Jego dowódca melduje wykonanie zadania. Nadal nie ma informacji od trzeciej kompanii.

- Rakieta średniego zasięgu i wyrzutnia zostały zniszczone. „Oktawa” wyeliminowała dwie orbitalne bomby nuklearne. „Szrapnel” zajął się trzecią. „Gniew” melduje o zniszczeniu ostrzeliwującej go baterii naziemnej. Pociski kinetyczne wystrzelone w kierunku stacji orbitalnej dotrą do celu za jakieś trzy minuty.

Hologram Carabali pojawił się raz jeszcze przed Gearym.

- Sir, zaobserwowaliśmy dwie kolumny pojazdów zmierzających w kierunku obozu pod osłoną pyłów wzniesionych poprzednimi bombardowaniami. - Obok niej pojawiło się okienko przedstawiające widok jadących transporterów. - Nasze drony zwiadowcze operujące poniżej kurtyny pyłu potwierdziły obecność umundurowanych ludzi i broni w obu kolumnach, zanim jedna z nich została zniszczona ogniem z ziemi.

- Rozumiem, pułkowniku. Zajmiemy się tymi konwojami. - Geary przesłał dane do

systemu bojowego i moment później otrzymał sugerowany plan działania. Zatwierdził go natychmiast i kilka okrętów Sojuszu oddało kolejną salwę pocisków kinetycznych w kierunku powierzchni. - Jak to dobrze, że ta broń jest nie tylko tania, ale i zawsze dostępna - powiedział do Desjani. Czyż nie tak mogli się czuć starożytni bogowie zsyłający z nieba śmierć i zniszczenie na ludzi i ich domostwa?

- Pociski dotarły do stacji Alfa Sigma.

Geary dostrzegł mrowie kapsuł ratunkowych oddalających się od skazanej na zagładę bazy. Moment później wystrzelone przez Sojusz głowice zaczęły uderzać w syndycką stację orbitalną, w mgnieniu oka zamieniając ją w obłok kosmicznego śmiecia.

- Odzyskano łączność z trzecią kompanią.

Geary natychmiast się przełączył na nowe okno i ujrzał zaśniewony zakłóceniami obraz totalnego zniszczenia. Porucznik wciąż wyglądał na oszołomionego, gdy meldował:

- Ogień przeciwnika umilkł.

W odpowiedzi usłyszał rozkaz Carabali:

- Wycofajcie się natychmiast wzdłuż linii zero pięć. Wysyłam wam oddziały wsparcia.

- A co z poległymi, pułkowniku?

- Wrócimy po nich. Zabierajcie rannych i wynoście się stamtąd.

- Potwierdzam, pułkowniku. Wycofujemy się.

Polegli. Ranni. Geary sprawdził status trzeciej kompanii. Na planecie wylądowała w sile dziewięćdziesięciu ośmiu ludzi. Sześćdziesięciu jeden wciąż żyło, z czego czterdziestu odniosło rany różnego stopnia.

Pociski skierowane przeciw dwu zbliżającym się konwojom dotarły do celu. Fragmenty szos wraz z otaczającym je terenem wzniosły się wysoko w niebo pod wpływem gigantycznej mocy kinetycznej głowic wystrzelonych z orbity.

- Sir - zameldowała Carabali - przeciwnik organizuje grupę pościgową za wycofującymi się żołnierzami trzeciej kompanii.

- Dziękuję, pułkowniku. Zajmiemy się nimi. - Geary przekazał zamiary nowego celu na „Gniew”. Po zapoznaniu się ze stratami w trzeciej kompanii stracił ochotę na okazywanie humanitarnych gestów ludziom próbującym zabijać jego podwładnych. - Zamieńcie ten teren w martwą strefę.

- „Gniew” potwierdza przyjęcie zadania. Z przyjemnością, sir.

Gdy pancernik rozpoczął ponowne ostrzeliwanie wskazanej strefy, Geary zwiększył na moment skalę oglądanego obrazu. Teren wokół obozu i wzdłuż jego murów zamienił się w morze ruin i dymiących kraterów. W kilku miejscach widać było ślady pojedynczych trafień.

To tam mieściły się naziemne baterie i wyrzutnie. Trzy pasy zniszczeń były pozostałościami po piekielnych lancach wysłanych do likwidacji samolotów wroga. Dzielnice miasta przylegające do obozu pracy płonęły, podobnie jak inne, położone dalej miejscowości. W chwili gdy Geary przyglądał się jednemu z największych miast, jego część zniknęła w gigantycznej kuli plazmy.

- Czy oni sami sobie to robią? - zapytał.

- Tak, ale trudno powiedzieć, czy zrobili to celowo czy raczej przypadkiem - odparła Desjani.

- Zbliżają się kolejne samoloty.

- Jeśli to maszyny wojskowe, zestrzelcie je. Możecie otwierać ogień do wszystkiego, co kieruje się na obóz i ma na pokładzie jakkolwiek broń.

- Tak jest.

Rione spoglądała tępo na wyświetlacz.

- Sądzi pan, że oni rozumieją, jak bezsensowny był ich opór? Wszystko co wysłali przeciw nam, zostało zniszczone, przy okazji oberwało się tym, którzy przebywali w pobliżu atakowanych celów.

- Jeśli system dowodzenia i sieć kontroli nadal są poszatkowane, a chyba tak jest, Syndycy na orbicie nie wiedzą, co dokładnie się dzieje na powierzchni - zauważył Geary. - Nie wiemy nawet, kto wydaje rozkazy tym jednostkom. Niektóre mogą działać na własną rękę, wykonując dawno wydane rozkazy stawiania oporu każdemu, kto zaatakuje planetę.

Przeniósł wzrok na okienko porucznika prowadzącego trzecią kompanię. Kamera pokazywała stopniowy zanik zniszczeń spowodowanych walką, gdy komandosi oddalali się od strefy zrównanej z ziemią przez „Gniew”. W czasie gdy przyglądał się szczegółom, obraz nagle zgasł i moment później zastąpił go podobny widok, tyle że z innego miejsca.

- Porucznik Tillyer nie żyje - powiedział ktoś w tle. Podpis pod okienkiem sugerował, że autorem tych słów był sierżant Paratnam. Budynek po prawej zawalił się pod naporem ognia komandosów. - Dorwaliśmy tego snajpera.

- Przyjęłam - odparła Carabali. - Z odczytu wynika, że jesteście w odległości stu pięćdziesięciu metrów od części piątej kompanii. Macie ją na namiernikach?

- Tak, pułkowniku. Mamy ich. - W głosie Paratnama dało się wyczuć ogromną ulgę. - Ruszamy do punktu zbornego.

Geary przełączył się na statystyki trzeciej kompanii. Wszystkie odczyty porucznika Tilly'era zostały wyzerowane.

- Sto pięćdziesiąt metrów - mruknął pod nosem.

- Pan coś mówił, sir? - zapytała Desjani.

- To niedorzeczne. W czasie starcia w przestrzeni kosmicznej sto pięćdziesiąt metrów to odległość tak mała, że nic nie ma prawa się na niej wydarzyć. Przy zero jednej świetlnej pokonujemy taki dystans w milionowej części sekundy. Równie dobrze taka skala miar mogłaby nie istnieć. No, może poza systemami celowniczymi. Tu różnica stu pięćdziesięciu metrów może decydować o celności albo spudłowaniu. A dla komandosów na powierzchni planety to dystans pomiędzy życiem a śmiercią. Ten człowiek zaryzykował, ściągając wsparcie ogniowe dosłownie na siebie, wyprowadził swoich ludzi do bezpiecznej strefy i tuż przed dotarciem do niej po prostu zginął.

Desjani odwróciła głowę na chwilę.

- Żywe światło gwiazd decyduje o naszym losie. Wydaje się, że rządzi tym przypadek, ale jak się przyjrzeć bliżej, zawsze da się znaleźć jakieś wzorce.

- Naprawdę pani w to wierzy?

Ich spojrzenia się spotkały i Geary pomyślał, że dostrzega w jej oczach odbicie każdej śmierci, którą widziała podczas tej wojny. Wszystkich przyjaciół i członków rodziny, których utraciła.

- Gdybym nie wierzyła - odparła - nie mogłabym dalej walczyć.

- Rozumiem.

Nie po raz pierwszy przypomniał sobie, że wszyscy otaczający go ludzie urodzili się i wychowywali podczas tej wojny. Podobnie jak ich rodzice. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co czują w obliczu wciąż rosnących strat, których końca nie było widać.

- Pan też zaczyna wierzyć. - Uśmiechnęła się, mówiąc te słowa. - Jeszcze nie tak dawno temu nie potrafił pan przeboleć znacznie mniejszych strat, a dzisiaj nie tylko nie przerażają pana, ale i nie powstrzymują przed działaniem. Kiedyś odczuwałam prawdziwy smutek, widząc, jak boleje pan nad utratą pojedynczej jednostki. Żałowałam, że nie dane mi było żyć w czasach, gdy podobne zachowania były cnotą.

- Nie pamiętam, kiedy ktoś ostatni raz określił mnie mianem cnotliwego człowieka. Chyba byłem wtedy jeszcze chorązym. - Geary zaczerpnął mocniej tchu. - Zakończmy tę bitwę, tracąc jak najmniej ludzi.

Wachtowi i zautomatyzowane systemy mogły go poinformować o wszystkim, lecz Geary osobiście dokonał oglądu całego pola bitwy, zanim ponownie się zanurzył w bezpośredniej obserwacji walk na terenie obozu jenieckiego.

Patrząc na ten teren z góry, zauważył wielu ludzi stojących na obrzeżach placu apelowego. Na wolnej przestrzeni nieustannie lądowały i zaraz z niej startowały kolejne

wahadłowce uczestniczące w tej niezwykle widowiskowej misji. Geary przełączył się na kamerę jednego z żołnierzy nadzorujących ewakuację. Jego oczom ukazał się krajobraz rodem ze snu szaleńca. Niebo pokrywały barwne pozostałości po atakach kinetycznych i eksplozjach piekielnych lanc. Ludzie tłoczyli się wokół. Maszyny lądowały pospiesznie, do ich ładowni zaganiano kolejne grupy jeńców, po czym natychmiast wzbijały się w powietrze. Trzeba było chwili, by dostrzec pewną prawidłowość w tym pozornym chaosie.

Jeńcy w stopniach oficerskich dbali o porządek wśród pozostałych więźniów obozu, trzymając ich w zwartym szyku i wysyłając kolejne grupy do wahadłowców. Komandosi dzielili ich na mniejsze grupki i kierowali zdezorientowanych ludzi do właściwych maszyn, cały czas wzywając do zachowania spokoju i porządku. Na skraju lądowiska Geary dostrzegł zbroję oznaczoną insygniami pułkownika. Carabali w otoczeniu kilku komandosów stała obok jednej opancerzonych maszyn korpusu i nadzorowała ruchy swoich jednostek.

- Zastanawiam się - powiedziała Desjani - czy ci uwalniani jeńcy wiedzą, że mają do czynienia z akcją ratunkową, czy myślą raczej, że to początek apokalipsy

- Zapewne myślą o jednym i drugim. Pułkowniku Carabali, czy może mi pani przybliżyć ocenę tej akcji, oczywiście gdy znajdzie pani chwilę czasu?

Jej hologram pojawił się natychmiast.

- Jest lepiej, niż myślałam, sir. Wszystkie oddziały poniosły straty, wycofując się w stronę środka obozu, ale tylko trzecia kompania oberwała tak mocno. Zdaje się, że ci chłopcy trafili na ostatnią linię obrony syndyckich strażników. Operacja przewożenia jeńców przebiega bez zakłóceń. Zakładam, że za czterdzieści minut zabierzemy stąd ostatnich jeńców, a dwadzieścia minut później wycofamy ostatnie oddziały desantowe.

- Dziękuję, pułkowniku. Do tego czasu będziemy trzymali Syndyków z dala od waszych tyłków.

Carabali nagle skrzywiła się mocno. Geary dopiero po chwili zrozumiał, że to nie była reakcja na jego słowa, tylko na wiadomość otrzymaną na innym kanale.

- Dostałam informację o strażnikach, którzy deklarują chęć poddania się w zamian za umożliwienie im i ich rodzinom bezpiecznego wyjścia z obozu.

- Rodzinom? - Geary poczuł skurcz w żołądku na myśl o bombardowaniach terenu zajmowanego Przez Syndyków.

- Tak, sir. Ale do tej pory nie widzieliśmy żadnych cywilów. Chwileczkę, sir. - Carabali odwróciła się do stojącego w pobliżu jeńca, zamieniła z nim kilka zdań i włączyła kanał Geary'ego. - Jeniec twierdzi, że rodziny strażników mieszkają poza obozem. Syndycy musieli je sprowadzić za mury dla bezpieczeństwa, gdy wybuchły rozruchy.

- I chcieli z nami walczyć pomimo ich obecności? - warknął komodor, wciąż nie potrafiąc w to uwierzyć.

- Na to wygląda, sir. Jeńcy twierdzą, że w północnej części obozu są wielkie podziemne magazyny i tam strażnicy mogli ukryć swoich bliskich.

Geary szybko się przyjrzał terenowi obozu i natychmiast zwrócił uwagę na to, że w północnej części obozu nie prowadzono żadnych walk.

- Dziękujemy żywemu światłu gwiazd za to, że mieli na tyle oleju w głowie, by nie organizować linii oporu w tamtym rejonie. Co oznacza bezpieczne przejście? Gdzie chcą iść?

- Chwileczkę, sir. - Carabali powtórzyła komuś jego pytania, potem poczekała, aż zostaną przekazane Syndykom i nadejdzie od nich odpowiedź. - Poza planetę.

- Nie ma mowy.

- Twierdzą, że jeśli tutaj zostaną, otrzymają wszyscy wyroki śmierci. Buntownicy z miasta zażądali od nich wydania jeńców, a oni odmówili bez potwierdzenia tego rozkazu przez władze. Powiedzieli, że do czasu naszego przybycia bronili obozu przed atakami, ale po tak wysokich stratach, jakie im zadaliśmy, nie zdołają go utrzymać po naszym odlocie.

- Cholera. - Geary odwrócił się, by wyjaśnić sytuację Desjani i Rione. - Jakies sugestie?

- Gdyby z nami nie walczyli - stwierdziła z błyskiem w oku Desjani - byłiby w stanie bronić się po naszym odlocie. Poza tym nie możemy ich zabrać z tej planety. Nasze okręty z trudem pomieszczą taką liczbę jeńców. Zresztą po tym jak nawalali do naszych chłopców, nic im nie jesteśmy winni. Sami sobie ten los zgotowali.

Rione przytaknęła, choć minę miała przy tym nietęgą.

- Nie widzę szans na spełnienie tego ich żądania, kapitanie Geary.

- Tyle że dopóki z nami walczą, ponosimy kolejne straty. - Geary usiadł i raz jeszcze sprawdził odczyty, analizując równocześnie wszystkie opcje, jakie tylko przychodziły mu na myśl. Jedna przykuła jego uwagę na dłużej, zatrzymał się przy niej, a potem połączył z pułkownik Carabali.

- Oto moja oferta, pułkowniku. Oni zaprzestaną oporu, a my przestaniemy ich zabijać. W chwili gdy ostatni nasi ludzie opuszczą teren obozu, zaczniemy bombardować podejścia od strony miasta, dając żyjącym jeszcze strażnikom i ich rodzinom szansę i czas na opuszczenie go z drugiej strony. Jeśli ktoś spróbuje ich zaatakować do momentu naszego odlotu, zostanie przez nas zlikwidowany. To najlepsza oferta, jaką mogą usłyszeć z moich ust.

- Tak jest. Przekażę im to natychmiast i zobaczę co odpowiedzą.

Pięć minut później, gdy strącono kolejny syndycki samolot, a głowice kinetyczne zniszczyły powierzchnią baterię broni cząsteczkowej i wyrzutnię rakiet przygotowującą się

do odpalenia pocisku, Carabali pojawiła się ponownie na wizji.

- Zgadzą się, sir. Powiedzieli, że przekażą tę wiadomość wszystkim walczącym wciąż strażnikom i wycofają się wraz z rodzinami na wschodnią granicę obozu. Proszą, abyśmy nie atakowali ich w tym czasie.

- Zgoda, pułkowniku, zawieszamy ogień do momentu, kiedy sami nie zaczną do nas strzelać.

- Przekażę informację o zawieszeniu broni moim ludziom, ale wyślemy za nimi silny oddział, żeby mieć wszystkich na oku, sir.

W ciągu kilku następnych minut wzorce ruchu komandosów zmierzających w stronę centrum obozu uległy znacznym zmianom. Część oddziałów zaczęła się przesuwać w szybkim tempie w stronę placu, pozostali odbijali w bok, aby utworzyć linię obrony pomiędzy symbolami oznaczającymi wroga, które pojawiały się, w miarę jak strażnicy porzucali swoje kryjówki, wycofując się na wschód. Geary zrobił powiększenie obrazu. Przy tak gęstym dymie mógł obserwować wycofujących się wyłącznie w podczerwieni. Widział ikonki symbolizujące grupki ludzi, którzy zmierzali prosto na wschód. Gdy zwiększył pole widzenia, na jego wyświetlaczu pojawiło się kilka okienek, w których mógł obserwować sytuację widzianą z pozycji komandosów obserwujących odwrót.

Na osłonie hełmu jednego z komandosów przesuwały się opcje bojowe, gdy system namierzał dziesiątki ubranych w lekkie zbroje Syndyków otoczonych tłumem nie chronionych niczym cywilów, którzy zapełniali wąskie uliczki pomiędzy zabudowaniami. Broń była odbezpieczona i wymierzona, ale Syndycy zachowywali się na razie jak trzeba, pospiesznie kierując się na wschód, więc żaden z komandosów nie nacisnął spustu.

Przestał przebiegać wzrokiem przez kolejne okienka, gdy usłyszał ostrą wypowiedź sierżanta:

- Nawet o tym nie myśl, Cintora.
- Ja tylko trenowałem celowanie - usprawiedliwiał się napomniany żołnierz.
- Naciśnij spust, a pójdziesz pod sąd.
- Sierzancie, oni załatwili Tulira i Patala...
- Opuść broń, i to już!

Geary odczekał jeszcze moment, lecz Cintora najwyraźniej zrozumiał, że ta dyskusja nie prowadzi do niczego dobrego, i zmilczał. Gdyby sierżant nie zauważył jego wybryku albo był równie cięty na Syndyków jak ten żołnierz, nietrudno sobie wyobrazić, czym zakończyłby się incydent.

Kolejna pilna wiadomość zmusiła Geary'ego do przełączenia się na plan ogólny.

- Nasze drony zwiadowcze wykryły trzeci konwój zmierzający w stronę obozu od północnego zachodu, natomiast od południowego zachodu zbliża się piechota - zameldowała pułkownik Carabali. - Proszę o ostrzelanie obu celów z orbity.

Geary przejrzał pobieżnie plan ataku przedstawiony przez system bojowy, potem zaaprobował go i obserwował kolejną salwę odpalaną w stronę powierzchni planety.

- Sir, rząd Wolnego Heradao prosi o przerwanie ognia.

- Wolne Heradao? Czy to nie jest przypadkiem ta... jak jej tam... rada rządu?

- Chyba tak, sir. Nadają z tego samego miejsca, sądząc po identyfikatorze sieci.

Geary spojrział na Rione.

- Domyśla się pani, co oznacza ta zmiana nazwy?

Wyglądała na sfrustrowaną.

- Zapewne niewiele. Mogli się połączyć z inną grupą buntowników i stąd dodane słowo „wolne”, albo uznali, że tak brzmi lepiej, równie dobrze mogło też dojść do kolejnego obalenia władzy. To może oznaczać wszystko i nic. W każdym razie nie sądzę, by zmiana nazwy miała dla nas jakiegokolwiek znaczenie.

- Miała pani z nimi kontakt. Czy to ludzie, z którymi warto ponownie rozmawiać?

- Nie

Desjani aż uniosła brew ze zdziwienia.

- Bardzo krótka i konkretna odpowiedź jak na polityka - mruknęła pod nosem, zbyt cicho, by ją usłyszała Rione. - Żywe światło gwiazd zesłało nam cud.

- Dziękuję, kapitanie Desjani - powiedział Geary. - Pani współprezydent, proszę przekazać ludziom z Wolnego Heradao, że zniszczymy każdy pojazd albo oddział, który będzie zagrażał naszym siłom na powierzchni planety, oraz wszystko, co się skieruje w stronę obozu jenieckiego. Jeśli powstrzymają się od takich ruchów, nie będziemy ich atakowali.

- Mamy kolejny problem, sir. - Pułkownik Carabali miała naprawdę niewyraźną minę, co mogło znaczyć, że to istotnie sprawa wielkiej wagi. - Patrole pilnujące zachodniej części murów meldują, że doskonale wyszkolone jednostki przeciwnika dysponującego sprzętem typu stealth próbowały się przedostać przez pozycje naszych oddziałów. Odczyty nie są zbyt wyraźne, ale sugerują, że mamy do czynienia z elitą sił specjalnych Syndykatu.

- Jak bardzo mogą być groźni? A może to tylko zwiadowcy? - pytał Geary.

- Profil ich zachowań oraz niektóre odczyty wychwytywane przez nasz sprzęt sugerują, że mogą być wyposażeni w miknuki.

- W miknuki? - Nazwa kojarzyła mu się nie wiedzieć czemu z jakimś bajkowym stworzeniem.

- Mikroamunicję nuklearną - wyjaśniła Carabali.

Nic dziwnego, że ją to denerwowało. Geary sprawdził harmonogram.

- Z tego co widzę, pułkowniku, lada moment będziecie mogli się stamtąd zbierać. Jeśli nawet ci syndyccy komandosi zdążą rozmieścić tam ładunki, będą musieli użyć detonatorów czasowych, aby mieć szansę ucieczki ze strefy rażenia. Wy też możecie się wycofać, zanim zostaną odpalone.

- Sir, z całym szacunkiem, ale szkolono mnie w użyciu amunicji tego typu. Wszyscy na kursie, nie wyłączając instruktorów, uważaliśmy, że te zapalniki czasowe to zwyczajna lipa. Choćby dlatego, że cel musi być wiele wart, aby użyć na niego atomówki, i nikt by nie pozwolił na odkrycie ich i przejęcie przez wroga w czasie potrzebnym na wycofanie własnych żołnierzy.

Geary popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Sugeruje pani, że te bomby wybuchną natychmiast po uzbrojeniu?

- Albo niedługo później, sir. Wydaje mi się, że Syndycy mogą być skłonni do takiego rozwiązania, sir, dlatego powinniśmy być przygotowani na to, że miknuki wybuchną niemal natychmiast po uzbrojeniu.

To rozwalalo plan operacji w drzazgi.

- Pani sugestie, pułkowniku?

- Poprosiłam załogi dwóch wahadłowców, żeby zrobiły dodatkowy kurs i przywiozły nam dwa perskie osły. Dzięki nim...

- Perskie osły, pułkowniku?

Carabali była mocno zdziwiona, że Geary nie zna tej nazwy.

- Symulator tłumy model dwadzieścia cztery.

- A cóż to za cudo?

- No... to urządzenie symuluje duże zgromadzenie ludzi. Każdy osiołek ma emitery pozwalające na tworzenie iluzji tłumy. Młoty sejsmiczne emitują wibracje gruntu charakterystyczne dla poruszającej się grupy ludzi, emitery podczerwieni generują ślady ciepłe, inne urządzenia służą do wydawania dźwięków, są w nich też nadajniki symulujące transmisje radiowe, jak w przypadku dużego oddziału wojskowego, i kupa innych wynalazków. Dla osoby posługującej się sensorami pozawizyjnymi osiołek wygląda jak tłum ludzi zgromadzonych w jednym miejscu.

Zaczął chwytać ideę.

- Chce pani oszukać syndyckich komandosów, udając, że wciąż tam jesteśmy, dopóki nie będzie za późno, aby mogli zniweczyć próby ewakuacji?

- Tak, sir - odparła Carabali. - Tyle że oddziały ochrony muszą pozostać na swoich pozycjach aż do zakończenia ewakuacji. Nie czarujmy się, możemy spowolnić tych komandosów, ale na pewno ich nie powstrzymamy. - Na wyświetlaczu Geary'ego pojawił się ekran taktyczny zbroi Carabali. - Umieszcze osiołki tutaj i tutaj, tak by pozostawały poza polem widzenia zbliżających się komandosów. Będę potrzebowała po plutonie naszych chłopców tutaj, tutaj i tutaj. - Na wyświetlaczu pojawiły się trzy krótkie luki utworzone z symboli oznaczających jednostki desantowe. - Kiedy ostatni wahadłowiec z ewakuowanymi jeńcami oderwie się od ziemi, trzy promy wylądują na skraju placu, jak najbliżej ich pozycji. Chłopaki pognają do nich, jakby im się palił grunt Pod nogami, i odlecą w ekspresowym tempie. Osiołki zostaną zaprogramowane na samozniszczenie zaraz po naszym wycofaniu.

Geary analizował jej plan, kiwając głową.

- Czy dzięki temu zyskamy wystarczającą ilość czasu na bezpieczną ewakuację wszystkich wahadłowców, zanim Syndycy zrozumieją, co się dzieje i odpalą atomówki?

- Tego nie wiem, sir. Najprawdopodobniej nie ale to i tak najlepsze rozwiązanie, jakie mamy.

- Chwileczkę, pułkowniku. - Pochylił się do Desjani i zreferował jej sytuację. - Co pani o tym sądzi? Czy flota może coś zrobić z uzbrojonymi w broń nuklearną jednostkami wroga, które podeszły tak blisko miejsca ewakuacji?

Tania zastanawiała się nad pytaniem przez dłuższą chwilę, siedząc ze spuszczoną głową, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Jest coś, czego możemy spróbować. Wprawdzie robiliśmy to, gdy byłem jeszcze młodym podoficerem, ale z tego co pamiętam, w systemie Calais taka operacja dała rezultaty. Sytuacja była bardzo podobna, wróg deptał po piętach ostatnim wycofywanym oddziałom.

- Co zrobiliście wtedy?

Na jej ustach pojawił się ponury uśmiech.

- Przeprowadziliśmy nalot dywanowy na wszystkich trasach przelotu wahadłowców. Nawalaliśmy w teren, dopóki ostatnia maszyna nie znalazła się w powietrzu i nie wyleciała ze strefy zagrożenia.

- Żartuje pani. Ostrzeliwaliście przestrzeń, przez którą przelatowały własne maszyny? Co na to piloci tych maszyn?

- Darli się, że nas pozabijają. Ewakuowani także nie wyglądali na zadowolonych, ale możemy zrobić to co wtedy, by ich zabezpieczyć. Do systemów sterowania wahadłowcami wgrano dane dotyczące każdego odpalanego pocisku. Zatem autopilot może skierować maszyny poza strefy rażenia, zanim głowice trafią w ziemię, wyrzucając w górę masę

śmiecia.

Zastanowił się nad tym rozwiązaniem. Nie podobało mu się, ale...

- Twierdzi pani, że na Calais to zadziałało?

- Tak, sir. W każdym razie w znacznym stopniu. Niestety nie każdy kamyk zachowuje się w atmosferze zgodnie z planem. Tyle że na Calais operacja ewakuacyjna była prowadzona na znacznie szerszą skalę niż tutaj.

W znacznym stopniu... Geary odwiesił połączenie z Carabali.

- Pułkowniku, mamy inną propozycję na zabezpieczenie ostatniego etapu ewakuacji. - Powtórzył pomysł zaproponowany przez Desjani. - Niech pani wybierze, którą metodę mamy zastosować.

W końcu udało mu się naprawdę zaskoczyć Carabali. O ile to, co dostrzegła w jej oczach, było zaskoczeniem, a nie czystym przerażeniem. W końcu jednak westchnęła i skinęła głową.

- Jeśli nie spróbujemy czegoś takiego, szanse na stratę wszystkich trzech ptaszków i ich obsad będą o wiele większe. Ta metoda daje im chociaż możliwość przeżycia. Powiadomię pilotów maszyn, czego mogą się spodziewać.

- Proszę dać mi znać, jeśli żaden nie zechce uczestniczyć w tej misji na ochotnika. Znajdziemy wtedy kogoś z naszych na ich miejsce.

Carabali skrzywiła się lekko.

- Już wyrazili zgodę, sir. To żołnierze korpusu. Proszę o przekazanie szczegółowych danych dotyczących bombardowania, kiedy tylko się pojawią, sir.

- Oczywiście. - Geary przerwał połączenie z Carabali, usiadł wygodniej i zacerpnął tchu.

- Słuchajcie wszyscy. Działamy według planu kapitan Desjani. Musimy rozplanować bombardowanie jak najdokładniej, żeby nasze wahadłowce miały szansę wyjść z tej operacji cało.

- To niezupełnie mój plan - wymamrotała Desjani, lecz zaraz włączyła się do akcji. - Poruczniku Julesa, poruczniku Tuon, chorąży Kaqui, proszę się zapoznać z planami pułkownik Carabali i przepuścić przez systemy bojowe wzorce bombardowań. Potrzebujemy czegoś, co pokryje gęstym ogniem cały teren, z którego będą startować wahadłowce. Skoordynujcie tę akcję z ruchami komandosów, pociski muszą spaść na opuszczoną przez nich strefę zagrożenia nie później niż po pięciu sekundach.

- Kapitanie - odezwał się porucznik Yuon - a jeśli jeden lub więcej wahadłowców będzie miało problem z trzymaniem się harmonogramu operacji?

- Nie zakładamy żadnych opóźnień. Te trzy ostatnie ptaszki muszą wystartować o czasie, w przeciwnym razie Syndycy zdążą je załatwić na własną rękę. I jeszcze jedno. Wzorce

bombardowań są mi potrzebne na wczoraj.

Wachtowi zabrali się do roboty, a Geary powrócił do obserwacji wyświetlacza. Na części przedstawiającej operację naziemną widział pojawiające się co chwilę i znikające symbole, które oznaczały komandosów wroga wychwytywanych przez sensory żołnierzy korpusu. Podwładni pułkownik Carabali za każdym razem otwierali ogień, lecz najwidoczniej nie udało im się trafić przeciwnika, który umiejętnie wykorzystywał kamuflaż i ukształtowanie terenu dające nieskończenie wiele kryjówek. Plutony osłony wycofywano za każdym razem, gdy któremuś z przeciwników udało się podejść bliżej lądowiska, aby utrzymać jak najdłużej szczelny kordon oddzielający ich od centralnego placu.

Tam natomiast ostatni z oswobodzonych jeńców włączani byli do ładowni wahadłowców. Pułkownik Carabali odesłała także kierujących ruchem komandosów. Na ekranie widział dwa perskie osły, które niestrudzenie imitowały obecność dużych skupisk ludzkich stojących obok terenu lądowiska.

Wiele rzeczy musi zagrać, aby to zadanie zakończyło się sukcesem. Liczenie na to, że wszystko się uda, potwornie wkurzało Geary'ego.

- Czy to nie dziwne? - odezwała się Desjani. - Mamy do czynienia z taką samą sytuacją jak na Corvusie, kiedy żołnierze sił specjalnych Syndykatu zaatakowali nas w podobnej samobójczej misji.

- Dostrzegam pewne podobieństwa - przyznał Geary.

- Nie kazał ich pan wtedy zabić. - Skierowała na niego pytający wzrok. - Ale tych musimy wykończyć.

- To prawda. Na Corvusie chciałem im uzmysłowić bezsens takich operacji i zapobiec stworzeniu kolejnego martyrologicznego mitu. Tutaj - wskazał na ekran - mogą sobie umierać śmiercią męczeńską, ale misji nie wykonają. Chociaż dadzą z siebie wszystko, my zakończymy ewakuację, przez co ich śmierć będzie bezsensowna. Zresztą nie mamy szans, żeby ich powstrzymać, więc musimy ich zabić.

- Kapitanie - zameldował porucznik Julesa. - Plan bombardowania jest gotowy.

- Wyślijcie go mnie i komodorowi.

Geary przyjrzał się szczegółom, czując niepokój, gdy sprawdzał poszczególne trajektorie ponad stu głowic kinetycznych, na których drodze pojawią się trzy wahadłowce. Potem zauważył, że uderzenia w cel nastąpią niemal natychmiast po oderwaniu się od ziemi ostatniej maszyny.

- Miejmy nadzieję, kapitanie Desjani, że ten plan wypali.

- Może go pan określać mianem mojego planu, ale tylko wtedy, gdy zakończy się

sukcesem - poprosiła Tania.

Geary przesłał szczegóły do komunikatora pułkownik Carabali, aby mogła je załadować do komputerów pokładowych swoich maszyn i powiadomiła pilotów o tym, kiedy i gdzie mają się znaleźć, gdy rozpocznie się bombardowanie. Po chwili nadeszła odpowiedź z pokładu „Bezlitosnego”.

- Czy to na pewno dobry plan, sir?

- Tak. Tylko trzeba go wykonać z niezwykłą dokładnością.

- Delikatnie mówiąc, sir. Komandosi nie mają nic przeciw?

- Nie mają.

- Doskonale, sir. W takim razie pošemy kamyki tam gdzie trzeba i postaramy się, żeby dotarły dokładnie na czas.

- Dziękuję. A co „Odwet” ma do powiedzenia na ten temat?

Dowódca wywołanego okrętu odpowiedział po dziesięciu sekundach.

- Nic, sir. Właśnie ładujemy plan manewrów i harmonogram ostrzału do naszych systemów. Wykonamy naszą część zadania.

Geary spoglądał tęym wzrokiem na wyświetlacz. Pułkownik Carabali wsiądzie na pokład wahadłowca czekającego na lądowisku w obozie jenieckim wraz z ostatnimi wycofywanymi komandosami. Trzy plutony powstrzymujące marsz wroga ku centralnemu placowi obozu wciąż się cofały w wolnym tempie. Ostatnie odczyty sugerowały, że samobójcy są znacznie bliżej punktu zbornego, niżby Geary sobie życzył.

- Mamy już nasze ostatnie trzy ptaszki - zauważyła Desjani.

Wachtowy z operacyjnego jak na zawołanie zaczął odliczać.

- Ostatnie wahadłowce ewakuacyjne podchodzą do lądowania. Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, przyziemienie.

Wszyscy żołnierze plutonów osłony rzucili się jednocześnie do ucieczki. Geary się zastanawiał, ile czasu zajmie wrogowi zauważenie i zrozumienie tego manewru.

- „Bezlitosny” i „Odwet” rozpoczęły ostrzał zaporowy - zameldował wachtowy z działu bojowego

Geary przełączył wyświetlacz na obraz głowic mknących w kierunku miejsca, gdzie wciąż stały trzy wahadłowce. Komandos Carabali właśnie dobiegli do maszyn i wsiadali do nich w wielkim pośpiechu. Z boku obrazu widać było dwa zegary odliczające czas. Jeden wyznaczał moment, w którym promy muszą się oderwać od ziemi, drugi określał, kiedy pierwsze pociski uderzą w ziemię. Ich wskazania były zbyt podobne, by zachować spokój ducha.

Na mostku „Nieulekłego” zapadła cisza, jakiej Geary do tej pory nie słyszał. Nienaturalna, charakterystyczna dla sytuacji, w których ludzie obserwują wydarzenia mrożące krew w żyłach.

- Wahadłowce startują za dziesięć sekund - powiedziała Desjani.

- Tak. Widzę. - Widział także kilku ostatnich żołnierzy pędzących w stronę maszyn.

- Jedyńka w górze, idzie pełnym ciągiem - zameldował wachtowy z operacyjnego. - Widzimy ogień z ziemi skierowany w jego stronę. Syndycy komandosi wyszli z ukrycia, by zaatakować ostatnie wahadłowce. Nasze maszyny odpowiadają ogniem i aktywują systemy obrony. Trójka w górze. Dwójka melduje o problemie ze szczelnością głównego włazu. - Geary wstrzymał oddech. - Dwójka startuje z niedomkniętym włazem. Nie może rozwinąć pełnej szybkości i zapewnić pełnej osłony.

Mógł jedynie obserwować obraz, na którym w stronę wznoszących się pod ostrym kątem maszyn mknęły pociski wroga. Widział, jak wahadłowce odpowiadają ogniem w kierunku namierzonych stanowisk komandosów wroga, którzy pozostawali wciąż w ukryciu za niewidzialnymi pancierzami. Widział też niemal setkę głowic mknących pionowo w dół, odległych zaledwie o sekundy od miejsca, przez które przelatywały maszyny Sojuszu.

Niesamowite, jak długo może trwać kilka sekund.

SZEŚĆ

Trasy wahadłowców i odlatujących promów zlały się w jedno, potem znów rozdzieliły, gdy maszyny minęły opadające ku ziemi głowice. Geary usłyszał wrzaski pilotów w systemie komunikacji.

- Jedno z tych mówien o mało nie urwało mi ucha!

- Poważne turbulencje, walczymy o utrzymanie kontroli nad sterami!

- Straciliśmy główny właz! - meldował wahadłowiec numer dwa. - Upewnijcie się, że wszyscy w ładowni są przypięci i mają uszczelnione zbroje! Tylko one mogą ich uchronić przed próżnią.

W dole za ogonami maszyn cały środek obozu uniósł się nagle w górę, gdy masa głowic kinetycznych uderzyła jednocześnie w ziemię. Odłamki wyprysnęły w niebo w ślad za odlatującymi promami, jakby planeta zdecydowała, że nie wypuści ich ze swoich objęć i ściągnie z powrotem na powierzchnię.

Kolejna eksplozja wstrząsnęła skrajem obozu, odcinając się od morza zniszczenia, a kiedy blask przeminał, nad ziemią pojawił się gigantyczny grzyb.

- Ekspłodowała jedna z syndyckich głowic nuklearnych - zameldował wachtowy z operacyjnego.

- Szybciej... - Desjani popędzała szeptem wahadłowce, które przebijały się przez fale uderzeniowe i latające wszędzie odłamki.

- Trafili nas! Uszkodzenie dźwigu na sterburcie. Kontynuujemy wznoszenie, ale straciliśmy dwadzieścia procent prędkości.

- Jesteśmy poza strefą rażenia.

- Wielokrotne trafienia w część podłogową kadłuba. Dwa przebicia. Przechodzimy na sterowanie awaryjne.

Geary nie miał pewności, kiedy sytuacja kryzysowa została ostatecznie zażegnana, czy stało się to w momencie, gdy teren obozu jenieckiego uległ zagładzie, przynosząc śmierć znajdującym się tam komandosom wroga. W każdym razie po chwili stało się jasne, że jego ludziom już nic nie grozi.

- Wszystkie maszyny są bezpieczne. „Kolos” przygotowuje się do awaryjnego podjęcia wahadłowca numer dwa. Jedyńka i trójka zgodnie z planem utrzymują kurs na „Spartanina” i

„Strażnika”.

- I dobrze - stwierdziła uśmiechnięta Desjani. - To był mój plan.

- Niech tak będzie - zgodził się Geary, mało brakowało, a roześmiałby się w głos, gdy sięgał do komunikatora, tak mu ulżyło. - „Bezlitosny” i „Odwet”, idealna celność ognia. Wszystkie pozostałe jednostki sprawiły się wzorowo, a komandosi uczestniczący w akcji oraz załogi wahadłowców zasłużyły na szczególne wyróżnienie. Jak tylko zadokujemy ostatnią z wracających maszyn, ruszamy w kierunku punktu skoku na Padronisa. - Po przerwaniu połączenia zamknął na moment oczy i oddychał ciężko. - A mnie się wydawało, że flota wykonuje trudne zadania.

Daleko w dole, w okolicach dawnego obozu jenieckiego, poruszały się jedynie odłamki spadające z nieba, w które wyrzuciły je niedawne eksplozje. Grzyb atomowy na jego skraju wciąż się rozrastał, sięgając coraz wyżej. Desjani uśmiechnęła się na jego widok.

- Syndycy zdołali zrealizować przynajmniej część misji. Tę dotyczącą samobójstwa.

Geary wyobraził sobie, co ci komandosi mogli zrobić z ludźmi Carabali, wahadłowcami i tysiącami dopiero co oswobodzonych jeńców wojennych, a potem skinął głową.

Następne pół godziny oczekiwania, potrzebne na podjęcie wszystkich jednostek biorących udział w akcji, stanowiło wielki kontrast wobec niedawnego napięcia. W dole, daleko pod okrętami, powierzchnia trzeciej planety Heradao wrzała, gdy siły buntowników ścierały się z wojskami wiernymi rządowi centralnemu. Żadna ze stron nie zdecydowała się jednak na otwarcie ognia w kierunku orbity.

- Czy wycofujący się strażnicy i ich rodziny nie potrzebują już naszego wsparcia? - zapytał Geary.

- Nie zauważyliśmy żadnych śladów pościgu, sir. Wydaje mi się, że mieszkańcy tej planety uważają, iż cała załoga zginęła w wyniku zbombardowania obozu.

- I niech tak zostanie. - Po tak intensywnej akcji Geary czuł się nieswojo, czekając beczynnym na wydanie rozkazu odlotu. Z braku lepszego zajęcia zaczął się zastanawiać nad niedawnymi wydarzeniami i do głowy przyszło mu pytanie, na które chciał usłyszeć odpowiedź. Spojrzał więc z zaciekawieniem na Desjani.

- Dlaczego komandosi nazwali te urządzenia perskimi osłami?

Tania w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Na pewno mieli jakiś powód. Poruczniku Casque, pan nie ma teraz nic do roboty. Proszę sprawdzić, czy nie ma wyjaśnienia w bazach danych.

- I kto nazwał tę broń miknukami? To słowo kojarzy mi się z czymś miłym i niewinnym.

Desjani znów rozłożyła bezradnie ręce.

- Domyślam się, że zrobiono to komisyjnie. A jak nazywano takie urządzenia w tej, no... przeszłości?

Geary się zastanowił, jakiego to określenia chciała uniknąć Tania, ewidentnie mówiła bowiem o jego czasach, sprzed stulecia.

- PBN. Przenośna broń nuklearna. Krótko i prosto.

- Przecież każdy rodzaj broni nuklearnej jest przenośny - zaprotestowała Desjani. - Niektóre głowice przenoszą rakiety albo okręty, ale to niczego nie zmienia.

- Czy pani na pewno nie wykonywała jakichś zleceń dla agencji literackiej tego młodego wuja?

- Może kilka. Ale co to ma do rzeczy?

- Podoba się pani nazwa miknuk, kapitanie Desjani?

- Nie. We flocie nazywamy je zazwyczaj KBN-ami.

- KBN-ami? - Dlaczego człowiek nie może się obudzić w przyszłości ze słowniczkiem objaśniającym wszystkie nowe terminy? Po zastanowieniu musiał przyznać, że słyszał kilkakrotnie, jak marynarze posługiwali się tym skrótem.

- Tak - wyjaśniła przepaszającym tonem Desjani. - Komandos z bronią nuklearną. Z drugiej strony nasi marynarze określają tym terminem naprawdę złe pomysły.

Geary z trudem zachował powagę.

- Wydaje mi się, że pewne nawyki nigdy nie ulegną zmianom. Sądzi pani, że kiedyś komandosi i marynarze potrafili się dogadać?

- Świetnie nam to idzie, kiedy jednostki naziemne próbują z nami zadzierać - zauważyła Desjani. - Albo podczas wykonywania wspólnych misji.

- A w knajpach?

- Z tym jest już gorzej. Zwłaszcza gdy pojawia się tam zbyt wielu komandosów.

- Czyli nic się nie zmieniło - podsumował Geary.

- Kapitanie? - wtrącił się porucznik Casque. - Według naszej bazy danych nazwa „perski osioł” wiąże się z pewnym wydarzeniem z okresu starożytności. Armia ludu zwanego Persami zaatakowała jakieś miejsce i została w nim otoczona przez znacznie mobilniejsze oddziały wroga. Jedynym sposobem na wydostanie się z kotła była ucieczka pod osłoną nocy. Musieli to jednak zrobić tak, aby przeciwnik do końca się nie zorientował, co się dzieje. Persowie mieli coś takiego, co nazywali osłami, których wróg wcześniej na oczy nie widział. To coś robiło bardzo dużo hałasu, dlatego wycofując się, zostawili osły w obozie, aby stworzyć wrażenie, że nadal w nim przebywają. Wydaje mi się, że te osły były prymitywnymi wersjami urządzeń, których teraz używamy.

Porucznik Yuon spojrział na niego z politowaniem.

- Osły to takie zwierzęta.

- Aha. Kapitanie, osły to...

- Dziękuję. Już wiem, czym były. - Desjani wydawała się sceptycznie nastawiona do tej opowieści, gdy zadawała porucznikowi kolejne pytanie: - Jak stara jest ta historia? Co znaczy termin „starożytna”?

- Źródło tej wiadomości jest określane jako „Starożytna księga - Ziemia”. Nie ma nic więcej na ten temat. Wydaje mi się, że komandosi musieli o nich przeczytać w tej księdze.

- Doskonała dedukcja, poruczniku. - Desjani odwróciła się do Geary’ego. - Oto pańska odpowiedź, sir. Komandosi słyszeli tę starożytną opowieść. Może uczono ich o tym wydarzeniu jako o pierwszym w historii zastosowaniu podstępu na polu walki. Chociaż nie, pierwszy musiał być ten koń z drewna, o którym mi kiedyś mówiono. Tak czy inaczej nazwa pochodzi z jakiejś starej legendy.

- Starszej nawet ode mnie - odparł Geary. - Mam przecucie graniczące z pewnością, że to wydarzenie miało miejsce, zanim wstąpiłem do floty. - Nie sądził, że będzie w stanie kiedykolwiek żartować z tego, jak wiele czasu minęło od tamtych wydarzeń, ale teraz, gdy czuł ulgę po wielogodzinnym napięciu związanym z akcją naziemną, jego wspomnienia przestały być tak bolesne.

- Sir, wszystkie wahadłowce wylądowały - zameldował wachtowy z operacyjnego.

- Świetnie. - Komodor natychmiast wydał rozkaz wyruszenia do punktu zbornego z uszkodzonymi okrętami, jednostkami pomocniczymi i eskortą, które czekały w pobliżu miejsca stoczonej niedawno bitwy. Gdy tylko połączą siły, wyruszą w kierunku punktu skoku na Padronisa. - Coś mnie właśnie tknęło. My wiemy dokładnie, jak wielkie straty zadaliśmy siłom Syndykatu, ale skąd buntownicy czerpali wiedzę na ten temat? Rozpoczęli powstanie niemal natychmiast po rozgromieniu przez nas tej syndyckiej floty.

Odpowiedziała mu Rione, a ton, jakim mówiła, dowodził, że dobrze sobie wszystko przemyślała.

- Wśród zwykłych mieszkańców Światów Syndykatów z pewnością musiały krążyć plotki na ten temat, chociaż dokładnymi informacjami o ogromie strat ponoszonych w starciach z naszą flotą dysponowali wyłącznie najważniejsi urzędnicy rządowi i DONowie. A to może oznaczać, że niektórzy z nich kierowali ruchem zamierzającym wyjąć Heradao spod władzy Systemu Centralnego. Rozkład sięga znacznie głębiej, niż do tej pory podejrzewaliśmy.

- Do czegoś podobnego może dojść w wielu miejscach, jeśli ludzie dowiedzą się prawdy - stwierdził Geary.

- Być może. Ale Syndykat wciąż dysponuje wystarczającymi siłami, by odzyskać kontrolę nad pojedynczym układem planetarnym. Upadek tak wielkiego imperium może trwać naprawdę długo.

- Naprawdę długo? Szkoda... - wymamrotała Desjani, sprawdzając dane na wyświetlaczu.

- Wahadłowce z uwolnionymi jeńcami wojennymi wylądowały na „Nieulekłym” i są gotowe do rozładunku.

Geary natychmiast zerwał się na równe nogi.

- Zatem chodźmy ich powitać.

- Tak - poparła go Rione - O ile oficer dowodzący tym okrętem nie uzna mojej obecności za niestosowną.

- Nie mam nic przeciwko temu, pani współprezydent - odparła Desjani beznamiętnym profesjonalnym tonem.

Dotarli do doków w chwili, gdy pierwszy z wahadłowców otwierał właz, wypuszczając byłych więźniów obozu na rampę. Oswobodzeni wychodzili z wnętrza maszyny, rozglądając się z radością w oczach, ale i z wielkim niedowierzaniem. W podartych, znoszonych mundurach i niewiele lepiej wyglądających cywilnych ubraniach, w jakie poprzebierali ich Syndycy, niewiele się różnili od tych ludzi, których flota wyzwoliła jakiś czas temu w systemie Sutrah. Ich widok, okazywane emocje, wszystko kojarzyło się z tamtym momentem.

- Chyba nigdy nie przestanę czuć tego dreszczyku emocji towarzyszącego uwalnianiu naszych chłopców z niewoli - wyszeptowała Desjani, powtarzając myśli rodzące się w głowie Geary'ego.

W tym samym momencie w ładowni rozległ się czyjś okrzyk.

- Wiki? Wiki Rione? - Jeden z jeńców, wysoki szczupły mężczyzna z insygniami komandora na znoszonym płaszczu, spoglądał w ich kierunku, wytrzeszczając oczy ze zdumienia.

Wiktoria także się na niego gapiła z wyrazem zaskoczenia na twarzy, a potem szybko zaczerpnęła tchu. Wzięła się w garść niemal natychmiast i zawołała w odpowiedzi:

- Kai! Kai Fensin!

Postąpiła o krok w kierunku mężczyzny, który opuścił szereg jeńców i zbliżał się do niej szybko. Marynarze, których zadaniem było odprowadzić wszystkich przybyłych do przedziału medycznego, próbowali go powstrzymać, rozkładając ręce, lecz przepuścili go na rozkaz Desjani.

- Wiki? - powtórzył raz jeszcze Fensin, gdy podszedł do nich. - Kiedy wstąpiłaś do floty? Nie postarzałaś się nawet o dzień.

- Wiki? - mruknęła Desjani tak cicho, by tylko Geary mógł ją usłyszeć.

- Tylko spokojnie - odparł również ściszym głosem, zanim dołączył do Rione.

Wiktorcia kręciła głową z niedowierzaniem i wyglądała na zakłopotaną.

- Czuję się o wiele starszej i nie wstąpiłam do floty, Kai. Pozwól, że ci przedstawię dowódcę tej floty, kapitana Geary'ego.

- Geary... - Komandor Fensin uśmiechnął się, ale jakoś tak z niedowierzaniem. - Na pokładzie promu poinformowano nas, kto dowodzi tą flotą. Któż inny dotarłby aż tutaj, by nas oswobodzić? - Nagle zeszywniał, jakby dopiero teraz dotarło do niego, co robi, i zasalutował sprężysto. - To zaszczyt dla mnie, sir. Ogromny zaszczyt.

- Spocznij, komandorze - uspokoił go Geary. - Niech się pan odpręży. Będziemy mieli wystarczająco dużo czasu na takie ceremonie.

- Tak jest - odparł Fensin. - Służyłem kiedyś z innym Gearym. Z Michaeliem Gearym. Pańskim krewniakiem. Byliśmy podoficerami na „Zwycięzcy”.

Geary poczuł, jak uśmiech gaśnie mu na ustach. Komandor też to zauważył i natychmiast spoważniał.

- Przepraszam, sir. Czy on zginął?

- Najprawdopodobniej - odparł komodor, zastanawiając się jednocześnie, jak zabrzmiało to słowo. - Jego okręt został zniszczony w syndyckim Systemie Centralnym, gdy osłaniał odwrót reszty floty.

- Poszedł w ślady Black Jacka - wyszeptał Fensin, odnosząc się do słynnego epizodu z życia Geary'ego. - Akurat on. To znaczy... - Komandor przeraził się gafy, jaką właśnie palnął.

- Wiem, co pan chciał powiedzieć - rzekł komodor. - Nie darzył Black Jacka specjalną estymą po tym, jak musiał dorastać w jego cieniu. Ale na sam koniec, kiedy stanął w obliczu podobnego wyzwania, chyba zrozumiał, co mną kierowało. - Czas zmienić temat rozmowy na nieco wygodniejszy, uznał. - Skąd pan zna panią współprezydent?

- Współprezydent? - Fensin przeniósł wzrok na Rione.

Skinęła głową twierdząco.

- Republiki Callas. A co za tym idzie, zostałam też, hm... członkiem senatu Sojuszu. Zajęłam się polityką, kiedy Paol... - Rione zamilkła i zmrużyła oczy. - Poinformowano mnie, że zginął, ale ostatnio znalazłam dowody na to, że także został uwięziony. Wiesz coś o nim?

Kai Fensin na moment odwrócił się do Geary'ego.

- Służyłem na tym samym okręcie co mąż Wiktorii - wyjaśnił. - Przepraszam, chciałem powiedzieć, pani współprezydent.

- Dla ciebie jestem nadal Wiki. Wiesz coś o nim?

- Rozdzielono nas wkrótce po wzięciu do niewoli - odparł zakłopotany komandor. - Paol był ciężko ranny. Ktoś wcześniej wspominał, że zginął jeszcze na okręcie, więc mocno się zdziwiłem, widząc go między jeńcami. Potem Syndycy zabrali wszystkich ciężiej rannych, jak mówili: na leczenie, ale... - Skrzywił się. - Wiesz, do czego oni są zdolni, jeśli chodzi o więźniów.

- Zabili go? - zapytała Rione łamiącym się głosem.

- Tego nie wiem. Niech mi przodkowie będą świadkami, Wiki. Ale nigdy więcej nie słyszałem słowa o nim ani o tych, z którymi go zabrano. - Na twarzy Fensina pojawił się żal. - W obozie było jeszcze kilku ludzi z mojej załogi, chociaż chyba nikt nie trafił na pokład „Nieulekłego”. Wiele rozmawialiśmy na ten temat. Kiedy Syndycy nie każą ci kopać rowów albo rozbijać kamieni, rozmowa jest jedyną sensowną rozrywką w takich miejscach. Nikt z nich nie wiedział, co się stało z Paolem. Chciałbym ci opowiedzieć dokładniej o ostatnich momentach, w których się widzieliśmy, albo o ostatnich słowach, jakie wypowiedział, ale to się działo w takim zamęcie, Syndycy wyciągali nas półprzytomnych z wraku.

Rione zmusiła się do uśmiechu.

- Wiem, jakie byłyby jego ostatnie słowa.

Fensin zawahał się, przeniósł wzrok z Wiktorii na Geary'ego.

- Słyszałem wiele plotek w wahadłowcu, ludzie wypytywali o wszystko. Ktoś powiedział nam o więzach łączących pewną wysoko postawioną kobietę z głównodowodzącym.

- Miałam z kapitanem Gearym krótki romans - oświadczyła Rione, siląc się na spokój.

- Skończył się, gdy odkryła, że jej mąż być może żyje - dodał komodor.

To nie była do końca prawda, uważał jednak, że sytuacja usprawiedliwia tak niewielkie nagięcie rzeczywistości.

Komandor Fensin skinął głową, znów wyglądał na wykończonego.

- Nie mam ci tego za złe, Wiki. Może kiedyś, zanim trafiłem do tego obozu, gdy sądziłem, że honor to kilka zasad, których nie wolno za nic łamać mógłbym tak pomyśleć. Dzisiaj wiem, jak to jest, kiedy zaczynasz wierzyć, że nigdy już nie ujrysz rodziny, ponieważ ta wojna nie będzie miała końca, a ludzie wokół ciebie starzeją się i umierają, spędziwszy w obozie niemal całe dorosłe życie. Wtedy dociera do ciebie, że ty także jesteś jednym z nich i skończysz tak samo któregoś dnia. Wielu chłopaków znalazło w obozie nowe partnerki, domyślając się, że już nigdy nie wrócą do dawnych rodzin. Mówię tu o żonatych mężczyznach szukających kogoś, kim mogliby się zaopiekować, albo szukających opieki u innych. Obawiam się, że kiedy wrócą do domów, przejdą przez nowe piekło. - Popatrzył na Rione. - Ja też do nich należę.

Geary nigdy jeszcze w spojrzeniu Wiktorii nie widział tak wielkiej łagodności jak teraz, gdy kierowała oczy na tego człowieka, zupełnie jakby spotkanie z nim pozwoliło jej wrócić do dawnej, lepszej natury.

- Czy przyleciała tu z tobą?

- Zmarła. Trzy miesiące temu. Podwyższone promieniowanie robiło swoje, a Syndycy nie marnowali pieniędzy na bardziej skomplikowane kuracje jeńców. - W oczach Fensina zapłonął gniew. - Niech mi żywe światło gwiazd wybaczy, ale nie potrafię powstrzymać myśli, jak mi to ułatwiło życie. Nie wiem, co teraz porabia moja żona, nie mam nawet pojęcia, czy powiedziano jej, że trafiłem do niewoli, nie będę musiał jednak dokonywać takiego wyboru. Nie stanę się potworem, Wiki. Ale cokolwiek bym robił, nie potrafię powstrzymać myśli o tym.

- W pełni cię rozumiem - odparła Rione, kładąc mu rękę na ramieniu. - Pozwól, że odprowadzę cię do ambulatorium na rutynowe badania.

Ruszyli razem w głąb korytarza, a Geary odprowadził ich wzrokiem. Stojąca za nim Desjani odchrząknęła cicho.

- A wszystko to dzięki łasce naszych przodków - wyszeptwała.

- Tak. To cholernie poważna sprawa.

- Ale dobrze wiedzieć, że ona potrafi się zdobyć na ludzkie odruchy - dodała Tania. - To znaczy Wiki.

Spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Wie pani, jaka będzie reakcja, jeśli zwróci się pani do niej w ten sposób.

- Wiem - odparła Desjani. - Ale proszę się nie obawiać, sir. Zaczekam na odpowiedni moment.

Przez następne kilka minut Geary dziękował w duchu światłu gwiazd za to, że sam nie musi stawać przed podobnym wyborem.

- Ilu z tych jeńców może pani włączyć do swojej załogi? - zapytał potem.

- Nie wiem jeszcze, sir. Myślę, że musimy to załatwić tak samo jak po oswobodzeniu obozu na Sutrah. Trzeba wszystkich przesłuchać i ocenić, jakie umiejętności jeszcze posiadają i czy w ogóle nadają się na powrót na dawne stanowiska. Potem systemy zasobów ludzkich zajmą się przydziałami na poszczególne jednostki.

- Czy mogłaby pani...

- Dopilnować przydzielenia komandora Fensina do załogi „Nieulekłego”, sir? - Desjani spojrzała na niego twardo. - Mam nadzieję, że zajmie ją na tyle, by zeszła nam z karku przynajmniej na jakiś czas.

- Wie pani, że regulamin dopuszcza zrobienie przez panią czegoś dobrego bez podtekstów. Nawet dla niej.

- Naprawdę? - Desjani nagle straciła chęć do rozmowy i spojrzała na wyzwolonych jeńców. - Powinnam ich powitać w imieniu załogi „Nieulękiego”, sir.

- Nie będzie mi pani miała za złe, jeśli powitam ich w tym samym czasie w imieniu floty?

- Ależ skąd, sir. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Wiem przecież, jak nie cierpi pan, gdy ludzie patrzą na pana z takim podziwem.

- No tak, ale na tym w końcu polega moja robota.

Czuł się dziwnie, krążąc pomiędzy tymi ludźmi. Wielu z nich było starcami wyniszczonymi dekadami pracy w obozie, on zaś wiedział, że urodzili się dziesiątki lat po nim. W odniesieniu do członków załogi „Nieulękiego” zdołał już przywyknąć do myśli, że urodzili się długo po tym, kiedy on powinien umrzeć, lecz ci jeńcy przypomnieli mu znowu o wszystkim. Nawet najstarszy z nich wychowywał się bowiem w świecie, w którym Black Jack Geary był już postacią z legend.

W pewnym momencie jedna z sędziwych kobiet odezwała się do niego:

- Znałam kogoś z załogi „Merlona” - powiedziała - Byłam wtedy jeszcze dzieckiem.

Geary poczuł lodowaty skurcz w żołądku, gdy zatrzymał się, słysząc te słowa.

- Z załogi „Merlona”?

- Tak jest. Jasmin Holaran, była, no...

- Członkiem obsługi baterii piekielnych lanc jeden alfa.

- Tak jest! - Kobieta się rozpromieniła. - Mieszkała w sąsiedztwie po przejściu na emeryturę. Chadzałyśmy do niej posłuchać ciekawych opowieści. Zawsze powtarzała, że był pan dokładnie taki, jak mówiła legenda.

- Naprawdę? - Pamiętał twarz Holaran, pamiętał, jak musiał ją ukarać po pamiętnej rozróbie na przepustce, pamiętał nawet ceremonię awansowania przed czasem i pochwałę, jaką nagroził jej baterię za niezwykle dobry wynik w manewrach floty. Była zdolna, lecz momentami potrafiła zaleźć za skórę, osoby takie jak ona uważano za idealnie „przeciętnego” członka załogi, który zawsze wykona dobrze powierzone mu zadanie, o ile nie wykracza ono poza codzienną rutynę.

Bateria jeden alfa oberwała paskudnie na samym początku bitwy z Syndykami, Geary jednak do końca starcia nie miał szans sprawdzić, czy załoga przeżyła trafienie. Tej Holaran, jak widać, udało się nie tylko przetrwać, ale i ewakuować z pokładu „Merlona”. Potem służyła w marynarce kolejne kilkanaście lat, chociaż wielu innym sztuka przetrwania się nie udała. Po zakończeniu służby powróciła na ojczystą planetę, aby opowiadać o wojnie

ciekawym dzieciakom. A potem zmarła ze starości, gdy on wciąż tkwił w hibernacji.

- Sir? - Desjani stała obok niego, twarz miała spokojną, tylko oczy wyrażały niepokój. - Wszystko w porządku, sir?

Geary nie wiedział, jak długo stał w zamyśleniu, milcząc. Zanim odpowiedział, upłynęło jeszcze kilka długich sekund, musiał się uporać z przepełniającymi go uczuciami.

- Tak. Dziękuję, kapitanie Desjani. - Skupił wzrok na uwolnionej kobiecie. - Pani także dziękuję za przypomnienie mi o Jasmin Holaran. Była naprawdę dobrym marynarzem.

- Mówiła nam, że uratował jej pan życie. Jej i całej masie innych - dodała bojaźliwie staruszka. - „Dziękujemy żywemu światłu gwiazd za Geary’ego”, powiadała. „Gdyby nie jego poświęcenie, zginęłabym marnie na Grendelu”. Jej mąż już wtedy nie żył, a dzieci wstąpiły do floty.

- Jej mąż? - zdziwił się Geary. Za czasów służby na „Merlonie” Holaran była jeszcze panną. Ale dzięki jego czynowi mogła pożyć wystarczająco długo, by mieć męża i dzieci.

- Sir? - odezwała się ponownie Desjani, tym razem z nieco większą natarczywością. Zdaje się, że znów zamyślił się za głęboko, wracając do tamtych chwil.

- Nic mi nie jest. - Zacerpnął tchu, czując, jak z serca spada mu ciężar, którego istnienia nawet nie podejrzewał. - To dla mnie bardzo ważne - dodał szeptem, żeby tylko Desjani mogła usłyszeć.

- Domyślam się.

- Miło mi było panią poznać - odezwał się do byłej więźniarki. - Spotkać osobę, która знаła kogoś z mojej dawnej załogi. - Ku swojemu największemu zdziwieniu naprawdę tak myślał. W chwili gdy sobie to uświadomił, powrócił ból po stracie, jaką wtedy przeżył. - Nigdy o nich nie zapomniałem, a pani pozwoliła mi poznać losy jednej z tych osób.

Kobieta uśmiechnęła się radośnie.

- Tyle przynajmniej mogłam dla pana uczynić, sir.

- To naprawdę wielka rzecz - poprawił ją natychmiast. - Dla mnie. Jeszcze raz dziękuję. - Skinął głową Desjani. - Już w porządku - zapewnił ją.

- Czy aby na pewno? - zapytała z uśmiechem na ustach. - Oswobodzenie obozów jenieckich zawsze uwalnia masę upiórów przeszłości.

- Uwalnia, ale i przynosi moment ukojenia, gdy w końcu odważymy się spojrzeć im prosto w oczy. - Raz jeszcze podziękował staruszce za wieści i ruszył dalej, by powitać pozostałych. W jego sercu zamiast pustki, jaką czuł jeszcze przed chwilą, pojawiła się radość.

Nie na długo jednak. Musiał opuścić doki, gdy Desjani przekazała mu pilne wezwanie.

- Kapitanie Geary - zameldował się hologram wachtowej z operacyjnego. - Zdaje się, że

będziemy mieli spory problem z tymi byłymi jeńcami, sir.

No tak, już po odprężeniu.

- O co chodzi?

- Większość wyższych oficerów domaga się przeniesienia ich na pokład „Nieulękiego” i umieszczenia w areszcie. - Z miny kobiety wynikało, że nawet ona nie wierzy w to, co mówi.

Geary po prostu spoglądał na jej hologram przez dłuższą chwilę.

- Chcą, abym kazał ich aresztować?

- Tak, sir. Czy ma pan ochotę porozmawiać z nimi osobiście?

Niespecjalną miał ochotę. Ale cóż począć? Podeszedł do najbliższego wyświetlacza umieszczonego na grodzi i wstukał kod połączenia, prosząc Desjani, by stanęła obok niego.

- Proszę tego posłuchać.

Na panelu ściennym uzyskał znacznie większy obraz. Zobaczył na nim dwie kobiety i mężczyznę. Dwoje z nich nosiło insygnia kapitanów na znoszonych syndyckich ubraniach cywilnych, trzecia osoba była pułkownikiem korpusu komandosów. Wszyscy wyglądali na wiekowych, co kazało się Geary’emu zastanowić, ile czasu spędzili w zamknięciu.

- Mówi kapitan Geary. W czym mogę pomóc?

Nie odpowiedzieli od razu, przez dłuższą chwilę wpatrywali się w niego w sposób, do jakiego Geary zdążył przywyknąć, ale wciąż go nie akceptował. W końcu przemówił mężczyzna w stopniu kapitana.

- Chcielibyśmy się znaleźć w areszcie tak szybko, jak tylko możliwe.

- Dlaczego? Dopiero co wyciągnęliśmy was z obozu pracy. Dlaczego chcecie od razu trafić do cel?

- Mamy wielu wrogów wśród pozostałych jeńców - wyjaśnił kapitan. - Z racji posiadanych stopni sprawowaliśmy nad nimi kontrolę w obozie. Niektórzy z naszych podwładnych nie zgadzali się z decyzjami, jakie musieliśmy podejmować w ciągu kilku minionych dziesięcioleci.

Geary rzucił spojrzenie w stronę Desjani i zauważył, że spogląda ponuro na całą trójkę.

- Nazywam się kapitan Desjani, jestem dowódcą „Nieulękiego”. Czy mogę poznać treść decyzji, które zmuszają was o poproszenie o azyl na pokładzie mojego okrętu?

Więźniowie spojrzeli po sobie, zanim odpowiedzieli. Tym razem przemówiła pułkownik korpusu:

- Chodzi o odpowiedzialność. Więźniowie mają do nas pretensje o wszystko, co poszło nie tak w tamtym okresie.

Nawet Geary się domyślił, że nie chcą udzielić odpowiedzi na to pytanie. Desjani

pochyliła się do niego.

- Proszę ich zamknąć, jeśli o to proszą. Lepiej mieć tych troje pod kontrolą, zanim się dowiemy, o co tu naprawdę chodzi.

Geary skinął głową w odpowiedzi, lecz wyglądało to tak, jakby kierował ten gest w stronę więźniów.

- Dobrze. Musimy przyrzeć się tej sprawie, dlatego chwilowo przystanę na waszą prośbę.

- Sprawdził dane widoczne obok ich hologramów. - Jesteście wszyscy na „Lewiatanie”?
Zaraz przekażę kapitanowi Tulewowi, aby zamknął was w areszcie domowym.

- Sir, czulibyśmy się pewniej, przebywając pod pańskim bezpośrednim nadzorem.

Spojrzał na nich ostrzej.

- Kapitan Tulev jest doskonałym oficerem floty i moim zaufanym dowódcą. Nie mogliście trafić w lepsze ręce.

Trójka więźniów znów spojrzała po sobie.

- Będziemy potrzebowali strażników.

Robiło się coraz dziwniej.

- Przekażę kapitanowi Tulewowi, żeby postawił przed waszymi drzwiami komandosów.

Czy macie mi coś jeszcze do powiedzenia?

Kobieta z insygniami kapitana zawahała się.

- Przedstawimy panu pełen raport z naszej działalności w obozie, sir.

- Dziękuję. Będę czekał na jego przesłanie. Bez odbioru. - Rozłączył się i natychmiast wywołał Tuleva. - Kapitanie, mamy do czynienia z dziwną sprawą.

Tulev wysłuchał jego słów z kamienną twarzą.

- Rozmieścę posterunki przed ich kwaterami, kapitanie Geary. Muszę przyznać, że niektórzy z oswobodzonych jeńców żądali ujawnienia miejsca pobytu tej trójki.

- Żądali?

- Tak. Już zdążyłem wydać rozkaz odizolowania ich od reszty, przynajmniej do czasu wyjaśnienia wszystkich powodów wrogości, jaką byli więźniowie do nich żywią.

- Czy ludzie, którzy żądali ujawnienia miejsca pobytu oficerów, podawali powody tego zainteresowania? - zapytała Desjani.

- Nie. Nie chcieli mi tego wyjawiać. Pytali o nich wyłącznie oficerowie. Ale bez obaw, dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi. Pozwoli pan, że się odmelduję, muszę wydać odpowiednie rozkazy żołnierzom korpusu.

Gdy Tulev przerwał połączenie, Geary spojrzał na Desjani.

- Domyśla się pani, o co tu może chodzić?

Tania się skrzywiła.

- Chyba tak. Wygląda na to, że boją się o życie, więc w grę wchodzi coś więcej niż tylko zasadność podejmowanych decyzji.

- Zatem dlaczego inni więźniowie nie chcą nam powiedzieć, o co chodzi, tylko ukrywają prawdę dotyczącą tej trójki? Przecież siedzieli razem w jednym obozie. Dlaczego nie potrafią... - Geary zamilkł i połączył się z pułkownik Carabali. - Czy trafiła pani na tę trójkę w obozie jenieckim?

Carabali wyglądała na wykończoną niedawną akcją. Jej mundur połowy przesiąknął potem, miał też przetarcia w miejscach, gdzie zbroja była zbyt obcisła, lecz wyprostowała się jak struna, gdy udzielała odpowiedzi.

- Tych dwoje kapitanów i pułkownik? Tak. Pojawili się, jak tylko wylądowaliśmy. Zdaje się, że ewakuowano ich pierwszym wahadłowcem, bo później ich już nie widziałam. A kilku innych jeńców wypytywało o nich... - Carabali zamilkła na moment. - Widziałam też ich kwatery, sir. Były odseparowane od reszty. I przypominały bunkier. Przed wejściem znajdowała się syndycka wartownia, ale opuszczono ją, zanim wylądowaliśmy. Dziwna sprawa, nie miałam jednak czasu zastanawiać się nad nią podczas akcji na powierzchni, sir.

- Rozumiem, pułkowniku. Dziękuję. - Geary pochylił głowę, starając się zebrać myśli. - Jak możemy się dowiedzieć prawdy, Taniu? Zanim coś się wydarzy.

Ona także zastanawiała się mocno nad tym problemem, po czym nagle wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Może pan albo ja powinniśmy odbyć prywatną rozmowę z komandorem Fensinem?

- Z Fensinem? - Przypomniał sobie wygląd i zachowanie tego człowieka. Gorliwy, kompetentny oficer z tendencją do mówienia tego, co myśli. - To może się udać, jeśli zabierzemy Rione, aby go dla nas zmiękczyła.

- Musimy ją do tego mieszać? Chociaż ma pan rację. Dzięki niej dociśniemy go, jeśli będzie się chciał wymigać od odpowiedzi.

- Mówi pani w taki sposób, jakby pani wiedziała, o co tu chodzi - stwierdził Geary.

- Nie, sir, raczej podejrzewam, o co tu może chodzić, i jeśli komandor Fensin będzie się wymigiwał od odpowiedzi, wycisnę z niego prawdę. - Wystukała kod na komunikatorze. - Mostek, zlokalizujcie miejsce pobytu wiceprezident Rione i komandora Fensina. Powinni być razem, najprawdopodobniej w przedziale medycznym, czekając na badania. Kapitan Geary i ja wzywamy ich natychmiast do sali odpraw.

- Mamy rozkazać pani wiceprezident, aby się udała do sali odpraw? - zapytał zaniepokojony tą wizją wachtowy.

Desjani spojrzała na Geary'ego z wyrzutem, zanim odpowiedziała:

- Nie. Poinformujcie ją, że kapitan Geary nalega, by pojawiła się w sali odpraw w towarzystwie komandora Fensina. To powinno stanowić wystarczający ekwiwalent dyplomatycznych uprzejmości.

* * *

Komandor Fensin uśmiechał się, zajmując wskazane miejsce, w tym czasie Desjani zablokowała od wewnątrz włącz. Rione zajęła miejsce obok przyjaciela, bacznie obserwując każdy ruch Tani.

Geary nie marnował czasu.

- Komandorze Fensin, co się kryje za sprawą tej trójki najstarszych stopniem oficerów?

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy byłego jeńca, zanim komandor zdołał się opanować, widzieli, jak emocje biorą nad nim górę.

- Co się kryje?

- Wiemy, że macie z nimi jakiś problem. Dlaczego oni tak bardzo się boją kontaktu z pozostałymi jeńcami?

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Może zrozumie pan, jeśli wyrażę się jaśniej - wtrąciła Desjani. - Czy chodzi o zdradę?

Fensin znieruchomiał. Po chwili przeniósł wzrok na Tanię.

- Jak pani do tego doszła?

- Jestem dowódcą okrętu liniowego, a to zobowiązuje - odparła. - Co zrobili ci ludzie?

- Przysięgałem...

- Wcześniej przysięgał pan też wierność Sojuszowi, komandorze - przypomniała mu Desjani. - A ja jako pański chwilowy przełożony żądam natychmiast pełnego raportu.

Geary zrozumiał, że tym sposobem przejęła prowadzenie przesłuchania, lecz wydawało się, że z dobrym skutkiem, więc postanowił jej nie przeszkadzać.

Przeszkodziła za to Rione:

- Żądam natychmiastowych wyjaśnień. Komandorowi Fensinowi uniemożliwiono dokończenie rutynowych badań.

- Otrzyma pani stosowne wyjaśnienia - odparł Geary - kiedy komandor Fensin odpowie na pytanie postawione przez kapitan Desjani.

Były jeńiec gapił się przez chwilę na Tanię, potem skulił ramiona i ukrył twarz w dłoniach.

- I tak byłem temu wszystkiemu przeciwny. Gdyby jakimś cudem udało nam się wyrwać

z niewoli, przysięgaliśmy, że nic nie powiemy, dopóki ich osobiście nie dopadniemy. Zupełnie jakbyśmy byli mafiosami najgorszego sortu, a nie żołnierzami Sojuszu. Ale w miarę upływu lat wydawało nam się to coraz sensowniejsze. Na wolność nie było co liczyć, zaczęliśmy wierzyć, że nie ma dla nas ratunku. Dlatego zadośćuczynienie sprawiedliwości pozostawało wyłącznie w naszych rękach. Wyzwolenie obozu niczego nie zmieniło. Zgodziliśmy się, że wykonamy wyrok przy pierwszej sposobności.

Rione pochylła się i ujęła go za rękę.

- Co tam się wydarzyło?

- Lepiej zapytaj, co się nie wydarzyło. - Fensin wbił wzrok w gródź, sięgając pamięcią w przeszłość. - Zdradzili nas, Wiki. Cała trójka.

- Jak? - zapytał Geary.

- Mieliśmy plan. Zamierzaliśmy porwać jeden z syndyckich wahadłowców z zaopatrzeniem, ale chcieliśmy dokonać tego w jak największej tajemnicy, aby się dostać na lokalny kosmodrom i uprowadzić jeden z większych statków. Tylko dwadzieścia osób było wtajemniczonych w tę sprawę, mieliśmy sporo informacji, które chcieliśmy dostarczyć do przestrzeni Sojuszu. O tym, kto siedzi w obozie, jaka sytuacja panuje na terytorium Syndykatu, tego typu rzeczy. - Fensin pokręcił głową. - Wiem, że to głupie. Mieliśmy może jedną szansę na milion. Ale jeśli alternatywą jest siedzenie w obozie pracy aż do śmierci, wielu uznałoby takie prawdopodobieństwo za bardzo atrakcyjne. Troje najstarszych oficerów w obozie było przeciwnych temu, zbyliśmy ich jednak, przypominając, że obowiązkiem każdego jeńca jest stawianie oporu, kiedy to tylko możliwe. Wtedy wydali nas Syndykom. Powiedzieli, że to była jedyna możliwość powstrzymania nas. Twierdzili, że odwet na pozostałych jeńcach byłby zbyt okrutny, by mogli na to pozwolić. Zgodzili się trzymać nas na wodzy w zamian za kilka przywilejów dla jeńców. Przywilejów! Czyli wystarczającej ilości jedzenia, podstawowej opieki medycznej i tym podobnych rzeczy, do których Syndycy byli zobowiązani choćby z humanitarnego punktu widzenia. - Fensin przymknął oczy. - Gdy strażnicy się dowiedzieli o planie porwania wahadłowca, maglowali nas, aż ustalili nazwiska dziesięciu osób biorących udział w spisku. Wszystkich rozstrzelano.

- Czy to był pojedynczy przypadek - zapytał Geary - czy raczej ich sposób sprawowania kontroli nad wami?

- To drugie, sir. Mógłbym wam opowiadać o tym cały dzień. Tańczyli, jak im Syndycy zagrali, i twierdzili, że robią to dla naszego dobra. Mieliśmy siedzieć cicho, nie podskakiwać w zamian za lepsze traktowanie. Kto zacznie się stawiać, zostanie załatwiony.

Desjani wyglądała, jakby jej się zbierało na wymioty.

- Skupili się na jednym aspekcie swojej misji, na zapewnieniu jeńcom przetrwania, zapominając o ciężkiej na nich odpowiedzialności.

Fensin przytaknął.

- Ma pani rację, kapitanie. Czasami wydawało mi się, że rozumiem ich punkt widzenia. W końcu byli jeńcami w wojnie, która ciągnęła się od niemal wieku.

- Sto lat to wystarczający czas, żeby zapomnieć o wielu rzeczach - odparła Desjani, spoglądając na Geary'ego.

Komodor postukał palcem w stół, by zwrócić na siebie uwagę Fensina. Uwaga Desjani poirytowała go, mimo że (a może właśnie dlatego że) zawierała w sobie czystą prawdę.

- Jaki jest cel tej zмовы milczenia? Dlaczego nie chcieliście nam powiedzieć, co zrobili ci ludzie?

- Ponieważ chcieliśmy zabić ich własnoręcznie - wypalił bez ogródek komandor. - Zwołaliśmy sądy polowe, które orzekły we wszystkich trzech przypadkach winę zdrady. A karą za zdradę w czasie wojny jest śmierć. Chcieliśmy mieć pewność, że wyroki zostaną wykonane, zanim cała trójka postara się o dobrych adwokatów i wyłga się mniejszymi wyrokami. Prawdę powiedziawszy, pragnęliśmy zemsty za nasze krzywdy. Za tych wszystkich, którzy zginęli. - Rozejrzał się po twarzach obecnych. - Nie wiecie, jakie to uczucie. Ja... Macie dostęp do zdjęć obozu sprzed ataku?

- Oczywiście. - Desjani wprowadziła kilka rozkazów do panelu. Nad stołem pojawiło się zdjęcie obozu widzianego z lotu ptaka zrobione, zanim rozwalono go w drzazgi podczas operacji uwalniania jeńców.

Komandor Fensin zaczął manipulować przy klawiaturze z niezdarnością człowieka, który nie robił tego od lat, i w końcu zdołał wywołać zbliżenie terenu na skraju obozu. W takiej skali Geary mógł bez trudu rozpoznać równe rzędy kopczyków zajmujących spory plac.

- To cmentarz.

- Tak - potwierdził Fensin. - Ten obóz istniał prawie osiemdziesiąt lat. Całe pokolenia więźniów starzały się w nim i umierały. Ale rzadko kto dożywał sędziwego wieku ze względu na ciężkie warunki i brak opieki medycznej. - Zatrzymał wzrok na grobach. - Wszyscy wiedzieliśmy, że prędzej czy później trafimy na ten cmentarz. Nie dokonywano wymian jeńców, a nikt nie wierzył, że ta wojna kiedykolwiek się skończy. Po pięciu, dziesięciu, dwudziestu latach odsiadki nawet najodporniejsi przestawali mieć złudzenia. Już nigdy nie zobaczymy naszych rodzin, nigdy nie wrócimy do domów. Mieliśmy tylko siebie i tę namiastkę godności, jaką czerpaliśmy z faktu, że byliśmy żołnierzami Sojuszu. - Skupił się na Rione, jakby to ją właśnie musiał do tego przekonać. - Oni nas zdradzili. Zdradzili naszą

sprawę. Tylko to nam pozostało, a oni nas zdradzili. Dlatego chcemy ich śmierci.

Siedzieli w ciszy przez kilka chwil, potem Desjani wskazała na wciąż unoszące się nad stołem zdjęcie.

- Czy komandosi zrobili nagrania terenu cmentarza podczas akcji oswobodzenia obozu? Mamy nazwiska osób spoczywających na nim?

- Wątpię. - Fensin postukał palcem w skroń. - Ale nie musieli tego robić. Każdy z nas musiał zapamiętywać część zmarłych. Mnie przypadli w udziale wszyscy ci, których nazwiska zaczynały się na literę F. To był nasz hołd dla ludzi, którzy zginęli w obozie. Nie mogliśmy zabrać ich ze sobą, ponieważ połączyli się już z przodkami, ale prześlemy informacje o ich losie rodzinom.

Przez moment Geary widział oczami wyobraźni jeńców wkuwających nazwiska zmarłych towarzyszy broni, recytujących je potem innym więźniom, aby sprawdzić, czy nikogo nie pominęli. Te nazwiska były jedyną formą przekazu, jaki przetrwał w obozie. Mijały lata, listy wydłużały się nieustannie, a nikt z nich nie miał pewności, czy kiedykolwiek będzie miał okazję przekazać je siłom Sojuszu. Niemniej wytrwali i zapamiętywali je dalej. Tak łatwo było wczuć się w jeńców tego obozu, w ludzi, którzy uwierzyli, że pozostaną w nim uwięzieni do końca życia. Równie łatwo można było pojąć potrzebę takich rytuałów i poczucie zdrady.

- Świetnie. - Geary spojrzał w stronę Wiktorii.

Spuściła wzrok, lecz skinęła głową.

- Ja mu wierzę.

- Ja też - dodała Desjani po chwili wahania.

Geary włączył komunikator.

- Kapitanie Tulev, proszę wsadzić tę trójkę byłych jeńców na pokład wahadłowca i odesłać do nas pod eskortą komandosów. Przeniesiemy ich na... - zamilkł, zastanawiając się nad dostępnymi opcjami, tyle że chyba na pokładzie każdego okrętu floty mieli teraz kogoś z obozu. - Na „Tytana”. Zostaną tam do momentu wydania kolejnych rozkazów. Wszyscy są od tej chwili aresztowani.

Tulev skinął tylko głową, jakby ta decyzja wcale go nie zaskoczyła.

- Pod jakimi zarzutami? Powinniśmy im je odczytać w momencie aresztowania.

- Są winni zdrady i zaniedbania obowiązków w obliczu wroga. Twierdzili, że przygotowują raport w tej sprawie. Proszę dopilnować, aby on naprawdę powstał. Chciałbym się zapoznać z jego treścią. - To akurat nie do końca było prawdą. Czytanie tego raportu było ostatnią czynnością, na jaką miał teraz ochotę. Zwłaszcza jeśli rewelacje komandora Fensina

znajdą potwierdzenie. Ciężył na nim jednak obowiązek zapoznania się z tym, co ci oficerowie mają do powiedzenia na swoją obronę.

Gdy Tulev się rozłączył, Geary znów spojrzał na Fensina.

- Dziękuję, komandorze. Zapewniam pana, że jeśli pańskie słowa potwierdzą zeznania pozostałych więźniów, sąd wojenny po powrocie na terytorium Sojuszu dojdzie do takich samych wniosków jak wy.

- A po co z tym czekać? - zapytał komandor z szokującym spokojem. - Może pan wydać rozkaz rozstrzelania już teraz.

- To nie w moim stylu, komandorze. Jeśli powiedział pan prawdę, raport, który przygotowują, pograży ich ostatecznie i nikt nie będzie miał wątpliwości co do zasadności oskarżenia.

- Ale kapitan Gazin jest już bardzo stara - nalegał Fensin. - Może nie doczekać powrotu do przestrzeni Sojuszu, dzięki czemu ucieknie przed losem, na jaki zasługuje.

Desjani odpowiedziała mu władczym tonem dowódcy okrętu:

- Jeśli umrze, żywe światło gwiazd ją osądzi i wyda wyrok. Nikt przed tym nie ucieknie. Jest pan oficerem floty Sojuszu, komandorze Fensin. Ta myśl podtrzymywała pana podczas niewoli. Proszę więc nie zapominać, że wrócił pan do służby.

Twarz Rione stężała, lecz Fensin spoglądał przez chwilę na Tanię, a potem skinął głową.

- Tak jest, kapitanie. Proszę o wybaczenie.

- Nie ma sprawy - zapewniła go Desjani. - Przeszedł pan przez piekło i spełnił swój obowiązek, przekazując nam prawdę. Może pan wracać na badania, komandorze. Zawsze należał pan do personelu floty, a teraz jest pan znów członkiem załogi.

- Tak jest, kapitanie - powtórzył Fensin, wyprostowując plecy.

Rione spojrzała na Geary'ego.

- Jeśli nie macie innych pytań, chciałabym spędzić z komandorem kilka chwil. Zadbam, aby tym razem dokończył badania.

- Oczywiście. - Komodor i Desjani wstali jednocześnie i opuścili salę. Geary obejrzał się jeszcze, zanim właz zamknął się za jego plecami, i zobaczył, że Wiktoria nadal siedzi obok Fensina, nie odzywając się nawet słowem i trzymając go za rękę.

- A niech to... - mruknął do Desjani.

- A niech to - powtórzyła. - Jest pan pewien, że nie powinniśmy ich jednak rozstrzelać?

Zatem i ją kusila ta propozycja, aczkolwiek wolała nie dyskutować z nim na ten temat w obecności osób trzecich, aby nie podkopywać jego autorytetu.

- Czy jestem pewien? Nie. Ale to musi być zrobione we właściwy sposób. Nie możemy

pozwoić na samosady. Świetnie pani sobie poradziła ze zmuszeniem Fensina do mówienia. Skąd pani wiedziała, że napomknięcie o zdradzie tak go zmobilizuje?

Skrzywiła się.

- Miałam okazję odbyć kilka rozmów z porucznikiem Rivą. Wspominał parę razy o podobnych sprawach. Nie rozumiałam tego wtedy, ale zapamiętałam, jak się unosił, kiedy rozmawialiśmy o ludziach którzy szli na współpracę z Syndykami. Z jakiegoś powodu te rozmowy wydały mi się podobne. - Desjani obejrzała się, czy nikt nie idzie za nimi, i dodała z zaciętą miną: - Ale ja już nie myślę o poruczniku Rivie. Naprawdę.

- Rozumiem. - Ku swojemu zaskoczeniu Geary poczuł ukłucie zazdrości, gdy wspomniała porucznika, dlatego natychmiast zmienił temat. - Zastanawiam się, czy poszedłbym taką samą drogą jak ta trójka, gdybym trafił do niewoli.

Desjani skrzywiła się z odrazą.

- Nie. Pan nie byłby zdolny do takich niegodziwości. Dbą pan o swoich ludzi, a zarazem jest pan świadomy ponoszonego przez nich ryzyka. Nigdy nie popadał pan w skrajności.

- Tak o nich dbałem, że posyłałem ich na śmierć - odparł Geary cierpkim tonem

- To prawda. Za dużo bezduszości i ludzie giną. Za dużo dbałości i też kończy się tak samo. Nie będę udawała, że rozumiem, dlaczego tak się dzieje, ale sam pan wie najlepiej, że to czysta prawda.

- Tak... - Nagle poczuł, że nagły napad depresji mija. - Dzięki, Taniu, że jesteś przy mnie w takich sytuacjach.

- A gdzie miałabym być? - zapytała z uśmiechem, po czym spoważniała i zaszalutowała. - Muszę się odmeldować, obowiązki wzywają.

- Rozumiem - Odpowiedział tym samym gestem, potem przyglądał się, jak odchodzi.

Ona miała obowiązki na głowie, on musiał się połączyć z dowódcą „Tytana” i przekazać, jak bardzo cuchnące jajo zamierza mu podrzucić. Jarzma dowódców były przeróżne, lecz zawsze jednakowo im ciążyły.

* * *

Następnego ranka poczuł się lepiej. Trzecia planeta Heradao znajdowała się już w komfortowo wielkiej odległości, flota dotarła do punktu zbornego z siłami pozostawionymi na polu niedawnej bitwy i ruszyła w kierunku punktu skoku na Padronisa. Nawet stara syndycka racja żywnościowa zdawała się smakować lepiej niż zazwyczaj.

Moment później usłyszał brzęczyk komunikatora.

- Sir, komandor Vigory prosi usilnie o kontakt z panem.

- Komandor Vigory? - Geary próbował przyporządkować to nazwisko do okrętu albo twarzy, nie zdołał jednak. Musiał sięgnąć do bazy danych floty. Kolejny jeniec z Heradao. Nic dziwnego, że to nazwisko nic mu nie mówiło. Vigory przebywał na „Spartaninie”, a ze zgromadzonych informacji na jego temat wynikało, że jego kariera przed schwytaniem przez Syndyków przebiegała bardzo rutynowo. - Dobrze, proszę go połączyć.

Wymizowany, ale poważny, przypominał pozostałych jeńców oswobodzonych z obozu na trzeciej planecie Heradao.

- Kapitanie Geary - zaczął kategorycznym tonem - kontaktuję się z panem, pragnąc złożyć wyrazy szacunku dowódcy tej floty.

- Dziękuję, komandorze.

- Pragnę także przypomnieć, że wciąż oczekuję na oficjalny przydział na stanowisko dowodzenia.

Wciąż oczekujesz? Geary spojrział na zegar. Nie minęła jeszcze doba od opuszczenia orbity trzeciej planety. Moment później zaczął myśleć jaśniej i zrozumiał ostatnią część zdania.

- Przydziału na stanowisko dowodzenia?

- Tak jest. - Vigory spoglądał na niego wyzywająco. - Po przejrzaniu archiwum floty zauważyłem, że oficer o moim stopniu i doświadczeniu przydałby się na wielu jednostkach. Dowodzą nimi znacznie młodszy ode mnie ludzie.

- Oczekuje pan ode mnie, że pozbawię któregoś z moich ludzi stanowiska, by mógł pan przejąć jego okręt?

Tym pytaniem zaskoczył Vigory'ego.

- Tak, sir.

Geary zwalczył chęć opieprzenia komandora na czym świat stoi i spróbował przemówić mu do rozsądku, choć zdecydowanym tonem.

- Jak pan by się poczuł, gdyby odebrano panu dowodzenie w podobnej sytuacji?

- To by nie miało dla mnie znaczenia, sir. Mówię tutaj o kwestii honoru i szacunku należnego mi z racji starszeństwa i stopnia. Nie wątpię, że każdy okręt tej floty zyskałby, gdybym mógł nim dowodzić, zważywszy na moje ogromne doświadczenie.

Nie, ten człowiek zapewne nigdy w życiu nie wątpił w siebie, pomyślał Geary, przyglądając się Vigory'emu. Zgodnie z aktami trafił do niewoli przed pięciu laty, co oznaczało, że jest produktem floty, w której najbardziej liczył się honor, a walka polegała na bezmyślnym szarżowaniu. Może i mimo wszystko był dobrym oficerem, lecz dawanie mu teraz dowodzenia nad którymkolwiek okrętem było proszeniem się o kolejne problemy, nie

mówiąc już o wielkiej nieuczciwości wobec dotychczasowego dowódcy.

- Powiem to panu najprościej, jak potrafię, komandorze. Każdy z dowódców okrętów walczył dla mnie przez całą drogę z Systemu Centralnego, dokonując czynów dzielnych i honorowych podczas starć w kolejnych bitwach. - Przesadzał z tym opisem w kilku punktach, ale Vigory najwyraźniej nie potrafił tego wychwycić. - Nie usunę więc żadnego z nich bez bardzo poważnych powodów. Gdy wrócimy do przestrzeni Sojuszu, będzie pan mógł poprosić o przydział na nowy okręt albo przejmie pan jednostkę, której dowódca został przeniesiony na inne stanowisko.

Wyglądało na to, że Vigory ma problemy ze zrozumieniem tej odpowiedzi.

- Sir, oczekuję szybkiego mianowania na dowódcę okrętu tej floty, co należy mi się z racji doświadczenia i posiadanego stopnia.

- Zatem z żalem muszę pana poinformować, że pańskie oczekiwania nie zostaną spełnione. - Geary starał się nie okazywać gniewu, lecz słyszał, jak mimowolnie zaczyna podnosić głos. - Będzie pan służył Sojuszowi jak każdy oficer tej floty.

- Ale... ja...

- Dziękuję, komandorze Vigory. Doceniam pańską chęć natychmiastowego powrotu do służby.

Rozmowa dobiegła końca, Geary opadł na oparcie fotela i zasłonił dłonią oczy. Nie minęła chwila, a usłyszał dzwonek przy włączaniu. Świetnie. Od samego rana zaczyna się jazda. Zezwolił na otwarcie i wyprostował się szybko, widząc Wiktoria Rione.

- Kapitanie Geary.

- Pani współprezydent. - W tej kajucie doszło między nimi do wielu intymnych zbliżeń, to już jednak należało do przeszłości, więc żadne z nich nie zamierzało nawet tego wspominać.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w niczym ważnym? - zaczęła Rione.

- Właśnie się zastanawiałem, dlaczego tak bardzo pragnąłem wyzwolić jeńców wojennych z Heradao - przyznał.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Może dlatego, że ma pan przykry zwyczaj upierania się przy tym, co jest słuszne i co należy zrobić, choć rozum dyktuje inaczej?

- Dziękuję. Chyba tak. Co panią sprowadza w moje progi?

- Jeńcy wojenni oswobodzeni na Heradao.

Geary nie zdołał powstrzymać głośnego jęku.

- Co znowu zmalowali?

- Tym razem coś dobrego, kto wie, czy nawet nie przyda się panu. - Rione spojrzała w

stronę rufy okrętu. - Jakiś czas po tym, jak pan nas wczoraj opuścił, komandor Fensin wyznał mi, że najrozsądniejszą wypowiedzią, jaką słyszał ostatnio, były słowa dowódcy „Nieulekłego”. Te, kiedy przypomniała mu, że jest oficerem floty Sojuszu... - Przerwała na moment. - Z tego co mi Kai mówił, wynika, że zbyt długo siedzieli na Heradao, nie mając żadnego celu, i zapomnieli już, co znaczy prawdziwa dyscyplina. Uważa, że wszystkim się przyda podobna nauczka, jaką otrzymał od pańskiego kapitana.

Geary miał już na końcu języka uwagę, że ten kapitan ma nazwisko i na pewno nie jest „jego”.

- To brzmi sensownie. Nie mieli nad sobą przełożonych godnych szacunku, dlatego przestali słuchać ich rozkazów.

- Kai zasugerował, że powinien pan poinformować o tym wszystkich dowódców, aby mieli odpowiednie podejście do jeńców. Pod tym względem oni się różnią od ludzi, których uratowaliśmy z Sutrah.

- Dziękuję - powtórzył Geary. - Uważam, że ma rację.

- Podobnie jak pański kapitan. Myliłam się, próbując instynktownie chronić przed nią komandora Fensina.

- Proszę się tym nie kłopotać. Desjani i Fensin są z tej samej gliny ulepieni. - Rione przytaknęła, nic nie mówiąc. - A co słysząc u pani?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Dlaczego pan pyta?

- Wydawała się pani bardzo szczęśliwa ze spotkania z komandorem Fensinem.

Oczy Wiktorii zapłonęły.

- Jeśli pan sugeruje...

- Nie. - Geary uniósł obie ręce w przeproszającym geście. - Nie to miałem na myśli.

Wydawało mi się, że spotkanie z nim dobrze pani zrobiło.

Gniew minął równie szybko, jak się pojawił.

- Tak. Przypomniał mi o wielu rzeczach. O życiu, które kiedyś miałam.

- Zauważyłem. - Uznał jednak, że lepiej nie wspominać jej o tym, iż Desjani także nie miała z tym problemu.

- Naprawdę? - Rione przekrzywiła na moment głowę. - Wiele razy się zastanawiałam, jak by to było, gdyby mój mąż żył nadal i gdybyśmy się znów spotkali. Odkąd odszedł, zmieniłam się nie do poznania. Jestem teraz silniejsza, twardsza i... nie jestem już tą samą kobietą, którą znał.

- A ja tę kobietę jednak widziałem. Kiedy pierwszy raz rozmawiała pani z Kaiem

Fensinem.

- Naprawdę? - Rione westchnęła. - Może jest jeszcze dla mnie nadzieja. Może nadzieja w ogóle jeszcze istnieje.

- To pewne, Wiktorio.

Rione uniosła wzrok i spojrzała na niego, uśmiechając się krzywo.

- To jedna z niewielu okoliczności, w której możesz mnie tak dalej nazywać, John. Dziękuję. Powiedziałam, co miałam do powiedzenia. - Podeszła do włazu, lecz zatrzymała się przed nim, jak zwykle plecami do Geary'ego. - Podziękuj, proszę, swojemu kapitanowi za słowa skierowane do komandora Fensina. Jestem jej za nie wdzięczna. - I już jej nie było, właz zamknął się za jej plecami z cichym szumem.

Napisał wiadomość, wyjaśniając kapitanom okrętów, dlaczego mają traktować byłych jeńców bez pobłażania i przydzielać nowe obowiązki tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Po wysłaniu wiadomości usiadł wygodnie i zapatrzył się w hologram sektora.

* * *

Dwa dni później flota dotarła do punktu skoku na Padronisa. Ten system powinien być spokojny. Nie było w nim przedtem Syndyków. Ale patrząc na to z tej strony, nawet w Atalii, następnym układzie planetarnym na ich drodze, nie powinni mieć problemów mimo obecności ludności wroga. Jeśli wierzyć raportom wywiadu, Syndycy przeciwstawili im już wszystko, czym aktualnie dysponowali. Nie mogą teraz zebrać znaczących sił, aby podjąć kolejną próbę powstrzymania jego floty.

Czy w końcu dana mu będzie odrobina spokoju?

Pięć minut później porucznik Iger zadzwonił z niezwykle ważnymi informacjami.

SIEDEM

Rozmowy z porucznikiem Igerem z wywiadu floty były nie tylko interesujące, ale i momentami zaskakujące. Aczkolwiek owo zaskoczenie do tej pory nie kojarzyło się Geary'emu z niczym przyjemnym. Na domiar złego nieprzyjemne wiadomości zazwyczaj miały kluczowe znaczenie dla floty.

Zaraz po wejściu porucznika do kajuty, ledwie Geary zobaczył jego smutne oblicze, zrozumiał, że zaraz usłyszy jedną z tych naprawdę złych wieści.

- Proszę mi tylko nie mówić, poruczniku, że wojna domowa w tym systemie sprawi nam większe problemy, niż sądziłem.

- Nie powiem, sir. Moim zdaniem nie musimy się przejmować skutkami wojny domowej, sir. Chodzi o zupełnie inny problem.

- Tak. Cudownie. Wielki problem?

- Tak, sir. Naprawdę ogromny.

Geary pomasaował dłonią kark, czując, że za moment pojawi się atak migreny.

- Wal pan.

- Przeanalizowaliśmy syndyckie wiadomości krążące w systemie, kapitanie Geary - zameldował Iger. - Mówię tutaj o tych przekazach, które wysyłano w momencie, gdy pojawiliśmy się na Heradao. To standardowa procedura, staramy się wykryć wzorce komunikacyjne, aby jak najszybciej wyłowić najważniejsze łącza i wiadomości, dzięki temu możemy ich więcej złamać i odczytać. Pierwsze co zauważyliśmy, to znacznie większą niż zazwyczaj koncentrację przekazów o najwyższym priorytecie. Powtarzam, mówimy o czasie sprzed upadku rządu centralnego.

Geary skinął głową. Prędkość światła stwarzała wiele ograniczeń, ale nie w przypadku odbierania wiadomości wysłanych całe dni albo godziny wcześniej, zanim ktokolwiek wiedział o przybyciu wroga do konkretnego systemu gwiazdowego. Te przekazy wciąż mknęły przez przestrzeń z prędkością światła i można je było bez problemu przechwycić.

- Wiecie może, czego dotyczyły? Syndycy zdawali sobie sprawę z tego, że się tutaj pojawimy, może chodziło właśnie o nas.

- Nie, sir. W każdym razie nie wszystkie wiadomości dotyczyły tego tematu. Zdołaliśmy złamać, choć tylko częściowo, kilka przechwyconych wiadomości o najwyższym priorytecie.

- Iger odwrócił się, wpisał jakąś komendę do komunikatora i wyświetlił kilka linijek tekstu. - To zapisy kilku przekazów głosowych i rozmaitego rodzaju wiadomości tekstowych. Z takich nieformalnych rozmów można najwięcej wyciągnąć, ponieważ ludzie mówią często bez namysłu. A w tych nagraniach znalazły się odniesienia do czegoś, o czym nigdy wcześniej nie słyszeliśmy. Proszę, tutaj, tutaj i tutaj.

Geary przeczytał podświetlone linijki, pochmurniejąc coraz bardziej.

- Rezerwowa flotylla? Syndycy nigdy wcześniej nie używali takiego określenia?

- Nie, sir. Po sprawdzeniu wszystkich baz danych znaleźliśmy tylko trzy przypadki, w których zanotowano użycie przez Syndyków podobnego określenia. Mówimy tu o archiwach dotyczących kilku dziesięcioleci. Nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat, tylko wzmianki o tym, że ktoś użył określenia „rezerwowa flotylla”, nie precyzując, czym ona jest.

- Iger wskazał na następną linijkę. - Tu mamy żądanie przesłania zaopatrzenia. Zdołaliśmy złamać sporą część kodu zabezpieczającego tę wiadomość, ponieważ znamy sposoby formatowania tego typu syndyckich dokumentów i wiemy, czego dotyczą konkretne pola. Mamy tu więc kompletną listę zapotrzebowania i wyszczególnione części, które miało dostarczyć Heradao. Jedno trzeba przyznać Syndykom: ich logistyka jest niezwykle precyzyjna. Jeśli chce pan zamówić żywność dla załogi krążownika klasy D, wpisuje pan to w arkusz X produktu A i Y produktu B.

- Tutaj widzę cholernie dużo tych produktów - zauważył Geary, pochylając się nad przechwyconymi dokumentami.

- Tak jest. - Iger zaczerpnął głęboko tchu. - Zakładając, że mamy do czynienia ze standardowym zamówieniem aprowizacji na sześćdziesiąt dni, której Syndycy sztywno się trzymali, i standardowe zróżnicowanie jednostek, powiedziałbym, że taka ilość jedzenia wystarczy dla zaopatrzenia floty posiadającej od piętnastu do dwudziestu pancerników, podobnej liczby okrętów liniowych oraz jakichś stu do dwustu okrętów eskorty, wliczając w to nie tylko ŁZy, ale także ciężkie i lekkie krążowniki.

W głowie Geary’ego pojawiło się wiele myśli, większość z nich była bardzo negatywna. Jakim cudem Syndycy mogli mieć jeszcze flotę tych rozmiarów? Jego okręty walczyły heroicznie, ponosząc ciężkie straty, lecz zdawać się mogło, że w końcu droga do domu stoi przed nimi otworem. Aż do tej chwili. Próbował się skoncentrować na najbardziej konstruktywnej z tych myśli.

- Nie mieli przypadkiem na myśli tej flotylli, którą tu rozbiliśmy?

- Nie, sir. Na pewno nie. Te wiadomości wysyłano poza system.

- Zatem zakłada pan, że istnieje tak liczna flotylla wroga i na domiar złego znajduje się w

którymś z pobliskich systemów gwiazdnych?

- Tak jest. - Jedno trzeba było przyznać Igerowi: nie kombinował, kiedy trzeba było przedstawić złe wieści.

- Nie rozumiem. Jakim cudem Syndycy zdołali ukryć istnienie tak ogromnych sił przed naszym wywiadem?

- Mogę tylko zgadywać, sir - odparł Iger - ale sądzę, że moje domniemania są bliskie prawdy. W wiadomościach, które naszym zdaniem dotyczyły rezerwowej flotylli, wymieniane są nazwy dwóch systemów: Surt i Embla.

- Surt? Embla? - Te nazwy były mu znajome, aczkolwiek nie umiał ich teraz umiejscowić. - Nie potrafię ich skojarzyć.

- Może dlatego, że znajdują się w dużym oddaleniu od terytorium Sojuszu. - Iger wywołał mapę i wskazał na niej dwie gwiazdy. - To przeciwny kraniec Światów Syndykatu.

Nagle wszystko zaczęło mieć sens.

- Rezerwowa flotylla. Trzymana na granicy Syndykatu na wypadek, gdyby Obcy chcieli zaatakować.

- Tak, sir. - Iger zgodził się z nim natychmiast. - To najbardziej racjonalne wytłumaczenie. Flotylla była cały czas tak daleko, że nie przejmowaliśmy żadnych informacji na jej temat i nie wiedzieliśmy o jej istnieniu. Ale teraz, gdy władze obawiają się utraty klucza hipernetowego, została przerzucona na tę granicę, aby nas powstrzymać.

- Szlag. Tylko tego nam brakowało.

- Co racja, to racja, sir.

- Wiemy, gdzie może się teraz znajdować? - zapytał Geary, zerkając na mapę sektora.

- Na pewno niedaleko - odparł Iger. - W odległości jednego albo dwóch skoków. Albo już tam jest, albo pojawi się niebawem.

- Na Kaliksie? Mogliśmy polecieć tam z Dilawy. Mogli wzmocnić flotyllą obronę wrót hipernetowych i skorzystać z nich szybko, gdybyśmy się tam nie pojawili.

- To prawdopodobne, sir - stwierdził porucznik. - Jednostki zwiadowcze z tego systemu lada moment dotrą na Kalixę i przekażą wiadomość, że wybraliśmy Heradao, więc najprawdopodobniej wyruszą do kolejnego systemu, aby zablokować nam drogę.

Zatem mają jeszcze jedną wielką bitwę do stoczenia, i to z doświadczonymi weteranami posiadającymi pełne zapasy ogniwo paliwowych i amunicji. Jego gniew zelżał nieco, gdy uświadomił sobie, co by było, gdyby flota nadziała się na rezerwową flotyllę bez ostrzeżenia.

- Poruczniku Iger, pański wydział spisał się rewelacyjnie. To niezwykle ważna wiadomość dla naszej floty. Dobra robota.

Iger się rozpromienił.

- Dziękuję, sir. Dopilnuję, aby wszyscy w wydziale usłyszeli pańskie słowa. - Nagle oficer wywiadu stracił animusz. - Wiem, sir, że powinniśmy się martwić przede wszystkim konsekwencjami, jakie wynikają w tej sytuacji dla nas, ale tak sobie myślę, że skoro Syndykat trzymał od nie wiadomo jak dawna tak pokaźne siły na granicy terytoriów obcej rasy, to musiał mieć ku temu wyraźne powody. Co będzie, gdy ci Obcy się zorientują, że flota zniknęła z granicy?

- Celne spostrzeżenie, poruczniku, ale obawiam się, że oni o wszystkim już wiedzą. - Geary wskazał na symbole, którymi oznaczono wrota hipermetrowe. - Jeśli Obcy potrafią przekierować obiekty poruszające się w hipermetrowie, muszą doskonale wiedzieć, kto i kiedy z niego korzysta, a to chyba jedyny sposób na szybkie przerzucenie rezerwowej flotylli na tak wielką odległość.

- Zatem wiedzą już, że otworzyliśmy im okienko. - Iger przygryzł wargę. - A jeśli rozbijemy tę flotyllę, a z pewnością tak się stanie, gdy na nią trafimy, okienko rozrośnie się niczym wybuchająca supernowa.

Geary przyjrzał się uważniej holograficznemu odwzorowaniu terytoriów Światów Syndykatu, myśląc jednocześnie o tym, co się może stać, gdy kolejne systemy zaczną się wyłamywać spod kontroli władz, flota będzie zbyt słaba, by kontrolować całą przestrzeń wewnętrzną, a obca rasa wykorzysta moment i ruszy do ataku. Z tego co Geary zapamiętał z lekcji historii, siłę imperiów mierzono zdolnością do szybkiego pacyfikowania własnych obywateli. Gdy ją traciły, rozpadały się, i to raczej niezwykle szybko, a Światy Syndykatu, cokolwiek o nich mówić, były współczesnym odpowiednikiem dawnych imperiów.

Musiał zniszczyć tę rezerwową flotyllę, żeby doprowadzić flotę do przestrzeni Sojuszu. Ale dokonując tego, sprawi, że wiele syndyckich systemów pójdzie śladem Heradao.

- Sir - odezwał się Iger, wyrывая go z zamyślenia. - Czy wie pan, jaki cel przyświeca tym Obcym?

- Nie, poruczniku. Zgadujemy jedynie na podstawie naprawdę nielicznych danych. Nie tylko nie wiemy, jakie cele sobie stawiają, ale nie mamy też pojęcia, czym dysponują. Praktycznie nic o nich nie wiemy. Jeśli trafimy na tę syndycką flotyllę, musimy wziąć do niewoli każdego starszego oficera, jaki ocaleje z bitwy, i wyciągnąć z nich wszystko, co wiedzą na ten temat. Komu jak komu, ale im na pewno wszystko wiadomo na temat Obcych.

- Najprawdopodobniej, sir - zgodził się Iger, lecz zaraz mina mu zrzędła. - Aczkolwiek zdziwiłby się pan, jak często ludzie zafiksowani na punkcie tajemnic strzegą ich przed innymi, zatajając najistotniejsze nawet informacje przed tymi, którzy najbardziej ich

potrzebują, tylko dlatego, że istnieje groźba ich ujawnienia.

- Nadal mamy do czynienia z podobnymi zachowaniami? No tak, ma pan rację. Dzieje się tak od czasu tych cholernych kwiczących perskich osłów.

* * *

Czas na kolejną odprawę dowódców. Dzisiaj nie czuł już aż tak wielkiej odrazy do tych spotkań jak na początku, ale nadal miał pełną świadomość, że część oficerów zgromadzonych wokół wirtualnego stołu spiskuje przeciw niemu, temu okrętowi, a nawet przeciw całej flocie. Większość kapitanów była jednak uradowana niedawno odniesionym zwycięstwem, a nade wszystko bliskością domu.

Niestety, musiał im zepsuć dobry humor, przedstawiając złe wieści.

- Poprosiłem porucznika Igera z wywiadu, aby stawiał się tutaj osobiście i przedstawił wszystkim sprawę, którą niedawno wspólnie omawialiśmy. - Geary wskazał ręką podoficera wywiadu i usiadł. Znał dokładnie treść wystąpienia, mógł się więc skupić na obserwowaniu reakcji zgromadzonych.

Radość szybko topniała, zastępowało ją niedowierzanie, a potem otwarty gniew.

Kapitan Armus pierwszy przekuł go na słowa.

- Jakim cudem nasz wywiad mógł się aż tak bardzo mylić?

- Jak już wspominał porucznik Iger - odpowiedział mu Geary - rezerwowa flotylla była trzymana z dala od terytoriów Sojuszu, nie mogliśmy więc mieć żadnych dowodów wskazujących na jej istnienie.

- Ale dlaczego ją tam trzymano? - zapytał dowódca „Śmiałego”. - Przecież to ogromna liczba okrętów, a Syndycy niejednokrotnie byli w tak trudnym położeniu, że powinni z nich skorzystać. Dlaczego trzymali je cały czas gdzieś na samym krańcu swoich terytoriów?

- Możemy się jedynie domyślać powodów - stwierdził Geary. Prawdę powiedziawszy, za bardzo nie skłamał. Wszystko co mógł powiedzieć na temat Obcych mieszkających za terytoriami Syndykatu, opierało się wyłącznie na spekulacjach. - Niemniej trzymali je tam przez cały czas, a teraz ściągnęli do tego sektora.

- Gdzie teraz są? - To pytanie kapitan „Smoka” skierował do Igera.

- Sądzymy, że nie dalej niż jeden, dwa skoki od Heradao.

Geary wywołał holograficzną mapę sektora.

- Gdy przybyliśmy na Heradao, zastanawialiśmy się z kapitan Desjani, dlaczego Syndycy pozostawili nam otwartą drogę na Kalixę. Być może powodem był fakt, że tam czekała na nas flotylla rezerwowa. Gdybyśmy skorzystali z takiego rozwiązania, okręty z Heradao

podążyłyby za nami i zamknęły pułapkę. Znaleźlibyśmy się pomiędzy dwiema silnymi formacjami wroga.

- Typowe zagranie Syndyków - podsumował kapitan Badaya. - Jak długo jeszcze będą czekali na nas na Kaliksie?

- Łza czekająca w pobliżu punktu skoku na Kalixę zniknęła chwilę po zakończeniu bitwy z lokalnymi siłami. Druga nadal czeka w pobliżu, żeby zameldować, jaką drogę obierzemy, oprócz niej oczywiście są jeszcze dwie ŁZy pilnujące punktu skoku na Padronisa.

Badaya przyjrzał się mapie i skinął głową.

- Atalia. Będą wiedzieli, kiedy skoczyliśmy na Padronisa, będą wiedzieli, że stamtąd nie da się dotrzeć na Kalixę, więc skierują się na Atalię i spróbują nas tam zatrzymać, ponieważ to jedyna sensowna droga dla nas.

- Bardzo trafna ocena - pochwalił go Geary. - Doszliśmy z porucznikiem Igerem do identycznych wniosków.

- Czy my tu aby nie staramy się zatuszować ogromnych pomyłek? - zapytała kapitan Kila spokojnym tonem, zupełnie nie pasującym do wypowiedzianych słów. - Ktoś tak po prostu przeoczył istnienie gigantycznej syndyckiej floty składającej się z przynajmniej dwudziestu pancerników i podobnej liczby okrętów liniowych? - Porucznik Iger, postawiony w niezręcznej sytuacji, otwierał już usta, aby się usprawiedliwić. - Nie, poruczniku, nie zamierzam wysłuchiwać pańskich wymówek. Gdyby był pan oficerem liniowym, zostałby pan zdegradowany i...

- Kapitanie Kila... - W głosie Geary'ego pobrzmiwało coś, co kazało jej natychmiast zamilknąć. - Porucznik Iger pracuje dla mnie, nie dla pani. Gdyby nie doskonała robota jego wydziału, nie mielibyśmy bladego pojęcia o istnieniu tej floty.

Kila odpowiedziała mu równie ostrym spojrzeniem.

- Zapytam oficjalnie, kapitanie Geary: czyżby nie hołdował pan zasadzie, że ludzie powinni ponosić konsekwencje za swoje porażki?

Tego już było za wiele nawet jak na Geary'ego.

- Gdybym jej kiedykolwiek hołdował, kapitanie Kila, obarczyłbym panią winą za stratę „Dokładnego”.

Zapadła martwa cisza.

Kątem oka Geary dostrzegł ostrzegawcze spojrzenia rzucone przez Desjani. Wiedział, co by teraz powiedziała, gdyby mogła wyrazić to na głos. „Nie może pan oskarżać oficera tej floty za to, że jest zbyt agresywny. Żaden z dowódców nie zaakceptuje takiego toku myślenia, nawet teraz”.

Kila szukała właśnie najcelniejszej riposty. Uprzedził ją jednak Caligo:

- Musimy się skupić na przyszłości, a nie na tym, co już było. Naszymi wrogami są Syndycy, nie oficerowie tej floty.

Nie powiedział niczego nadzwyczajnego, mimo to napięcie wyraźnie opadło.

- Caligo ma rację. Nie jest ważne, skąd przylecieli ci Syndycy - oświadczył kapitan „Gniewu”. - Lecimy na Atalię, gdzie będziemy musieli się z nimi zmierzyć, i tylko to się dla mnie liczy.

Geary zaczerpnął głęboko tchu.

- Racja. Musimy uformować szyk bojowy natychmiast po wyjściu z punktu skoku po locie z Padronisa. W najgorszym razie czeka nas walka zaraz po opuszczeniu nadprzestrzeni, ale z tego co widziałem, Syndycy już dawno zaprzestali stosowania tej taktyki. Zatem jak tylko określimy dokładnie ich siły i zajmowane pozycje, uderzymy z całą siłą i rozbijemy ich w pył.

- Będziemy mieli minimalne zapasy paliwa - zauważył Tulev. - Nic już nie możemy poradzić na stratę „Goblina”, ale bez niego sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu.

- Wiem. To oznacza, że musimy wygrać to starcie bez względu na sytuację logistyczną. - To było inspirujące stwierdzenie, choć równocześnie całkowicie pozbawione sensu. Nie potrafił jednak wymyślić na poczekaniu niczego innego.

- Jesteśmy od nich lepsi - dodała jak zwykle spokojna Desjani. - Walczymy rozsądniej i ostrzej.

Siedzący przy stole odpraw oficerowie ożywili się na jej słowa. Badaya spojrzał w jej stronę z aprobatą, lecz Desjani zdawała się tego nie dostrzegać. Kila obrzuciła Tanię równie pogardliwym wzrokiem, ale ją także zignorowała.

- Zwycięzimy po raz kolejny, bo mamy dowódcę z prawdziwego zdarzenia, o jakim Syndycy mogą jedynie pomarzyć.

To też zostało dobrze przyjęte. Nawet Tulev pozwolił sobie na błąd uśmiešek.

- Z ostatnim stwierdzeniem kapitan Desjani nie sposób dyskutować. Pokładam w kapitanie Gearym pełne zaufanie, na które zasłużył, prowadząc nas do tylu zwycięstw.

- Dziękuję - odparł komodor. - Teraz wszyscy już wiecie, z kim przyjdzie nam się zmierzyć. Rozprawimy się z tą flotyllą jak z wieloma wcześniej. Założyłem, że szanse na to, by flotylla rezerwowa znajdowała się teraz na Padronisie, są naprawdę minimalne, ale na wszelki wypadek musimy być na to gotowi zaraz po przybyciu do tego systemu. Zatem do zobaczenia po dotarciu na Padronisa.

Gdy wszystkie hologramy zniknęły, a porucznik Iger opuścił pośpiesznie salę odpraw z

wyrazem wielkiej ulgi na twarzy, Geary zwrócił się do Desjani:

- Przepraszam. Wiem, że spieprzyłem sprawę z Kila.

- Ona tego chciała - stwierdziła Tania. - Jest pańskim wrogiem, musi pan z nią walczyć tymi samymi metodami co z Syndykami. Nie może pan wpadać w zastawiane przez nią sidła.

- Ma pani rację. Zrozumiałem, w czym rzecz. Następnym razem, gdy zacznę opowiadać takie dyrdymały, proszę kopnąć mnie z całej siły w tyłek.

Desjani uniosła brwi ze zdziwienia.

- Obawiam się, że taki eksces na oczach wszystkich także nie przeszedłby bez echa. I bez tego wszyscy się na mnie gapią, kiedy tylko otworzę usta na odprawie.

- No tak. Może zatem pośle mi pani jedno z tych spojrzeń typu: proszę nie podążać tą drogą.

- Ja spoglądam na pana w taki sposób?

- Oczywiście. Proszę nie udawać, że nie wie pani, o czym mówię.

- Nie miałam o tym pojęcia - rzuciła, ruszając w stronę włazu. - Proszę po prostu uważać na swoje słowa, gdy w pobliżu jest Kila. Ona tylko czeka na takie okazje.

- Jeszcze jedno... - Desjani zatrzymała się, czekając, by Geary podjął wątek. - Współprezydent Rione poprosiła mnie, abym przekazał pani słowa podziękowania za sposób zmotywowania komandora Fensina. Ponoć bardzo mu to pomogło.

Tania wzruszyła ramionami.

- Na tym polega moja robota, sir. Ale cieszy mnie, że pomogłam komandorowi wziąć się w garść.

- Czy mam przekazać jakąś odpowiedź pani współprezydent? - zapytał Geary, mając nadzieję na mały przełom w kontaktach obu kobiet.

- Nie, sir. Nie chciałabym, aby czuł się pan zobowiązany do przekazywania jej czegokolwiek w moim imieniu.

Stał w milczeniu, obserwując jej wyjście, wiedząc, że sporo złej krwi pomiędzy Desjani i Rione jest wyłącznie jego zasługą, lecz nie miał bladego pojęcia, co zrobić, aby wygrać to starcie.

* * *

Zanim flota opuści Hearado, należało zrobić jeszcze jedno. Postępowali tak w każdym systemie gwiazdnym, w którym przyszło im walczyć, ale to w niczym nie upraszczało sytuacji Geary'ego. Komodor włożył mundur galowy i stanął na pokładzie dokowym przed szpalerem równie odświętnie ubranych oficerów i komandosów. Na lewym ramieniu każdego

z nich znajdowała się czarna opaska lamowana złotymi paskami.

Geary odchrząknął cicho i spróbował przemówić w miarę obojętnym tonem:

- Każde zwycięstwo ma swoją cenę. Wielu naszych towarzyszy broni poległo w tym systemie, walcząc o swoje domy i rodziny, za idee, w które wierzyli, za przyjaciół stojących z nimi ramię w ramię. Składamy teraz hołd szczątkom tych, którzy oddali życie w bitwie. Oby wspomniano ich z należyтым szacunkiem, oby tym, których pozostawili, darowane były wszelkie smutki. Ich dusze odeszły już, by połączyć się z przodkami, a teraz ich ciała połączą się z żywym światłem gwiazd.

Kapitan Desjani wystąpiła przed szereg z bardzo poważną miną i zrobiła regulaminowy zwrot, stając twarzą do komandosów.

- Prezentuj broń! - Wszyscy unieśli miotacze przed siebie. - Ognia! - Broń nastawiona na najniższy poziom ładunku wyemitowała jasne promienie sięgające sklepienia. - Ognia! - Kolejne rozbłyski. - Ognia!

Desjani wróciła do szeregu.

Geary odwrócił się do niej.

- Wystrzelić ciała naszych poległych w ostatnią podróż.

Tania zsalutowała w odpowiedzi, zrobiła kolejny zwrot, aby wydać odpowiednie rozkazy i przekazać je na wszystkie okręty floty, na których ktoś zginął.

Flota Sojuszu wystrzeliła poległych marynarzy, setki kapsuł zawierających ich zwłoki, kierując je prosto na gwiazdę zwaną Heradao.

Geary słyszał przytłumione słowa modlitwy odmawianej przez Desjani. Podobne dźwięki dochodziły do niego ze wszystkich stron. Odczekał stosowny czas, kierując przy okazji kilka słów do własnych przodków za tych, którzy odeszli, potem wydał ostatni rozkaz:

- Rozejść się!

Komandosi i marynarze poruszali się powoli i ociężale, jak niemal wszyscy uczestniczący w tej ceremonii. Geary stał jak wmurowany ze wzrokiem wbitym w rój kapsuł oddalających się od okrętów floty.

Desjani stanęła obok niego.

- Pożegnanie zawsze jest najtrudniejsze - powiedziała.

- Tak. Chciałbym mieć możliwość zabrania ich do przestrzeni Sojuszu, aby spoczęli na swoich rodzinnych planetach.

- To niezbyt praktyczne - stwierdziła, kręcąc głową. - Musielibyśmy doczepiać kapsuły na zewnątrz kadłubów. Takie traktowanie zwłok odzierałoby je z wszelkiego szacunku. Pogrzeb taki jak ten jest najlepszy. W końcu trafiają prosto w objęcia żywego światła gwiazd.

- Za moich czasów pogrzeby w przestrzeni należały do rzadkości - stwierdził Geary. - Ale wtedy nieczęsto mieliśmy do czynienia z poległymi.

- To naprawdę najlepsze cmentarze dla nich - upierała się Desjani, kładąc dłoń na sercu. - Zostaliśmy stworzeni przez gwiazdy. I oddajemy naszych zmarłych gwiazdom. One emitują nieustannie energię i cząsteczki, z których kiedyś gdzieś, jak to bywa od zarania czasu, zrodzą się nowe gwiazdy, nowe planety, nowe istoty. Z gwiazd powstałeś i w gwiazdy się obrócisz - zacytowała. - To najbardziej honorowy pogrzeb, jaki możemy wyprawić tym, którzy polegli, walcząc po naszej stronie.

- Ma pani rację

Najbardziej zagorzały agnostyk nie mógłby podważyć prawd zawartych w słowach Desjani i nawet Geary, mimo iż nie cierpiał takich uroczystości, poczuł się w tym momencie częścią odwiecznego cyklu symbolizowanego przez złote pasy po obu stronach czarnej opaski żałobnej, którą nosił z tej okazji. Jasność, czerń, jasność. Czerń była jedynie przerywnikiem.

- Nie może pan też zapominać - ciągnęła tymczasem Desjani - że gdyby nie pan wszyscy ludzie służący w tej flocie już dawno straciliby życie albo wylądowali w syndyckich obozach pracy, mając w perspektywie jedynie samotną śmierć z dala od bliskich.

- To nie tylko moja zasługa. Nie dokonałbym tego wszystkiego, gdyby nie poświęcenie i odwaga wszystkich tych ludzi, o których pani wspomniała. Ale dziękuję. Dała mi pani siłę wtedy, kiedy jej naprawdę potrzebowałem.

- Nie ma za co. - Jej dłoń spoczęła na moment na jego ramieniu w okolicach opaski żałobnej, a potem Desjani oddaliła się, nic już nie mówiąc.

Stał w dokach jeszcze chwilę, przyglądając się kapsułom mknącym w kierunku gwiazdy.

Gdy kilka godzin później flota dokonywała skoku na Padronisa, daleko za nią planety i miasta Heradao wciąż stały w ogniu wojny domowej.

* * *

Padronis, kolejny opuszczony przez ludzi system gwiazdny. Nie było tam nic, z czego mogłaby skorzystać flota Sojuszu. Geary kręcił głową, wczytując się w dane oceniające zasoby jedynej stacji ratunkowej, jaką Syndycy zostawili tutaj, opuszczając system. Raczej nie znajdą w niej niczego wartego choćby spowolnienia marszu okrętów.

Zgodnie z oczekiwaniami zresztą. Padronis był białym karłem wiszącym samotnie w przestrzeni, bez zwyczajowej otoczki planet i asteroid. Jak wszystkie gwiazdy tej klasy, także Padronis zgromadził w swojej zewnętrznej powłoce zbyt wiele helu i zmienił się kiedyś w nową, wyrzucając w przestrzeń gigantyczne masy materii i emitując oślepiający, choć krótki

błysk. Tego typu eksplozje nie służyły innym ciałom niebieskim, zwłaszcza znajdującym się w pobliżu. Wszystkie planety i księżycy zostały albo spalone, albo wypchnięte daleko w przestrzeń kosmiczną. Była tu jedynie zbudowana po eksplozji, ale także porzucona orbitalna stacja ratunkowa. Za jakiś czas Padronis znów zmieni się w nową, niszcząc również to dzieło ludzkich rąk, lecz według odczytów gromadzonych przez sensory floty moment ten nie był jeszcze zbyt bliski i eksplozja gwiazdy nie stanowiła realnego zagrożenia dla okrętów Geary'ego.

- Nie wyobrażam sobie, jak można służyć na takim obiekcie - stwierdził komodor. Wypowiedział te słowa do Desjani, wskazując głową widoczną na wyświetlaczu stację orbitalną. - Potrzebowali jej w czasach, gdy przez ten system przelatywała masa jednostek przestrzennych korzystających z punktów skoku, ale nawet wtedy ludzie na niej stacjonujący musieli mieć poczucie totalnej izolacji. To najbardziej zbliżony do nicości system gwiazdny, jaki istnieje.

Skrzywiła się, skinęła jednak głową.

- Gorzej może być tylko wtedy, gdy człowiek utknie w pobliżu czarnej dziury, ale na coś takiego piszą się tylko szaleni naukowcy. Idę o zakład, że załogę rekrutowano spośród skazanych kryminalistów. Albo wiele lat obozu pracy, albo dyżur na Padronisie. Ciekawe, ilu z nich wolało wybrać obóz pracy?

- Ja bym wolał obóz. - Geary chciał dodać coś jeszcze, gdy nagle hologram zadrgał i zniknął tuż przed tym, jak światła na mostku „Nieulekłego” mocno przygasły.

- Co się dzieje? - zapytała Desjani wachtowych, naciskając klawisze nieczynnego komunikatora.

- Nagłe zamknięcie systemu - zameldował jeden z podoficerów. Z jego głosu przebijało wyraźne zaskoczenie. - Z tego co widzę, wszystko prócz systemów awaryjnych przeszło w stan uśpienia.

- Dlaczego?

- Przyczyna nieznana, kapitanie. Ale... zaraz. Maszynownia melduje, korzystając z systemu komunikacji głosowej. Nastąpiło awaryjne wyłączenie rdzenia. Muszą przeprowadzić pełną diagnostykę reaktora, zanim go ponownie włączą.

Desjani zacisnęła dłonie w pięści.

- Co mogło spowodować takie wyłączenie? Wachtowy z inżynierskiego wyglądał blado nawet w tak przydymionym świetle.

- Tego jeszcze nie wiemy, kapitanie. Żywemu światłu gwiazd dzięki, że reaktor przeszedł samoistnie w stan spoczynku. Przyczyny awaryjnego wyłączenia są zazwyczaj bardzo

poważne.

Ciszę, która zapadła po tych słowach, przerwał głos Geary'ego:

- Sugerujecie, że byliśmy o włos od awarii reaktora?

- Na to wygląda, sir. I to katastrofalnej w skutkach awarii. - Twarz Desjani poszarzała, gdy odwróciła się do wachtowego. - Chcę mieć pełen raport ze wszystkich działów, i to tak szybko, jak tylko możliwe. Wyciągnijcie z maszynowni przybliżony czas restartowania systemów, chcę go znać w momencie, kiedy zostanie ustalony.

- Czy mamy łączność z resztą floty? - zapytał Geary.

- Działają wszystkie systemy awaryjne, sir. Ale tylko głosowe, nie mamy możliwości przesyłu danych.

- Poinformujcie pozostałe jednostki o tym, co się wydarzyło.

- Tak jest! - Wachtowy z komunikacyjnego zamilkł na moment, potem jęknął z przerażenia. - Odebrałem wiadomość ze „Śmiałego”. Meldują, że na „Lorice” reaktor padł w tym samym czasie co u nas. Nawet ślad po niej nie został. Nikt nie przeżył tego wybuchu.

Pojedynczy incydent tego rodzaju, zwłaszcza w takich okolicznościach, był wprawdzie rzadki, lecz nie niemożliwy. Dwie awarie reaktorów dokładnie w tym samym momencie mogły oznaczać wyłącznie sabotaż. Ludzie odpowiedzialni za umieszczenie wirusów w systemach floty uderzyli po raz kolejny.

- Sukinsyny - wyszczała Desjani, zaciskając mocno szczęki. Podniosła głos, wykazując, przynajmniej zdaniem Geary'ego, nieludzkie opanowanie. - Przekażcie do maszynowni, że prawdopodobną przyczyną wyłączenia reaktora był wirus umieszczony w systemie operacyjnym.

Wszyscy wachtowi spojrzeli na nią z przerażeniem w oczach, dopiero po chwili porucznik zawiadujący działem operacyjnym skinął pospiesznie głową.

- Tak jest, kapitanie.

- Kapitanie Geary - odezwał się wachtowy z operacyjnego. - „Śmiały” pyta, co ma przekazać reszcie jednostek floty. Czy mają utrzymywać pozycje w szyku wokół „Nieulekłego”, mimo że tracimy prędkość i wchodzimy w dryf?

To powinna być naprawdę prosta decyzja. Powrót pojedynczej jednostki do formacji będzie kosztował o wiele mniej zużytego paliwa niż wyhamowanie, a potem ponowne przyspieszenie wszystkich okrętów, co trzeba by zrobić, gdyby flota miała zachować pozycje względem pozbawionego napędu okrętu flagowego.

- Przekażcie na „Śmiałego”, że stanowi nową oś floty, póki reaktor nie zostanie naprawiony.

Niespełna dwadzieścia minut później oficer odpowiadający za zabezpieczenia systemu zgłosił się na mostek, ale ten krótki w gruncie rzeczy czas wydał się Geary'emu najdłuższym oczekiwaniem w życiu. Zobaczył nader wyraźnie, jak bardzo przywykł do wszechobecnych wyświetlaczy, na których nieustannie mógł sprawdzać napływające dane, i jak bardzo mu ich brakowało teraz, kiedy miał przed sobą wyłącznie fragmenty pokładu i grodzi widocznych z głębi fotela admiralskiego. Na mostku „Nieulękiego” nie było żadnych okien, tak głęboko w trzewiach okrętu nie dało się ich zainstalować, zresztą nie byłoby to także możliwe, gdyby nawet znajdowali się tuż przy zewnętrznej skorupie pancerza. Wiązało się to z kwestiami szczelności i wytrzymałości kadłuba, lecz w takich momentach jak ten najmniejszy choćby bulaj byłby mile widzianym łącznikiem z resztą floty.

- Znaleźliśmy go, kapitanie Desjani - zameldował informatyk, jego głos brzmiał dziwnie odlegle przez tradycyjne głośniki systemu awaryjnego. - Wirus usiłował doprowadzić do przesterowania rdzenia, ale nasze zabezpieczenia zdążyły wyłączyć reaktor, zanim do tego doszło.

- Nie domyślcie się może, dlaczego zabezpieczenia „Loriki” nie zadziałały równie skutecznie? - zapytała Desjani.

- Mogę tylko zgadywać, kapitanie. Systemy operacyjne są bardzo złożone, więc różnią się choćby nieznacznie, mimo że powinny być identyczne. Być może z takimi właśnie różnicami mieliśmy do czynienia w systemie zabezpieczeń na „Lorice”. A może po prostu instrukcje dotyczące przesterowania rdzenia pojawiły się dokładnie w tej milisekundzie, gdy nasze programy skanowały system w poszukiwaniu obcego oprogramowania, a u nich było to moment wcześniej albo później. Nie chciałbym się wyrażać źle o poległych, ale istnieje także prawdopodobieństwo, że moi odpowiednicy na pokładzie „Loriki” nie przykładali się aż tak bardzo do nadzoru nad oprogramowaniem. Z tym że to tylko gdybanie, obawiam się, że nigdy się nie dowiemy, jakie były prawdziwe przyczyny tego braku reakcji, ponieważ z okrętu niewiele zostało.

Desjani przymknęła powieki, modląc się, poruszała bezdźwięcznie ustami. Geary wiedział doskonale, jak się teraz czuje. „Nieulękiego” od zagłady dzielił ułamek sekundy.

- Jest pan pewien - zapytała moment później informatyka - że nie mamy w systemie kolejnych niespodzianek?

- Niczego innego nie znaleźliśmy, kapitanie.

- Nie o to pytałam.

- Nie, kapitanie! To znaczy tak, kapitanie. Gdyby w oprogramowaniu były kolejne wirusy, wykrylibyśmy je. Za to mogę ręczyć głową.

Kąćki ust Desjani powędrowały w górę, lecz w tym uśmiechu trudno było się dopatrzeć wesołości.

- Tym właśnie powinien się pan zajmować. Proszę się upewnić, że wirus został całkowicie usunięty, i szukać innych zagrożeń w naszych systemach. I proszę dać mi znać, kiedy wspólnie z pierwszym mechanikiem zdołacie przywrócić zasilanie.

- Tak jest, kapitanie. Przewidywany czas wznowienia pracy reaktora to piętnaście minut.

Desjani opadła ciężko na oparcie fotela dowódcy, potem rozejrzała się po mostku.

- Bez paniki. To potrwa tylko kwadrans. Bądźcie gotowi do natychmiastowego podjęcia pracy, jak tylko wróci zasilanie.

Geary gapił się w pobliską gródź, żałując, że nie ma jakiegoś pilnego problemu do rozwiązania, dzięki któremu on, Desjani i reszta wachtowych mogliby zapomnieć o napięciu.

- Musimy znaleźć ludzi odpowiedzialnych za ten czyn - wyszeptał w końcu do Tani. - Tym razem udało im się zniszczyć jeden z naszych okrętów.

- Ale dlaczego wybrali „Lorikę”? - odpowiedziała pytaniem Desjani. W jej głosie nie dało się wyczuć żadnej emocji. - Rozumie pan coś z tego?

- Tak... - To komandor Gaes, dowódca „Loriki”, poinformowała go o istnieniu pierwszego wirusa. Wiedziała coś na jego temat i to wystarczyło, by ludzie odpowiedzialni za jego umieszczenie w systemie poczuli się zagrożeni.

Desjani skinęła głową, nie spuszczać wzroku z Geary'ego.

- Gaes polecała za Falco, ale od powrotu była jedną z pańskich najgorętszych orędowniczek. Jej kontakty z dysydentami floty mogły być bardzo użyteczne dla pana.

- I były. Jak widać nie tylko ja zdawałem sobie z tego sprawę.

- Dopadniemy drani odpowiedzialnych za tę zbrodnię, kapitanie Geary - obiecała Desjani.

- Ktoś musi coś wiedzieć na ten temat, a po tym co dzisiaj się stało, z pewnością zacznie mówić.

Nie był tego taki pewny. Wirusy tworzone z myślą o niszczeniu okrętów Sojuszu na pewno wywołają spore zamieszanie, jeśli dowie się o nich szersza grupa oficerów i marynarzy, a ci nieliczni, którzy o nich wcześniej wiedzieli, teraz zamilkną na dobre, zdając sobie sprawę, że przyznanie się do tego jest przepustką przed pluton egzekucyjny.

Resztę czasu spędzili w milczeniu. Pomieszczenie mostka, gdy działało kilka przydymionych lamp systemu awaryjnego, stwarzało klaustrofobiczną atmosferę. Geary zastanawiał się, czy naprawdę jest tu tak gorąco, jak mu się wydawało, w każdym razie coś zaczynało nieładnie pachnieć. Wiedział jednak, że generatory awaryjne mogą zasilać systemy podtrzymywania życia przez znacznie dłuższy czas niż te kilka minut, jakie upłynęło od

wyłączenia reaktora, więc nie panikował. Starał się nawet odprężyć i udawać, że nie jest aż tak źle.

- Wszystkie systemy zasilania wyczyszczone. - Upragniony meldunek w końcu nadszedł.
- Wirus odpowiedzialny za ich wyłączenie został definitywnie usunięty. Prosimy o pozwolenie na restartowanie reaktora.

- Wykonać - odparła natychmiast Desjani. Po kilku minutach na mostku zrobiło się jaśniej, mrużenie wentylatorów stało się także nieco głośniejsze. Niespełna minutę później przed każdym z obecnych pojawił się ekran wyświetlacza. - Zaprowadźcie nas tam, gdzie powinniśmy teraz być - rozkazała wachtowemu z manewrowego. - Zdryfowaliśmy nieco z trasy, jaką porusza się flota. Obierzcie kurs na pozycję „Śmiałego”, abyśmy mogli znów przejąć rolę jednostki prowadzącej szyk.

Ponowne pojawienie się ekranu bardzo pomogło Geary'emu. Mógł w końcu zwalczyć drążący go niepokój o to, czy nie ukryto przed nim, że więcej okrętów podzieliło los „Loriki”. Teraz miał widomy dowód, że w szyku brakuje tylko tej jednostki. Jakby to była dobra wiadomość. Sprawdzając raporty z okrętów leących w jej najbliższym sąsiedztwie, skrzywił się mocno.

- Nikt nie przeżył.

- Gdyby ktoś przetrwał, oznaczałoby to, że odpalił kapsułę, zanim doszło do przesterowania rdzenia - przypomniała mu Desjani. - Nie na wiele by się zdało takie ocalenie, ponieważ szybko byśmy odkryli, co to w praktyce oznacza.

Znowu miała rację, ale jemu to niewiele pomogło. Zaczerpnąwszy głęboko tchu, Geary otworzył okno komunikatora, aby wygłosić odezwę do floty.

- Mówi kapitan Geary. „Nieulekły” i jego załoga wyszli z tego incydentu bez szwanku. Przystąpiliśmy do wyjaśniania przyczyn przesterowania rdzenia na „Lorice” i awaryjnego wyłączenia reaktora na „Nieulekłym”. Jeśli ktoś posiada informacje mogące pomóc w prowadzonym dochodzeniu, proszę o natychmiastowy bezpośredni kontakt.

Dochodzenie. Górnolotne słowo służące do określenia działań, których efekty najprawdopodobniej nie doprowadzą do niczego. Jeśli ci, co umieścili wirusa w systemie operacyjnym, byli równie ostrożni jak za pierwszym razem, z pewnością nie pozostawili za sobą żadnych śladów, po których można by dotrzeć do źródła. Mając tego pełną świadomość, Geary z trudem powstrzymał się od podejścia do najbliższej grodzi i przywalenia w nią z całej siły pięścią.

Zamiast tego otworzył skrzynkę pocztową. Nie spodziewał się odzewu na ten apel, po prostu chciał wypełnić czas. Zdziwił się jednak, widząc na liście sporo migających ikonk

oznaczających ważne wiadomości. Musiały się znaleźć w systemie pocztowym „Nieulekłego” podczas działania systemów awaryjnych, zatem nie mogły zawierać odpowiedzi na jego prośbę o informacje. Przejrzenie wszystkich potrwa całe wieki, a większość zawiera zapewne pytania w rodzaju: „Co się z wami dzieje?” albo: „Wszystko w porządku?”.

Nagle jego wzrok zatrzymał się na jednej pozycji.

Ta wiadomość została nadana z „Loriki”.

- Kapitanie Desjani, czy może mi pani potwierdzić czas eksplozji na „Lorice”? - zapytał.

Rzuciła w jego kierunku zdziwione spojrzenie, zastanawiając się pewnie, po co mu w tym momencie taka informacja.

- Nasz reaktor został odłączony o 1412. Według danych, jakie napłynęły z innych jednostek, czas eksplozji przesterowanego rdzenia to... dwie przecinek siedem dziesiątych sekundy po 1412.

Geary raz jeszcze sprawdził wiadomość.

- Mam w skrzynce wiadomość z „Loriki” datowaną przez system na 1415.

- Słucham? - Desjani stanęła obok jego fotela i zajrzała mu przez ramię. Moment później wprowadziła jakąś komendę. - System twierdzi, że wiadomość została nadana już po 1414 i wysłana po kolejnej minucie. - Wyprostowała się i spojrzała na stanowisko wachtowego z działu komunikacji. - Jakim cudem system mógł przyjąć wiadomość z „Loriki”, chociaż już nie istniała?

- Nie ma takiej możliwości, kapitanie. Gdyby nawet wynikło jakieś opóźnienie w dostarczeniu, wiadomość byłaby datowana na faktyczną godzinę nadania. - Wachtowy wyglądał na mocno zakłopotanego, lecz po chwili skinął głową, gdy dotarło do niego, z czym może mieć do czynienia. - Wiadomość została ukryta w systemie i czekała na publikację. Wprawdzie ludzie nie powinni tego robić, ale istnieje kilka sposobów na zaparkowanie przekazu. Ktoś z załogi „Loriki” albo z jej pokładu wysłał wcześniej tę wiadomość do sieci, ale zaznaczył, że nie będzie widoczna, dopóki coś się nie wydarzy. Najwidoczniej właśnie się wydarzyło.

Geary pokręcił głową.

- Dlaczego ktoś z załogi „Loriki” miałby zrobić coś podobnego? - Znał przynajmniej kilka powodów, dla których osoba mająca coś na sumieniu skłonna była zmienić datę wysłanej wiadomości, nie potrafił jednak zrozumieć, co mogło popchnąć ludzi z tego okrętu do takiego matactwa. Zanim otworzył wiadomość, kazał ją przeskanować. W zasadzie nie zawierała żadnego przekazu, tylko spory fragment kodu. - Kapitanie Desjani, kto mógłby mi to odcyfrować?

Przyjrzała się zapisowi, potem wprowadziła kilka komend.

- Za pozwoleniem, sir. Wolalabym, aby nasz dyżurny informatyk obejrzał ten kod, zanim prześlemy go dalej. Nie mamy pojęcia, co to jest.

Geary nagle poczuł zarazem wstyd i złość na siebie.

- Czy to wirus, przez którego o mało nie zginęliśmy?

- Nie wysyłano by go taką drogą - uspokoiła go Desjani, kręcąc z powątpiewaniem głową.

- Filtry i skanery nie przepuściłyby niczego aktywnego tym kanałem łączności. Próba zarażenia systemu w ten sposób to, jak nie przymierzając, wystrzelenie zdjęcia rakiety zamiast samej rakiety. O ile to jest wirus. Moi ludzie powinni to szybko ustalić.

Odpowiedź rzeczywiście przyszła bardzo szybko, twarz oficera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo systemu pojawiła się na wyświetlaczach przed Gearym i Desjani. Komandor porucznik wyglądał na oszołomionego.

- Sir, kapitanie, ta... wiadomość z „Loriki”... to część kodu pierwszego wirusa, tego, który miał uszkodzić nasze hipernapędy.

- Ten wirus pochodził z „Loriki”? - Geary poczuł ogromne rozczarowanie. Zaufał komandor Gaes, dał jej drugą szansę, a ona...

- Nie, sir. Ta wiadomość to kopia pierwszego wirusa, tylko ma doczepioną stopkę, a w niej zapisane są wszystkie cele i nazwa okrętu, z którego został wysłany. Nie mam pojęcia, skąd „Lorica” mogła ją mieć. - Informatyk „Nieulekłego” przełknął nerwowo ślinę. - Według tych danych wiadomość została rozesłana z „Inspiracji”, sir.

OSIEM

Geary znów poczuł, że w jego ciele rozprzestrzenia się zimno.

- Jest pan pewien? Nie ma co do tego wątpliwości?

- Jeśli ta wiadomość sama nie jest fałszywką, to tak właśnie było. Nie podlega jednak dyskusji, że można ją było sfalszować, ale wygenerowanie tak autentycznie wyglądającego rejestru przekazu wydaje mi się nieprawdopodobne. Gdyby ktoś pytał mnie o zdanie, wygląda na to, że ktoś z załogi „Loriki” odkrył nadawcę wirusa i umieścił swoisty list pożegnalny w systemie komunikacji, na wypadek gdyby go zlikwidowano. Kiedy wykreśliliśmy ten krążownik z rejestru, wiadomość została wysłana. Zatem komandor Gaes wiedziała, kto jest nadawcą wirusa, lecz wolała zatrzymać tę informację dla siebie z powodów, których być może nigdy nie poznamy. Zadbala też jednak o to, by prawda ujrzała światło dzienne, jeśli sama zostanie uciszona.

Twarz Desjani płonęła z wściekłości.

- To wystarczający powód, aby sprowadzić Kile do pokoju przesłuchań i wycisnąć z niej wszystko, co wie na ten temat.

- Tak - przyznał Geary, wspominając wszystkich tych, którzy zginęli na „Lorice”. Już wypowiadał w myślach rozkaz strzelania dla plutonu egzekucyjnego, już sięgał do komunikatora, by nakazać komandosom z „Inspiracji” zatrzymanie Kili, gdy poczuł na swojej ręce czyjąś dłoń i usłyszał spokojny głos Wiktorii Rione:

- Poczekaj. Musisz się upewnić, czy to wystarczy, żeby ją dopaść.

Geary spojrzał na nią ze zdziwieniem, zastanawiając się, kiedy pojawiła się na mostku i znalazła na tyle blisko jego stanowiska, by słyszeć ostatnią wymianę zdań z Desjani. Nie zdążył jednak odpowiedzieć, uprzedziła go Tania.

- Jeśli chcemy mieć pewność, że ją dopadniemy, musimy działać szybko i bez zahamowań! - wypaliła z zawziętą miną. - Ta kobieta próbowała wysadzić mój okręt!

- Wiem, co próbowała zrobić! - odparła równie gniewnie Rione. - Posłuchajcie mnie! Kila wykonała kawał dobrej roboty, zacierając za sobą ślady. Jak widać, jej plany zakładały likwidację nie tylko dowodów, ale i niewygodnych świadków, co mieliście już okazję widzieć na Lakocie, kiedy wypadkowi uległ wahadłowiec przewożący dwoje jej współników. Jeśli nie zastawicie na nią odpowiednio sprytnej pułapki, wyślizgnie się wam. Jestem pewna, że

zabezpieczyła się także na taką sytuację.

Geary zwalczył narastającą potrzebę natychmiastowej zemsty. Tak, Rione miała słuszość.

- Co pani sugeruje? Nie możemy pozwolić jej na dalsze działanie.

- Nie możemy... - Rione zamilkła i zamyśliła się. - Godzina. Tyle czasu trzeba na zastawienie na nią pułapki. Proszę zwołać za godzinę odprawę dowódców. To ją przekona, że nadal nie ma pan pojęcia, kto stał za zamachem na „Lorikę” i „Nieulekłego”. Będzie się spodziewała kolejnego bezowocnego apelu do każdego, kto coś wie o sprawcach. Jeśli uda nam się do tej pory utrzymać w tajemnicy informację o zdobytym dowodzie, zdołamy zastawić na nią pułapkę, z której już się nie wymknie.

Desjani gapiała się na Wiktorię, lecz Geary wiedział, że to tylko pozory. Tania także analizowała w tym momencie sytuację. Po chwili skinęła mocno głową.

- To dobra rada. Przyjęłabym ją na pańskim miejscu, sir.

Teraz Rione popatrzyła dziwnie na Desjani.

- Dziękuję za tak dobitne wyrażenie zaufania.

- Miło by było, gdybyście obie raczyły pamiętać, kto tu jest wrogiem - powiedział Geary, z trudem opanowując emocje. Wachtowi służący na mostku z pewnością już zauważyli napięcie rodzące się pomiędzy nim, Desjani i Rione. Musiał improwizować, by nie skojarzyli tej sytuacji z pytaniem o wiadomość zadany chwilę wcześniej. - Dobrze, pani współprezydent. Proszę obmyślić tę pułapkę i zwrócić się bezpośrednio do mnie, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała. Ale najpierw proszę spojrzeć raz jeszcze w podobny sposób na kapitan Desjani i opuścić mostek, jakbyście się znowu pokłócili.

- Przecież się pokłóciliśmy. Nawet pan powinien to zauważyć. - Rione obdarzyła Geary'ego lodowatym uśmiechem, potem przeniosła wzrok na Desjani i cofnęła się o krok. - Przepraszam, że chciałam wkroczyć w pani kompetencje - oświadczyła zniżonym głosem, choć na tyle głośno, by wszyscy wachtowi mogli ją usłyszeć. - Wydawało mi się jednak, że powinnam wiedzieć, kto odpowiada za awarię reaktora okrętu, którym lecę.

Desjani odpowiedziała jej z wymuszonym uśmiechem na ustach.

- Zapewniam, że nie omieszkałam pani powiadomić, jak tylko czegoś się dowiem. Dziękuję, pani współprezydent.

Rione opuściła mostek, a Geary wstał, nie potrafiąc ukryć powracającej frustracji. Pragnął widzieć Kile w celi, i to natychmiast, chciał ją postawić przed plutonem egzekucyjnym, także w tej chwili, wiedział jednak, że nie może tego uczynić. Rione miała rację co do zastawienia pułapki. Nie mogli dopuścić, by Kila zniszczyła kolejne dowody swojej działalności, ani do

zabicia potencjalnych świadków mogących zeznawać na jej niekorzyść.

- Kapitanie Desjani - odezwał się, podnosząc głos, aby jego słowa także nie umknęły uwagi wachtowych. - Proszę mnie informować, gdyby się zgłosił ktoś mający informacje na temat zniszczenia „Loriki” i awarii na „Nieulękłym”.

- Nasi informatycy z wydziału bezpieczeństwa cały czas nad tym pracują, sir - odparła Tania, w jej głosie także wyczuł tłumiony gniew. Tak zdaniem załogi powinien czuć się kapitan, którego okręt próbowano właśnie wysadzić. A jeśli kogoś interesowało, co jeszcze mogło ją wyprowadzić z równowagi, wystarczyło skojarzyć niedawne spotkanie z tak nielubianą we flocie Wiktorią Rione, by powody nadmiernego wkurzenia kapitana liniowca były bardziej niż oczywiste.

Geary rozesłał wiadomość o zwołaniu nadzwyczajnej odprawy za niecałą godzinę, potem opuścił mostek, zauważając przy okazji, że wszyscy wachtowi starają się jak mogą nie zwrócić na siebie uwagi dowódcy okrętu. Desjani siedziała natomiast na swoim fotelu, wściekłym wzrokiem mierząc ekran wyświetlacza. Zatrzymał się na moment, wspomniawszy dawne dobre czasy, gdy sam był podoficerem, a sondowanie humoru starego, bez względu na człowieka i jednostkę, na której aktualnie służył, było codzienną rutyną pozwalającą omijać go wystarczająco szerokim łukiem, gdy miewał złe momenty.

W czasach gdy Geary był młodym podoficerem, idea otwartego zamachu na głównodowodzącego flotą wydawała się czystą niedorzecznością, a kapitana spiskującego, by doprowadzić do zniszczenia okrętu Sojuszu, nikt nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić. Ale stulecie niekończącej się wojny i towarzyszący jej nieustanny stres odmieniły ludzi nie do poznania. Tylko troska, by nie rzucić się w oczy wkurzonemu dowódcy, pozostała taka sama jak przed jego hibernacją. I pewnie nie ulegnie zmianom przez kolejny tysiąc lat, jeśli nie więcej. Nieważne, jak bardzo współczesne czasy różnią się od przeszłości - niektóre zachowania ludzkie zawsze będą takie same.

Wprawdzie nie wszystkie stare nawyki i tradycje były dobre, lecz i tak uspokajała go świadomość ich niezmienności.

* * *

Godzinę później znów znalazł się w sali odpraw. Atmosfera była jeszcze bardziej napięta niż zazwyczaj. Geary siedział u szczytu stołu, starając się nie spoglądać na miejsce zajmowane zazwyczaj przez kapitan Kile. W miarę pojawiania się kolejnych hologramów przestrzeń przed nim zdawała się powiększać, aby pomieścić je wszystkie.

Desjani weszła do sali i zajęła miejsce po jego prawicy. Prócz komodora była jedyną

osobą fizycznie obecną na tej odprawie. Gdy ich spojrzenia się spotkały, skinęła lekko głową, potem zaraz wbiła wzrok w powierzchnię stołu konferencyjnego. Wyczuwał bijące od niej napięcie, przypominała mu wielkiego drapieżnego kota z trudem powstrzymującego się od zaatakowania ofiary. Tak samo się zachowywała, ilekroć rozpoczynało się pierwsze przejście ogniowe podczas bitwy. Tym razem jednak jej celem nie byli Syndycy, lecz towarzysz broni, dowódca okrętu Sojuszu.

Ku zaskoczeniu, ale i zadowoleniu Geary'ego obok kapitan Cresidy pojawił się hologram Roberta Duellosa. Jego mundur został dokładnie wyczyszczony i pozszywany. Gdyby nie pewna sztywność ruchów, trudno by się zorientować, jak ciężkie chwile niedawno przeżył.

Hologram wiceprezydent Rione pojawił się pomiędzy dowódcami okrętów należących do Republiki Callas i Federacji Szczeliny. Ona także spojrzała Geary'emu prosto w oczy i skinęła głową, tyle że jej gest oznaczał potwierdzenie zastawienia pułapki. W jej oczach dojrzał jednak też przestrożę. „Jest pan marnym aktorem i nie umie pan przekonująco kłamać, kapitanie Geary”, powiedziała mu niespełna pół godziny wcześniej. „Będzie pan wkurzony, to zrozumiałe, ale musi pan udawać, że ten gniew nie jest skierowany przeciw konkretnej osobie. Proszę nie wspominać o pierwszym wirusie ani o źródle jego pochodzenia, dopóki nie otrzyma pan sygnału, że pułapka się zatrzasnęła. Dopóki nie będzie pan mówił, o czym wiemy, nie będzie pan musiał kłamać i pańskie słowa nie zabrzmiały w uszach zebranych jak nieudolnie maskowane łgarstwo”.

Istnieją gorsze wady niż brak umiejętności okłamywania innych, pomyślał, czekając na pojawienie się wszystkich uczestników konferencji. Przynajmniej póki mam przy sobie Rione, która pozwoli mi przejść przez miejsca wymagające mydlenia oczu. Ciekaw był, czy podlegli mu oficerowie pozostaliby wobec niego wierni, gdyby się dowiedzieli, że aby uniknąć powiedzenia im prawdy, musi angażować do pomocy zawodowego polityka

Pułkownik Carabali była niewzruszona jak zwykle, lecz ona także zatrzymała wzrok na twarzy Geary'ego i skinęła mu zdawkowo głową na powitanie i na znak, że jej chłopcy są już gotowi do akcji.

W końcu przybyli ostatni oficerowie, w większości najmłodszy wiekiem i stopniem, służący na najdalszych jednostkach eskorty, którzy nie do końca jeszcze potrafili wyliczyć opóźnienia powstające przy takich dystansach, mimo iż transmisja danych pomiędzy ich okrętami a „Nieulekłym” odbywała się z prędkością światła. Teraz, gdy wszyscy siedzieli przed nim w milczeniu, Geary wstał i zaczął przemawiać najspokojniejszym tonem, na jaki było go stać.

- Indywidua stawiające polityczne cele wyżej życia swoich towarzyszy broni

przeprowadziły dzisiaj atak, niszcząc ciężki krążownik „Lorica” i mordując całą jego załogę.
- Rione zasugerowała mu użycie właśnie takich słów, w których łączył odpowiedzialnych za zamach oficerów z tak zniechęconymi we flocie politykami. - „Nieulekły” tylko o włos uniknął podobnej tragedii.

Kapitan Badaya walnął pięścią w stół. Oprogramowanie natychmiast dodało dźwięk uderzenia, które zabrzmiało, jakby jego pięść rzeczywiście zetknęła się z meblem stojącym w tej sali.

- Zdradzieckie łotry! Dlaczego ludzie, którzy znają ich tożsamość, nadal milczą?

- Nie mam pojęcia - odparł Geary, przesuwając wolno wzrokiem po twarzach wszystkich zebranych. Zauważył, że Kila także wodzi wzrokiem po sali z wyrazem idealnie imitowanej wściekłości na twarzy. Dzięki temu, co komodor natychmiast sobie uświadomił, uniknęła spojrzenia mu prosto w oczy. - To ostatnia szansa, by osoby znające sprawców powiedziały prawdę. Powiedzcie, co wiecie, albo będziecie sądzeni razem z nimi i poniesiecie taką samą karę za ten odrażający czyn.

Nikt mu nie odpowiedział.

- Wiem, że są między nami tacy, którzy nie zgadzają się z tym, abym to ja dowodził naszą flotą - dodał Geary. - Odmienne poglądy to jedna sprawa. Zabijanie marynarzy i niszczenie okrętów Sojuszu to coś zupełnie innego. Wierzę, że znacie mnie wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nie rzucam słów na wiatr. Ludzie odpowiedzialni za zniszczenie „Loriki” doprowadzili także do sabotażu na wahadłowcu przewożącym na Lakocie kapitana Casię i komandora Yin. Ci oficerowie również zostali zamordowani, aby nie zdradzili swoich mocodawców. Wszyscy zamieszani w tę sprawę zrozumieli wtedy, że ich życie jest w rękach ludzi, którzy nie cofną się przed niczym, nawet przed morderstwem, jeśli uznają, że grozi im ujawnienie. Dlatego gwarantuję, że ci, którzy przyznają się teraz, otrzymają naszą pełną ochronę.

Tym razem cisza trwała nieco dłużej. Duellos wyglądał, jakby właśnie przeżuwał najpaskudniejszy posiłek w życiu.

- Mam coraz większe obawy, że odpowiedzialni za te zbrodnie ukrywają się za kurtyną anonimowości. Nie jestem w stanie uwierzyć, że ludzie znający ich tożsamość mogliby nadal zachowywać milczenie.

- Jeśli ktoś zdołał znaleźć nic prowadzącą do zamachowców - wtrącił Tulev - to oni, mając czas i środki, mogli z powodzeniem trafić po niej do niego bez względu na liczbę zabezpieczeń, jakie po drodze zastosował.

- Może właśnie dlatego komandor Gaes musiała zginąć na „Lorice”? - dorzuciła kapitan

Cresida. - Poszła za kapitanem Falco, gdy nastąpił rozłam we flocie, więc była kojarzona z przeciwnikami kapitana Geary'ego. Od tamtego incydentu zachowywała się jednak lojalnie. Może, korzystając ze swoich kontaktów, starała się odkryć tożsamość zamachowców? - Cresida nie powiedziała tego wprost, ale z jej wypowiedzi wynikało jednoznacznie, co mogło być powodem zagłady „Loriki”.

Dowódca „Śmiałego” pokręcił głową.

- To tylko spekulacje. A nam trzeba twardych dowodów. Pokażcie je nam!

- Czyżby? - zapytała Cresida. - Prawdę można wyciągnąć z człowieka w pokoju przesłuchań. Zgłaszam się na ochotnika na takie przesłuchanie, chętnie odpowiem na pytania na temat wirusów, które mogłyby zostać użyte przeciw naszej flocie, i wzywam wszystkich kolegów, by uczynili to samo.

Kapitan Armus z „Kolosa” nasrożył brwi.

- Wzywa pani do ogromnego przełomu. Właśnie zakwestionowała pani honor wszystkich oficerów tej floty. Jeśli przystaniemy na tę propozycję i poddamy się przesłuchaniom, przesuniemy granicę tego, co można uznać za dopuszczalne wobec naszych towarzyszy broni, którzy znajdują się choćby w kręgu podejrzeń o zbrodnię. Przesuniemy ją naprawdę daleko.

Wielu obecnych pokiwało głową na znak poparcia dla jego zdania. Nawet Geary przyłapał się na tym, że zaczyna rozważać odrzucenie propozycji Cresidy. Ustanowienie prawa pozwalającego na przesłuchanie każdego oficera floty, gdy podejrzenie pada na jednego z dowódców, mogłoby przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Lekarstwo mogłoby się okazać bardziej zabójcze niż choroba, w tym wypadku reprezentowana przez kapitan Kile.

Ale czy nie czułby potrzeby zastosowania podobnych metod, gdyby nie otrzymał wiadomości z „Loriki”? Czy kierowany frustracją i złością nie przystałby, choć niechętnie, na propozycję Cresidy, ryzykując rozpad floty? Odczuwał ogromną konsternację, widząc skutki kompromisów, na jakie Sojusz szedł w ciągu minionych stu lat wojny, lecz dzisiaj przekonał się osobiście, jak łatwo przychodzi podejmowanie decyzji, w których wyniku odrzucane są podstawowe zasady i prawa tylko dlatego, że ludziom się wydaje, iż to „wyjątkowa i niezwykle ważna kwestia”.

- Pani współprezydent Rione zgodziła się na dobrowolne przesłuchanie, kiedy stawiano jej zarzuty - przypomniał jeden z kapitanów Republiki Callas.

- Trudno porównywać honor polityka do honoru oficera floty - burknął w odpowiedzi Armus i natychmiast się zaczerwienił, gdy zrozumiał, że wypowiedział te słowa w obecności Wiktorii.

- Myślę, że takie porównanie jest jak najbardziej uprawnione - wtrącił Duellos - zważywszy choćby na to, że mamy do czynienia z reprezentantką senatu.

- A jeśli weźmiemy pod uwagę - Desjani pociągnęła ten wątek podejrzenie spokojnym głosem - że mówimy tutaj o polityku, a jak wiemy, ludzie ci mają o wiele większe powody do obaw przed przesłuchaniami, w których trakcie może dojść do ujawnienia ich powszechnie znanej niegodziwości, uważam, że decyzja współprezydent Rione miała o wiele większe znaczenie symboliczne niż podobne oświadczenie padające ze strony oficera floty.

- Dziękuję, kapitanie - odparła Wiktoria tonem tak jadowitym, że mógłby przepalić najgrubszy pancerz.

Geary przeciągał tę naradę, dzięki której mógł mieć na oku Kile, wyczekując odpowiedniego momentu. Pułkownik Carabali spojrzała właśnie w bok na coś, czego inni nie mogli widzieć, i skinęła komodorowi głową. Pułapka została zastawiona.

Geary zastukał w blat stołu, by zwrócić na siebie uwagę zebranych.

- Nie musimy kwestionować honoru wszystkich tutaj obecnych, tak samo jak nie ma potrzeby prowadzenia przesłuchań na ślepo, co z pewnością doprowadziłoby do rozprzężenia dyscypliny we flocie. - Osiągnął zamierzony skutek, wszyscy patrzyli teraz na niego, zastanawiając się, jakie będą następne słowa głównodowodzącego. Nawet Desjani postarała się o naprawdę szczerze wyglądające zaskoczenie. - Zamiast tego pozwolimy przemówić zmarłym. - Gdy Geary znów zastukał palcem w blat stołu, na wielu obliczach widział zaskoczenie, a nawet przerażenie. - Dowódca „Loriki” zdołała przesłać mi niezwykle ważną wiadomość tuż przed zniszczeniem okrętu. Zawierała ona dane, które zdołała zebrać na temat zamachów. Kapitan Cresida w jednym miała rację: spiskowcy wybrali „Lorikę” za cel, ponieważ zaczęli podejrzewać, że komandor Gaes wie o nich zbyt dużo. - Tego akurat nie był pewien, nie miał pojęcia, od jak dawna Gaes znała nazwę jednostki, z której rozsyłano wirusy. Na pewno wiedziała o pierwszym, to ona ostrzegła go przed zagrożeniem, lecz informacje o sprawcach, jeśli je wtedy już posiadała, zachowała dla siebie. Ale teraz, mimo iż poległa na służbie, zdołała przekazać mu informację, której tak rozpaczliwie potrzebował, dlatego w oczach komodora mimo wszystko nie zasługiwała na potępienie.

Geary wprowadził polecenie do komunikatora. Wiadomość nadana z „Loriki” pojawiła się nad stołem. Oprogramowanie natychmiast rozesłało jej kopie do wszystkich obecnych.

- Pamiętacie zapewne pierwszego wirusa umieszczonego w naszych systemach operacyjnych, tego, który miał wyłączyć większość hipernapedów. Oszczędzał tylko kilka jednostek, w tym „Nieulekłego”, które zostałyby uwięzione na wieczność w nadprzestrzeni. - Wskazał ręką na wiadomość. - Ten przekaz dostarcza nam jedyną informację, której do tej

pory nie posiadaliśmy. Obok kodu wirusa zachowała się nazwa jednostki, z której został wysłany. - Wszyscy wpatrywali się w niego, a Geary przeniósł wzrok na Kile. - Wirus powstał na pokładzie „Inspiracji”.

Kila wydawała się zaskoczona.

- Jest pan pewien?

- Tak, kapitanie. Czy może nam pani wytłumaczyć, dlaczego pani jednostka jest wskazywana jako źródło zabójczego oprogramowania zagrażającego życiu naszych towarzyszy broni?

- Pańskie wydumane oskarżenia mało mnie obchodzą, kapitanie Geary! - wrzasnęła w odpowiedzi Kila.

- Powinniśmy natychmiast wysłać na „Inspirację” rozkaz aresztowania osób zamieszanych w ten czyn - gorączkował się Badaya. - Zróbmy to od razu, zanim pogłoski o tej wiadomości się rozejdą.

Kila spojrzała w jego stronę.

- Przecież nie potwierdzono autentyczności przekazu. Nie wiemy nawet, czy naprawdę pochodził z „Loriki”. A jeśli tak, może być przecież sfabrykowaną fałszywką. Zapewniam wszystkich tutaj obecnych, że jeśli znajdę odpowiedzialnych za rozesłanie wirusa, osobiście zadbam o to, by zostali przykładowo ukarani! A co do pańskiej propozycji, kapitanie Badaya, może być pan pewien, że sama mam autorytet i środki pozwalające na aresztowanie tych osób i wydobycie z nich wszystkiego, co wiedzą na ten temat.

Gdyby nie sugestia Rione, by obserwował uważnie zachowania Kili, zapewne by nie zauważył nieznacznego przesunięcia ręki poza zasięg kamery holograficznej w czasie tego emocjonalnego zaprzeczenia. Dzięki temu mogła obsługiwać komunikator, czego oprogramowanie sali odpraw nie rejestrowało.

- Każdy z was może sprawdzić tę wiadomość, by potwierdzić jej autentyczność - odparł, trzymając nerwy na wodzy, chociaż miał szczerą chęć wydrzeć się na Kile. - Każdy z oficerów odpowiedzialnych za systemy komunikacji, któremu pokazaliśmy ten przekaz, potwierdzał, że jego źródłem była „Inspiracja”. Chce pani powiedzieć, że nie miała pojęcia o tym, że pierwszy wirus pochodził z pani okrętu?

- Oczywiście! - Kila rozglądała się po sali, dopóki jej wzrok nie spoczął na Duellosie. - Pan to zaaranżował! Dawno odrzucony kochanek w końcu mógł się zemścić.

Roberto nie musiał się specjalnie wysilać, by zachować minę niewiniątka, ponieważ przed odprawą nie poinformowano go o tej wiadomości, niemniej odraza, jaką czuł do Kili, była aż nadto widoczna.

- Na pani miejscu skupiłbym się bardziej na szukaniu winnych tej zdrady niż na sprawach czysto osobistych.

- Winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności! - zagrzmiała Kila, wstając. - Muszę dopilnować znalezienia winnych wśród załogi „Inspiracji”, zanim informacje o wiadomości rozejdą się po pokładzie, zakładając - dodała pospiesznie - że jej autentyczność została potwierdzona.

Geary spojrział w kierunku Carabali, która słuchała właśnie czegoś, co nie było transmitowane na salę odpraw, ale w końcu skinęła mu zdecydowanie głową. W tym momencie Geary uśmiechnął się ponuro do Kili.

- Co pani na to, żeby zacząć od zatrzymania oficera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo systemów? A potem aresztować tego, kto sprawuje nadzór nad działem komunikacji, i pani zastępcę?

- Ależ proszę! - odparła Kila. - Jeśli wyrazi pan zgodę na poprowadzenie tego dochodzenia, zadbam, aby się nie dowiedzieli o tej wiadomości, zanim...

- Dochodzenie już trwa - przerwał jej Geary. - Pułkownik Carabali, czy może pani wprowadzić wszystkich w szczegóły?

Carabali, unikając patrzenia w stronę Kili, przemówiła jak zwykle profesjonalnie beznamiętnym tonem, chociaż na jej twarzy widać było napięcie.

- Na rozkaz kapitana Geary’ego moi podwładni stacjonujący na „Inspiracji” zaczęli do rozpoczęcia tej odprawy, a następnie zatrzymali prewencyjnie pierwszego oficera, szefa działu komunikacji i osobę odpowiedzialną za bezpieczeństwo systemów.

Holograficzne twarze oficerów kierowały się na przemian w stronę Geary’ego, Kili i Carabali. Komodor miał nadzieję, że nie uśmiecha się w tym momencie zbyt tryumfująco. Oblicze Kili nie wyrażało niczego, tylko mocno zaciśnięte szczęki świadczyły o napięciu.

- Oficerowie ci zostali aresztowani - kontynuowała tymczasem Carabali - i umieszczeni w najbardziej odizolowanych i strzeżonych celach, gdzie zostali poddani szczegółowej rewizji w poszukiwaniu rzeczy mogących stanowić zagrożenie dla nich i dla floty. Ich cele mają zabezpieczenia oparte na znanych już w starożytności urządzeniach zwanych klatkami Faradaya, które blokują przychodzące i wychodzące transmisje radiowe. Jedynym sposobem komunikacji ze światem zewnętrznym jest kilkietapowe przekazywanie ręcznie spisanych tekstów... - Pułkownik Carabali zamilkła na moment, by spojrzeć na Kile. - Niespełna trzy minuty temu podczas skanowania wykryto obecność WNN w ciałach oficera odpowiedzialnego za systemy bezpieczeństwa i szefa działu komunikacyjnego. Minutę temu czujniki cel wykryły i ekranowały serię zakodowanych sygnałów stosowanych w przekazach

tajnych danych. Sygnały te zostały nadane z pokładu „Inspiracji”.

Kapitan Tulev, wykorzystując moment ciszy, jaka zapadła po tych słowach, zapytał:

- Czym są te WNN-y?

- To wstrzykiwane nanodestruktory neuronowe - wyjaśniła Carabali - wywołujące efekt znany jako „grillowanie mózgu” ze względu na skutki, jakie powodują w organizmach po uaktywnieniu. Można je zaaplikować dowolnej osobie bez jej wiedzy, jeśli uda się odwrócić skutecznie jej uwagę. Sygnały, które odebraliśmy, bez wątpienia miały usmażyć mózgi naszych więźniów.

Tym razem cisza trwała nieco dłużej.

- Czy ktoś usiłował zamordować tych oficerów? - zapytał w końcu z niedowierzaniem w głosie kapitan Badaya.

- Tak, próbowano się pozbyć ich obu. Badania zastępcy kapitana wciąż trwają, chcemy ustalić ponad wszelką wątpliwość, czy i on nie został zainfekowany WNN-em. - Carabali wciąż wpatrywała się w twarz Kili. - I jak już wspomniałam, wiemy, że sygnał został nadany z pokładu „Inspiracji”.

Desjani także patrzyła w kierunku Kili, jej oczy lśniły jak gotowe do odpalenia głowice piekielnych lanc.

- Niesamowite. Ktoś usiłował zgładzić tych oficerów w momencie, gdy na tej sali podano do wiadomości, że wirusy pochodzą z „Inspiracji”. Kto z załogi okrętu wiedział, że zamierzamy przesłuchać właśnie tych ludzi?

Duellos skinął głową, jego wzrok z kolei był twardy jak powłoka pancernika.

- Ciekawe, jaka będzie reakcja tych ludzi, kiedy się dowiedzą, w jaki sposób zamierzano się ich pozbyć. Czy uczyniono to, aby się upewnić, że będą milczeli? A może sprawcy chcieli sprawić wrażenie, że tylko oni stali za tym spiskiem? Zapewne znaleźlibyśmy ich zwłoki i niepodważalne dowody na to, że popełnili samobójstwo, kiedy się dowiedzieli, że podejrzewamy ich o udział w spisku.

Bezdzusne dążenie Kili do awansu sprawiło, że nie miała zbyt wielu zaufanych ludzi wśród swoich podwładnych i kolegów. Geary widział wyraźnie gniew i wściekłość malujące się na twarzach zebranych. Nawet Caligo miał niewyraźną minę.

- Kapitanie Kila - odezwał się Geary, według niego z odpowiednią powściągliwością - w świetle ostatnich wydarzeń i dowodów przedstawionych flocie odwołuję panią ze stanowiska dowodzenia do momentu zakończenia dochodzenia prowadzonego na „Inspiracji”. Pułkownik Carabali, proszę o wysłanie oddziału komandosów i odprowadzenie kapitan Kili pod eskortą na prom, który przewiezie ją na „Znamienitego”.

Kila rozejrzała się po twarzach zgromadzonych oficerów z wyraźną pogardą, następnie uniosła dłoń w teatralnym geście, aby opuścić ją poza pole widzenia kamer i nacisnąć jakiś klawisz.

- Nie kłopotcie się, pułkowniku. Komandosi nie wejdą do mojej kajuty. Sojusz przegrywa tę wojnę, ponieważ jest słaby, ponieważ oficerowie tej floty to mięczaki. Żaden z was nie jest godzien piastować stanowiska dowódcy floty, zwłaszcza pan, kapitanie Geary. Bardziej pan dba o życie Syndyków niż obywateli Sojuszu!

- Ty zdradziecka dziwko! - wydarł się Badaya, wkładając w ten okrzyk tyle sił, jakby chciał wypluć płuca. - Jak śmiesz powoływać się na życie obywateli Sojuszu, skoro sama jesteś odpowiedzialna za wymordowanie załogi „Loriki”, nie mówiąc już o zamiarze zabicia wszystkich ludzi służących na „Znamienitym”, „Nieulekłym” i „Gniewnym”!

Kila wyszczerzyła do niego zęby w parodii uśmiechu.

- Wszyscy przysięgaliśmy oddać życie za Sojusz, a te nieliczne ofiary były konieczne dla osiągnięcia szczytnego celu. Nie ma znaczenia, czy zginęli w walce z wrogiem, czy stracili życie w operacji wyeliminowania tych, którzy osłabiają potencjał Sojuszu. Chcecie mnie oskarżyć o zdradę, proszę, jestem na to gotowa. Co wam obiecał Geary za pomoc w zdobyciu władzy? I wy nazywacie się lojalnymi obywatelami? Jesteście żałośni i skorumpowani, sprzedajecie się człowiekowi, który pożąda władzy, ale nie zrobi nic, by ocalić Sojusz!

- Sojusz robił to, co tacy jak ty nazywają „koniecznością”, przez ostatnie sto lat i jakoś nie widać efektów - wtrącił Duellos tak lodowatym tonem, jakiego Geary nigdy wcześniej u niego nie słyszał.

- Tylko dlatego, że nie szliśmy na całość i mieliśmy opory! - odparła Kila. - Zawsze wycofywaliśmy się, zamiast przeć do przodu bez względu na koszty. Wróg nie zasługuje na litość. Nie. Trzeba go zabijać, Syndycy poddadzą się tylko wtedy, gdy zrozumieją, że wybijemy ich do ostatniego.

- A jeśli mimo wszystko się nie poddadzą?

Kila machnęła lekceważąco ręką.

- Wtedy wybijemy ich do nogi i zakończymy tę wojnę.

- Mam prawo skomentować te słowa jak każdy tu obecny - oświadczył beznamiętnym tonem Tulev. - Nie wiem, na co zasługują Syndycy, ale zabijanie przez nich obywateli Sojuszu jakoś nie wpłynęło na naszą chęć poddania się. Gdyby nawet pani propozycja miała możliwości realizacji, co z przyczyn czysto technicznych jest niewykonalne, to i tak zostałaby odrzucona, ponieważ ma błąd w podstawowych tezach, skoro zakłada, że ludzie poddadzą się w obliczu masowej zagłady swoich współtowarzyszy.

- Pański duch walki zginął razem z mieszkańcami Elyzji - odparła Kila, na co Tulev zareagował natychmiast, czerwieniejąc na twarzy. - Nie mam oporów przed nazywaniem rzeczy po imieniu, zwłaszcza gdy mowa o prawdzie. Tyle że nikt z was nie chce prawdy, boicie się przyznać do własnych ograniczeń. Moglibyście mieć przywódcę, który by rozkazał zrobić co trzeba, ale wolicie ginąć na raty, parodiując nieudolnie dawnych prawdziwych oficerów.

- Prawdziwi oficerowie floty nigdy nie zabijali towarzyszy broni, aby zaspokoić swoje polityczne ambicje - stwierdził Geary, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Moje ambicje? - W tym warknięciu Kili wiele było zadowolenia z siebie. - Naprawdę uważa pan, że byłam tak zaślepiona, by uwierzyć, że to stado baranów wybierze mnie na stanowisko głównodowodzącego flotą? Wasze żalosne ego nigdy by na to nie pozwoliło. Ale jest ktoś, kogo byście posłuchali, kogo wszyscy by zaakceptowali, chociaż dzisiaj zabrakło mu odwagi, by stanąć u mojego boku. - Odwróciła się i wskazała na gapiącego się na nią kapitana Caligo. - Dlaczego im nie powiesz? Trzymanie się na uboczu tym razem nie zadziała. Nie zamierzam brać wszystkiego na siebie, żeby cię chronić. Zwłaszcza że jak widzę, zamierzasz udawać, że nic nas nie łączy.

- Nie wiem, o czym... - zaczął nerwowo Caligo, kręcąc raptownie głową.

- Sam przecież mówiłeś, że musimy być gotowi oddać życie za Sojusz - kpiła z niego Kila. - Ale jak patrzę ci teraz w oczy, widzę, że znowu zamierzasz wtopić się w tło i stać się takim, jakim chce cię widzieć cała reszta. A wiesz, kogo teraz widzą?

Caligo pobladł mocno.

- Kłamiesz. Nie masz na to żadnych dowodów.

- Naprawdę uważałaś, że będę tak głupia i zaufam ci do końca? - Kila stanęła na baczność, omiotła pogardliwym spojrzeniem zgromadzonych dowódców, a potem wystukała coś na klawiaturze komunikatora. - Chciał pan dowodów, kapitanie Geary? Przesłałam ich panu dość, żeby uznał pan winę kapitana Caligo za bezsprzeczną. - Znowu skupiła wzrok na komodorze. - Moi zazdrośni wrogowie zawsze pragnęli mojego upadku, ale gdyby pan był prawdziwym Black Jackiem, poszłabym za panem! Poszłabym za prawdziwym mężczyzną, tyle że on zginął podczas hibernacji, zostało po nim samo ciało. Jedyne na co pan zasługuje, to ta pozbawiona honoru kobieta z senatu i prostytutka z liniowca. Mam jednak nadzieję, że któraś kiedyś przejrzy na oczy, a może nawet obie, i wrażą panu nóż w plecy. Na nic więcej pan nie zasługuje.

Duellos pokręcił głową, wyglądał na zmartwionego, choć zarazem nieustępliwego.

- Z taką pewnością wypowiadasz się na temat tego, na co kto zasługuje, a tymczasem

dupa z ciebie, nie sędzia. Narobiłaś sobie wszędzie wrogów, Sandro, zaślepiła cię ambicja i trafisz przez to przed pluton egzekucyjny, bo tylko na to zasługujesz.

- Nie masz prawa mnie osądzać.

- Ale już załoga „Loriki” nabyła sobie do tego prawo, kapitanie Kila - odparł Armus. - Już niedługo stanie pani przed tymi ludźmi, dlatego na pani miejscu zacząłbym się przygotowywać do błagania o wybaczenie. Nikt z nich nie przeżył, nie mogą więc widzieć momentu pani śmierci, ale my wszyscy będziemy jego świadkami. Dla nich.

Kila patrzyła na nich, stojąc wciąż na baczność.

- Nie dam wam tej satysfakcji. Nie zobaczycie mojej śmierci. Spotkamy się w piekle, bo tam z własnej woli zmierzacie. - Opuściła dłoń na komunikator i jej hologram zniknął.

- Pułkowniku?

Carabali wysłuchała raportu, potem zmarszczyła brwi.

- Moi chłopcy nie potrafią złamać zabezpieczeń zamka w drzwiach kajuty, sir. Właśnie wezwali... - Carabali obejrzała się, skinęła komuś głową, potem znów popatrzyła prosto na Geary'ego. - Właśnie otrzymałam meldunek, że w kajucie kapitan Kili była eksplozja. Według wstępnych ocen miała siłę rażenia dwóch standardowych granatów.

- Jakie są szanse, że ktoś wewnątrz pozostał przy życiu?

- Zerowe.

W sali odpraw zapanowała cisza, wszyscy spoglądali w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą znajdował się hologram dowódcy „Inspiracji”. Po chwili rozległ się brzęczyk zwiastujący nadejście przekazu o najwyższym priorytecie.

- Czy przeskanowano już zawartość? - zapytał Geary.

Desjani wypowiedziała kilka szybkich zdań do komunikatora, potem skinęła głową.

- Jest czysta, sir.

Otworzył wiadomość składającą się z całej masy plików i zarchiwizowanych e-maili. Wybrał losowo kilka z nich i przeczytał. W ich treści znalazł sporo nienawistnych przytyków wobec siebie, lecz nie tylko.

- Oto dowody, które kapitan Kila przesłała do mnie na chwilę przed samobójczą śmiercią - poinformował pozostałych dowódców. Przełączył jeden z tekstów na wyświetlacz ogólny, aby wszyscy mogli go przeczytać.

Pierwszy skomentował go Tulev.

- To od kapitana Caligo, zgadza się w nim na udział w spisku w zamian za poparcie jego kandydatury na stanowisko głównodowodzącego. Czy możemy być pewni autentyczności tego i innych dokumentów przesłanych przez kapitan Kile?

Badaya nie spuszczał wzroku z Caligo.

- Mamy już podstawy, aby poddać go pełnemu przesłuchaniu. Jeśli kapitan Caligo, zgodnie z tym co powiedział, jest całkowicie niewinny i nie był zamieszany w akt wysadzenia „Loriki” i próbę sabotażu napędów kilku innych okrętów Sojuszu, z pewnością podda się tym badaniom, i to na ochotnika, bo tylko tak może oczyścić swoje dobre imię.

Caligo przelknął głośno ślinę, zanim odpowiedział:

- Mniemam, że pan, wzorem pozostałych kolegów oficerów, również hołduje zasadom wyznawanym w tej flocie.

- Potwierdza pan czy odmawia? - zapytał tymczasem Duellos.

- O każdym oficerze świadczy cała jego kariera zawodowa, nie można szargać czyjegoś honoru, nie mając do tego podstaw... - Głos Caligo załamał się w momencie, gdy kapitan zrozumiał, że podstawy są, i to nie byle jakie.

Desjani pochyliła się nad stołem, tak ponurej miny Geary jeszcze nigdy u niej nie widział.

- Istnieje tylko jeden sposób gwarantujący panu honorową śmierć. Nie musi pan odchodzić jako zdrajca i tchórz. Proszę wyznać wszystko, co pan wie o tym spisku, wskazać nazwiska ludzi w nim uczestniczących. I tak je z pana wyciągniemy, choćbyśmy mieli pana zmusić do wymówienia na głos danych każdego oficera służącego w tej flocie, aby skanery w pokoju przesłuchań zanotowały pana reakcję. Jeśli jednak odpowie pan teraz, być może oszczędzimy sobie nie tylko czasu, ale i straty kilku kolejnych okrętów. - Rozejrzała się po twarzach zebranych. - Kila mogła spróbować aktywacji kolejnego wirusa. Dopóki nie dowiemy się wszystkiego, nie możemy uznać tej sprawy za zakończoną.

Tym razem spojrzenia kierowane na Caligo pełne były obaw i grózb. Załamał się w ich obliczu i zaczął kręcić głową.

- Nie wiem. Przysięgam.

- Wie pan, których programów Kila używała, żeby umieścić te wirusy w sieci? Potrafi je pan zidentyfikować? Kto je tworzył?

- T... tak.

Pułkownik Carabali wysłuchiwała kolejnego raportu.

- Komandosi zameldowali, że wysadzili właz do kajuty kapitan Kili. Potwierdzają jej śmierć. Przeszukali pomieszczenie pod kątem mechanicznych pułapek i sugerują, żeby dodatkowe oględziny tego miejsca zlecić informatykom, którzy mogliby znaleźć wirtualne mechanizmy uwalniające kolejne wirusy.

- Czy na „Inspiracji” mamy kogoś takiego, komu możemy zaufać? - Geary skierował to pytanie do zgromadzonych dowódców.

- Wyślijcie tam ekipę z „Walecznego” - zaproponowała Cresida. - To chyba najlepsi programiści, jakich mamy we flocie.

Komandor Landis, dowódca wspomnianej jednostki, uśmiechnął się szeroko.

- Moi spece od zabezpieczeń są naprawdę niezli. Zaraz wyślę ich na „Inspirację”. Rozkażę, by przeczyścili każdy system i program na jej pokładzie. Ale to potrwa chwilę.

- Czy uporacie się z tą robotą, zanim wykonamy skok na Atalię? - zapytał Geary.

- Tak jest. „Inspiracja” będzie miała certyfikat czystości przed następnym skokiem.

- Dziękuję, komandorze Landis. Proszę się tym natychmiast zająć. - Geary spojrzał teraz na kapitana Caligo, który siedział na swoim fotelu w idealnym bezruchu, jak zając, który usiłuje uniknąć zwrócenia na siebie uwagi. Nie ulegało wątpliwości, że nie ma zamiaru popełniać spektakularnego samobójstwa, jak Kila. - Kapitanie Caligo, usuwam pana ze stanowiska dowódcy w trybie natychmiastowym. Zostanie pan osadzony w areszcie i przeniesiony na „Znamienitego”. Oczekuję, że ujawni pan wszystkie informacje na temat spiskowców, i liczę, że uczyni pan to, zanim dotrze pan do miejsca uwięzienia.

Caligo nie odpowiedział, nie drgnął nawet, wzrok wciąż miał wbity w stół.

- Czy zrozumiał pan, co powiedziałem, kapitanie Caligo? - zapytał Geary najostrzej jak potrafił.

- Tak, sir. - Caligo pochylił głowę jeszcze bardziej i zaczął coś mówić mocno ściszonego głosem, prosto do mikrofonu komunikatora. Nie przerwał, dopóki komandosi stacjonujący na „Znakomitym” nie wkroczyli do jego kajuty i nie wyprowadzili go z pola widzenia kamery obsługującej odprawę.

Pozostali oficerowie siedzieli w milczeniu, najwyraźniej oszołomieni ostatnimi wydarzeniami. Ku zaskoczeniu Geary’ego ciszę przerwał kapitan Armus, wypowiadając ostro brzmiące słowa:

- Kapitanie Geary, nie wahałem się występować otwarcie za każdym razem, gdy się z panem nie zgadzałem. Teraz pragnę pana przeprosić za wszystko, co powiedziałem albo uczyniłem, a co mogło sprawić, że osoby pokroju Kili i Caligo zaczęły wierzyć w słuszność swoich działań.

- Dziękuję, kapitanie Armus. Nierzadko irytowały mnie pańskie kontry, ale rozumiałem, że są konieczne, i doceniałem fakt, że potrafił pan mówić bez zastanowienia o tym, co leży panu na sercu. Nie zamierzam obwiniać pana o inspirowanie działań Kili i Caligo. - Geary przyjrzał się twarzom zgromadzonych przy stole oficerów. Nietrudno było zauważyć, jak bardzo wstrząsnęły nimi niedawne wydarzenia. - Stało się coś strasznego. Dwoje dowódców postawiło się w opozycji do reszty z nas. Być może jest ich więcej, ale żeby odkryć całość

tego spisku, będziemy potrzebowali nowych tropów. Zaznaczam, że wszystkich tutaj obecnych darzę niezmiennym zaufaniem. Mówiłem to już wcześniej i jeszcze nie raz powtórzę: nigdy wcześniej żaden dowódca floty nie miał pod sobą tak doskonałej grupy oficerów. I nikt nigdy wcześniej nie miał zaszczytu dowodzenia tak świetną flotą. Dziękuję wam za doskonałą służbę, bezgraniczną lojalność i ogromne poświęcenie. Uczynię co w mojej mocy, aby zasłużyć na najwyższy zaszczyt, jakim jest możliwość dowodzenia wami.

Nie wiedział, jak zareagują, lecz nie było tak źle. Wstawali i salutowali mu w milczeniu, najpierw pojedynczo, potem całymi grupami, aż uczynili to wszyscy obecni w sali odpraw.

Geary odpowiedział im podobnym salutem, czując przy tym ogromne zażenowanie.

- Dziękuję. Dochodzenie będzie kontynuowane, ale zostawmy te brudy za sobą. Czas się przygotować do bitwy o Atalię.

Tym razem odpowiedzieli wiwatami, a gdy zakończono odprawę, hologramy zniknęły znacznie wolniej niż zazwyczaj, gdyż niemal każdy z obecnych chciał osobiście pożegnać się z komodore. W końcu Geary pozostał w sali odpraw tylko w towarzystwie Desjani i hologramu Rione.

Tania zasalutowała mu z wyraźną dumą malującą się na twarzy. Patrzyła mu prosto w oczy.

- O co chodzi? - zapytał.

- Kiedyś to panu wyjaśnię - odparła z uśmiechem na ustach. - Proszę o pozwolenie odmeldowania się, sir.

- Zezwalam, kapitanie Desjani.

Gdy wyszła, Geary spojrzał na Rione. Współprezydent milczała, twarz ukryła w dłoniach.

- Co się stało? - zapytał Geary.

- Nie doceniałam pana - odparła ściszym głosem.

- Nie rozumiem.

Rione opuściła dłonie i spojrzała mu w oczy.

- Jest pan bardziej niebezpieczny, niż przypuszczałam. Zdobył pan tych ludzi. I proszę mi nie wmawiać, że pan tego nie zauważył. Zaczynam się zastanawiać, co zrobię, gdy zdecyduje się pan ogłosić nowym przywódcą Sojuszu.

- Niech pani nie będzie śmieszna. Wie pani przecież doskonale, co zamierzam zrobić po powrocie.

- Domyślam się. - Rione wstała. - Musi pan porozmawiać z kapitanem Badaya, i to szybko. Jeśli pan tego nie zrobi, nie zdoła pan powstrzymać wydarzeń prowadzących do ustanowienia dyktatury.

- Porozmawiam z nim, zanim opuścimy Padronisa.

- Dobrze. W całej naszej historii tylko kilku ludzi zdołało zwalczyć pokusę zdobycia tak wielkiej władzy, jaką pan, panie Geary, może zdobyć.

- Ja już ją zwalczyłem - upierał się komodor - ponieważ nie mam odpowiednich kwalifikacji, by sprawować władzę.

- I właśnie dlatego, choć zapewne brzmi to ironicznie, będziemy bardziej skłonni panu zaufać i powierzyć władzę absolutną. - Pochyliła się w jego stronę. - Proszę nie łamać złożonej przysięgi, kapitanie Geary. Tylko takim przykładowym zachowaniem i wyrozumiałością może ocalić pan przyszłość Sojuszu - powiedział hologram Rione i zniknął.

Wracając do kajuty admirałkiej, Geary zrozumiał, że musi podjąć dwie niezwykle ważne decyzje, a ma na to naprawdę niewiele czasu. Gdy dotarł na miejsce, natychmiast połączył się z mostkiem.

- Kapitanie Desjani, proszę się skontaktować z kapitanem Duellosem i przekazać, że chciałbym rozmawiać z nim tak szybko, jak to tylko możliwe.

Geary usiadł, aby przetrwać wydarzenia ostatnich chwil. Nie potrafił uwierzyć, że najgroźniejsza opozycja we flocie w końcu przestała istnieć. Gdy usłyszał brzęczyk oznaczający przybycie gościa, spojrzął z irytacją w kierunku wjazdu. Czy nie mogą mieć nawet pięciu minut na zebranie myśli? Z drugiej jednak strony to mogło być coś ważnego. Zezwolił na otwarcie wjazdu.

- Proszę.

Współprezydent Rione przekroczyła próg jego kajuty i zatoczyła krąg ręką, nie mówiąc przy tym ani słowa. Geary od razu pojął, o co jej chodzi, i uaktywnił zabezpieczenia najwyższego stopnia.

- O co chodzi?

- Chciałam panu przekazać, że moi agenci donoszą, iż nie wykryli żadnych śladów prowadzących do innych spiskowców. Obserwowali uważnie reakcje ludzi na wieść o śmierci Kili. Nie zanotowali pojawienia się kolejnych wirusów, nikt też nie wyraził słownego poparcia dla Kili albo Caligo. Nie uczyniono niczego, co by sugerowało skryte poparcie dla ich spisku.

- Dobrze wiedzieć. - Może wreszcie będzie mógł przestać zajmować się tą sprawą i odpuścić inwigilowanie własnych podwładnych celem upewnienia się, czy aby nie zagrażają własnej flocie. - Ale poczuje się znacznie lepiej, kiedy programiści z „Walecznego” zakończą kontrolę na „Inspiracji”.

- Rozumiem.

Natarczywe brzęczenie uświadomiło Geary'emu, że ktoś usiłuje się z nim połączyć przez sieć dowodzenia.

- Proszę o wybaczenie, pani wiceprezydent, ale muszę odebrać. - Przełączył komunikator na centralny wyświetlacz, pojawiła się na nim twarz kapitan Desjani.

- Nie ma sprawy - odparła Rione. - Przekazałam już wszystko, co miałam do powiedzenia, i nie mam zamiaru przeszkadzać panu w rozmowie z przyjaciółką.

Wiktoria opuściła jego kajutę, zanim znalazł wystarczająco zgrzybliwą odpowiedź. Desjani wciąż patrzyła na niego z ekranu wyświetlacza.

- Przysięgam, sir, że jeszcze tyle brakuje, żebym skrzywdziła tę babę - wyszczała, unosząc dłoń. Szczelina pomiędzy palcem wskazującym a kciukiem nie miała więcej niż centymetr.

- Pogwałci pani tym samym prawo Sojuszu i regulamin floty - przypomniał jej zaniepokojony Geary.

- Tylko wtedy, gdy ktoś zdoła mi udowodnić, że zrobiłam to celowo. Mogę ją przecież dopaść w jakimś ciemnym miejscu i sprząć na kwaśne jabłko, a potem twierdzić, że nie wiedziałam, z kim mam do czynienia.

Musiał przyznać, że i jemu ten pomysł wydawał się w tym momencie kuszący. Właśnie z tego powodu postarał się jak najszybciej o nim zapomnieć.

- Nie. Potrzebujemy jej.

- Ale pozwoli mi pan jej wpięprzyć, kiedy już przestanie nam być potrzebna? - zapytała Desjani. - Proszę.

Kolejna pokusa.

- Nie mogę obiecać, że się zgodzę. Chociaż pomysł naprawdę mi się podoba. Wracajmy lepiej do tematu.

- Kapitan Duellos czeka na połączenie z panem, ale założył pan blokadę bezpieczeństwa na przychodzące rozmowy, więc nie może się przez nie przebić - referowała Tania oskarżycielskim tonem.

- Przepraszam. Już usuwam wszystkie zabezpieczenia. Dziękuję.

- Nie ma za co, sir - odparła zwięźle, zanim jej hologram zniknął z ekranu.

Geary westchnął i poczekał na ukazanie się Duellosa. Chwilę później miał go tuż przed sobą, dzięki idealnemu odwzorowaniu wydawać się mogło, że jeden z jego najbardziej zaufanych dowódców stawił się osobiście w kajucie.

- Chciał pan ze mną rozmawiać? - zagaił Duellos.

- Tak, ale proszę najpierw usiąść.

Roberto skinął głową i usiadł na fotelu znajdującym się na pokładzie „Gniewnego”, program natychmiast odwzorował jego ruch, przenosząc holograficzną sylwetkę nad jedno z krzeseł stojących przed Gearym.

- Chciałem zapytać, jak pan sobie radzi. W czasie konfrontacji z Kila wypadł pan dobrze, ale chciałbym wiedzieć, czy to nie pozory.

Duellos pojrzał na niego spode łba.

- Radzę sobie na tyle dobrze, na ile to możliwe w przypadku kapitana po stracie okrętu.

- Chce pan nowy przydział? - zapytał bez ogródek Geary. - Ostatnimi czasy porobiło się sporo wakatów na stanowiskach dowodzenia liniowcami.

- „Znakomity” czy „Inspiracja”? - Duellos zaczerpnął głębiej tchu. - Który mi pan proponuje?

- A z którym da pan sobie radę? W przypadku „Znakomitego” nie powinien pan mieć żadnych kłopotów, może poza opanowaniem szoku, jaki musiała przeżyć jego załoga.

Duellos wyszczerzył zęby w nostalgicznym uśmiechu.

- Ale potrzebuje mnie pan raczej na „Inspiracji”.

- To prawda. - Geary usiadł naprzeciw Duellosa. - Na pokładzie tego okrętu będę potrzebował najlepszego z moich zaufanych ludzi, czyli pana. Nie mam pojęcia, jak bardzo Kila namieszała na tej jednostce, może się okazać, że to istne gniazdo węży. Poprzedni dowódca nie żyje, pierwszy oficer, a także szefowie działów komunikacji i zabezpieczenia systemów zostali aresztowani, pozostałych czekają szczegółowe przesłuchania.

- Dobra okazja do wykazania się zdolnościami - mruknął Duellos z mocno wyczuwalnym sarkazmem. - Wielu moich oficerów przetrwało zagładę „Odważnego”, powinienem zabrać ich ze sobą...

- Załatwione. Może pan zabrać ze sobą tylu ludzi z dawnej załogi „Odważnego”, ilu pan zechce. Załoga „Inspiracji” poniosła spore straty przez te cholerne szarże Kili na wroga i przydadzą się jej uzupełnienia.

Duellos rozważał propozycję przez dłuższą chwilę. Geary czekał spokojnie i w końcu ujrzał zdecydowane skiniecie głową.

- Załoga „Inspiracji” będzie potrzebowała solidnej przebudowy. Zrobię co w mojej mocy.

- Dziękuję. Nie wyobrażam sobie lepszego człowieka i oficera do tej roboty niż pan. Sama „Inspiracja” także wymaga sporego remontu. Otrzymała kilka naprawę paskudnych trafień.

- Skupienie uwagi załogi na naprawie okrętu może pomóc w zwiększeniu jej morale. - Duellos pozwolił sobie na cień prawdziwego uśmiechu. - W naszych czasach możliwość

wykonania konkretnego zadania powinna zadziałać na tych ludzi uzdrawiająco. Domyślam się, że potrzebuje mnie pan na pokładzie „Inspiracji” na wczoraj.

- Tak - przyznał Geary. - Ale ma pan czas na wybranie, kogo ze starej załogi chce pan ze sobą zabrać. Jak już wspomniałem, może pan przenieść ich wszystkich, jeśli to w czymś panu pomoże. Przesunę „Inspirację” w pobliże eskadry pomocniczej, żeby miała lepszy dostęp do materiałów i ekip remontowych.

- Kolejny okręt, i to od razu ustawiony obok jednostek pomocniczych? Boję się, że wyjdę z tej sytuacji z opinią pechowego dowódcy. - Duellos uśmiechnął się po raz kolejny. - Ale i tak dziękuję za to, że nie poprosił mnie pan o objęcie dowództwa na „Orionie”

- Nie mam pojęcia, co zrobić z tą jednostką.

- Niech pan przywróci Numosa na stanowisko - zasugerował Duellos. - Jestem pewien, że doprowadzi do zniszczenia okrętu w czasie najbliższego starcia.

- Jeśli jego załoga nie zacznie się starać, nie wykluczam, że tak zrobię. - Geary wznosił oczy ku sufitowi, jakby się modlił do żywego światła gwiazd. - Żartowałem. - Opuszczając wzrok, wskazał gościowi wyświetlacz z aktualnym stanem floty. - Pierwszy dywizjon okrętów liniowych składa się już tylko z jednego okrętu, „Wspaniałego”, a w siódmym mamy dwie jednostki: „Znakomitego” i „Inspirację”. Zastanawiam się nad połączeniem ich w jeden związek taktyczny, dzięki czemu pierwszy dywizjon składałby się z trzech liniowców.

Duellos pokręcił głową, znów wyglądał naprawdę marnie.

- Łączenie dwóch dywizjonów w formację liczącą zaledwie trzy okręty? Może to i dobry pomysł, ale jednocześnie uzmysławia nam, jak bardzo oberwała nasza flota... - Zamilkł na moment, a potem skinął zdecydowanie głową. - Tak. To dobry pomysł. „Wspaniały” zyska towarzystwo, a do „Inspiracji” i „Znakomitego” dołączy świetna jednostka, dzięki której zyskają możliwość symbolicznego nowego startu. Komu powierzy pan dowodzenie „Znakomitym”?

- Może mnie pan zabić, ale nie wiem. Kapitan Baccade z „Chrobrego” odniosła nie mniej poważne obrażenia niż jej okręt. Nie jest w stanie dalej piastować stanowiska dowódcy.

- Z tego co wiem, komandor Vigory pali się do objęcia dowodzenia okrętem - zauważył mimochodem Duellos.

Geary spojrział na niego z politowaniem.

- Tak, zdążył mi to zakomunikować dzień po tym, jak uwolniliśmy jeńców z obozu, ale zapoznałem się z jego aktami i powiem szczerze, nie znalazłem w nich niczego, co by mi zaimponowało. Co więcej, nie mam czasu na szkolenie kolejnego oficera w moich metodach walki.

- Wspomniałem o tym, ponieważ komandor nieustannie narzeka na pańskie decyzje. Zarówno w swojej sprawie, jak i w wielu innych. - Duellos uśmiechnął się krzywo. - Obserwowałem go, by sprawdzić, czy któryś ze spiskowców nie spróbuje się z nim skontaktować, co by nas doprowadziło do ich gniazda, ale ostatnie wydarzenia rozegrały się tak szybko, że posłańcy Kili i Caligo nie zdążyli do niego dotrzeć.

- Nie każdy, kto mi się przeciwstawia, musi być zdrajcą - wymamrotał Geary. - Zadbam, żeby Vigory miał pełne ręce roboty, ale na pewno nie oddam mu „Znakomitego” ani żadnego innego okrętu. Wydaje mi się, że ten człowiek jest zbyt asertywny. Pewność siebie może być pozytywną cechą, ale jednak nie w połączeniu z niedyskrecją.

- A tego mieliśmy ostatnio w nadmiarze. - Duellos zamyślił się na moment. - Na Heradao straciliśmy „Trajana”. Jego były dowódca, Jame Yunis, cieszy się dobrą reputacją.

Geary wyszukał akta Yunisa i przejrzał je pobieżnie.

- Wyglądają niezłe. Myśli pan, że podola temu zadaniu?

- Tak.

- Dobrze. Przyjrzę mu się uważniej i podejmę decyzję, zanim rozpoczniemy skok na Atalię. - Geary powoli wypuścił powietrze z płuc. - Zaczeka pan kilka minut? Sprowadzę tutaj kapitan Desjani, żebyśmy mogli omówić w trójkę pewną sprawę. Chciałbym poznać pana zdanie na ten temat, ponieważ nie będę miał szansy na zmianę decyzji, jeśli ją podejmę. Będę też musiał pana poprosić o zachowanie wszystkiego w ścisłej tajemnicy.

Duellos przyglądał mu się uważnie przez dłuższą chwilę.

- Chciałbym, żeby pan wiedział, że nie zrobię niczego, co by łamało moją przysięgę.

- Nie będzie pan musiał. Daję słowo.

Desjani potrzebowała dosłownie kilku minut, by dołączyć do nich. Geary wyjaśnił wszystko, potem czekał w milczeniu na ich reakcje. Duellos ponownie zamyślił się głęboko, a potem skinął głową.

- Wie pan, że to stąpanie po lotnych piaskach, kapitanie, ale choć rozważyłem wszystko po kilka razy, nie potrafię wymyślić niczego sensowniejszego.

- Co chwilę to robię - uspokoił go Geary.

- Jeśli zamierza pan porozmawiać o tym teraz z Badayą, chętnie poczekam jeszcze kilka minut, żeby odebrał moją obecność jako swoistą formę... hm... powiedzmy, wsparcia.

- Niezły pomysł - poparła go Desjani. - Kapitan Duellos jest postrzegany jako pański zaufany człowiek. Jego obecność tutaj może być dobrze odebrana przez Badayę, jeśli zgodzi się na tę rozmowę.

- Podobnie jak pani obecność - dodał zaraz Roberto.

Wyszczерzyła zęby w uśmiechu.

- Naprawdę chcecie, żebym została? On rzuci propozycję. Wiem, że to zrobi. A ja będę musiała udawać, że jej nie słyszałam.

- Tylko na kilka minut, Taniu - zasugerował Duellos. - Potem zostawimy Badayę sam na sam z komodorem, żeby mógł wygłosić swoje tezy Black Jackowi.

- Roberto, wiesz przecież, że ja i kapitan Geary nie...

Duelos uniósł obie dłonie, aby ją powstrzymać przed dokończeniem.

- Oczywiście, że wiem. Wszyscy twoi przyjaciele o tym wiedzą, Taniu. Nie mogłabyś mieć romansu ze swoim dowódcą bez względu na okoliczności. - Desjani spuściła głowę, wbiła wzrok w pokład. - Domyślam się jednak, że nieustanne obcowanie z plotkami na ten temat nie jest zabawne.

- Jak i z wieloma innymi rzeczami, których nie sposób znieść - odparła. - Ale dam sobie z tym radę.

Duelos spoglądał na Geary'ego, kiedy jej odpowiadał.

- Tego akurat jestem pewien, Taniu. Zatem dobrze. Wezwijmy Badayę i zakończmy tę sprawę. Co jednak będzie, jeśli nie uda się go przekonać?

- Nie wiem. Może wywelekę całą tę sprawę na światło dzienne, na przykład wygłaszając odezwę do floty, w której wyjaśnię, że nie wesprę żadnego spisku przeciw legalnym władzom Sojuszu, chociaż obawiam się, że w takim przypadku większość ludzi uzna, że spisek jest organizowany, a ja tylko usiłuję zaciemnić sytuację, publicznie mu zaprzeczając.

- Zwolennicy spisku z pewnością tak to będą widzieli - zgodził się Duellos. - Miejmy jednak nadzieję, że uda się panu przekonać Badayę i wszystkich, którzy tego chcą, by wrócili na dobrą drogę. W innym wypadku sukces, jakim bez wątpienia będzie powrót tej floty do domu, może się przeistoczyć w największą porażkę w historii Sojuszu.

DZIEWIĘĆ

Badaya, zgodnie z przypuszczeniami, ucieszył się z uczestnictwa w konferencji, w której oprócz niego i Geary'ego mieli także wziąć udział Duellos i Desjani.

- Przejmujesz „Inspirację”, Roberto? Świetnie. Szkoda tylko, że nie możesz się pozbyć zwłok Kili z pokładu.

- Sądziłem, że pozbędziemy się ich tutaj, jeszcze przed skokiem - zdziwił się Geary. - Dlaczego mamy czekać z tym aż do przylotu na Atalię?

Badaya spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Nie zna pan punktu regulaminu floty dotyczącego metod postępowania ze zwłokami zdrajców?

- Nie znam. Myślałem, że wystrzelimy ciało Kili w przestrzeń, anonimowo i bez stosownej ceremonii.

- Nie zasługuje na tak honorowy pochówek - zaprotestowała Desjani.

- Zgodnie z regulaminem - dodał Badaya - Kila nie może być pochowana w ten sposób. Musimy pozbyć się jej zwłok w nadprzestrzeni, podczas skoku. I nie ma od tego odwołania ani wyjątków.

Geary spojrział na niego, potem przeniósł wzrok na Desjani i Duellosa. Oboje potwierdzili to smutnym skinieniem głowy.

- Przyznam, że jestem zaskoczony. Porzucanie ciała na wieczność w nadprzestrzeni wydaje mi się zbyt okrutnym okrucieństwem. Jakim cudem ustanowiono tak restrykcyjne prawo?

Duellos odpowiedział, gładząc dłonią powierzchnię stołu. W jego głosie dało się wyczuć, rzadkie w jego przypadku, nuty głębokiego smutku.

- Odpowiedź na to pytanie kryje się w dość ponurej opowieści, którą miał pan szczęście przespać, dryfując w przestrzeni. To się wydarzyło chyba z pięćdziesiąt lat temu? - Desjani i Badaya zgodnie skinęli głowami. - Oszczędzę panu szczegółów, wystarczy, że powiem tak: gdyby była możliwa jeszcze surowsza kara, na pewno by ją zatwierdzono.

- Zatem powiada pan, że jestem najprawdopodobniej jedyną osobą w tej flocie, która się oburzyła na wieść o karze polegającej na porzucaniu ciał w nadprzestrzeni?

- Na to wygląda.

Geary usiadł, spojrział na własne dłonie spoczywające teraz na kolanach.

- Domyślam się, że to kolejna dziedzina, w której zachowuję się według was zbyt staromodnie. Zgadzam się w całej rozciągłości z tym, że mamy prawo osądzać takich ludzi jak Kila i karać ich z całą surowością, ale porzucanie ich ciał w nadprzestrzeni... Czy tego rodzaju wieczne potępienie nie powinno należeć do wyższej instancji niż nasza?

Desjani odpowiedziała mu dopiero po dłuższej chwili:

- Nie jestem wprawdzie ekspertem w tej materii, ale pogrzeb w nadprzestrzeni wydaje mi się symbolicznym i humanitarnym gestem. I nie traktuję tego jako kary najwyższej, ponieważ ta nie zależy od nas. Fakt, że sami nie potrafimy niczego odzyskać z nadprzestrzeni, nie oznacza wcale, że żywe światło gwiazd nie może tego zrobić. Jeśli zechce jej ciało, to je sobie stamtąd weźmie.

- Zatem nie postrzegacie tego pochówku w kategoriach wiecznego potępienia? - zapytał Geary wielce zaskoczony argumentacją Desjani, nie potrafiąc jednak znaleźć żadnego rozsądnego kontrargumentu.

- Nic co czyni człowiek, nie może się równać z wiecznością. Nie jesteśmy w stanie spętać woli istot wyższych naszymi działaniami. Ostateczny osąd i tak zawsze należy do nich. - Desjani wskazała ręką przed siebie. - Wiem, na jaki los zasługuje Kila, ale decyzja w tej sprawie nie będzie należała ani do mnie, ani do pana. Porzucenie ciała w nadprzestrzeni wyraża naszą odrazę dla sprawcy zbrodni i na tym kończą się odniesienia do wieczności.

- Rozumiem. - Przed oczami stanęli mu polegli członkowie załogi „Loriki”, marynarze zabici bez ostrzeżenia przez kogoś, komu ufali i kto walczył u ich boku. Pomyślał o ludziach z „Nieulekłego”, „Znamienitego” i „Gniewnego”, którzy także by zginęli, gdyby nie udało się wykryć pierwszego wirusa podrzuconego przez Kile. - Niech tak więc będzie. Rozumiem, czemu ma służyć ten gest. Porzucimy jej zwłoki w nadprzestrzeni po wykonaniu skoku na Atalię.

- Zanim do tego dojdzie, będą spędzały sen z powiek wielu członkom załogi, tego akurat jestem pewien - stwierdził Duellos, krzywiąc się mocno.

- Wykona pan ten wyrok osobiście czy mam poprosić o ochotnika z innego okrętu? - zapytał Geary.

Duellos zastanawiał się nad tą kwestią dłuższą chwilę, wznosząc oczy w górę, w końcu skinął głową.

- Kto ma to zrobić, jeśli nie ja? Nie będę jej przeklinał, rozkazując pozbyć się ciała. Będę też żałował, bo mogła być kimś znacznie lepszym.

Badaya roześmiał się na głos.

- Zatem jest pan o wiele lepszym człowiekiem niż ja. Wiem, że kultura zobowiązuje nas do mówienia o zmarłych dobrze albo wcale, ale zastosowanie tej zasady wobec Kili jest naprawdę trudne.

Tym razem to Geary mu przytaknął.

- Wiem, o czym pan mówi. Sam nie czuję zbyt wielkiej odrazy wobec potraktowania jej w taki sposób. A co zrobimy z Caligo? Dziękuję za przyjęcie go na pokład „Znamienitego”. Czy jest tak chętny do współpracy, jak obiecywał?

Dobry humor zniknął jak nożem uciął. Na twarzy Badai widać było jedynie odrazę.

- Chętny do współpracy? On bredzi. Moim zdaniem mówi to, co w jego mniemaniu chcemy usłyszeć. I będzie tak gadał jeszcze długo, ponieważ myśli, że to pozwoli mu przeżyć. Nasz sprzęt do przesłuchań może mieć problem z weryfikacją prawdy, ponieważ ten człowiek ma zadziwiającą moc przekonywania samego siebie, że wszystko co teraz mówi, jest świętą prawdą.

- Czy to znaczy, że nie możemy ufać jego słowom? - zapytał z niedowierzaniem Duellos.

- Moim zdaniem nie powinniśmy. W jego zeznaniach może się kryć prawda, może nawet być jej wiele, ale musielibyśmy sprawdzać wszystko po kilka razy i szukać twardych dowodów na poparcie każdej jego tezy.

Geary zabębnił palcami o stół.

- Ile to może potrwać?

- Pojęcia nie mam. - Badaya uczynił taki gest, jakby chciał wymierzyć Caligo policzek, tutaj i teraz. - Wątpię jednak, byśmy zdołali sprawdzić wszystkie tropy, zanim dotrzemy do przestrzeni Sojuszu. Nie jest mi łatwo o tym mówić. Sam chciałbym widzieć tego podłego gnojka martwym, ale jeśli rozstrzelamy go, zanim przeprowadzimy dochodzenie w sprawach ludzi, których oskarżył, możemy doprowadzić do śmierci paru niewinnych oficerów. To co uczyniła Kila, było wystarczająco obrzydliwe. A pogłębianie tego stanu rzeczy uczyni z nas jej mimowolnych współników. Takie jest moje zdanie.

- Popieram - oświadczył Duellos. - Nie zawsze się zgadzamy w tych sprawach, kapitanie Badaya, ale tym razem uważam, że ma pan całkowitą rację.

- Powinien pan też zarządzić sporządzenie portretu psychologicznego kapitana Caligo - zasugerowała Desjani. - Może pan to zrobić, kapitanie Geary, bez względu na to, czy zgodzi się czy odmówi.

Badaya spojrzał na nią spode łba.

- Chcesz, żeby ten drań się wykręcił od odpowiedzialności za pomocą medycznych kruczków?

- Nie - odparła lodowatym tonem Tania. - Wszyscy wiemy, co zrobił. Żadna obrona mu nie pomoże. Wydaje mi się jednak, że powinniśmy się dowiedzieć, dlaczego ktoś taki jak on mógł się posunąć aż do tego. Do zabijania towarzyszy broni i niszczenia okrętów Sojuszu. Mamy wielu ambitnych oficerów we flocie, niektórzy są w stanie zrobić prawie wszystko dla osiągnięcia awansu i władzy, ale Caligo był zdolny do każdej niegodziwości. Jeśli istnieje jakaś przyczyna takiego stanu rzeczy, coś więcej niż tylko żądza władzy, warto by się tego dowiedzieć.

- Hm... - Badaya się wzdrygnął, jakby temat tej rozmowy stał się dla niego zbyt nieprzyjemny. - Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy znaleźli odpowiedź na to pytanie w ofercie od Kili. I nie mówię tu tylko o pozycji jej figuranta. O tej kobiecie krążyło wiele opowieści, niektóre z nich były naprawdę szokujące. Niejeden facet stracił przez nią honor i stanowisko, ulegając tym żądom. - Wykonał przeproszający gest w kierunku Desjani. - Ale co chyba oczywiste, nikt z tutaj obecnych nie podpada pod kategorię Kili.

Tania z kamienną twarzą zachowywała się, jakby słowa Badai nigdy nie padły, aczkolwiek spojrzała oskarżycielsko w stronę Duellosa, na co ten zrobił skruszoną minę.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwało dopiero ciche westchnienie Roberta.

- Szkoda, że Syndycy nie zaoszczędzili nam problemów i nie dopadli jej wcześniej. Kiedy pomyślę, jak wiele bitew przeżyła... i co z tego wynikło. Zdradziła tych, którzy chronili jej tyłek. Czuję, że jej hańba splamiła także mój honor, czuję wstyd, że oficer floty był zdolny do tak wielkiej podłości.

- Jej czyny nie przekładają się na pana - zapewnił go Geary. - To wyłącznie jej wina.

- Doceniam pański punkt widzenia na tę sprawę. - Duellos zapatrzył się ponuro gdzieś w przestrzeń. - Chyba powinienem porozmawiać z przodkami.

- To zawsze pomaga - zgodził się Badaya.

Geary skinął głową Duellosowi i Desjani.

- Dobrze. Chciałbym porozmawiać z kapitanem Badayą na osobności. Możecie odejść.

Oboje zniknęli natychmiast, znakomicie odegrawszy swoje role - Badaya musiał uwierzyć, że stanowią trybiki konspiracji, której istnienia się spodziewał.

Geary wstał, czując rosnące podenerwowanie. Rione miała sporo racji, nazywając go nieudolnym kłamcą, lecz tę rolę musiał odegrać najlepiej, jak potrafił. Pokręcił się przez chwilę po kajucie, by uspokoić nerwy, potem stanął twarzą w twarz z czekającym cierpliwie Badayą.

- Chciałbym z panem pomówić o posunięciach jakie będziemy musieli podjąć po powrocie do przestrzeni Sojuszu.

- Rozumiem. - Badaya również wstał, szybkość odpowiedzi zdradzała, że jego również zzerają nerwy. - Jest pan gotów na przyjęcie naszej propozycji? Sojusz pana potrzebuje.

Geary nie patrzył mu w oczy, spuścił w tym momencie głowę.

- Kapitanie Badaya, mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę, z jakim trudem przychodzi mi rozmawiać na ten temat. Pochodzę z czasów, w których idea, aby flota obalała legalnie wybrany rząd, była nie do pomyślenia.

Badaya skrzywił się, potem zaczął kręcić głową, lecz robił to tak wolno i ociężale, jakby ważyła sto razy więcej niż w rzeczywistości.

- Może mi pan wierzyć, że dla mnie złożenie tej oferty było równie trudne, sir. Nie tylko dla mnie, ale i dla wszystkich pozostałych oficerów. Takie postanowienia nie przychodzą łatwo nawet ludziom, którzy musieli latami znosić skutki niekompetencji i korupcji rządzących.

- Doceniam to - odparł Geary, siadając. Gestem dłoni poprosił, aby kapitan uczynił to samo. - Nie potrafię jednak zrozumieć, jakim cudem wszyscy nagle uznaliście, że należy złożyć taką ofertę.

- Dlaczego? - Badaya usiadł ciężko i opuścił wzrok, kierując oczy na własne dłonie spoczywające teraz między jego kolanami. - Czasami wszystkie rozwiązania wydają się złe. Wie pan o tym doskonale. Wszyscy przysięgaliśmy wierność Sojuszowi, ale co oznacza w tym kontekście obrona ojczyzny? Czy w jej imieniu mamy pozwalać politykom, aby chciwością i ambicjami niszczyli Sojusz?

- Istnieje wiele sposobów na jego zniszczenie - oświadczył asekuracyjnie Geary.

Uśmiech, jaki otrzymał w odpowiedzi, był błądliwy i pozbawiony wesołości.

- To prawda. Ale pan nie doświadczył tego co my. Wsparcie nie przychodziło w porę, zbyt wiele było mieszania się w wydawane rozkazy, marnotrawstwo, spekulacja, pozbawianie nas tego, czegośmy potrzebowali do zwyciężania, i obwinianie za wszystkie porażki. - Spojrzał na Geary'ego taksująco. - Wie pan o tym, że wykorzystywali pana przeciw nam? Stworzyli legendę wspaniałego Black Jacka, który nigdy się nie przeciwstawiał politycznym mocodawcom, nigdy nie kwestionował ich żądań, jakkolwiek bezsensowne były, zawsze salutował i ruszał do samobójczych szarż. Z tego właśnie powodu wielu z nas tak się pana obawiało.

Nigdy wcześniej Geary nie patrzył na tę kwestię pod takim kątem, ale teraz widział wyraźnie, że domniemania, iż jest bezwolną marionetką w rękach polityków, mogły być jedną z głównych przyczyn braku zaufania podwładnych.

- Co w takim razie sprawiło, że zmieniliście zdanie na mój temat? Przecież ani razu nie

wypowiedziałem się przeciw rządowi.

- Nie, ale pokazał pan bardzo dobitnie, że jest lojalny wobec swoich towarzyszy broni - odparł Badaya. - Wygrywał pan kolejne bitwy, ograniczając nasze straty do minimum. Jest pan wojownikiem i tylko głupiec albo ślepiec nie zauważyłby oddania dla towarzyszy broni. - Kapitan opuścił raz jeszcze głowę, krzywiąc się mocno. - Honor nakazuje nam wierność i posłuszeństwo Sojuszowi, ale co to tak naprawdę znaczy? Że mamy pozwalać, aby zabijano naszych przyjaciół?

- Jeśli oficer nie chce wykonywać wydawanych mu rozkazów... - zaczął Geary.

- Może zrezygnować ze służby - dokończył Badaya. - Oczywiście. Może odejść i pozwolić, by jego przyjaciele walczyli dalej i byli szlachetniejsi, wykonując rozkazy, które wszyscy uważają za idiotyczne. Gdzie pan tu widzi honor? Nie możemy opuszczać towarzyszy broni. Nie możemy też pozwalać, by ginęli na darmo, ani tym bardziej na to, by politycy doprowadzili do upadku Sojuszu, mając gdzieś tych, którzy za nich umierają. Rozumie pan teraz? To nie będzie prosta droga, ale jedyna, jaka nam pozostała. Wspieramy przywódcę, który wie, co robić, a jednocześnie pozostajemy wierni przysiędze i wykazujemy się lojalnością wobec towarzyszy broni.

Teraz Geary pokręcił głową.

- A skąd pewność, że ja wiem, co robić?

- Już to panu mówiłem. Obserwowałem pana. Wszyscy pana obserwowaliśmy. Jak pan sądzi, dlaczego osobnicy tacy jak Kila i Caligo zrezygnowali z prób usunięcia pana ze stanowiska, decydując się na dokonanie morderstwa? Zdawali sobie doskonale sprawę, że oficerowie tej floty poznawszy pana, nigdy nie pójdą na zmianę dowódcy. - Badaya się roześmiał. - Na przodków, gdybym dzisiaj spróbował wystąpić przeciw panu, moi ludzie natychmiast by się zbuntowali. Nie twierdzę, że nie może pan utracić ich lojalności, ale aby doszło do czegoś takiego, musiałby pan popełnić naprawdę niewybaczalne błędy. Na szczęście nie grozi to panu, dopóki słucha pan takich osób jak Tania Desjani.

Geary nie chciał przywoływania nazwiska Tani nawet w dygresjach. Dlatego zdecydował, że czas przejść do rzeczy.

- Kapitanie Badaya - oświadczył, cedząc słowa. - Rozważyłem bardzo poważnie wszystkie opcje, jakie są możliwe po powrocie do przestrzeni Sojuszu, i zauważyłem coś niepokojącego. - Rozmówca spojrział na niego czujniej, lecz milczał. Geary uruchomił mapę holograficzną, ustawiając powiększenie tak, by obejmowała zarówno terytorium Sojuszu, jak i Światów Syndykatu. - To wszystko wydaje się takie proste. Wracamy, ja przejmuję tyle władzy, ile trzeba, i usadzamy polityków na ich miejscach. - Badaya skinął głową. - I w tym

momencie łapię się na myśli o rozkazie ataku na syndycki System Centralny.

Kapitan zmarszczył brwi.

- Nie widzę związku między tymi sprawami.

Geary pochylił się nad mapą i wskazał lokalizację wspomnianego systemu gwiazdowego.

- To było takie proste i pewne posunięcie, a okazało się zmyślną pułapką. Dlaczego pomyślałem o czymś takim w kontekście opcji otwierających się przed nami po powrocie do domu? Nie byłem tego pewien, ale teraz zaczyna do mnie docierać, co tak naprawdę niepokoiło mnie od samego początku.

- Jeśli zauważa pan podobieństwa między tymi wydarzeniami - zaprotestował Badaya - to grubo pan się myli. To najpotężniejsza flota, jaką kiedykolwiek wystawił Sojusz. Żaden polityk nie będzie w stanie nas pokonać, gdyby nawet wpadł na tak szalony pomysł i wydał rozkaz ataku.

- Nie o to mi chodziło. - Geary dobierał ostrożnie słowa, aby nie odbiec zbyt daleko od tego, o czym wcześniej dyskutował z Duellosem i Desjani. - Uważam, że nie powinniśmy postępować zgodnie z zasadami ustalonymi przez naszych wrogów.

Badaya obserwował go spod łba.

- Czyli? Pan zazwyczaj bardzo ściśle trzyma się zasad, jeśli są zgodne z przyjętą taktyką i wolą przodków.

- Tak. Ale to moje zasady. - Geary podszedł do holomapy i na chybił trafił wskazał kilka syndyckich systemów gwiazdowych. - Oni chcieli, żebyśmy przyjęli ich zasady walki. Takie jak bombardowanie cywilnych celów i mordowanie jeńców. Gdybyśmy poszli ich śladem, pomogliśmy przywódcom Syndykatu w utrzymaniu władzy. Ich poddani nie buntowaliby się przeciw uciskowi tak długo, jak długo baliby się naszego okrucieństwa.

Badaya skinął głową.

- Czytałem raporty wywiadu sporządzone podczas pobytu w głębi syndyckiej przestrzeni. Dorównując okrucieństwu wroga, działaliśmy na własną szkodę. Nie mam zamiaru temu zaprzeczać. Ale co to ma wspólnego z tym, co zamierzamy zrobić po powrocie do przestrzeni Sojuszu?

- Zastanawiam się nad tym, czy nasi wrogowie z rządu nie chcą przypadkiem, abym sięgnął po władzę.

Badaya oparł się wygodniej, wciąż jednak mierzył komodora czujnym spojrzeniem.

- Dlaczego mieliby pragnąć czegoś takiego? Przecież oni nawet nie wiedzą, że pan dowodzi tą flotą.

- Tu nie musi chodzić o mnie - wyjaśnił Geary. - Nie zaprzeczy pan przecież temu, że

rząd doskonale się orientował w skali ambicji admirała Blocha.

- Nie miałem pojęcia, że zna pan cele przyświecające naszemu byłemu dowódcy. Ale widzę, że przygotował się pan do tego spotkania. - Zamyślony głęboko Badaya patrzył w ścianę, trąc dłonią policzek. - Admirał wierzył, że podbicie Systemu Centralnego otworzy przed nim szansę na objęcie władzy. Kwestia, czy flota wsparłaby go w tych działaniach, to jednak zupełnie osobny temat, aczkolwiek nie twierdzę, że byłoby to absolutnie niemożliwe. Wiem, że nasze władze są skorumpowane, ale nie mogę założyć, że zasiadają w nich sami głupcy. Kilku polityków musiało wiedzieć o ambicjach Blocha i potencjale, jaki gromadził, żeby dopiąć celu. Niemniej powierzyli mu dowodzenie tą flotą. Nigdy wcześniej nie łączyłem tych faktów. - Znów zogniskował wzrok na komodorze. - Dlaczego to zrobili?

Geary postukał palcem w stół, aby podkreślić znaczenie kolejnych słów.

- Pokopałem trochę w bazach danych. Historia uczy, że korupcja była problemem, z którym borykał się każdy rząd, ale była o wiele bardziej rozpowszechniona w dyktaturach niż za czasów wybieranych demokratycznie władz. Działo się tak dlatego, że dyktatury dawały urzędującym nieograniczoną władzę, a brak wolnej prasy i przejrzystości powodował, że nie było komu ujawnić skali zjawiska.

Badaya zmarszczył brwi.

- Pan przecież nie zostałby dyktatorem.

- Nie byłbym też władcą wybranym z woli ludu - przypomniał mu Geary. - Moje intencje najmniej by się tu liczyły. Traktowano by mnie jak klasycznego dyktatora. A jaka forma władzy najbardziej sprzyja korupcji?

Bruzdy na czole Badai zrobiły się jeszcze głębsze.

- Zatem chcieliby dyktatora, ponieważ przy nim o wiele łatwiej byłoby im kraść? A skąd przekonanie, że pan albo admirał Bloch dopuścilibyście do takiego stanu?

- Ponieważ nie jesteśmy politykami. - Geary wskazał głową na przestrzeń Sojuszu. - Bez względu na to, co Bloch myślał o swoich politycznych umiejętnościach, ci, którzy zajmują się polityką zawodowo, przerastali go w tej materii o głowę. Wojskowy zajmujący eksponowane stanowisko polityczne może być marionetką w rękach skorumpowanych polityków, będą nim manipulowali w taki sposób, aby pomnożyć własne zyski i wpływy, sięgając daleko poza granice, jakie stawiał im znacznie bardziej przejrzysty system demokratyczny.

Badaya siedział w milczeniu i dopiero po dłuższej chwili przyznał komodorowi rację.

- Rozumiem pański punkt widzenia. Oficer nie będzie w stanie przechrzyć zawodowych polityków, tak jak oni nie mogliby wygrać z nim na polu dowodzenia flotą. Politycy potrzebują marionetki, za której sznurki mogliby pociągać, cały czas pozostając w ukryciu.

Dokładnie tak, jak Kila zamierzała wykorzystać Caligo. Czy to dzięki jej sprawie przejrzał pan na oczy? Nie miałyby znaczenia, kim byłby oficer przejmujący władzę. U licha, ci dranie zapialiby z radości, gdyby tym człowiekiem okazał się pan. Dzięki powoływaniu się na legendę Black Jacka mogliby uzyskać znacznie więcej niż w innym przypadku. - Raz jeszcze pokiwał głową. - Tańczyć, jak oni zagrają, tak. Rozumiem, co pan miał na myśli. Chcą oficera na najwyższych szczeblach władzy, ponieważ mogliby nas mieć słowami, które nie zawsze znaczyłyby to, co słyszeliśmy. Ale z drugiej strony jakie mamy wyjście? Powinniśmy im pozwolić na sprowadzenie Sojuszu do parteru?

- Są jeszcze rozwiązania pośrednie. - Nie podobało mu się mówienie takich rzeczy, cokolwiek jednak o tym myślał, nie kłamał, wypowiadając następne zdania. - Mógłbym przejąć władzę. Naprawdę mógłbym obalić ten rząd. - Czuł gorycz w gardle, gdy werbalizował myśli stanowiące zaprzeczenie przysięgi, którą składał, i sprzeczne z jego wiarą. - Politycy zdają sobie z tego sprawę. Ci porządniejsi, ci, z którymi mógłbym się dogadać, z pewnością by mnie posłuchali.

Badaya się uśmiechnął.

- Byliby tak wystraszeni, że zrobiliby wszystko, co by im pan kazał, obawiając się ustanowienia dyktatury. Natomiast skorumpowani poszliby za panem ze względu na profity, na jakie mogliby liczyć po przejęciu przez pana władzy. - Uniósł w górę dłoń, gdy Geary otwierała usta, chcąc coś wtrącić. - Jak rozumiem, nie chce pan im dać do tego okazji. Ale jeśli mamy do czynienia z takimi ludźmi, jak myślimy, im nawet do głowy nie przyjdzie, że ktoś taki jak pan może się oprzeć pokusie.

O tym nie pomyślał, lecz sugestia rzucona przez kapitana miała sens. Dlatego skinął głową.

- Odmawiając, pozostałbym zagrożeniem dla nich, kimś, kogo musieliby słuchać, ale potęga Sojuszu i jego demokratyczne podstawy oraz swobody obywatelskie pozostałyby nietknięte.

- Sprytne. - Uśmiech Badaia się poszerzył. - Przechytrzyłyby ich pan na całym froncie. Zupełnie jak Syndyków. Popełniłem ten sam błąd co masa innych ludzi, uważając, że politycy są wystarczająco cwani, żeby się nakraść, ale zbyt głupi, żeby manipulować nami. Czy dlatego miał pan romans z panią Rione? Chciał się pan dowiedzieć o nich wszystkiego?

Geary potrzebował chwili na uspokojenie, dopiero potem uznał, że może odpowiedzieć. Badaya był honorowym człowiekiem jak na obowiązujące aktualnie standardy i porządnym oficerem, lecz jego umiejętności dyplomatyczne pozostawiały wiele do życzenia.

- Nauczyłem się wielu pożytecznych rzeczy od pani wiceprezydent Rione - powiedział

w końcu, poświadczając ogólną prawdę, którą kapitan mógł zinterpretować, jak sobie tam chciał. - Ale - dodał, mierząc Badayę ostrym spojrzeniem - wiem też, że można jej ufać.

- Skoro pan tak mówi... - Kapitan przyjął jego oświadczenie z uśmiechem na ustach. - W końcu widział pan więcej niż my wszyscy razem wzięci. - Zachichotał z tego niezręcznego żartu, a Geary miał jedynie nadzieję, że nie spłonął się zbyt mocno. - Poinformuję zaraz wszystkich naszych stronników we flocie o pańskich zamiarach.

- Dobrze - odparł Geary. - Ważne jest, aby wszyscy zrozumieli, na jakich zasadach toczy się ta gra. - A może raczej: żeby się dowiedzieli, jak on przedstawia jej zasady. - Nie mam zamiaru ogłaszać dyktatury. Mam zamiar prosić wszystkich przełożonych, tak wojskowych, jak i cywilnych, żeby przyjęli mój punkt widzenia, a w najgorszym razie nie odrzucali go a priori. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujemy, byłoby wyniesienie mnie na najwyższy urząd przez oficerów, którzy by uważali, że robią przysługę albo mnie, albo Sojuszowi, a w rzeczywistości byłiby marionetkami w rękach najbardziej skorumpowanych polityków.

- Myślę, że mogę panu zagwarantować, iż nic takiego nie będzie miało miejsca. - Badaya, wstając, obdarzył go pełnym podziwu uśmiechem. - Jak rozumiem, ilekroć odmawiał pan przyjęcia na swoje barki jarzma władzy, sondował pan nasze opinie i zastanawiał się nad alternatywami? Powinienem był się tego domyślić. Dobry dowódca nigdy nie tańczy, jak mu wróg zagra. Postaram się zapamiętać tę maksymę.

Geary opadł ciężko na fotel, ledwie hologram kapitana zniknął z jego kajuty. Zasłonił oczy dłonią, czując się podle, jak zwykły manipulator. Wydawało mu się, że ta rozmowa spowodowała trwały uszczerbek na jego oficerskim honorze. Nie powiedział Badai ani jednego kłamstwa, lecz namieszał mu w głowie nie gorzej niż niejeden polityk.

Chwilę później wezwał do swojej kabiny Wiktorię. Weszła, przyglądając mu się z uwagą, potem na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Udało się? Badaya dał się przekonać?

- Tak, chyba tak.

- Świetnie. Ale widzę, że pana to nie cieszy.

- Nie lubię okłamywać ludzi - oświadczył komodor lodowatym tonem. - Może dlatego tak źle mi to idzie. A jeszcze gorzej się czuję, wiedząc, że byłem na tyle przekonujący, żeby omamić kogoś takiego jak Badaya.

Rione podeszła do niego powoli.

- Okłamywać? A jakież to kłamstwa wcisnął pan temu biedakowi?

- Przecież wie pani doskonale...

- Wiem, kapitanie Geary, że każde słowo, które skierował pan do uszu Badai, można bez

problemu uznać za prawdę. Niechże pan przemiele to sobie jeszcze raz w tym pustym łbie. Nie omamił pan kapitana Badai. Wierzy pan, że dyktatura to najgorsze, co może spotkać Sojusz? Wierzy pan. Więc na czym polegało to kłamstwo? Przyznaję, że pomysł z porównaniem tej sytuacji do pułapki zastawionej przez Syndyków wyszedł ode mnie, ale sądząc po reakcjach pana i pańskiego kapitana, wydawało mi się, że jest genialny w swojej prostocie.

Zacisnął szczęki i zmierzył ją wzrokiem.

- Proszę przestać tak o niej mówić. Desjani nie należy do mnie ani do nikogo innego.

- Dobrze, skoro chce pan w to wierzyć. - Rione spojrzała mu w oczy. - Musi pan pamiętać, że nie robi pan niczego dla własnej korzyści. Nie chce pan ani bogactwa, ani władzy. Dlaczego więc, u diaska, ma pan wyrzuty sumienia, odmawiając uczestnictwa w wojskowym zamachu stanu?

- Ponieważ żaden oficer floty Sojuszu nie powinien o czymś takim nawet myśleć! - wrzasnął Geary, dając upust gniewowi i wstydomi. - Nie powinienem przyjmować podobnych ofert. Jediną reakcją na takie propozycje powinna być natychmiastowa i kategoryczna odmowa!

Rione przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, potem sama odwróciła wzrok, nie potrafiąc ukryć emocji, jakie nią w tym momencie targały.

- Nie jesteśmy tacy sami jak nasi przodkowie, kapitanie Geary. Przegramy w każdym porównaniu z ludźmi, których pamiętasz sprzed hibernacji.

To nieoczekiwane przyznanie własnej niższości momentalnie zgasiło jego wściekłość.

- Nie wasza wina, że rodziliście się podczas trwającej całą wieczność wojny. Tak samo jak i to, że musieliście odziedziczyć wszystkie wypaczenia będące skutkiem dziesięcioleci walk. Nie mogę uważać się za kogoś lepszego od was tylko dlatego, że mnie tego oszczędzono.

- Ale pan jest kimś lepszym niż my - upierała się Rione z wyczuwalnym rozgoryczeniem w głosie. - Jest pan taki, jacy my powinniśmy być, jacy powinni być nasi rodzice i dziadowie. Myśli pan, że ja tego nie zauważam? Gdybyśmy uczynili wszystko, czego wymagała od nas sytuacja, nie byłoby tej wojny. Tak, tak, mówiąc te słowa, mam też na myśli rząd Sojuszu.

- Odziedziczyliście tę wojnę - powtórzył Geary. - Nie będę nawet udawał, że pojmuję większość z tego, co się wydarzyło w ciągu minionego stulecia, ale widzę wyraźnie, ile w tym wszystkim jest waszej winy, a co musiałoby się stać niezależnie od tego, co zrobiliście.

- Wymówkami nie da się usprawiedliwić takich porażek, kapitanie Geary. Na pewno nie tych, które stały się moim udziałem i innych znanych mi ludzi. Proszę więc zapamiętać, że ci,

którym pan ufa, w pełni aprobują pańską dzisiejszą decyzję. Skoro nie potrafi pan dojść do porządku z własnym sumieniem, proszę uwierzyć ich osądowi.

Odwróciła się i wyszła bez słowa pożegnania.

* * *

Sześć godzin do skoku na Atalię. Geary z jednej strony obawiał się spotkania z mityczną flotyllą rezerwową, z drugiej jednak czuł nieodparte pragnienie, by zakończyć tę sprawę raz na zawsze. Bez względu na rezultat tego starcia, długi odwrót jego floty zakończy się już niebawem.

- Kapitanie Geary. - Z wyrazu twarzy pułkownik Carabali nie dało się niczego wyczytać.

- Proszę o pozwolenie na spotkanie w cztery oczy przed wykonaniem skoku na Atalię.

- Nie ma sprawy, pułkowniku. W najbliższych godzinach nie mam żadnych zaplanowanych zajęć, więc jestem do pani dyspozycji.

- Możemy zaczynać choćby teraz, sir.

- Zgoda. - Geary autoryzował połączenie, pozwalając, by hologram dowódcy korpusu pojawił się w jego kajucie, potem uprzejmie wskazał mu najbliższe krzesło. Pułkownik podeszła do niego i usiadła jak zwykle sztywno, jakby kij połknęła.

- O co chodzi?

- Powiedzmy, że to taka moja misja zwiadowcza, sir. - Wbiła w niego przeszywające spojrzenie. - Co pan ma zamiar zrobić, gdy ta flota dotrze do przestrzeni Sojuszu, kapitanie Geary? Słyszałam już parę wersji, dlatego chciałabym się upewnić osobiście, jaka jest prawda.

Lojalność żołnierzy korpusu była legendarna, ale widząc, jak wszystko inne się zmieniło, Geary zastanawiał się często, co oni myślą o władzach Sojuszu, a zwłaszcza o złożonej mu propozycji, by został dyktatorem, jak tylko flota wróci do macierzystego portu. Nigdy jednak nie odważył się zapytać o to wprost, żeby nie zostać posądzonym o sondowanie nastrojów w korpusie i możliwości jego wsparcia w przejściu władzy, bo tego w aktualnej sytuacji najmniej potrzebował. A teraz siedział na wprost pułkownik Carabali, mierząc się z nią wzrokiem.

- Zamierzam wykonywać wydawane mi rozkazy. Mam zamiar zasugerować rządowi przeprowadzenie pewnej operacji, ale nie mam bladego pojęcia, czy zostanie przyjęta. Czy to chciała pani wiedzieć?

- Po części. - Carabali wpatrywała się w niego jeszcze przez chwilę. - Nie zamierzam obrażać pańskiej inteligencji, udając, że oboje nie wiemy, iż jest pan kimś więcej niż tylko

zwykłym oficerem. Może pan wykonywać cudze rozkazy, ale ma pan też inne opcje do wyboru.

- I zamierza się pani dowiedzieć, czy aby z nich nie skorzystam? - Carabali skinęła głową, jej twarz wciąż nie wyrażała żadnych emocji. Geary postanowił wyraźniej zaprzeczyć. - Nie, pułkowniku. Nie zamierzam korzystać z żadnych rozwiązań, które prowadziłyby do złamania przysięgi złożonej na wierność Sojuszu. Czy to wystarczająco jasna deklaracja?

- Z pańskich ust, tak... - Carabali znów zamilkła w pół zdania. - Po okrętach krążą od jakiegoś czasu plotki, z których wynika, że zamierza pan robić coś więcej, niż tylko słuchać rozkazów.

- Ludzie słyszą to, co chcą usłyszeć, pułkowniku, ale dopóki nie pociąga to za sobą żadnych szkód dla Sojuszu, nie zamierzam się tym zajmować.

- Może pan zdefiniować, co kryje się pod pojęciem: szkody dla Sojuszu? - naciskała Carabali.

Geary usiadł wygodniej i pokręcił głową.

- Największą siłą Sojuszu nie była nigdy liczba posiadanych systemów gwiazdnych, ludności czy okrętów floty. Mówię o zasadach, w które wierzyliśmy i których przestrzegaliśmy. Wątpię, aby Syndycy byli w stanie zranić nas tak mocno, jak możemy to zrobić sami. Nie mam zamiaru przeprowadzać zamachu stanu, pułkowniku, i uczynię co w mojej mocy, by nikt się na mnie nie mógł powołać, występując przeciw leganie wybranym władzom. - Nie obawiał się wymówić terminu, po który tak chętnie sięgali jego najbardziej zagubieni poplecznicy. W końcu już raz go użył w rozmowie z Badayą.

Znów przyglądała mu się badawczo, aby po chwili skwitować tę wypowiedź skinieniem głowy.

- Zamierza pan pozostać na stanowisku głównodowodzącego tej floty?

- Tak.

- Mimo iż objął je pan w syndyckim Systemie Centralnym niejako z przymusu?

- Tak. - Geary pozwolił sobie na pierwszy błady uśmiech. - Nie wiedziałem, że to było dla wszystkich takie oczywiste.

- Nie było. - Twarz Carabali także rozpogodziła się nieco, lecz tylko na moment. - Przez cały czas staram się rozgryzać oficerów dowodzących tej floty. W końcu zależy od nich życie moich podwładnych. - Znów miała kamienną twarz. - Uda się panu zakończyć tę wojnę?

Już otwierał usta, by udzielić odpowiedzi, ale posłał jej tylko zdziwione spojrzenie.

- Powiedziała pani „zakończyć”, nie „wygrać”.

- Zapytałam dokładnie o to, co chcę wiedzieć, sir.

- Wolałem się upewnić. - Geary pochylił się nieznacznie w jej kierunku, szukając jakichkolwiek oznak uczuć, lecz ukryła je dobrze za maską profesjonalnej obojętności. - Muszę się jeszcze wiele dowiedzieć o skutkach tej wojny, o tym, jak flota i władze sobie z nią radzą.

Carabali uniosła dłoń i podrapała się po brodzie, jakby rozważała dogłębnie jego słowa.

- Będę walczyła za Sojusz do ostatniej kropli krwi, kapitanie Geary, ale tak prywatnie... mam już dość decydowania, kto ma przeżyć, a kto zginąć. A na razie nie widać końca tego.

- Rozumiem panią. Może mi pani wierzyć.

- Tak, rozumie pan, choć niezupełnie to samo co ja. Flota oferuje luksusy, jakich w czasie walk na powierzchni nie można oczekiwać, a pański życiorys różni się, i to znacznie, od naszych. Dorastał pan w czasie pokoju, nawet służąc we flocie, nie miał pan do czynienia z wojną aż do czasu bitwy o Grendela. - Carabali odwróciła głowę, jej wzrok stał się nieobecny, jakby spoglądała gdzieś daleko w przestrzeń. - Czy mogę opowiedzieć panu pewną historię? O kobiecie, która się urodziła i dorastała podczas wojny, a gdy osiągnęła pełnoletność, zdecydowała pójść w ślady babci i ojca. W czasie pierwszej naziemnej misji, gdy miała już stopień porucznika, znalazła się wraz ze swoim plutonem w okrążeniu. Atmosfera wokół była gęsta od gazów bojowych i środków chemicznych rozpylanych przez Syndyków. Zasilanie zbroi powoli siadało. Wszyscy żołnierze wiedzieli, że gdy moc akumulatorów zmaleje do tego stopnia, że przestaną działać systemy podtrzymywania życia, czeka ich pewna śmierć.

Geary nie spuszczał wzroku z twarzy pułkownik, ale wciąż niewiele mógł z niej wyczytać.

- Paskudna sytuacja bez względu na stopień wykszolenia oficera dowodzącego takim oddziałem.

- Owszem. Nie wspomniałam jeszcze, że oddział ten zdobył wcześniej syndycki bunkier i wziął do niewoli jego załogę złożoną z sił lokalnej samoobrony. Wszyscy jeńcy mieli nowiutkie kombinezony bojowe, z pełnymi akumulatorami, a zastępca porucznika twierdził, że dałoby się bez problemu zrobić złączki, dzięki którym żołnierze mogliby uzupełnić zapasy energii w zbrojach...

Pułkownik znów zamilkła, a Geary robił co mógł, żeby ukryć reakcję na zimny dreszcz wędrujący wzdłuż krzyża.

- Przekierowanie energii z kombinezonów oznaczałoby śmierć jeńców.

- I tak trzeba by ich wcześniej pozabijać, żeby nie zaatakowali żołnierzy korpusu, a do tego by doszło, gdyby się zorientowali, że i tak umrą - dodała Carabali. - Porucznik wiedziała, że z takiej sytuacji jest tylko jedno racjonalne wyjście, ale zdawała sobie jednocześnie

sprawę, że wydanie takiego rozkazu będzie ją prześladowało do końca życia.

- I jak postąpiła?

- Wciąż się wahała - Carabali mówiła tak opanowanym głosem, jakby składała rutynowy raport - a wtedy sierżant, tępy skurwiel jak każdy trep tego stopnia, zasugerował, aby wyszła na chwilę z bunkra i spróbowała nawiązać łączność z resztą sił Sojuszu. Porucznik przystała na tę propozycję niemal od razu, wiedząc, na co tak naprawdę się godzi, i wyszła na zewnątrz. Została tam do chwili, gdy pojawił się sierżant, przynosząc podładowane do maksimum akumulatory zapasowe. Wszyscy żołnierze mieli wystarczającą ilość energii, by przebijać się na tereny zajmowane przez siły Sojuszu. Porucznik dała rozkaz do wymarszu, poprowadziła swoich ludzi i przed wieczorem wszyscy znaleźli się wśród swoich. Nikt nigdy nie zapytał, jakim cudem zasilanie pancerzy nie siadło po tak długim czasie. A porucznik została odznaczona za wyprowadzenie plutonu z okrążenia. - Geary przeniósł mimowolnie wzrok na lewą kieszeń munduru Carabali, szukając wśród baretok tej, która mogła być świadectwem tego wydarzenia. Pułkownik dodała tymczasem równie beznamiętnym tonem: - Nigdy jednak nie nosiła tego medalu ani baretki.

- Czy porucznik, o którym pani mówi, wróciła do tego bunkra?

- Nie musiała. Wiedziała doskonale, co w nim znajdzie. - Carabali wskazała głową na holomapę. - Dzisiaj gdzieś jakiś inny porucznik staje w obliczu podobnej decyzji, kapitanie Geary. Tak samo postępuje zapewne któryś z syndyckich dowódców. Tylko dlatego, że to jedyne rozsądne rozwiązanie z jego punktu widzenia. Takich decyzji zbyt wiele już podjęto.

- Rozumiem.

- A jaką decyzję pan podejmie, sir? - Carabali znów patrzyła mu prosto w oczy. - Zakończ pan tę wojnę na rozsądnych warunkach?

- Nie mam pojęcia. - Teraz Geary wskazał na holomapę. - Moja propozycja będzie po części zależała od tego, co się wydarzy pomiędzy tym miejscem a granicą terytorium Sojuszu, ale w tym momencie... Pułkowniku, muszę poprosić, by nie powtarzała pani tego, co zaraz usłyszy.

- Gwarantuję to panu, sir.

- W tym momencie rozważam ponowne wystawienie naszej floty na ciężką próbę, jak tylko wrócimy do przestrzeni Sojuszu. Nie wiem jednak, z jaką reakcją rządzących, a zwłaszcza załóg naszych okrętów mogę się spotkać.

Carabali zmarszczyła lekko brwi.

- Gdyby ktokolwiek inny złożył taką propozycję, z pewnością zostałaby odrzucona. Ale pan ma u nas ogromny kredyt zaufania.

- Mimo że straciliśmy tak wiele okrętów?

- Pańskie pomysły znacznie odbiegają od tego wszystkiego, do czego przywykliśmy podczas tej wojny, sir. - Carabali sięgnęła do ramienia dłonią, by wskazać zdobiące je dystynkcje. - Moja babcia takie nosiła i mój ojciec. Oboje zginęli na polu bitwy, zanim zdążyli przekazać je osobiście jednemu ze swoich dzieci. Miałam nadzieję, że przełamie tę rodzinną klątwę, kapitanie Geary, ale - oświadczyła patrząc mu prosto w oczy - jeśli moja śmierć może sprawić, że kolejne pokolenie nie będzie musiało nosić mundurów, ponieważ ta wojna zakończy się w sposób umożliwiający przetrwanie Sojuszu, z najwyższą ochotą oddam za to życie. I to jest sedno rzeczy, sir. Byliśmy gotowi umierać za Sojusz od wielu pokoleń, ale nie czyniliśmy tego z ochotą, ponieważ wszyscy wiedzieliśmy, że ofiary z naszego życia nie na wiele się zdają. Teraz jednak liczymy, że jeśli polegniemy, nasza śmierć może naprawdę coś zmienić.

Geary skinął głową, nagle poczuł przypływ smutku.

- Obiecuję, że zrobię co w mojej mocy.

- Jeśli uda się panu tego dokonać, nie łamiąc przy okazji przysięgi złożonej Sojuszowi, moi komandosi także dadzą z siebie wszystko.

Geary zmarszczył brwi, rozważając znaczenie tych słów.

- To naprawdę bardzo dwuznaczne stwierdzenie jak na panią.

- Może zatem wyrażę się jak najprościej: chciałam powiedzieć, że jeśli wyda pan rozkaz godzący w dobro Sojuszu, uczynię wszystko, aby moi chłopcy go nie wykonali.

- W takim razie nie mamy problemu, ponieważ nie zamierzam wydawać takiego rozkazu.

- Czyli można powiedzieć, że doszło do obopólnego zrozumienia. - Carabali znów zapatrzyła się w dal, przemykając na moment oczy. - A jeśli otrzymamy rozkaz aresztowania pana... cóż, to może skomplikować sprawę. W sumie nie powinno być z tym problemu. Powinniśmy wykonywać rozkazy zgodne z prawem. Ale jeśli nie złamię pan przysięgi, zrobi się nieprzyjemnie. Kiedyś, dawno temu, pewien mędrzec stwierdził, że w czasie wojny wszystko jest proste, tylko że natura rzeczy prostych jest niezwykle skomplikowana. W każdym razie coś w tym stylu. Aresztowanie oficera jest jak najbardziej legalne, nawet w przypadku człowieka o nieposzlakowanej opinii i czystej kartotece, ponieważ tak każe prawo. Wojskowi i cywilni prawnicy mogliby o tym dyskutować w nieskończoność. Niemniej zgodnie z tym co pan niedawno powiedział, Sojusz opiera się na zasadach, które powinniśmy szanować, a jedną z nich jest sprawiedliwość dla każdego.

- To prawda, pułkowniku. - Geary wstał. - Przysięgam, że uczynię co w mojej mocy, aby nigdy nie musiała pani stanąć przed wyborem: rozkaz albo zasady. Stoimy po tej samej

stronie barykady i szczerze powiedziawszy, cieszy mnie to.

- Mnie też, sir. - Carabali poszła jego śladem. - Nie jest pan wcale taki zły jak na szczura kosmosu.

- Dziękuję, pułkowniku. Pani też jest niczego sobie. - Carabali pozwoliła sobie na jeszcze jeden przelotny uśmiech, potem stanęła na baczność i zaszalutowała. Zanim zdążyła sięgnąć do komunikatora, by przerwać połączenie, Geary zdążył dodać: - Pułkowniku, porucznik z pani opowieści naprawdę nie miała innego wyjścia.

Carabali skinęła głową.

- I doskonale o tym wiedziała, sir. Ale nigdy nie pogodziła się z decyzją, do której ją zmuszono. Proszę o pozwolenie na odmeldowanie, sir. - Zaszalutowała raz jeszcze i jej hologram zniknął.

Geary osunął się powoli na krzesło. Czuł się tak, jakby kazano mu żonglować na raz setką piłeczek i powiedziano, że jeśli chociaż jedna z nich upadnie, oznaczać to będzie rozpad Sojuszu.

* * *

Dotarł na mostek godzinę przed planowanym skokiem na Atalię. Flota leciała w szyku bojowym, składającym się z głównego zgrupowania i kilku mniejszych związków taktycznych stanowiących osłonę. Przyjęto to ustawienie na wypadek, gdyby się okazało, że syndycka flotylla rezerwowa czeka tuż za punktem skoku. Geary dokonał przeglądu okrętów, sprawdził ich stan i poziom zaopatrzenia, krzywiąc się za każdym razem, gdy dostrzegał zbyt niskie poziomy zapasów paliwa i amunicji, potem wygłosił krótką odezwę do ich dowódców.

- Bądźcie gotowi na wszystko, jak tylko wyjdziemy z nadprzestrzeni. Jeśli Syndycy czekają na nas w pobliżu wyjścia ze studni grawitacyjnej, uderzajcie na najdogodniejsze cele wszystkim, co macie. Wydaje mi się jednak, że będą czekali na nas w nieco większej odległości od punktu skoku i zdołamy mimo wszystko zająć lepsze pozycje, zanim zaatakujemy. Do zobaczenia na Atalii. Za nią jest już tylko Varandal.

- Piętnaście minut do skoku - zameldował wachtowy z operacyjnego.

Rione wstała z miejsca dla obserwatora i pochyliła się nad fotelem admirałskim.

- Czy może mi pan powiedzieć, dlaczego flota, będąc w tak opłakanym stanie, ma zamiar atakować kogoś na Atalii, zamiast uciekać pełnym ciągiem w kierunku punktu skoku na Varandala?

- Ponieważ Syndycy z pewnością przygotowali się na próbę przebicia i ucieczki - wyjaśnił Geary. - Ale proszę nie dać się zmylić, jeśli sytuacja na to pozwoli, rozkażę moim

okrętom kierować się od razu na punkt skoku. Wątpię jednak, żeby Syndycy pozostawili nam taką możliwość.

- Nie powstrzymają nas - oświadczyła zdecydowanym głosem Desjani.

Rione zmierzyła ją wzrokiem, zanim odpowiedziała:

- W to akurat wierzę.

Odwróciła się i zajęła swoje miejsce. Tania w tym czasie siedziała ze zmarszczonymi brwiami, usiłując znaleźć ukryty sens w tej krótkiej i w gruncie rzeczy prostej odpowiedzi. Nie udało się jej jednak.

Geary przyglądał się zegarowi, który odmierzał kolejne sekundy przybliżające flotę do studni grawitacyjnej. W końcu wydał rozkaz:

- Do wszystkich okrętów Sojuszu. Wykonać skok na Atalię.

* * *

Nadprzestrzeń ma wiele minusów. Odczuwa się w niej nieprzyjemne swędzenie, które jest tym silniejsze, im dłużej przebywa się w studni grawitacyjnej. Większość ludzi twierdzi, że czuje się wtedy, jakby skóra przestała pasować do reszty ciała. Jest też niepokój, jakby jakaś nieznaną siłą obserwowano cię nieustannie, choć nie sposób jej zauważyć. No i ta niekończąca się szarość - nicość pozbawiona gwiazd - towarzysząca okrętom przez cały czas bez względu na długość skoku.

Istniały w niej tylko przedziwne światełka pojawiające się niespodziewanie, rozmieszczone bez ładu i składu. Pozostawały dla ludzi tajemnicą, jako że nikt nie był w stanie zbadać ich tutaj, poza normalnymi wymiarami. Oglądając je teraz, Geary nie potrafił się pozbyć myśli, że według legendy jego dusza była jednym z takich światełek przez cały czas, gdy ciało spoczywało zamrożone w komorze hibernacyjnej.

Jakkolwiek jednak na to patrzeć, nadprzestrzeń była niezwykle nudnym wymiarem. Odizolowane w nim okręty miały ograniczoną możliwość komunikacji. Mogły wysyłać jedynie krótkie wiadomości tekstowe, z pola widzenia zniknęło też wszystko co materialne. Mimo to Geary znajdował w czasie skoków powody do zadowolenia. Nadprzestrzeń oferowała mu bowiem bezwzględny spokój, którego nie potrafił znaleźć w materialnym wszechświecie.

Nikt jednak nie mógł pozostawać w studni grawitacyjnej bez końca. Prędzej czy później trzeba ją było opuścić i stawić czoło trudnej rzeczywistości.

- Przybędziemy na Atalię za dwie godziny. - Desjani stanęła przed nim w kajucie admirałkiej, dzieliła ich tylko holomapa. - To będzie trudna walka.

- Mam tylko nadzieję, że ta rezerwowa flotylla okaże się znacznie mniejsza od szacunków porucznika Igera i nie będzie czekała na nas tuż przy wylocie ze studni grawitacyjnej, aby uderzyć z pełną mocą, zanim zdołamy się zorientować w sytuacji. - Geary wstał, włączył wyświetlacz, przywołując symulowany widok okrętów floty lecących w nadprzestrzeni. Jak naprawdę wyglądały w tym momencie, nikt nie mógł wiedzieć. Szeregi wielkich jednostek, formacje mniejszych krążowników i niszczycieli, wreszcie trzymające się centrum szyku zgrupowanie jednostek pomocniczych i uszkodzonych.

Jego flota. Nie powinien tak o niej myśleć, ale nie potrafił się powstrzymać. Doprowadził ją tak daleko i jeśli taka będzie wola żywego światła gwiazd, sprawi, że dotrą do macierzystych baz. Tylko co dalej?

- O czym pan myśli? - zapytała Desjani.

- Marzę o tym, żeby nie musiał robić tego, co muszę zrobić.

- Chodzi o odebranie panu dowództwa tej floty na Varandalu? Wątpię, aby doszło do czegoś takiego, sir.

- Jestem zwykłym kapitanem. Bardzo, bardzo starym, ale tylko kapitanem.

- Jest pan kapitanem Gearym. Tym kapitanem Gearym. A to różnica.

Wypuścił powoli powietrze z płuc.

- A jeśli zdołam utrzymać dowodzenie tą flotą...

Desjani spojrzała na niego, unosząc znacząco brew.

- Wie pan już, co zrobić w następnej kolejności?

- Zastanawiałem się nad tym. Jedno tylko możemy zrobić po powrocie do domu. Jeśli damy Syndykom wystarczająco dużo czasu, podniosą się z kolan i odrobnią straty, jakie im zadaliśmy. Zniszczyliśmy ich orbitalne stocznie na Sancere, ale to tylko jedno z wielu zakładów produkujących dla nich okręty wojenne. Z każdym dniem są coraz bliżsi zastąpienia zniszczonych jednostek nowymi. A to znaczy, że musimy uderzyć na nich ponownie, i to tak szybko, jak tylko możliwe, póki są jeszcze wytrąceni z równowagi. Musimy uderzyć na nich z całą siłą. - Skrzywił się. - To znaczy w ich przywódców. Podpora ich potęgi, czyli flota, która pozwala na atakowanie nas i trzymanie pod butem własnego narodu, już za moment przestanie istnieć. Mam nadzieję, że zmieciemy ją z przestrzeni już na Atalii. Nie możemy podbijać jednego systemu gwiazdowego po drugim, bo jest ich po prostu zbyt wiele, ale nigdy jeszcze nie mieliśmy tak dogodnej sytuacji, by uderzyć w samo serce Światów Syndykatu.

Desjani uśmiechnęła się ponuro.

- Zatem wracamy do punktu wyjścia? - Sięgnęła do konsoli i wprowadziła komendę. Widok okrętów zastąpiła holomapa sporego kawałka galaktyki. Jedna z nich, jakże odległa od

Varandala, jaśniała mocniej od innych. System audiowizualny wzmocnił ją wielokrotnie. - Wracamy do Systemu Centralnego. Ale tym razem będzie inaczej.

- Tak. Jak tylko flota zdobędzie pełne zaopatrzenie i otrzyma uzupełnienia. To właśnie mam zamiar zaproponować rządowi. Chociaż prawdę powiedziawszy, jest to ostatnia rzecz, jakiej pragnę.

Spojrzała na niego w taki sposób, że od razu odgadł, iż wie o tym, czego pragnął najbardziej, lecz żadne z nich nie mogło jeszcze uczynić nawet jednego kroku ku takiemu rozwiązaniu. Sekundę później stała przed nim znów służbistka Desjani.

- A potem zajmiemy się Obcymi.

- Potem spróbujemy się dowiedzieć, jak to zrobić. Jeżeli nie zaatakują nas pierwsi. Jeżeli zdołamy wrócić do przestrzeni Sojuszu. I jeżeli pozostanę na stanowisku dowódcy tej floty. Moje równanie ma jeszcze wiele niewiadomych. To trochę szalone, nie sądzi pani? Cudem uniknęliśmy zagłady, raz po raz wydostawaliśmy się z zastawianych na nas pułapek, a ja mam zamiar zasugerować powrót w samo serce terytorium wroga.

Desjani znów się uśmiechnęła.

- Jeśli pana szaleństwo jest zaraźliwe, mam nadzieję, że zdoła pan pokąsać wszystkich admirałów, jakich spotkamy.

Teraz i on nie potrafił się powstrzymać od śmiechu.

- Zaczynamy dzielić skórę na niedźwiedziu. Od przestrzeni Sojuszu dzieli nas jeszcze jeden skok i syndycka flotylla rezerwowa.

- No to przygotujmy się do skopania tyłka tym Syndykom, żebyśmy mogli spokojnie wykonać kolejny skok.

- Niezły pomysł, kapitanie Desjani. Wracajmy na mostek.

* * *

Dwie godziny później stał na mostku, odliczając nerwowo sekundy dzielące flotę Sojuszu od wyjścia z nadprzestrzeni. Czekał na odpowiedź, czy jego najgorsze koszmary nie staną się jawą, gdy salwy kartaczy i rakiet spadną na ten okręt, ledwie pojawi się na Atalii. Jeśli do tego dojdzie, to z miniaturowej wersji pułapki zastawionej w Systemie Centralnym, dzięki której zdobył stanowisko głównodowodzącego rozbitej floty, wydostanie się może połowa tego, czym jeszcze dysponował. A i to w opłakanym stanie.

- Gotowość do wyjścia z nadprzestrzeni - zameldował wachtowy z nawigacyjnego.

- Przygotować systemy uzbrojenia - rozkazała Desjani. - Ustawić je na automatyczne otwarcie ognia w chwili identyfikacji celu. Zasięg maksymalny.

Takie same rozkazy wydawano na pokładach innych okrętów. Geary siedział spięty do granic, zastanawiając się, czy za następne kilka sekund ta flota nie rozpocznie najbardziej desperackiej walki od momentu opuszczenia Systemu Centralnego.

- Wyjście z nadprzestrzeni za pięć sekund, cztery, trzy, dwie, jedna, wyjście!

Znów zobaczyli gwiazdy.

„Nieulekły” poszedł ostro w dół z jednoczesnym skretem razem z pozostałymi okrętami floty, rozpoczynając manewr pierwszego uniku. Geary potrzebował dłuższej chwili, by odzyskać zmysły na tyle, by móc obserwować dane napływające z sensorów.

Po pierwsze, nikt na razie niczego nie odpalił w ich kierunku. Potem się zorientował, że w pobliżu punktu skoku nie ma żadnych syndyckich okrętów wojennych. Wyszeptał szybką modlitwę i zmienił skalę podglądu, by obejrzeć cały system i zlokalizować pozycje wroga.

Atalia, leżąca na granicy dwóch potęg, była świadkiem niejednej bitwy pomiędzy flotami Sojuszu i Światów Syndykatu. Wrakowiska będące namacalnymi dowodami tych starć powoli rozprzestrzeniały się po całym systemie. Szczątki okrętów obu stron gromadziły się na Atalii od niemal wieku.

Ale pomiędzy orbitą siódmej planety systemu a punktem skoku na Varandala widać było bardzo gęste skupiska złomu. Wśród nich krążyły masy kapsuł ratunkowych i pojedyncze uszkodzone okręty Syndykatu.

- Pozostałości po niedawnej bitwie? - zdziwił się Geary.

- Raczej po jeszcze trwającej - poprawiła go Desjani.

DZIESIĘĆ

Zmieniając skalę powiększenia, dostrzegł walczących. W odległości niemal czterech godzin świetlnych trwała bitwa pomiędzy okrętami Sojuszu a Syndykami. Punkt skoku na Varandala znajdował się mniej więcej w tej samej odległości od gwiazdy tego systemu co ten, którym przylecieli, tyle że nie w płaszczyźnie ekliptyki. Geary przyglądał się danym spływającym nieustannie na jego wyświetlacz z sensorów floty. Skrzywił się mocno, gdy nagle całe zgrupowanie okrętów Sojuszu zniknęło z ekranu, ale uświadomił sobie natychmiast, że nie zostały zniszczone, tylko dokonały skoku.

Kolejne okręty Sojuszu zniknęły, a on zaczął się zastanawiać, jak wiele musiało ich tutaj przylecieć. Jeden został, uszkodzony pancernik kierował się w stronę punktu skoku, mając na ogonie wiele jednostek Syndykatu szykujących się do kolejnego przejścia.

- Według systemu to „Uparty” - zameldowała Desjani. - Jeden z pancerników pozostawionych do strzeżenia granicy po wylocie floty do Systemu Centralnego... - Zawahała się w tym momencie, lecz dodała: - Gdy opuszczaliśmy przestrzeń Sojuszu, służył w tym samym dywizjonie co „Dreadnought”.

Wspomniała o okręcie, na którym służyła wnuczka jego brata, Jane Geary. Ciekawe, czy udało mu się wrócić na Varandala, czy został na pobojuwisku i dryfował teraz powoli w przestrzeń albo zniknął bezpowrotnie rozniesiony na strzępy.

W miarę upływu czasu sensory dokonywały analiz kolejnych szczątków i szacowały liczbę okrętów zniszczonych w tej bitwie. W tym momencie Geary mógł się jedynie przyglądać sytuacji sprzed prawie czterech godzin, wiedząc, że nie ma najmniejszych szans na ocalenie „Upartego”, który wciąż osłaniał odwrót pozostałych jednostek Sojuszu.

- To nie potrwa długo - mruknęła Desjani, przyglądając się temu samemu okrętowi. „Uparty” był jedynym okrętem Sojuszu, który jeszcze nie dotarł do punktu skoku. Wszystkie pozostałe zdążyły już uciec.

- Czy mają szansę na dotarcie do studni grawitacyjnej?

- Tak, ale tylko wtedy, gdy Syndycy wstrzymają ogień.

Rione pochyliła się nad fotelem Geary’ego i odezwała się zaniepokojonym głosem:

- Musimy coś zrobić. Cokolwiek! Odwróćmy uwagę Syndyków.

- Pani wiceprezydent - odparł Geary - Syndycy nie dowiedzą się o naszym przybyciu do

tego systemu jeszcze przez cztery godziny. „Uparty” został już zniszczony, a my obserwujemy jego zagładę z wielkim opóźnieniem.

- Cholera - wyszeptała Rione.

Na obrazie sprzed czterech godzin widzieli, że pancernik Sojuszu ma problemy z systemami manewrowymi i zaczyna coraz mocniej skręcać trafiany kolejnymi pociskami.

- Załoga opuszcza pokład - poinformowała wszystkich Desjani, gdy mrowie kapsuł ratunkowych wystrzeliło ze wstrząsanego eksplozjami kadłuba. - Ale kilka systemów uzbrojenia nadal działa, sir.

Cztery godziny wcześniej odpalono salwę syndyckich rakiet, które łagodnym łukiem dosięgły kadłuba wielkiej, lecz niemal bezbronnej jednostki. Pancierz „Upartego” nie wytrzymał, dziób odłamał się i pokoziołkował w przestrzeń, a część rufowa rozleciała się na wiele kawałków. Geary przymknął na moment oczy, potem otworzył je znowu, by przyjrzeć się dokładnie pozostałościom po dumnym pancerniku. Nie notowano na nich żadnych śladów życia.

Oby przodkowie wyszli wam na powitanie, a żywe światło gwiazd ogrzało wasze dusze - pomodlił się za załogę.

- Pomścimy ich - warknęła Desjani.

- Tak. Pomścimy. Zdaje się, że mamy przed sobą ową legendarną flotyllę rezerwową. - Geary zaczął opracowywać plan przechwycenia, zakładając, że Syndycy zawrócą zaraz w kierunku punktu skoku, którym przybył do tego systemu. - Kiedy sensory dadzą dokładniejsze oceny tego, co tu się działo?

- Powinny być gotowe już za chwilę. - Jak na zawołanie na wyświetlaczach zaczęły się pojawiać okienka z szacunkowymi danymi. Desjani zacisnęła zęby, obserwując liczby przesuwane się po ekranach, w miarę jak sensory floty dokonywały kolejnych obliczeń, oceniając pojemność wrakowiska. - Sądząc po masie pozostałości, zniszczeniu uległy dwa albo trzy okręty liniowe Sojuszu. Straciliśmy też dziewięć do trzynastu niszczycieli. Jeden albo dwa lekkie krążowniki. Cztery do sześciu ciężkich krążowników. I dwa pancerniki, wliczając „Upartego”... - Wstrzymała oddech na dłuższą chwilę. - Dzięki poświęceniu jego załogi reszta okrętów mogła opuścić system, ale sensory nie potrafią określić ich liczby ani stanu.

- Na szczęście nie była to jednostronna masakra - zauważył Geary, gdy przez ekrany zaczęła się przelewać nowa fala danych. - Wygląda na to, że walka z nimi kosztowała Syndyków co najmniej dwa okręty liniowe, pancernik, dziesięć albo dwanaście ŁeZ, sześć, a nawet siedem ciężkich krążowników i osiem do jedenastu lekkich. Do tego należy doliczyć

jednostki zbyt mocno uszkodzone, by wziąć udział w pościgu. - W skład grupy pozostającej na polu niedawnej bitwy wchodził okręt liniowy, trzy ciężkie krążowniki i jeden lekki. Wszystkie kierowały się ku drugiej planecie systemu, szukając schronienia na jej orbicie. Z okolic punktu skoku wracał do centrum systemu jeszcze jeden ciężki krążownik, uszkodzony podczas ostatniego przejścia ogniowego. Sensory floty przeskanowały cały teren w promieniu czterech godzin świetlnych od granic systemu, aby ocenić dokładnie rozmiary sił Syndykatu. W końcu i te dane spłynęły na ekrany przed komodorem.

- Szesnaście pancerników, czternaście okrętów liniowych, dwadzieścia ciężkich krążowników, czterdzieści pięć lekkich, sto dziesięć Łowców-Zabójców. - Miał nadzieję, że szacunki porucznika Igera były mocno zawyżone, okazało się jednak, że wywiad potrafi być piekielnie dokładny. - Tyloma okrętami dysponuje jeszcze ta flotylla.

- Możemy ich pokonać - upierała się Desjani.

- Będziemy musieli. Ale nie mogę dokończyć planu, dopóki nie zawrócą i nie wejdą na ostateczny wektor lotu.

Czekali niecierpliwie, flota skracała nieustannie dystans dzielący ją od punktu skoku na Varandala, lecz nadal była niemal dwie doby lotu od niego. W pewnym momencie Tania nie wytrzymała.

- Oni wciąż nie zawracają. Za to zwierają szyki. Zdaje się, że chcą dokonać skoku za uciekającymi okrętami.

- Chcą skoczyć na Varandala?

Jedynym gorszym rozwiązaniem od walki z Syndykami tutaj było starcie się z nimi na terytorium Sojuszu długo po tym, jak poczynią tam ogromne spustoszenia.

- Wciąż dzielą nas niemal cztery godziny świetlne. - Desjani walnęła pięścią w poręcz fotela. - Dokonają skoku, nie wiedząc nawet, że tu jesteśmy.

- Może dzięki temu uda nam się zaskoczyć ich na Varandalu. - Mówiąc to, nie odrywał wzroku od szacunkowych danych dotyczących strat poniesionych przez siły Sojuszu. Dwa pancerniki. Czyżby drugim był „Dreadnought”? Czy jego krewniaczka Jane Geary zginęła w tej bitwie? Teraz, gdy udało mu się dotrzeć tak blisko domu? A może tkwi w jednej z wielu kapsuł ratunkowych dryfujących przez pobojuwisko?

Coraz więcej symboli zdobiło holomapę systemu, wskazując lokalizacje rozbitków. Wśród nich było wielu marynarzy ze zniszczonych okrętów Sojuszu. Wzrok Geary'ego powędrował od flotylli rezerwowej, która zmieniała właśnie szyk, przygotowując się do skoku na Varandala, przez uszkodzone jednostki Syndykatu, nieświadome jeszcze obecności jego sił w tym systemie, po chmary kapsuł ratunkowych. W końcu spoczął na wskaźnikach

poziomu paliwa jego własnych okrętów.

- Potrzebuję twojej rady, Taniu. - Desjani natychmiast skupiła się na nim. - Możemy bez problemu zmienić kurs tak, by dopaść po drodze do punktu skoku te uszkodzone okręty Syndykatu. Z drugiej strony nasi marynarze uwięzieni w kapsułach ratunkowych z pewnością potrzebują pomocy, to jednak zmusi nas do znacznej redukcji prędkości. Czyli będzie kosztowało ogromną ilość paliwa, którego nie mamy za wiele, i co gorsza, opóźni nasz przylot na Varandala.

Desjani zabębniła palcami o poręcz fotela, potem odwróciła się do wachtowych z działu inżynierskiego.

- Jaka prędkość mogą osiągnąć te kapsuły, jeśli wejdą na ten sam kurs co nasza flota i odpalą silniki, zużywając całe posiadane paliwo?

Obliczenia wykonano niezwykle szybko.

- Zważywszy na to, ile czasu przebywają w przestrzeni i ile paliwa zużyły podczas wystrzelenia, być może będą zdolne do osiągnięcia zero jednej świetlnej, ale tylko wtedy, gdy przejdą na maksymalne startowe przyspieszenie. Tyle że tym sposobem pozbawią się potem możliwości jakichkolwiek manewrów.

- To pomoże, choć nie za wiele. Flota i tak musiałaby przyhamować. - Desjani pokręciła głową. - Gdybyśmy nawet mieli znacznie większe zapasy paliwa, i tak stracilibyśmy przez to masę czasu. Na dodatek na wielu okrętach nie ma już miejsca dla dodatkowych ludzi. A to może być problemem, jeśli któryś ulegnie uszkodzeniu podczas walk o Varandala. Zabraknie nam kapsuł dla wszystkich. Przydałaby nam się tutaj druga flota. - Spojrzała na ekran pulsujący sygnałem alarmowym. - Syndycka flotylla dokonała skoku na Varandala trzy godziny i czterdzieści minut temu.

- Szkoda, że nie pojawiliśmy się tutaj trzy godziny wcześniej. Gdyby nas zauważyli, na pewno zostaliby na Atalii, co uprościłoby wiele rzeczy. - Geary przebiegł wzrokiem po odczytach stanu okrętów. - Dwie floty. Może tego nam właśnie trzeba. Wyłączenia eskadry, która podjęłaby rozbitków i podążyła za nami.

- Tylko kogo zostawić?

- Nikogo. Mamy kilka jednostek, które i tak ledwie nadążają za resztą. - Ten wybór wydawał się bardzo prosty, ale na pewno taki nie był. Połączył się ze „Znamienitym”. - Kapitanie Badaya, mam dla pana zadanie.

Sześć sekund później nadeszła odpowiedź. Badaya wyglądał marnie, lecz nikogo to nie dziwiło, w końcu on i jego załoga pracowali na okrągło, by podolać koniecznym naprawom okrętu przed zbliżającą się bitwą. Tyle tylko mogli ze swojej strony zrobić, by przygotować

do niej „Znamienitego”.

- Co mam zrobić, kapitanie Geary?

- Musimy podjąć wszystkie kapsuły ratunkowe z marynarzami Sojuszu, nie możemy sobie jednak pozwolić na spowolnienie tempa marszu całej floty. Po drodze do punktu skoku zajmiemy się likwidacją uszkodzonych okrętów Syndykatu i wszystkich sił wroga pozostających w tym systemie, ale i tak ekipy ratunkowe będą potrzebowały silnej osłony ogniowej, na wypadek gdyby wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Sześć sekund później kapitan Badaya skinął głową.

- O kim pan myśli, komodorze?

- O trzech jednostkach pomocniczych. Do tego „Orion”, „Niesamowity”, „Determinacja”. Najmocniej uszkodzone okręty eskorty. No i „Znamienity”, jako że ta formacja będzie potrzebowała dobrego, odpowiedzialnego dowódcy.

Badaya znów skinął głową.

- Wykonaliśmy kawał dobrej roboty, kapitanie, ale wciąż jeszcze daleko nam do pełnej sprawności bojowej. Znam pańskie podejście do tej sprawy. Tyle że wykluczenie z udziału w bitwie o Varandal to zupełnie inna sprawa.

- Rozumiem. - Badaya miał wiele wad, jednakże honoru i dumy nie można mu było odmówić. - Dlatego proszę o przyjęcie tej funkcji, nie rozkazuję. Jeśli jakiegokolwiek okręty Syndykatu pojawią się w punkcie skoku z Varandala, będzie pan musiał podjąć z nimi walkę i przebić się. Dlatego na stanowisku dowódcy zespołu składającego się z dwóch pancerników i dwóch liniowców potrzebuję kogoś kompetentnego, na kim mogę polegać. - Nie musiał dodawać, o czym oboje z Badayą doskonale wiedzieli, że te cztery jednostki razem nie dałyby dzisiaj rady jednemu w pełni sprawnemu pancernikowi wroga.

- Na powrót Syndyków przed naszym odlotem nie mamy raczej co liczyć - zauważył Badaya. - Aczkolwiek taka możliwość istnieje, nie przeczę. Ale część flotylli, którą rozbija pan na Varandalu, z pewnością ruszy w stronę punktu skoku, a to oznacza, że natkniemy się na nich zaraz po wyjściu z nadprzestrzeni. Zyskamy znakomitą szansę na zaskoczenie i zniszczenie ich.

- To prawda.

- To honorowy przydział - podsumował kapitan „Znamienitego”. - Nie zostawimy za sobą ani jednego marynarza Sojuszu. Nie będziemy też spowalniali tempa marszu pozostałych liniowców, a dzięki temu, że znajdziemy się na tak daleko wysuniętej pozycji, zyskamy możliwość zniszczenia jednostek wroga uciekających z pola walki. Dziękuję za pokładane we mnie zaufanie, sir.

- W pełni pan na nie zasługuje, kapitanie Badaya. - Niewiele mijał się z prawdą, wypowiadając te słowa. Oprócz historii z propozycją objęcia dyktatury nie mógł zarzucić temu oficerowi niczego. Wprawdzie Badaya należał do najbardziej konserwatywnych dowódców, preferujących stare metody walki, i wzdragał się przed wprowadzeniem innowacji, chyba że pierwszy zastosował je przeciwnik, lecz wykonywał posłusznie rozkazy i robił to do końca, dając z siebie wszystko. Co więcej, wierzył w Geary'ego na tyle, że przyjął zadanie, o którym jeszcze pół roku wcześniej nie chciałby nawet słyszeć.

- Dziękuję, kapitanie Geary - powtórzył Badaya. - A jeśli chodzi o tę sprawę dotyczącą wydarzeń po powrocie do przestrzeni Sojuszu, chciałbym poinformować, że wszyscy zainteresowani wiedzą już o pańskim zdaniu i obiecują je uszanować. Jeśli „Znamienity” nie zdoła dotrzeć na Varandala, nie musi się pan tym już przejmować.

- Dobrze wiedzieć, kapitanie Badaya. - Geary pomodlił się w duchu za to, że dowódca „Znamienitego” był na tyle rozsądny, by sformułować ostatnie zdania w sposób w miarę neutralny i dyskretny. Zauważył już kilka razy, że z pozoru niewinne prywatne rozmowy kryją wiele podtekstów. - Przygotuję rozkazy dla jednostek przydzielonych pod dowództwo „Znamienitego”. Do zobaczenia na Varandalu.

- Ci z „Oriona” na pewno nie będą szczęśliwi. Po powrocie do przestrzeni Sojuszu sugerowałbym rozwiązanie tej załogi i zastąpienie jej nową. Nie ma chyba szans na odbudowanie morale tych ludzi.

- Może obejrzenie Numosa stojącego przed plutonem egzekucyjnym będzie stanowiło wystarczający bodziec do poprawy - wtrąciła Desjani radosnym tonem.

- Kto wie. - Przedłużający się w nieskończoność remont „Oriona” tak bardzo wkurzał komodora, że nawet on poczuł się rozbawiony tą uwagą. - A skoro o tym mowa, po zniszczeniu „Dumnego” na Lakocie załoga „Oriona” zdołała w końcu naprawić pancierz i kilka systemów uzbrojenia.

- Ale napęd wciąż kuleje - zauważyła zwięźle Desjani. - Może zwróci im pan uwagę na fakt, że chociaż mają już jakie takie osłony i czym strzelać, to wciąż nie zdołają uciec przed wrogiem.

- Udam, że tego nie słyszałem, kapitanie Desjani. - Zamiast się spieszyć, kontynuował z uśmiechem na twarzy: - Nie sądzę, by na „Determinacji” i „Niesamowitym” narzekano na te rozkazy.

- Lepiej niech pan nie myśli o rozdzieleniu tych dwóch jednostek - rzuciła Desjani w odpowiedzi. - Po wydarzeniach na Heradao wydają się parą na śmierć i życie.

- Co sprawiło, że ma pani tak dobry humor, kapitanie Desjani?

- Może to, że syndycka flotylla rezerwowa wykonała skok na Varandala i znalazła się w potrzasku pomiędzy siłami Sojuszu i naszą flotą, nie mówiąc już o tych wszystkich instalacjach obronnych, jakie ma nasz system. - Desjani uśmiechnęła się jak wygłodniały wilk. - Są już tylko mięsem armatnim.

- Być może, ale ciągle mają obnażone kły.

* * *

Pomimo wciąż ogromnych wymiarów wirtualnego stołu konferencyjnego, Geary zauważył, że skurczył się on wyraźnie w porównaniu z pierwszymi odprawami. Teraz miał we flocie znacznie mniej jednostek, a co za tym idzie, i dowodzących nimi oficerów. Ale dzisiaj, po pamiętnych wydarzeniach na Padronisie, wydawać się mogło, że jad trawiący tę flotę zniknął całkowicie i bezpowrotnie, a kolejne odprawy przebiegać będą w atmosferze szczerości i otwartości.

- Mniemam, że wszyscy państwo zapoznali się już z aktualną sytuacją. Syndycka flotylla rezerwowa dokonała skoku na Varandala, zanim ktokolwiek zdążył zauważyć nasze przybycie na Atalię. Wróg ruszył w pościg za siłami Sojuszu, których liczebności nie potrafimy w tym momencie określić, ale pewne jest, że chodzi o zniszczenie instalacji wojskowych w naszym systemie oraz wszystkich jednostek, jakie tam przebywają. Musimy jak najszybciej dotrzeć na Varandala i pomóc naszym towarzyszom broni walczącym na okrętach, powierzchniach planet i instalacjach orbitalnych.

Wskazał na ekran wyświetlacza unoszący się nad stołem.

- Zdecydowana większość okrętów floty podąży do punktu skoku z największą prędkością, na jaką pozwalają szczupłe zapasy paliwa, obierając taki kurs, który pozwoli nam na przejęcie i zniszczenie uszkodzonych w trakcie bitwy jednostek wroga, które pozostały w tym systemie. Natomiast formacja składająca się z „Oriona”, „Niesamowitego”, „Determinacji”, „Znamienitego”, „Dżinna”, „Tytana”, „Wiedźmy” oraz większości uszkodzonych lekkich jednostek zwolni w tym czasie na tyle, by podjąć kapsuły ratunkowe z marynarzami Sojuszu, a potem podąży za nami na Varandala.

Wszystkie oczy spoczęły na kapitanie Badai, zapewne oczekując wybuchu wściekłości i odmowy, lecz on tylko skinął głową, nie zmieniając nawet wyrazu twarzy.

- Załoga „Znamienitego” czuje się zaszczycona, że wybrano ją do tak odpowiedzialnej i ważnej misji. Prosimy tylko o jedno: zostawcie dla nas choć paru Syndyków na Varandalu.

- Proszę uważać, o co pan prosi, kapitanie - napomniał go komandor Parr z „Niesamowitego”. - Ale cieszymy się, że przyjdzie nam walczyć w tak doborowym

towarzystwie.

Duellos miał twarz równie zmęczoną jak Badaya.

- Na Varandalu nasze szanse nie wyglądają wcale tak różowo, a z tego co widzę na symulacji, dotrzemy na miejsce, mając mniej niż dwadzieścia procent zapasu paliwa w ogniwach.

- To prawda. - Geary starał się to powiedzieć obojętnym tonem, jakby sytuacja, w której okręty ruszają na znacznie liczniejszego wroga, posiadając zaledwie resztki paliwa, co mogło grozić wyłączeniem napędów przed zakończeniem bitwy, była czymś najnormalniejszym pod słońcem. - Nic na to nie możemy poradzić. Wahadłowce z jednostek pomocniczych rozdzieliły wszystkie ogniwa, jakie udało się wyprodukować podczas ostatniego skoku, ale następne tankowanie będzie możliwe dopiero po uporaniu się z Syndykami na Varandalu. O szansach możemy porozmawiać, dopiero kiedy podejmiemy kapsuły z rozbitkami i uzyskamy od nich informacje o faktycznym składzie floty, która tu walczyła. Na razie możemy jedynie ocenić rozmiary poniesionych przez nią strat.

Wszyscy sprawdzili czas.

- Pierwsi rozbitkowie powinni już nas widzieć - stwierdził kapitan Armus. - Czyli musimy poczekać jeszcze pół godziny, zanim nadejdą z nich pierwsze wiadomości.

- Niestety tak. Ale od punktu skoku na Varandala wciąż dzieli nas ponad doba lotu. Mamy czas. Mamy go wiele, nawet zbyt wiele, nic jednak nie możemy z nim zrobić.

* * *

Nic. Pozostało tylko siedzenie na mostku „Nieulękiego” mknącego przez przestrzeń z prędkością równą .12 świetlnej, czekając z niecierpliwością na dane od rozbitków z podbieranych kapsuł ratunkowych.

Pierwszy człowiek, którego usłyszeli, mówił bardzo szybko i niewyraźnie po części ze względu na przepełniającą go radość, ale też niedowierzenie i strach.

- Mówi porucznik Reynardin. Wydaje mi się, że jestem najstarszy stopniem spośród tych, którzy ocaleli z okrętu liniowego „Mściciel”. Nie uwierzycie, jak się cieszę, że widzę tutaj flotę Sojuszu. Syndycy twierdzili, że was rozgromili, ale nikt w to nie wierzył. Wiedzieliśmy, że to niemożliwe. Nie naszą flotę. Przodkom niech będą dzięki i żywemu światłu gwiazd...

Geary z trudem tłumił irytację, wysłuchując niekończącej się paplaniny porucznika. Desjani bębniła nerwowo opuszkami palców po poręczy fotela, ona też nie potrafiła ukryć podenerwowania. Można było sobie dokładnie wyobrazić, co by powiedziała temu podoficerowi, gdyby się znajdował w zasięgu głosu.

Rione musiała zauważyć ich reakcje.

- Porucznik Reynardin stracił właśnie okręt, a wraz z nim większość przyjaciół i znajomych z załogi - powiedziała. - To oczywiste, że jest teraz w szoku.

- To oficer floty - odparła Desjani, akcentując każde słowo. - Może weźmie się w garść, kiedy w końcu zrozumie, że to wiadomość od samego kapitana Geary'ego.

Zorientowali się, kiedy to nastąpiło, głównie dlatego, że porucznik Reynardin nagle zamilkł. Gdy przemówił po chwili, głos mu się łamał, jakby zaraz miał się rozplakać.

- Kapitanie Geary... sir... to zaszczyt... Ja... jestem na pańskie rozkazy. Tak, sir. Co się tu wydarzyło? Przeprowadzaliśmy zwykły atak nękający. Admirał Tagos wpadła na ten pomysł, chciała tym sposobem odebrać Syndykom inicjatywę.

- Tagos? - wyszeptała Desjani, potem pokręciła głową, spoglądając na Geary'ego. - Jakim cudem zrobili z niej admirała?

- Admirał Tagos była na pokładzie „Pomyślnego” - kontynuował porucznik. - Nie widziałem, co go trafiło, ale reaktor od razu eksplodował i jestem niemal pewien, że nikt z załogi nie ocalał.

Geary pokiwał głową ze zrozumieniem, przypominając sobie, czego doświadczył, kiedy przejmował dowodzenie flotą, w której ktoś taki jak Tagos mógł awansować do stopnia admirała tylko dzięki koneksjom i „duchowi walki” przejawiającemu się wyłącznie bezmyślnym szarżowaniem w beznadziejnych sytuacjach.

- „Mściciel” i „Pomyślny”. To już mamy dwa okręty liniowe Sojuszu - podsumowała Desjani, w czasie gdy porucznik znów wpadł w słowotok. - Może ktoś inny z rozbitków ma włączony nasłuch na komunikatorze?

- Miejmy taką nadzieję.

W sytuacji gdy najbliższe kapsuły ratunkowe dzieliły od okrętów floty niemal dwie godziny świetlne, próby nakierowania porucznika Reynardina na właściwy tok myśli trwałyby stanowczo zbyt długo.

- To było naprawdę przerażające - bełkotał tymczasem porucznik. - Wszystko...

- Niech ktoś go dobije, proszę - jęknęła Desjani.

- Jest w szoku. - Rione znów wzięła go w obronę.

Rodzącą się awanturę zdusił w zarodku głos wachtowego, który zameldował:

- Kapitanie, mamy nadchodzący przekaz z innej kapsuły.

- Przełączyć! - rozkazała Tania tonem osoby, którą właśnie ocalono przed torturami.

Oficer, którego usłyszeli, mówił znacznie spokojniejszym głosem:

- Melduje się chorąży Hochin, sir. Dowódca baterii piekielnych lanc z „Niezrównanego”.

Obawiam się, że mogę zreferować jedynie stan naszych sił do momentu zarządzenia ewakuacji.

- To już coś. - Desjani spojrzała na Geary'ego. - „Niezrównany” należał do tego samego dywizjonu pancerników co „Dreadnought”.

To mogło oznaczać, że pancernik Jane albo nie przyleciał na Atalię z flotą, albo też udało mu się wycofać w pierwszej fali odwrotu. Geary poczuł nagły przyływ ulgi, gdy zarysowała się szansa na to, że jednostka jego krewniaczki nie została zniszczona w tej bitwie. Czuł też przygnębienie, ponieważ inne okręty nie miały tego szczęścia i zostały zmienione we wraki.

- Mieliśmy pięć okrętów liniowych - wyliczał tymczasem chorąży. - Wiem, że z nich na pewno straciliśmy „Mściciela”. Do tego sześć pancerników, z których o ile się orientuję, zniszczono „Niezrównanego”.

- A niech to!... - zakłęła Desjani. - Mogłam się tego domyślić. Najbliżej położone kapsuły należą do okrętów zniszczonych na samym początku walki. Sensory takich urządzeń są bardzo proste, więc ci ludzie nie mogą mieć pojęcia o tym, co się działo po ich wystrzeleniu. Nie dowiemy się, ilu naszym udało się wycofać, dopóki nie otrzymamy przekazu nadanego z kapsuł „Upartego”.

- Czyli za jakąś godzinę? - domyślił się Geary.

- Co najmniej.

Tymczasem Hochin mówił dalej:

- Domyślam się, że ma pan zamiar rozwalić wszystkie syndyckie jednostki w tym systemie, dlatego pragnę pana poinformować, że ludzie z kapsuł „Opończy” przekazują sobie wiadomość, że jeden z syndyckich ciężkich krążowników podjął kilka kapsuł z „Niezrównanego”. Ludzie mówią, że mogło to być nawet czterdzieści do sześćdziesięciu osób, chociaż równie dobrze liczba jeńców może być mniejsza.

- Cholera. - Geary sprawdził pozycje i kursy wszystkich krążowników wroga. - Który to?

- Na podstawie tego, gdzie znajdują się teraz kapsuły z „Opończy” oraz opisu kursu tej jednostki - powiedział Hochin, jakby usłyszał pytanie Geary'ego - sądzę, że krążownik, o którym mówię, powinien teraz przebywać w odległości około półtorej godziny świetlnej od centrum systemu, nieco powyżej płaszczyzny ekliptyki, blisko linii łączącej tutejszą gwiazdę z punktem skoku na Kalixę. Chłopaki z „Opończy” twierdzili, że miał zmasakrowany dziób.

- To ten! - zawołał tryumfująco wachtowy z przedziału bojowego. - Musimy sprawdzić jego kurs, ale to musi być ten!

- Ma uszkodzony dziób? - zapytała Desjani.

- Tak, kapitanie. Potwornie.

- Świetnie. - Tania skinęła głową w stronę komodora. - Wydaje mi się, że ten chorąży zasłużył sobie na awans do stopnia porucznika.

- Proszę mi o tym przypomnieć. - Wspomniany ciężki krążownik miał ogromne rozdarcia pancerza na dziobie, lecz wciąż sprawny napęd. W momencie gdy na jego pokładzie dostrzeżono pojawienie się floty Sojuszu, jednostka zwiększyła prędkość do .06 świetlnej. - Możemy go przejąć?

- Na pewno nie zrobi tego formacja „Znamienitego”, sir - zameldował znacznie mniej radosnym głosem wachtowy z operacyjnego. - Po zwolnieniu na czas podejmowania rozbitków nie będą mogli ponownie przyspieszyć w takim stopniu, by go dogonić.

- A my? - zapytał Geary.

Podoficer wykonał szybko wszystkie stosowne obliczenia i zrobił niewyraźną minę.

- Ósmy dywizjon lekkich krążowników lecący na naszym prawym skrzydle mógłby go dogonić przy minimalnym zużyciu paliwa, sir. Osłonę mógłby mu zapewnić dwudziesty drugi dywizjon niszczycieli.

Geary sprawdził uzbrojenie wymienionych jednostek i ocenił z grubsza siłę ognia, jaką mógł jeszcze dysponować ciężki krążownik wroga.

- Mają wystarczającą przewagę ogniową, aby wykonać zadanie - stwierdził - ale nam nie chodzi o zniszczenie tej jednostki. Musimy odzyskać naszych jeńców z jej pokładu, a na pokładach lekkich krążowników i niszczycieli nie stacjonują komandosi.

- Proszę wezwać ich do poddania - zasugerowała Rione.

- O ile pamiętam, pani wiceprezydent, to jeszcze nigdy nie poskutkowało.

- Może tym razem będzie inaczej? Ile będzie nas kosztowało wysłanie takiego komunikatu? Albo chociaż żądania wydania nam jeńców?

- W sumie niewiele.

- Może im pan zaproponować układ - zasugerowała Rione. - Na przykład obiecać wypuszczenie krążownika w zamian za uwolnienie naszych ludzi.

Geary wyczuł, że wszyscy obecni na mostku zeszywnieli, słysząc tę propozycję. Tylko Desjani odpowiedziała na nią, lecz uczyniła to w taki sposób, jakby raczej mówiła do siebie niż do Rione.

- Rozkazy mamy wyraźne: należy za wszelką cenę dążyć do zniszczenia jednostek wroga i jeśli stan floty na to pozwala, uniemożliwić okrętom Syndykatu ucieczkę z pola bitwy.

Geary jako głównodowodzący mógł obejść te stałe rozkazy, w tym jednak wypadku nie uważał tego za słuszne. Ale co innego mógł zaproponować Syndykom?

Rione ze złością w oczach rozejrzała się po mostku.

- Proszę iść z nimi na układ, kapitanie Geary! Jeśli nie chce się pan zgodzić na wypuszczenie tego okrętu, ma pan zawsze możliwość zagrania życiem jego załogi!

Komodor aż sapnął z wściekłości.

- Syndycy dowódcy nie wykazywali do tej pory specjalnej troski o życie swoich załóg.

- Niektórzy to robili! Sam pan komentował kilkakrotnie, że nakazywali zbyt szybką ewakuację jednostek. Czy ich dowódcy by to robili, gdyby nie dbali o życie załogi?

Miała rację. Można było wprawdzie uznać, że w tych przypadkach chodziło raczej o panikę, lecz równie dobrze dawało się je wytłumaczyć dbałością o ludzi.

- Zresztą jeśli nawet temu syndyckiemu DONowi nie zależy na życiu własnych ludzi, to im ono nie będzie obojętne. Warto spróbować.

Nagrał wezwanie do poddania, wysłał je i zajął się wydawaniem rozkazów dla ósmego dywizjonu lekkich krążowników i dwudziestego trzeciego dywizjonu niszczycieli, polecając im, aby przyspieszyły i przejęły syndycki okręt, a potem usiadł wygodniej i czekał z rosnącym niepokojem na rozwój wypadków.

- Kapitanie... - Wachtowy z działu operacyjnego wyrwał go z zamyślenia. - Te uszkodzenia syndyckiego krążownika, na który podjęto marynarzy z kapsuł ratunkowych „Niezrównanego”, wydają mi się mocno dziwne.

Desjani spojrzała na niego.

- Zdefiniujcie pojęcie „mocno dziwne”.

- Przeskanowaliśmy tę część kadłuba dokładnie i uzyskaliśmy dane, że to nie jest efekt wielu trafień, tylko jednej gigantycznej eksplozji.

- Jednej eksplozji? - Desjani się skrzywiła. - Co mogło ją spowodować?

- Nie wiemy, kapitanie. W arsenałach Sojuszu nie ma broni o takiej mocy.

Zaniepokojenie Desjani wzrosło.

- A może to skutek kolizji?

Wachtowy dokonał stosownych symulacji.

- To możliwe, kapitanie, przynajmniej teoretycznie. Ale szansa na zderzenie czołowe, które mogłoby spowodować podobne zniszczenia, jest naprawdę mała. Cokolwiek trafiło w ten krążownik, musiało nadlecieć po wektorze przeciwnym do jego kursu, a sama pani wie, że w takich wypadkach nie ma praktycznie szans na przetrwanie okrętów, chyba że jeden z nich był naprawdę niewielki. Tyle że rozmiary uszkodzeń sugerują, że to nie mógł być mały obiekt.

- Hm... To faktycznie dziwne. Ale dopóki nie zdobędziemy dowodów na to, że było inaczej, musimy przyjąć teorię o zderzeniu czołowym. Dajcie mi znać, jeśli dowiecie się

jeszcze czegoś na temat przyczyny tych uszkodzeń. - Desjani spojrzała na Geary'ego i zauważyła, że komodor chce jej coś powiedzieć. - Sir?

- Dlaczego oni skoczyli na Varandala? - zapytał.

- Chodzi panu o flotyllę rezerwową? Po to, żeby zniszczyć resztę naszych okrętów, które ich tutaj zaatakowały.

- Przecież mieli rozkaz powstrzymać nas za wszelką cenę od dotarcia na Varandala. A Syndycy zawsze ściśle się trzymają rozkazów. - Geary wpatrywał się w wyświetlacz, jakby w nim właśnie ukryta była odpowiedź. - Dlaczego nie czekali tutaj, by uderzyć na nas zaraz po wyjściu z nadprzestrzeni?

Desjani zmarszczyła brwi.

- Widocznie ktoś wydał im rozkaz wyruszenia na Varandala. A atakujące okręty Sojuszu nadziały się na flotyllę lecącą w kierunku punktu skoku do naszego systemu. - Wprowadziła kilka komend i poczekała na odpowiedź systemu. - Rozmieszczenie wraków wskazuje na taką wersję wydarzeń. Syndycy nie mieli zamiaru czekać na nas w tym systemie. Planowali skok, zanim się tutaj pojawimy. Chcieli osłabić obronę wewnątrzsystemową na Varandalu i uderzyć na nas, gdy pojawimy się na terytorium Sojuszu pewni, że nic nam tam nie grozi, z resztkami amunicji i paliwa.

Ta wersja wydawała mu się spójna i logiczna, lecz niepokoiło go coś jeszcze.

- O wiele prościej byłoby zastawić taką pułapkę tutaj, na Atalii.

Nikt mu nie odpowiedział, więc zagłębił się po raz kolejny w rozmyślaniach, tym razem jednak nie przyniosły one żadnego rezultatu. Nie wiedział, ile czasu upłynęło, do rzeczywistości przywołał go dopiero głos wachtowego.

- Sir. Oficer dowodzący syndyckim krążownikiem zgadza się na oddanie jeńców pod warunkiem, że nie ostrzelamy kapsuł ratunkowych z tego okrętu.

Desjani zareagowała natychmiast.

- To pułapka! Albo jakaś sztuczka!

- Być może - przyznał Geary, przyjmując wiadomość.

Na wyświetlaczu pojawiła się twarz kobiety dowodzącej syndyckim krążownikiem. Minę miała wyzywającą, aczkolwiek komodor widział po zamglonych oczach, że nie doszła jeszcze do siebie po sporym szoku.

- Moja jednostka nie może się bronić. Zgadzam się więc na wypuszczenie wszystkich jeńców pod warunkiem, że pozwolicie na bezpieczną ewakuację załogi. Pozostanę na pokładzie razem z jeńcami, póki wszyscy moi ludzie nie opuszczą okrętu, i nie będę stawiała oporu oddziałom abordażowym, które zostaną wysłane po więźniów. Jeśli jednak spróbujecie

przejąć kontrolę nad krążownikiem albo wyjdziecie poza sekcję, w której przetrzymujemy waszych ludzi, doprowadzę do przesterowania rdzenia. Takie są moje warunki. Jeśli ich nie przyjmiecie, będziemy walczyć do ostatniego człowieka.

- Lepszej oferty pan nie dostanie - zapewniła go Rione.

- Raczej niebezpieczniejszej - skontrowała Desjani. - Wystarczy, że poczeka, aż nasze wahadłowce wylądują, by podjąć jeńców, i przesteruje rdzeń reaktora.

To nie była prosta decyzja. Syndycy już nieraz udowadniali, że nie są wiarygodnymi partnerami do rozmów.

- Z tą kobietą jest coś nie tak - stwierdził Geary. - Wygląda, jakby coś nią mocno wstrząsnęło. Spójrzcie na jej oczy.

Desjani przyjrzała się twarzy kobiety, mrużąc powieki.

- Wygrali tę bitwę. A ona wygląda na wystraszoną. Może została ranna podczas bitwy?

- Może. - Wszyscy czekali. Tylko on mógł zdecydować. Po raz kolejny. Przypomniawsobie słowa pułkownik Carabali o decydowaniu, kto przeżyje, a kto ma umrzeć. Nie chciał dokonywać podobnych wyborów po raz kolejny, lecz musiał to zrobić.

- Niech będzie. Zgadzam się na te warunki. To jedyny sposób na wyciągnięcie jeńców z tego okrętu.

Desjani zachowała kamienną twarz, ale jej palce bardzo nerwowo przebiegały po klawiaturze.

- Sugeruję wykorzystanie niszczycieli „Karabin” i „Culverin” z dywizjonu lecącego na przejście wrogiego krążownika. Mogą przycumować do jego kadłuba i przeprowadzić ewakuację jeńców. Reszta formacji będzie w tym czasie obserwowała kapsuły ratunkowe, wypatrując zagrożeń.

Geary przyjął ten plan.

- A co z lekkimi krążownikami?

- Niech potańczą wokół celu - poradziła Desjani. - Niech sprawiają wrażenie, że mają zamiar podejść bliżej, to może skłonić Syndyczkę do poczekania z wysadzeniem okrętu na bardziej dogodny moment.

- Dobrze.

Niecałe dwie godziny później „Karabin” i „Culverin” zrównały się z syndyckim ciężkim krążownikiem, dostosowując kierunek i prędkość do wrogiego olbrzyma. W chwili gdy niszczyciele zakończyły manewr, trzy jednostki utworzyły miniaturowy szyk. Mimo iż wciąż przecinały przestrzeń z ogromną prędkością względem siebie i otaczającej je bezkresnej pustki, wydawać się mogło, że stoją w miejscu. W niewielkiej odległości od nich leciała

chmara kapsułów ratunkowych wystrzelonych z pokładu wrogiego okrętu.

Wszystko to działo się w odległości niemal czterdziestu minut świetlnych od głównych sił floty Sojuszu. Grupa uderzeniowa „Znamienitego” pozostała jeszcze dalej w tyle - od „Nieulekłego” dzieliła ją już ponad godzina świetlna. Okręty Badai kończyły właśnie manewr hamowania, by podjąć rozbitków ze zniszczonych okrętów Sojuszu. Główne zgrupowanie zdołało w tym czasie dopaść i wysadzić dwie jednostki Syndykatu. Ciężki i lekki krążownik, uszkodzone w niedawnej bitwie, znajdowały się zaledwie o pięć minut świetlnych od zmasakrowanego liniowca, który zaprzestał ucieczki i z godnością czekał na nieuniknioną zagładę.

Nie mogąc reagować na żadną z tych sytuacji, Geary zajął się obserwowaniem linii łączących niszczyciele z kadłubem krążownika. Widział miniaturowe sylwetki marynarzy przesuwane się po nich pomiędzy kadłubami, a po chwili niesamowitego napięcia kolejne, liczniejsze i tym razem wyłaniające się z włazów syndyckiej jednostki. W końcu ruch ustał, liny zostały zwolnione, a niszczyciele oddaliły się z maksymalnym przyspieszeniem od uszkodzonej jednostki.

- Ilu?

- Sensory określają liczbę uratowanych na trzydzieści sześć osób, sir.

- Trzydziestu sześciu. - Spojrzał na Desjani. - Wygląda na to, że Syndyczka dotrzymała słowa.

- Zobaczymy, co zameldują dowódcy niszczycieli. Przekaz powinien dotrzeć do nas lada moment - odparła Desjani.

Chwilę później, gdy dywizjony lekkich jednostek wracały już do głównej formacji, a syndyckie kapsuły ratunkowe znalazły się w bezpiecznej odległości, uszkodzony krążownik zniknął w błysku oślepiającego światła.

- Przesterowała rdzeń reaktora. Ale dlaczego dopiero teraz? - zastanawiała się Desjani. - Czyżby źle zaplanowana pułapka?

- Może. Całe szczęście, że wybuch nastąpił, kiedy wszyscy byli już w bezpiecznej odległości.

Zastanawiał się, co się stało z kobietą, która dowodziła tą jednostką i zgodziła się uwolnić jeńców, obiecała też pozostać na pokładzie do samego końca.

Niecałe dwadzieścia minut później flota Sojuszu przemknęła obok miejsca, w którym znajdował się pierwszy z uszkodzonych syndyckich liniowców. Nie chcąc marnować zbyt wiele paliwa, Geary rozkazał jedynie sześciu pancernikom zmienić kurs na tyle, by wykonać przepisowe przejście ogniowe z okaleczonym okrętem wojennym wroga. Mimo iż Syndycy

mieli jeszcze sporo czynnych systemów uzbrojenia, okręty Sojuszu z łatwością rozbiły osłony liniowca i ostrzelały go z niewielkiej odległości piekielnymi lancami, niszcząc doszczętnie.

- Wszystkie systemy wrogiej jednostki zniszczone. Załoga opuszcza pokład.

Desjani wymruczała pod nosem radosną melodyjkę, patrząc na wrak unoszący się w przestrzeni za rufami pancerników.

Chwilę później nadszedł oczekiwany raport z pokładu „Karabinu”. Kapitan niszczyciela promieniał z radości, składając meldunek.

- Mamy na pokładzie piętnastu ocalonych rozbitków, sir. Kilku odniosło poważne rany, ale zostali już opatrzeni. Zabraliśmy także dowódcę krążownika. Oddała się w nasze ręce. Gdzie mamy dostarczyć ją i rannych jeńców?

Desjani wpatrywała się z niedowierzaniem w ekran, na którym widoczna była wiadomość.

- Najpierw oswobodzeni jeńcy proszą, aby ich aresztować, a teraz syndycki dowódca oddaje się w nasze ręce. Odnoszę wrażenie, że powinniśmy dowiedzieć się od niej wszystkiego na temat niedawnych wydarzeń w tym systemie.

Geary posłał jej pytające spojrzenie, na które odpowiedziała natychmiastowym skinieniem głowy.

- „Nieulekły” może się zająć rannymi. Mamy też wszystko co trzeba, żeby ugościć tę Syndyczkę.

Wysłał odpowiedź, polecając „Karabinowi” podejść jak najbliżej okrętu flagowego, aby wahadłowce mogły dokonać transferu, potem odesłał „Culverina” do „Amazonki”. Na tym pancerniku mieli stosunkowo mało rannych.

- Drogo nas kosztowała ta akcja - zauważyła Desjani. - Lekkie krążowniki i niszczyciele, które wzięły w niej udział, wykonają skok, mając niespełna dwadzieścia procent ogniwo paliwowych. Na „Karabinie” będzie to nawet mniej niż piętnaście procent. Tak, wiem, jak poziom rezerw zejdzie do zera, nie będziemy się już musieli martwić dalszymi spadkami - dodała, machając z rezygnacją ręką.

- Mam nadzieję, że to był żart - powiedział Geary.

- Oczywiście, sir. Takie gwizdanie w czarną dziurę.

* * *

- Jakie otrzymaliście rozkazy?

Kobieta dowodząca jeszcze niedawno ciężkim krążownikiem wroga spojrzała spode łba na przesłuchującego ją porucznika Igera. Siedziała na krześle na samym środku pokoju

przesłuchań „Nieulękłego”.

- Jestem obywatelem Światów Syndykatu.

- Czy pani jednostka należała do flotyli rezerwowej?

Tym razem odpowiedź nadeszła dopiero po chwili. - Jestem obywatelem Światów Syndykatu.

Dyżurny siedzący przy konsoli komputera zachichotał pod nosem.

- Trafiona, zatopiona. Panie poruczniku, wzorce fal mózgowych wskazały po tym pytaniu spore zaskoczenie i zaniepokojenie. Pewnie zastanawia się teraz, skąd wiemy o istnieniu flotyli rezerwowej - rzucił do komunikatora.

- Jak dawno wcielono pani okręt do flotyli rezerwowej? - zapytał porucznik.

- Jestem obywatelem Światów Syndykatu.

Oficer przy konsoli skrzywił się nieznacznie.

- Tym razem nie mam jasnego odczytu, panie poruczniku. Odpowiedziała emocjonalnie, ale nie potrafię określić jak. Proszę ją podejść, podając charakterystykę tej formacji.

Porucznik Iger skinął głową, jakby kwitował w ten sposób powtórzone po raz kolejny oświadczenie.

- Czy prawdą jest - zapytał - że flotyllę rezerwową utworzono z najbardziej elitarnych jednostek floty Syndykatu?

Nawet Geary zrozumiał znaczenie emocjonalnej reakcji przesłuchiwanej.

- Nie spodobała jej się treść tego pytania - zameldował dyżurny. - To mi wygląda na jakąś urazę albo złość.

- Zatem ten krążownik nie należał do flotyli rezerwowej - wtrąciła Desjani pogardliwym tonem. - Wygląda też na to, że dowódcy tej formacji cenią się niezwykle wysoko i dają to odczuć pozostałym oficerom floty.

- Jakie zadanie ma wykonać flotylla rezerwowa po dotarciu na Varandala? - Porucznik Iger nie rezygnował.

- Jestem obywatelem Światów Syndykatu.

- Nie dostrzegłem żadnej aktywności ośrodków odpowiedzialnych za kłamanie - zameldował dyżurny, a potem spojrzał na Geary'ego. - Gdyby je znała, to nawet pieprząc, że jest obywatelem, myślałaby o tym, jak skłamać na ten temat.

- Dziękuję za wyjaśnienie. - Geary odwrócił się do Desjani i Rione. - Jeśli jej okręt nie należał do flotyli rezerwowej, nie mogła wiedzieć o planach tej formacji. Myślę, że porucznik Iger powinien ją zapytać, dlaczego nikt z załogi nie protestował, kiedy zgadzała się poddać okręt.

Chwilę później szef komórki wywiadu wykonał to polecenie. Syndyczka wyraźnie zacisnęła zęby, a dyżurny aż gwizdnął, gdy obraz na wyświetlaczu zapłonął feerią barw. Porucznik Iger drażył temat, mimo iż przesłuchiwana kobieta nie odpowiedziała mu jeszcze zwyczajową formułką.

- Wiemy, że regulamin floty Syndykatu zabrania podobnych zachowań. Nie miała pani obaw, że taka decyzja ściągnie na panią konsekwencje?

Dyżurny pokiwał głową, obserwując kolejne błyski.

- Miała obawy, panie poruczniku, ale na pewno nie wiązały się z instynktem samozachowawczym.

Iger przygryzł wargę, jakby nagle zdał sobie z czegoś sprawę.

- Nie przejmowała się pani tym, co spotka pani rodzinę?

- Trafiona, zatopiona, panie poruczniku - zameldował dyżurny. - O rodzinę najbardziej się boi.

- Dlaczego poddała pani okręt? - naciskał Iger, lecz kobieta nie odpowiadała, patrzyła mu tylko prosto w oczy.

- Może porucznik Iger mógłby zapytać, czy ona nie chciałaby się czegoś dowiedzieć? - wtrąciła Desjani.

Dyżurny wydawał się zaskoczony jej sugestią, ale przekazał ją dalej.

Usłyszawszy pytanie porucznika Igera, kobieta milczała nieco dłużej, a potem odezwała się, aczkolwiek uczyniła to bardzo niechętnie:

- Czy dotrzyмалиście warunków umowy dotyczących bezpieczeństwa mojej załogi?

Geary uśmiechnął się i posłał znaczące spojrzenie markotnej, lecz chyba zadowolonej Desjani.

- Chciała ocalić załogę. Jedynym sposobem było poddanie okrętu, ale nie mogła pozwolić na to, by podwładni o tym wiedzieli. Gdyby nawet żaden oficer nie zaprotestował, na pewno się obawiała reakcji władz Syndykatu i ukarania jej rodziny za to, że poddała okręt.

Nacisnął klawisz komunikatora, łącząc się z pokojem przesłuchań.

- Pani załoga jest bezpieczna, komandorze. - Gdy się odezwał, oboje, zarówno Syndyczka, jak i porucznik Iger, spojrzeli mimowolnie w kierunku ściany, z której dobiegał jego głos. - Czy chce pani przekazać coś swoim ludziom?

Dyżurny przy konsoli gwizdnął cicho.

- Teraz się wystraszyła. Ale nie o siebie.

Syndyczka zaczerpnęła głęboko tchu.

- Nie, dziękuję, Wołałabym, aby myśleli, że zginęłam w tej eksplozji.

- Co im pani powiedziała? - zapytał Geary. - Że zostaje pani, by zginąć na posterunku? Okłamała pani swoją załogę?

Dyżurny skinął głową.

- Tak to wygląda z mojej perspektywy. Syndyczka spojrzała z wściekłością na przesłuchującego ją porucznika.

- Tak, okłamałam załogę. Powiedziałam, że zostanę na pokładzie i uruchomię mechanizm samozniszczenia, gdy okręty Sojuszu podlecą bliżej. Ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, wy się zemścicie, zabijając wszystkich moich ludzi. Dlatego skłamałam, nakazując im ewakuację i polecając, aby przekazali dowództwu, że poległam na służbie. - Zaczęła się rozglądać, jakby szukała miejsca, gdzie ukrywa się Geary. - Gdybym miała jakiegokolwiek szanse, walczyłabym do ostatniej kropli krwi, ale byliśmy bezbronni. Zdawałam sobie jednak sprawę, że jeśli mogę w tej kwestii komuś zaufać, to tylko kapitanowi Geary'emu. Wiercie mi, widziałam w swoim życiu zbyt wiele zniszczonych przez was kapsułów ratunkowych Syndykatu!

- A to obłudna suka! - Geary zobaczył, jak Desjani czerwienieje na twarzy. - Sama pewnie strzelała do naszych rozbitków.

Próbując zmienić temat, komodor raz jeszcze włączył mikrofon.

- Proszę ją zapytać, co było przyczyną takiego uszkodzenia dziobu.

Gdy porucznik Iger powtórzył słowa Geary'ego, twarz Syndyczki zrobiła się biała jak kreda.

- No, no - skomentował to dyżurny. - Mamy cholernie mocną reakcję. Strasznie się wkurzyła na myśl o przyczynie uszkodzenia okrętu, panie poruczniku.

Iger powtórzył pytanie.

Spojrzała na niego nienawistnie.

- Przecież wiecie, co to było.

- Nie - odparł szef komórki wywiadu. - Nie wiemy.

- Mój okręt przyleciał tutaj z Kalixy! Czy to też wam nic nie mówi?

Na twarzy porucznika pojawił się wyraz zaskoczenia, a nawet zdezorientowania, aczkolwiek Geary podejrzewał, że Iger pozwolił na to z rozmysłem.

- Nie pogrywajcie sobie ze mną! Przecież to wy odpowiadacie za wszystko, co tam się stało!

Geary raz jeszcze połączył się z pokojem przesłuchań.

- Co się stało na Kaliksie, komandorze? - zapytał.

Syndyczka nie odpowiedziała, rozglądała się tylko po pomieszczeniu.

Dyżurny gwizdnął, tym razem głośno.

- Mam wszędzie odczyty. Jakby nie mogła się zdecydować, czy powinna skłamać, powiedzieć prawdę albo po prostu nas opieprzyć.

Najwyraźniej jednak Syndyczka postanowiła nie iść drogą konfrontacji. Ale gdyby spojrzenie mogło zabijać...

- Niech wam będzie. Udajmy, że nic nie wiecie o implozji wrót hipernetowych na Kaliksie, która zniszczyła cały system.

Geary wstrzymał oddech na dłuższą chwilę. Rione jęknęła głośno. Desjani znieruchomiała, wpatrując się tępo w Syndyczkę.

Za to porucznik Iger zachował pełny spokój i to on odpowiedział:

- Nasza flota nie spowodowała tej implozji. Nie mieliśmy nawet pojęcia, że coś takiego się wydarzyło. Żaden z naszych okrętów nie był na Kaliksie.

Syndyczka patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, nie kryjąc już rozpaczy.

- Skąd ona może wiedzieć, co się stało na Kaliksie? - zastanawiała się tymczasem na głos Rione. - Ta implozja musiała mieć miejsce całkiem niedawno.

- To chyba oczywiste - wtrąciła Desjani. - Uszkodzenie dziobu spowodowało jedno, za to potężne uderzenie. Jej krążownik musiał być wystarczająco daleko od wrót, by przetrwać implozję, ale wyszedł z niej mocno uszkodzony. Nasze okręty z Varandala nie trafiły go podczas bitwy na Atalii, on już tutaj przyleciał w takim stanie... - Zamyśliła się na moment. - Spore uszkodzenia jak na tak wielki okręt. Energia wyzwolona przez implozję wrót na Kaliksie musiała być wielokrotnie większa niż na Lakocie.

- Ale co mogło spowodować zapadnięcie się wrót? - mruknął pod nosem Geary.

Porucznik Iger w tym samym momencie zadał bardzo podobne pytanie:

- Komandorze, czy w chwili implozji wrót na Kaliksie przebywały okręty Sojuszu?

- Zastanawia się, czy nie skłamać, panie poruczniku - ostrzegł dyżurny. - Ale nie, raczej powie prawdę.

- Nie - rzuciła krótko Syndyczka.

- W takim razie czyje okręty były w pobliżu wrót w momencie implozji?

- Nie było żadnych okrętów! - wrzasnęła przesłuchiwana. Na to wspomnienie puściły jej w końcu nerwy. - Nikogo tam nie było! Wrota po prostu zaczęły się zapadać, jedno pęto po drugim. Któryś ze statków handlowych przebywających w naszym systemie miał nagrania z... Lakoty i wysłał natychmiast ostrzeżenie. Wzywał pomocy! Wszyscy wzywaliśmy pomocy! Mój okręt znajdował się bardzo daleko, opodał punktu skoku na Atalię. Odwróciliśmy się dziobem w stronę wrót i przekierowaliśmy pełną moc na przednie tarcze, ale i tak z trudem ocaleliśmy! A Kalixa... - Musiała zaczerpnąć tchu, żeby kontynuować. - Już jej nie ma.

Nikogo. Niczego. Wszyscy zginęli. Wszystko zostało zniszczone.

- To prawda - odpowiedział Igerowi dyżurny. Tym razem bez wesołości w głosie.

- Nic dziwnego, że wyglądała na zaszokowaną, gdy ją zobaczyliśmy po raz pierwszy - stwierdziła równie przygaszona Desjani. - Tam było jeszcze gorzej niż na Lakocie. Chyba po raz pierwszy żal mi Syndyków.

Iger wpatrywał się w przesłuchiwaną, był równie blady jak ona.

- My tego nie zrobiliśmy - wyszeptał, lecz ona go nie słuchała, opowiadała dalej, choć głos jej się łamał z emocji:

- Wykonaliśmy skok tutaj. Takie były rozkazy. Skoczyć na Atalię. Zobaczyliśmy, że stacjonuje tutaj wiele okrętów. Powiedzieli nam, że to flotyła rezerwowa. Poinformowałam jej DONów, co się stało. Nie uwierzyli, chcieli obejrzeć nagrania. Potem kazali wykonywać wydane rozkazy, zawrócili i polecili na Varandala. Zostawili nas, tak po prostu. I wtedy pojawiły się okręty Sojuszu. Wywiązała się walka. - Syndyczka przełknęła głośno ślinę, oddychała bardzo ciężko. - Kiedy na naszym kursie znalazły się kapsuły ratunkowe ze zniszczonych jednostek Sojuszu, podjęliśmy część z nich. Takie rozkazy nam wydano. Brać jeńców przy każdej okazji. Wykonaliśmy je.

Iger czekał, najwyraźniej bezradny wobec słowotoku drżącej na krześle kobiety. Nawet jej wzrok zrobił się jakiś dziwny. Geary odwrócił się do dyżurnego.

- Powiedzcie porucznikowi, żeby dał jej odpocząć. Niech ją zbadają nasi lekarze. Kapitanie Desjani, pani współprezydent, proszę ze mną.

Szły za nim przez kolejne pomieszczenia sekcji wywiadu, nie odzywając się słowem, dopóki cała trójka nie znalazła się w sali odpraw. Geary zablokował za sobą właz.

- Istnieje tylko jedno wytłumaczenie tego, co się stało na Kaliksie - powiedział.

- Zrobili to... - poparła go Desjani, spoglądając spode łba. - Obcy myśleli, że lecimy na Kalixę, albo uważali, że możemy się tam znaleźć. Dlatego zniszczyli wrota, których moglibyśmy użyć.

- Tylko dlaczego nie poczekali, aż się znajdziemy na Kaliksie? Przecież energia implozji rozniosłaby w strzępy naszą flotę.

Desjani jeszcze bardziej zmarkotniała.

- Chyba nie wiedzieli, co zrobimy, sir... Tak, to chyba jest prawidłowa odpowiedź. Oni nie potrafili nas już namierzyć. Do tej pory doskonale wiedzieli, co robimy i gdzie jesteśmy, dlatego mogli reagować w odpowiednim miejscu i czasie, ale odkąd wykryliśmy ich wirusy w naszych systemach nawigacyjnych i komunikacyjnych i pozbyliśmy się ich, są skazani na domniemanie. Wyliczyli sobie, kiedy możemy dotrzeć na Kalixę, jeśli wybierzemy tę drogę

ucieczki, i wysadzili wrota, licząc na to, że nas załatwią w tym systemie.

- Ciekawe, czy moment wybuchu pasowałby do ewentualnego terminu pojawienia się floty na Kaliksie... - Geary wykonał ciąg obliczeń na podręcznym komunikatorze i pokręcił głową. - Może w pani pomysł jest sporo racji, ale nie uwzględniła pani w nim czasu, jaki ten syndycki ciężki krążownik potrzebował na wykonanie skoku, a dotarł tutaj z informacją o implozji, zanim myśmy się pojawili. Co oznacza, że wybuch nastąpił dużo wcześniej, więc nie my byliśmy celem.

- A może to pan nie bierze pod uwagę naszego dość długiego postoju na Dilawie? - Teraz Desjani zajęła się wyliczaniem i przedstawiła mu otrzymany wynik.

Otworzył usta, by jej odpowiedzieć, lecz nie znalazł właściwych słów. Liczby nie kłamały. Gdyby nie przestój na Dilawie, poleciliby prosto do punktu skoku na Kalixę i znaleźliby się na niej mniej więcej siedem dni temu. Doskonałe zgranie w czasie.

Rione pokręciła stanowczo głową.

- Nawet pańskie potknięcia wychodzą nam na dobre - powiedziała.

- To nie potknięcia, tylko ingerencja żywego światła gwiazd - zaprzeczyła Desjani.

- Niech i tak będzie - zgodziła się Wiktoria. - Aczkolwiek w mojej opinii boskie plany nie miały z tym nic wspólnego. Ale jak widać, ciągle wahania i mania unikania systemów, w których znajdują się syndyckie wrota hipernetowe, wyszły na zdrowie naszej flocie. - Nagle jej twarz stężała. - Zniszczono cały system gwiazdny, zabijając wszystkich jego mieszkańców. Obcy rozpoczęli coś, czego się od dawna obawialiśmy. Inicjują zapadanie się wrót.

- Mamy jeszcze czas, by powstrzymać ten proces - upierał się Geary. - Strzelili w ciemno, ale chybili. A do czasu kiedy się dowiedzą, że nie było nas na Kaliksie...

- Tu nie chodzi o Obcych! Jeszczeście tego nie zauważyli? - Rione obrzuciła oboje pogardliwym spojrzeniem. - Syndycka flotylla rezerwowa czekała tutaj na nasze przybycie, ale gdy otrzymała raport z tego ciężkiego krążownika o wydarzeniach na Kaliksie, od razu skierowała się na Varandala. A to oznacza, że informacja o implozji wrót hipernetowych musiała doprowadzić do zmiany rozkazów. Proszę pomyśleć! Dlaczego polecili na Varandala, jak tylko usłyszeli o Kaliksie?

Desjani zrozumiała to pierwsza, głos się jej załamał, kiedy odpowiadała.

- Chodzi im o wrota hipernetowe na Varandalu. Spróbują doprowadzić do ich implozji w ramach odwetu za rzekomo nasz atak na Kalixę.

- No właśnie. - Rione także aż drżała od tłumionych emocji. - Ten odwet rozpocznie ostatnią ofensywę w dziejach ludzkości. Obcy osiągnęli zakładany cel. Ich operacja już się

rozpoczęła. Nie zdążyliśmy jej zapobiec.

JEDENAŚCIE

- Jeszcze nie jest za późno! - zawołał Geary. - Syndycy jeszcze nie doprowadzili do implozji wrót na Varandalu, a jeśli uda nam się dotrzeć tam wystarczająco szybko, zdołamy ich powstrzymać. Możemy powstrzymać to szaleństwo i zrobimy to!

- Ciekawe jak? - zapytała Rione.

- Kapitan Cresida twierdzi, że potrafi opracować system zabezpieczeń przed zapadaniem się wrót. Musimy doprowadzić do zainstalowania ich na Varandalu, a potem jak najszybciej we wszystkich innych systemach podłączonych do hipernetu, mając nadzieję, że Obcy się nie zorientują, co robimy, przed zakończeniem tej operacji.

- A co z listą kapitana Tuleva?

- Zapomnieliśmy o niej w tym zamieszaniu. A teraz nie ma już czasu, zresztą stworzenie spisu priorytetowych celów jest zbyt skomplikowanym procesem, żeby można go wykorzystać w tej sytuacji. Jeśli rozpowszechnimy informacje o zagrożeniach stwarzanych przez wrota, wszystkie systemy zaczną budować na własną rękę zabezpieczenia zaprojektowane przez Cresidę.

Desjani ukryła twarz w dłoniach.

- Jeśli nawet uda nam się powstrzymać Syndyków przed implodowaniem wrót na Varandalu, Obcy mogą to zrobić za nich. Chociaż nie, nie wiedzą, jak wygląda sytuacja. I chwilę potrwa, zanim ją poznają. Może to wystarczy do zamontowania zabezpieczeń Cresidy?

- Miejmy taką nadzieję. Cholerne szczęście, że trafiliśmy na tę Syndyczkę - dodał Geary.

- Gdyby nie ona, nie mielibyśmy pojęcia o losie Kalixy.

- Gdyby jej okręt nie ocalał, flotylla rezerwowa też by nie usłyszała o tym kataklizmie i nie poleciałaby na Varandala, aby rozwalić w odwecie nasze wrota - zauważyła chłodno Desjani. - Osobiście nie miałabym nic przeciw temu, żeby się dowiedzieć o implozji wrót za jakiś czas.

- Przekazała nam jednak niezwykle ważne informacje. - Rione wciąż była w szoku, nie otwierała na wpeł przymkniętych powiek. - Zgodnie z jej słowami jakiś frachtowiec miał zapisy z Lakoty, co sugeruje, że wieść o tamtym kolapsie rozprzestrzeniła się już po Światach Syndykatu mimo niewątpliwych usiłowań władz, aby ją powstrzymać.

Geary podszedł do panelu komunikacyjnego.

- Musimy zwołać odprawę. I to zaraz.

* * *

Niespełna dziesięć minut później stał twarzą w twarz z wirtualnymi postaciami kapitanów Cresidy, Duellosa i Tuleva. Towarzyszyły mu też Desjani i Rione. Przekazanie informacji zdobytych od syndyckiego jeńca nie trwało długo, potem komodor zwrócił się do Cresidy:

- Poinformowała mnie pani, że podstawowy etap prac nad zabezpieczeniami jest ukończony. Czy przed przybyciem do przestrzeni Sojuszu zdoła pani wykonać dokumentację, dzięki której będzie możliwa ich natychmiastowa produkcja?

- Powinam zdążyć - odparła, choć bez pewności w głosie. - Muszę jeszcze dopracować kilka szczegółów, ale projekt w zasadzie jest ukończony. Niestety mam w nim wiele elementów opartych na szacunkach, jestem natomiast pewna, że jeśli nie powstrzymają implozji, to przynajmniej zredukują jej skutki do poziomu nie stanowiącego śmiertelnego zagrożenia dla całych systemów gwiazdnych. Mam projekt prostego i szybkiego do zamontowania systemu, który pozwoli zminimalizować poziom energii implozji, i bardziej złożony system, który będzie mógł być później nałożony na podstawowe zabezpieczenia. On zagwarantuje nam, że kolaps wrót nie poczyni żadnych szkód.

- Jak szybko można je będzie wyprodukować i zainstalować na wrotach? - zapytała Rione.

- Jak tylko uzyskamy na to pozwolenie, pani wiceprezydent - odparła Cresida. - Wystarczy, że przekonamy rządzących i dowództwo najwyższego szczebla, że to naprawdę pilna sprawa.

Sarkazm bijący z tej wypowiedzi nie wymagał dalszego podkreślania. Rione się wściekła, lecz nie na osobę mówiącą te słowa.

- Jeśli stracimy Varandala, to nie będzie problem, ale osobiście wołałabym nie mieć takich argumentów na poparcie tej prośby. Mamy dane z Lakoty i Kalixy, ponieważ jednak oba kolapsy wydarzyły się poza terytorium Sojuszu, mogą być podawane w wątpliwość. Musimy znaleźć drogę obejścia biurokracji Sojuszu.

- Kapitan Geary mógłby rozkazać zainstalowanie zabezpieczeń.

- To także może nie zadziałać - wtrącił Geary. - Zwłaszcza kiedy ludzie zaczną dyskutować, czy mam do tego prawo, zamiast wziąć się do instalowania...

- ...systemów zabezpieczeń przed implozją - dokończyła Cresida.

- Przekażmy te dane wszystkim - zaproponował Tulev. - Nadajmy na wszystkich częstotliwościach. Oto co się stało z Lakotą i Kalixą. To samo może czekać wasz system. W

każdej chwili. Chyba że zdążycie zainstalować system zabezpieczeń przed implozją. Ludzie to podchwycą, wymuszają na władzach wydanie odpowiednich decyzji.

- Musimy zachować dane w tajemnicy - zaproponowała Desjani.

- Jeśli to zrobimy - odparł Tulev - rząd i dowództwo utajnią informacje o systemie tak bardzo, że nawet żywe światło gwiazd ich nie zobaczy, a potem usiądą nad nimi i będą analizowali, aż nie stracimy większości systemów gwiazdnych. A wszystko to uczynią w imię bezpieczeństwa i uniknięcia paniki.

- Kapitan Tulev ma rację - poparła go Rione. - Musimy stworzyć atmosferę nacisku, aby dokonano instalacji natychmiast, zanim Obcy się zorientują, co jest grane, albo Syndycy nie wykonają za nich tej roboty. Jedyne sposoby, żeby osiągnąć ten cel, to uświadomić większości ludzi, z jakim zagrożeniem mają do czynienia.

- Pośpiech i histeria mogą bardziej zaszkodzić, niż pomoc. Naprawdę uważacie, że rząd i admiraliczka zbagatelizują tak wielkie zagrożenie? - zapytał Duellos.

- Oczywiście. Najpierw oświadczą, że wrota hipernetowe są w stu procentach bezpieczne, bo powiedzmy, nasze różnią się szczegółami konstrukcyjnymi od tych budowanych w Światach Syndykatu.

- Przecież to nonsens - wtrąciła Cresida.

- Tak, nonsens. Ale oni tak powiedzą i uciszą każdego, kto będzie twierdził, że wrota stanowią zagrożenie... - Rione zamilkła na moment, potem spojrzała z ironicznym uśmiechem na komodora. - Na szczęście osobą, która poda tę informację do wiadomości publicznej, będzie nie kto inny jak sam Black Jack Geary, przywrócony pomiędzy żywych, aby ocalić flotę, a potem Sojusz od zagłady.

Wszyscy zebrani pokiwali głowami.

- Ona ma rację, sir - dodała Desjani.

Był pewien, że jeśli te dwie kobiety dojdą kiedykolwiek do porozumienia, na pewno nie spodoba mu się jego przedmiot. Im dłużej jednak rozważał słowa Rione, tym więcej widział w nich sensu. Choć raz mógł skorzystać na dziedzictwie Black Jacka.

- Dobrze. Jak tylko dotrzemy na Varandala, rozpoczniemy nadawanie raportu na wszystkich częstotliwościach, dodając do niego plany budowy zabezpieczeń proponowanych przez kapitan Cresidę. Będę sygnował tę wiadomość swoim nazwiskiem.

- A co z Syndykami? - Tym pytaniem Cresida zaskoczyła wszystkich.

- Wydaje mi się, że i oni o tym w końcu usłyszą - stwierdził Duellos.

- Nie o to mi chodziło. Czy im też mamy dać te plany? Zanim opuścimy ten system? - Rozejrzała się po twarzach zebranych, którzy z przerażeniem przyjęli jej pytanie. -

Zastanawiałam się nad tą kwestią. Wiem, że są naszymi wrogami. Ale wrót używa przeciw nam, ludziom, trzecia strona konfliktu. Szanse na to, że kolejny DON wysadzi własne wrota, zmały po tym, jak rozpowszechniła się informacja o Lakocie, Obcy jednak wciąż mogą tego dokonać, jak na Kaliksie. Jeśli namierzą nas w systemie posiadającym takie wrota, doprowadzą do implozji, aby zmusić Syndyków do kolejnego odwetu.

Tulev wpatrywał się w nią bacznie.

- Sugeruje pani, że wrota hipernetowe stały się bronią kogoś, kto jest wrogiem naszym, a zarazem Syndyków?

- Zgadza się. A to oznacza, nawet pomijając kwestie humanitarne, że musimy ją rozbroić. Najprościej byłoby przekazać Syndykom plany zabezpieczeń przed implozją.

- Czy my aby nie rozmawiamy o zdradzie? - zapytała Desjani.

- Można... to interpretować i w taki sposób.

Zapadła cisza, przerwał ją dopiero wywód Duellosa:

- Wydaje mi się, że kapitan Cresida ma rację. Mówi o zneutralizowaniu bardzo potężnej broni, którą Obcy mogą wykorzystać przeciw ludzkości. Jeśli nie udostępnimy tych zabezpieczeń Światom Syndykatu, i one, i my na tym ucierpimy.

- Wielka Rada Sojuszu na pewno nie będzie widziała naszego czynu w takim świetle - powiedziała Rione. - Sądzę że będzie chciała, zachować sobie możliwość wykorzystania implozji wrót do walki z Syndykami.

- A co pani o tym myśli? - zapytał Geary.

- Dobrze pan zna moje zdanie. Wrota są zbyt potężne i za bardzo zabójcze, żeby pozwolić na takie ich wykorzystanie.

Tulev się odezwał, chociaż głowę miał spuszczoną, a wzrok wbity w pokład:

- Jako oficer tej floty przysięgałem bronić Sojuszu za wszelką cenę. Czasami jednak nie sposób wiedzieć, które działanie przyniesie lepszy skutek, zwłaszcza jeśli może być potraktowane jako pomaganie wrogowi. - Gdy podniósł głowę i potoczył wzrokiem po zebranych, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, jak zwykle zresztą. - Nie mam powodów do kochania Syndyków, ale bardziej z osobistych przyczyn. Nasi przywódcy raczej nie przyjmą argumentacji, którą tutaj przedstawiono, a debaty nad wprowadzeniem zabezpieczeń będą wiodły do nieuniknionych opóźnień i miliardów potencjalnych ofiar. Jako jedyny z was nie mam nic do stracenia, dlatego mogę się podjąć przekazania tych informacji Syndykom.

Desjani spojrzała na niego z obawą w oczach.

- Wystarczająco dużo oddał pan Sojuszowi! Nie mam zamiaru kryć się za pańskimi plecami!

- Ale jak pani to zniesie? - zapytał ją Geary.

Odwróciła wzrok, dyszała ciężko.

- Ja... Niech szlag trafi Syndyków i ich rząd. Nie dość, że narobili tyle szkód, to teraz chcą, abyśmy zdradzili Sojusz w imię chronienia wyższego dobra. - Desjani spojrzała Geary'emu w oczy. - Syndycki klucz hipernetowy.

- Co z nim?

- Teraz jest już bezużyteczny. Sądziliśmy, że da nam przewagę potrzebną do wygrania tej wojny, jeśli zdołamy dotrzeć do przestrzeni Sojuszu i powielić go, ale teraz to nie ma sensu.

Cresida roześmiała się gorzko i przytaknęła.

- Oczywiście. Że też nie pomyślałam o tym wcześniej. Nie możemy korzystać z klucza, ponieważ nie możemy sobie pozwolić na lot do żadnego syndyckiego systemu, w którym są wrota. Jeśli to uczynimy, Obcy mogą doprowadzić do kolapsu i w jednej chwili stracimy całą flotę. A Syndycy, byle tylko zniwelować tę przewagę, wydadzą rozkaz zniszczenia tej części hipernetu, której nie rozwałą wcześniej Obcy.

- Wychodzi na to, że musimy dać im system zabezpieczeń wrót, by móc ich potem dzięki nim podbić. - Duellos także się roześmiał. - A oni będą musieli je zainstalować, ponieważ jedyną alternatywą wobec naszych okrętów, które mogą przez nie przelecieć, będzie teoretyczne posiadanie bomb z opóźnionym zapłonem zdolnych wymazać życie w całych systemach gwiazdnych. Wydaje mi się, że nawet dla wyjątkowo tępego DONa odpowiedź, którą opcję wybrać, powinna być dziecinnie łatwa. Widzę, że żywe światło gwiazd uwielbia ironię losu.

- Dlaczego sądzi pan, że syndycy biurokraci będą zwlekali z decyzją zabezpieczenia wrót hipernetowych? - zapytała Desjani.

- Bo będą. I zrobią to o wiele skuteczniej niż nasi biurokraci. Wyciszą tę sprawę do czasu, gdy ich systemy zaczną znikać w błyskach plazmy, a kiedy to nastąpi, rządzący Syndykatem oświadczą, że o niczym takim wcześniej nie wiedzieli. Niestety, ta operacja już się rozpoczęła. - Duellos machnął ręką w kierunku Rione. - Ale to co dobre dla Sojuszu, będzie równie efektywne dla Syndyków. Wyślijmy przekazy z przebiegiem kolapsu na Lakocie, dołączmy do nich plany zabezpieczeń, a zadanie wykonają sami ludzie, te pliki rozprzestrzenia się w sieci jak wirusy. Lokalni przywódcy znajdą usprawiedliwienie dla zamontowania naszych systemów bezpieczeństwa, zrobią to albo dobrowolnie, albo przymuszeni przez mieszkańców zagrożonych systemów. Zanim władze w Systemie Centralnym dowiedzą się w czym rzecz, większość wrót będzie już dawno zabezpieczona.

- Syndycy zaufają naszym projektom? - nie dowierzała Desjani.

- Wystarczy zespół średnio utalentowanych inżynierów - odpowiedziała jej Cresida - żeby sprawdzić, że to zamknięty system dedykowany do wykonania jednego zadania i niczego więcej. Idę o zakład, że oni już pracują nad własnymi rozwiązaniami tego typu, ale to jeszcze potrwa, znając ich biurokrację i manię ukrywania wszystkich istotnych spraw przed własnym społeczeństwem.

Desjani wypuściła głośno powietrze z płuc.

- W takim razie zgadzam się na to. Dajmy plany Syndykom. Ta decyzja w ostatecznym rozrachunku chroni Sojusz.

- Zgoda. - Geary rozejrzał się wokół, wiedząc już, co ma robić. - Dziękuję za zgłoszenie się na ochotnika, kapitanie Tulev, ale może pan być pewien, że nigdy nie poproszę, by ktokolwiek firmował moje decyzje. Mam zamiar...

- Nie, nie ma pan zamiaru - wpadła mu w słowo Rione, a zaraz potem westchnęła ciężko. - Mogę panu wyliczyć zaraz wszystkie obowiązki, jakie na panu spoczywają, oraz przysięgi i prawa obowiązujące w Sojuszu, nie wspominając o regulaminie floty. Ale jestem tylko politykiem, kimś, kto nie ma prawa dyskutować o tak wzniosłych cechach oficerów jak ich honor. Daliście z siebie więcej, niż po was oczekiwano, wy i wasi przodkowie walczący w tej wojnie już od stu lat. Pozwólcie więc dzisiaj, żeby człowiek związany ze światem polityki udowodnił wam, że pojęcie honoru znane jest także w kręgach obieralnej władzy. Ja przekażę tę informację władzom Syndykatu.

- Pani współprezydent... - zaczął Geary, w czasie gdy pozostali oficerowie wpatrywali się w nią z zaskoczeniem na twarzach.

- Nie jestem pana podwładną, komodorze. Nie może mi pan niczego zabronić. Argumenty przedstawione w tej dyskusji wydają się racjonalne, problem w tym, że naprawdę nie mamy czasu na żmudne przekonywanie władz. A od szybkości decyzji może zależeć los nie tylko tej floty, ale też niezliczonych miliardów ludzi. Jeśli akt ten zostanie potraktowany jako zdrada Sojuszu, pozostaniecie z czystymi kartotekami na niezwykle ważnych stanowiskach. Uczynię to, chyba że zdecydujecie się aresztować mnie tu i teraz z powodu podejrzeń o zdradę stanu. - Rione zwróciła się następnie do Cresidy: - Czy plany zabezpieczeń są dostępne z poziomu baz danych floty?

Cresida potwierdziła, nie spuszczać oczu z Wiktorii.

- Tak, pani współprezydent. Folder pod nazwą „Zabezpieczenia” w moich aktach osobistych.

- Zatem mogę je stamtąd zabrać, ponieważ z racji zajmowanego stanowiska mam dostęp do głównych katalogów sieci. Nie musi sobie pani nawet brudzić rąk współpracą.

- Nie ubrudzimy sobie rąk? Przecież wiemy, co zamierza pani zrobić - przypomniał jej Duellos.

- Nie, nie wiecie.

- Sama nam pani powiedziała.

- Wierzy pan słowom polityka? - Rione uśmiechnęła się raz jeszcze, zupełnie jakby ją to zaczynało bawić. - Nie macie powodu wierzyć, że cokolwiek z tego, co tutaj powiedziałam, jest prawdą. Zapewne myślicie teraz, że zwodzę was, twierdząc, że zrobię coś, na co nie mam najmniejszej ochoty. Prawdę powiedziawszy, nie macie żadnej pewności, że tak właśnie nie jest.

Opuściła salę, zanim ktokolwiek z zebranych zdążył zabrać głos. Cresida pokiwała głową, robiąc nieszczęśliwą minę i spoglądając to na Geary'ego, to na właz, za którym zniknęła Rione.

- Teraz już rozumiem, dlaczego...

Wydusiwszy te słowa, poczerwieniała lekko Cresida wstała i zasalutowała pospieszenie, starając się nie spoglądać w stronę Desjani, a potem przerwała połączenie.

Tulev poszedł w jej ślady i równie szybko zakończył swój udział w odprawie.

Desjani wstała z wyrazem rezygnacji na twarzy.

- Wracam na mostek.

- Ale... - zaczął Geary.

- Zobaczmy się na mostku, sir. - Zasalutowała z wielką precyzją i opuściła salę.

Geary spojrzał w kierunku Duellosa.

- O co chodzi? Co chciała powiedzieć Cresida?

Zamiast odpowiedzieć, Roberto uniósł dłoń.

- Proszę mnie w to nie wrabiać, sir.

- W co?

- Proszę porozmawiać z przodkami. Któryś z nich powinien coś wiedzieć o kobietach... - Duellos przerwał, sięgnął do wyłącznika, lecz zawahał się. - Nie, nie mogę zostawić pana bez odpowiedzi w takim momencie. Dam panu wskazówkę. Jeśli dwoje ludzi angażuje się w związek, nawet przelotny, to osoby ich znające zaczynają się zastanawiać, co jedno w drugim widziało.

- Chodzi panu o Rione i mnie? Zastanawiacie się, co w niej widziałem?

- Na żywe światło gwiazd, to nie powinno pana dziwić, sir. - Duellos wbił tępe spojrzenie w pokład. - My, ludzie, jesteśmy naprawdę dziwnym gatunkiem. Nawet w momentach ważących o losach całej rasy jesteśmy w stanie zdryfować w obszar najstarszych i o wiele

mniejszych osobistych dramatów.

- Może tym sposobem oddalamy od siebie myśli o realnych zagrożeniach - zasugerował Geary. - O konsekwencjach, jakie nam grożą, jeśli nie podołamy. Wcześniej nasza przegrana oznaczała utratę życia i okrętów, może nawet porażkę Sojuszu. Dzisiaj wiemy, że byłby to koniec wszystkiego. Jak pan ocenia nasze szanse?

- Nie wierzyłem, że uda nam się przebyć choć połowę tej trasy, którą pokonaliśmy - przypomniał mu Duellos. - Wszystko jest możliwe.

- Ale dlaczego oni to robią?

- Obcy? Może jak już powiemy i zrobimy wszystko co trzeba, powinniśmy zapytać ich o to osobiście? - Twarz Duellosa zamieniła się w kamienną maskę. - A jak już zadamy to pytanie, powinniśmy wycelować w nich kilka baterii piekielnych lanc, by mieć pewność, że odpowiedzą.

- Kolejna wojna? - zapytał Geary.

- Może. A może nie. Ci Obcy nie wyglądają na specjalnie walecznych.

- Za to my wyglądamy.

- Tak. - Duellos uśmiechnął się nieprzyjemnie. - I może dlatego zdecydowali się na podjęcie działań. Może po prostu mają przed nami stracha.

* * *

Po siedmiu kolejnych godzinach dotarli do punktu skoku na Varandala. Godzinę wcześniej flota przecięła wektor kursu drugiego mocno uszkodzonego syndyckiego okrętu linowego. Tego, który ucierpiał w ostatnim starciu z „Upartym”. Geary włączył się niespokojnie po korytarzach „Nieulekłego”, wymieniając od czasu do czasu krótkie zdania z członkami załogi, nie potrafiąc pozbyć się z głowy natarczywych myśli o nadchodzących wydarzeniach. Zwycięstwo na Varandalu wydawało mu się kluczowe dla przetrwania tej floty, a kto wie, czy nie całego Sojuszu. Samo przekroczenie granicy, jak się okazało, nie załatwiało jeszcze sprawy. Wciąż pozostawały do rozwiązania problemy ogromnej wagi. A bez zwycięstwa na Varandalu nie będzie można uczynić kolejnego kroku. Krążył więc po znajomych zakamarkach okrętu, rozmawiając z obsadami baterii piekielnych lanc, mechanikami, kukami, personelem administracji, specjalistami wszelkiej maści i wszystkimi tymi, dzięki którym „Nieulekły” mógł stanowić idealnie funkcjonującą maszynę.

Dzisiaj uświadomił sobie po raz pierwszy, że utrata tego okrętu, choć nie on był jego kapitanem, byłaby dla niego równie bolesna jak porzucenie wraku „Merlona”.

Dotarł aż do komnat modlitewnych, skorzystał z okazji, by porozmawiać z przodkami,

nie znalazł w tym jednak żadnego ukojenia. Nie mogli przecież zagiąć czasu i przestrzeni, przerzucając jego flotę już w tym momencie na Varandala, aby przyspieszyć starcie z flotyllą rezerwową Syndykatu. I rozstrzygnąć to wszystko natychmiast, bez czekania. Ale przestrzeń kosmiczna jest niewyobrażalnie wielka, czekało go jeszcze sześć godzin lotu do punktu skoku, a potem niemal cztery dni przebywania w nadprzestrzeni.

W końcu wrócił do sekcji wywiadu.

- Gdzie jest ta pojmana Syndyczka? - zapytał.

- W drodze do aresztu, sir - odparł porucznik Iger. - Odprowadza ją kapitan Desjani.

Ostatnie zdanie zaniepokoiło Geary'ego.

- Czy to standardowa procedura?

Szef komórki wywiadu zaprzeczył, kręcąc głową.

- Nie, sir. - Spojrzał w stronę pokoju przesłuchań, krzywiąc się z niesmakiem. - Nie dopuszczamy do fizycznego znęcania się nad jeńcami, sir. Ale odprowadzamy ich do aresztu tymi samymi korytarzami, z których korzystają członkowie załogi, a ci robią co mogą, by „umilić” im taką podróż.

- Więźniowie trafiają na ścieżki zdrowia?

- Tak, sir - przyznał Iger. - Nie w fizycznym sensie, tu chodzi raczej o wyzwiska, gesty, rzucanie miękkich przedmiotów, którymi brudzi się im mundury. Ludzie rozładowują się w ten sposób. Komandosi otrzymują rozkaz pilnowania, aby więźniowi nie stała się krzywda, ale dopuszczają niski poziom agresji ze strony marynarzy.

Nietrudno było to zrozumieć. Załoga okrętu wojennego rzadko ma okazję stanąć z wrogiem oko w oko. Geary spojrzał w stronę wjazdu, za którym zniknęła niedawno Desjani.

- Ale załoga nie odważy się na podobne wystąpienia, jeśli więźniowi towarzyszyć będzie dowódca okrętu.

- Raczej nie, sir.

Dziwna sprawa. Taki rycerski gest wobec wroga. Geary odczekał stosowną chwilę i zaprosił Desjani do swojej kajuty, nie precyzując dokładnie czasu spotkania.

- Nie otrzymałem jeszcze od pani ostatecznej oceny naszych planów - powiedział, gdy w końcu pojawiła się przed nim.

- Proszę o wybaczenie, sir - odparła Tania. - Moim zdaniem to najlepsze rozwiązanie w tak niekorzystnej dla nas sytuacji. Nie potrafiłam wymyślić niczego lepszego, sir.

- Dziękuję, wolałem się upewnić... - zamilkł na moment. - Słyszałem, że eskortowała pani syndyckiego jeńca do aresztu.

Desjani spojrzała na niego beznamiętnie, nie zdradzając żadnych emocji.

- Tak jest.

- Czy to nie dziwne? Jeśli zamierzamy zakończyć tę wojnę, będziemy musieli nawiązać kontakty z takimi oficerami jak ona. Z ludźmi dotrzymującymi słowa i dbającymi na tyle o własne załogi, że powstrzymają się od wydawania bezsensownych rozkazów. Ale żeby zmusić ich do rozpoczęcia takich rozmów, musimy najpierw zrobić co w naszej mocy, by ich pozabijać.

- „Dziwne” to chyba nie jest najwłaściwsze określenie tej sytuacji, sir. - Wyraz twarzy Desjani nadal nie pozwalał na odgadnięcie jej myśli. - Gdyby ludzie jej pokroju nie walczyli z takim oddaniem za rząd, którego się boją, już dawno byłoby po tej wojnie. Chyba raczej nie możemy liczyć na to, że Syndycy staną się nagle, w masie rzecz jasna, partnerami do szczerych i uczciwych rozmów. Pan też wie o tym doskonale, mając w pamięci, jak wiele razy próbowali nas oszukiwać w czasie tej podróży.

- To prawda - przyznał Geary. - Czy mogę zadać pani osobiste pytanie?

Desjani opuściła wzrok, potem spojrzała mu prosto w oczy i skinęła głową.

- Dlaczego eskortowała pani osobiście tę Syndyczkę?

Tania nie odpowiedziała od razu, zamiast tego ponownie wbiła wzrok w podłogę i zaczęła kręcić głową.

- Zachowała się honorowo. Sądziłam, że należy jej się za to odrobina szacunku. To wszystko.

- Chciała się poświęcić, aby ocalić życie swoich podwładnych - stwierdził Geary. - Przyznaję, że zrobiła tym wrażenie na mnie jako na byłym dowódcy okrętu.

- Proszę nie drażnić tego tematu, sir. - Desjani spojrzała mu prosto w oczy, minę miała zaciętą. - Nadal nienawidzę ich za to, co zrobili. Jej także nienawidzę. I jestem pewna, że ona żywi wobec nas podobne uczucia. Czy człowiek znający pojęcie prawdziwego honoru walczyłby po stronie Syndykatu?

- Nie potrafię odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Widzę jedynie kilka podobieństw w naszych zachowaniach. W odniesieniu do niej, rzecz jasna.

- Czy to my zabiliśmy jej młodszego brata? - Desjani przymknęła oczy, gdy te słowa wymknęły się jej z ust, a potem zaczerpnęła mocno tchu przez wciąż zaciśnięte zęby. - Może i zabiliśmy. Tylko w którym miejscu nienawiść i zabijanie przestają mieć sens?

- Nienawiść zawsze jest bezsensowna. Zabijanie bywa czasem koniecznością. Robisz to, bo musisz bronić rodziny, domu i tego wszystkiego, co jest cenne dla ciebie. Ale nienawiść wypacza jedynie umysły i zaślepia ludzi do tego stopnia, że nie są w stanie ocenić, czy zabijanie jest konieczne, i co chyba ważniejsze, kiedy należy przestać zabijać.

Patrzyła na niego z wciąż zaciętą miną, lecz wzrokiem błędziła po jego twarzy, szukając kontaktu.

- Żywe światło gwiazd tak panu powiedziało?

- Nie. To słowa mojej matki.

Tania uspokoiła się nieco, potem uśmiechnęła jednym kącikiem ust.

- Słuchał pan swojej mamy?

- Czasami.

- Czy ona... - Desjani przerwała w pół zdania, poważniejąc w ułamku sekundy.

Geary nie miał problemu ze zrozumieniem, dlaczego tak się stało. Bez względu na to, o co chciała zapytać, zdała sobie nagle sprawę, że osoba, o której mówi, nie żyje już od wielu lat. Jak wszyscy, których kiedykolwiek znał. Zestarzała się i zmarła w czasie, gdy on pogrążony w śnie hibernacyjnym dryfował gdzieś pomiędzy szczątkami swojego okrętu na Grendelu. A wszystko dlatego, że Światy Syndykatu zaatakowały bez ostrzeżenia. Dlatego, że zdecydowały się wypowiedzieć tę wojnę.

- Odebrali panu całą rodzinę - powiedziała w końcu. - Odebrali panu wszystko.

- Tak. Mam tego świadomość.

- Tak mi przykro.

Zmusił się do uśmiechu.

- Muszę z tym jakoś żyć.

- Nie pragnie pan zemsty?

Tym razem to on musiał na moment opuścić wzrok, aby zebrać myśli.

- Zemsty? Przywódcy Światów Syndykatu, którzy rozpętali tę wojnę, także nie żyją już od dawna. Uniknęli kary, jaką mógłbym im wymierzyć.

- Ale ich spadkobiercy wciąż są u władzy - przypomniała mu Desjani.

- Powiedz mi, Taniu, ilu ludzi mam zabić albo ilu poprosić, by zginęli w imię zemsty za czyn popełniony sto lat wcześniej? Nie jestem ideałem. Gdybym dostał w swoje ręce sukinsynów odpowiedzialnych za to wszystko, sprawiłbym, że cierpieliby niewysłowione męki. Ale oni już nie żyją. A ja zaczynam mieć problem ze zrozumieniem, o co my wciąż walczymy, oczywiście pomijając zemstę za kolejne porażki i okrucieństwa popełniane przez drugą stronę. W tej chwili nasza wojna to zaklęty krąg reakcji na reakcję. Wie pani równie dobrze jak ja, że powoli dochodzimy do momentu, w którym ani Sojusz, ani tym bardziej Światy Syndykatu nie będą w stanie prowadzić dalszych działań, ponieważ ich gospodarki załamają się pod ciężarem wydatków na niekończące się zbrojenia.

Desjani potrzęsnęła głową, podeszła do najbliższego krzesła i usiadła na nim, wbijając

wzrok w pokład.

- Przez wiele lat pragnęłam tylko jednego: zabijać Syndyków. Chciałam wybić wszystkich. Żeby wreszcie zapanował pokój i żeby nie mogli pozbawić życia nikogo więcej. Ale na to nie mamy szans. Raz oni wygrywają, raz my. A ilu z nich musi zginąć, żeby powetować mi śmierć brata? Choćbym osobiście załatwiła każdego, Yuriego by mi to nie wróciło, a kiedy na Wendigu zobaczyłam syndyckich chłopców takich jak on, zaczęłam się zastanawiać, jaki sens ma zabijanie czyichś braci, aby pomścić swojego. Czy robimy to tylko po to, by inni poznali, czym jest cierpienie? Uznałam to wtedy za wystarczający powód. A dzisiaj zaczynam marzyć o tym, by bracia, siostry, mężowie, żony, ojcowie i matki innych ludzi nie musieli już ginąć. Nie wiem jednak, w jaki sposób można by do tego doprowadzić.

Geary usiadł naprzeciw niej.

- Stoimy przed taką szansą. Gdy wrócimy do domu, odegra pani bardzo znaczącą rolę w urzeczywistnieniu tego marzenia.

- Pan też będzie miał sporo rzeczy do załatwienia po powrocie do domu. Gdybym tylko wiedziała, jak mogę pomóc!...

- Dziękuję. - Odwrócił wzrok, spoglądając gdzieś w przestrzeń. - Wciąż jeszcze nie potrafię sobie uzmysłwić tego, że odeszli wszyscy, których znałem. Dopiero po powrocie będę musiał naprawdę stawić czoło tej myśli. Ciekawe, czy znienawidzę wtedy Syndyków tak mocno jak pani.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Powinien pan być lepszy od nas. Przecież to pana wybrało żywe światło gwiazd.

- Czy to znaczy, że nie wolno mi nienawidzić Syndyków?

- Jeśli to ma przeszkodzić w pana misji, nie może ich pan nienawidzić.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Wie pani, kapitanie Desjani, właśnie dotarło do mnie, że co jakiś czas pani zdaje się mi rozkazywać.

Niepokój na twarzy Tani stał się jeszcze wyraźniejszy.

- Nie wydaję panu rozkazów, sir. Ja tylko mówię, co powinien pan zrobić.

- Widzi pani w tym jakąś różnicę?

- Oczywiście. Mówimy o dwóch różnych rzeczach.

Geary czekał chwilę, lecz Desjani nie zamierzała rozwijać myśli, którą traktowała jako oczywistość. Dyskutowanie tej kwestii nie przyniosłoby też niczego jemu, dlatego postanowił ją pominąć.

- Dobrze. Ale... - zamilkł na moment, zastanawiając się, czy powinien wspominać o

czymś, co go poważnie niepokoiło, szybko jednak doszedł do wniosku, że jeśli ma poruszyć ten temat, najrozsądniej będzie zrobić to w obecności Desjani. - Boję się swojej reakcji. Na razie nie odczułem tego wszystkiego zbyt mocno, przynajmniej w wymiarze emocjonalnym. Byłem zbyt oszołomiony, kiedy wybudzono mnie z hibernacji, a gdy uświadomiono mi, ile czasu spałem, popadłem w otępienie.

- Wyglądał pan jak zombie - przyznała Tania znacznie łagodniejszym tonem. - Pamiętam, że zaczęłam się wtedy zastanawiać, czy Black Jack naprawdę przeżył.

- Nie wiem jak on, ale ja przeżyłem. - Geary przyglądał się własnym dłoniom, musiał głęboko zaczerpnąć tchu, żeby kontynuować. - Z konieczności odłożyłem tę sprawę na bok, kiedy zaproponowano mi objęcie dowództwa floty. I zrobiłem to. Nie pogodziłem się z tym jednak. Dlatego nie wiem, co będzie, gdy wrócimy do domu. Jedno jest pewne: zdam sobie w końcu sprawę, że wszyscy, których znałem, już nie żyją, i uderzy mnie to o wiele mocniej, ponieważ zobaczę, jak świat się zmienił, i poczuję, że jestem na nim zupełnie sam.

- Nie będzie pan sam - zapewniła go Desjani szeptem, lecz usłyszał dokładnie każde słowo.

To oświadczenie było zbyt bliskie tematowi, którego nie wolno im było poruszyć ani nawet myśleć o nim. Zaskoczony tym podniósł szybko głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Odwróciła wzrok.

- Musiał pan to ode mnie usłyszeć, sir. - Wstała, wyprężyła ciało, stając na baczność. - Proszę o pozwolenie odmeldowania się. Jeśli nie ma pan do mnie innych pytań, chciałabym wrócić do wypełniania swoich obowiązków.

- Oczywiście. Dziękuję, kapitanie Desjani.

Gdy wyszła, sprawdził, ile czasu pozostało do skoku na Varandala. Jeszcze pięć godzin.

* * *

Flota Sojuszu zbliżała się do punktu skoku, zostawiając za sobą wrakowisko na polu niedawnej bitwy o Atalię. Kulisty obszar wypełniony szczątkami zniszczonych okrętów powoli dryfował w przestrzeni, nieustannie powiększając rozmiary.

- Kapitanie? - Na wyświetlaczu wiszącym przed Desjani pojawiła się twarz oficera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo systemów. - Z naszego okrętu nadano kilka niesprawdzonych sygnałów.

- Niesprawdzonych? - zapytała łagodnym tonem Tania.

- Tak. Niekodowane transmisje przeznaczone dla kogoś w tym systemie gwiazdym. Właśnie namierzamy źródło tych sygnałów.

- Czy zawierały jakieś tajne treści?

Oficer zamrugnął nerwowo, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie, kapitanie, z tego co wiem, nie. Nie były opatrzone klauzulą tajności, a pobieżne skanowanie nie ujawniło żadnych treści objętych tajemnicą.

- W takim razie nie widzę potrzeby robienia z tego wielkiego halo - oświadczyła Desjani.

- Lepiej zajmijcie się dokładną kontrolą systemów, żeby wszystko działało jak należy po dotarciu na Varandala.

- Ale... kapitanie, komunikacja z wrogiem jest zabroniona!

- Wiem o tym - odparła Desjani. - Skoro jednak nie było w tym przekazie żadnych tajnych treści, nie powinny wyrządzić nam żadnych szkód, więc nie ma sensu nadawać tej sprawie żadnych priorytetów. Przygotowujcie się lepiej do następnej bitwy, poruczniku.

- No... tak jest, kapitanie.

Gdy twarz oficera zniknęła z wyświetlacza, Desjani posłała Geary'emu zagadkowe spojrzenie.

- Ciekawe, co to było.

- Prawdopodobnie nic ważnego, jak już pani powiedziała - odparł komodor.

Sprawdziła treść informacji przesłanej przez oficera.

- Te same zapiski z Lakoty, które rozsyłaliśmy wcześniej, opis wydarzeń na Kaliksie i schematy jakichś urządzeń z opisem. Brak kodu autoryzacji. - Desjani wprowadziła jakąś komendę. - Nie ma tu nic, co stanowiłoby zagrożenie dla tego okrętu albo floty. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

- Racja. - Geary był pełen podziwu dla inwencji Rione, która jak się okazało, potrafiła obejść systemy bezpieczeństwa „Nieulekłego” i nadać wiadomość bez zwyczajowej autoryzacji. Zaczął nawet podejrzewać, że oprócz tych wszystkich wyczynów z teoretycznie bezpiecznymi systemami floty, do których mu się kiedyś przyznała, potrafi zrobić znacznie więcej, aczkolwiek się z tym nie afiszuje.

Sprawdził najnowsze odczyty na wyświetlaczu, aby zapoznać się z aktualną sytuacją na Atalii. Wydzielony zespół „Znamienitego”, kończący właśnie akcję podejmowania rozbitków, był dwie godziny świetlne od głównych sił floty. Kapsuły ratunkowe z „Upartego” znajdowały się w pobliżu wektora, po którym poruszały się siły Geary'ego, lecz podjęcie ich zakrawało na niemożliwość przy tak wielkiej prędkości, jaką rozwijały okręty. Ci marynarze także będą musieli poczekać na zgrupowanie jednostek pod dowództwem Badai.

Na większości liniowców i pancerników zapasy ogniwo paliwowych oscylowały w pobliżu granicy dwudziestu procent, aczkolwiek na kilku mniejszych jednostkach, takich jak choćby

„Karabin”, były znacząco niższe. Flota dysponowała jedynie trzema raketami typu Widmo. Za to miała na stanie niemal sześćdziesiąt procent kartaczy.

Znajdujące się na obrzeżach systemu ŁZy i frachtowce wciąż zmierzały do najbliższych punktów skoku, uciekając przed zagrożeniem albo niosąc informacje o ruchach floty Sojuszu. Informacja nadana przed chwilą z pokładu „Nieulękłego” powinna dotrzeć do większości z nich, zanim znikną w nadprzestrzeni.

Władze centralne systemu nie skomunikowały się z flotą ani razu. Nie było żądań poddania się ani innych wiadomości. Geary się zastanawiał, czy DON tego systemu gwiazdowego wiedział, jakie zadanie ma flotylla rezerwowa, i czy powiadomiono go o wydarzeniach na Kaliksie. Niestety nie mógł poznać prawdy na ten temat.

- Pięć minut do skoku.

Geary nacisnął klawisz na komunikatorze.

- Kapitanie Badaya, za moment rozpoczynamy procedury skoku na Varandala. Do zobaczenia na miejscu. Życzę powodzenia. - Nie potrafił wymyślić bardziej sensownego pożegnania, chociaż wydzielony zespół otrzyma tę wiadomość dopiero za dwie godziny.

- Cztery dni - mruknęła Desjani z rezygnacją, przymykając oczy.

- Tak, to będą cztery najdłuższe dni, jakie kiedykolwiek spędziłem w nadprzestrzeni - przyznał Geary.

Syndycka flotylla rezerwowa wciąż jeszcze przebywała w studni grawitacyjnej, wciąż jeszcze nie dotarła na Varandala. Podobnie jak okręty uciekające przed nią. A za moment i ta flota dołączy do nich. Gdy system manewrowy zasygnalizował kolejny alarm, komodor wysłał drugą wiadomość.

- Do wszystkich jednostek: wykonać skok, czas dwa zero cztery dziewięć. Do zobaczenia na Varandalu. Bądźcie gotowi na podjęcie walki natychmiast po przybyciu.

Kilka minut później gwiazdy zniknęły i Geary po raz kolejny ujrzał bezkresne połączenie szarości. Gdy pomyślał o misji syndyckiej flotylli rezerwowej i jej ogromnej przewadze liczebnej, naszło go przecucie, że to może być ostatni jego skok.

* * *

Przez cztery wlekące się w nieskończoność dni siedzieli w swoich fotelach na mostku „Nieulękłego”, odliczając minuty dzielące ich od opuszczenia nadprzestrzeni. Geary oddychał powoli, głęboko, starając się odprężyć, poruszał często ramionami jak bokser szykujący się do walki. Desjani nie odrywała oczu od wyświetlaczy, twarz miała spokojną, lecz oczy lśniły jej z ekscytacji. Rione zajmowała fotel, jak zawsze zresztą, w tylnej części mostka. Ona także

milczała, ale napięcie aż biło z jej sylwetki. Wachtowi tkwili na swoich stanowiskach. Cała załoga „Nieulękiego” czekała w napięciu na rozwój wydarzeń.

- Systemy bojowe gotowe. Ustawione na ogień automatyczny - zameldowała Desjani głosem tak spokojnym, że aż nie pasującym do elektryzującej atmosfery.

Na ekranach zauważyli jedno z tajemniczych światełek, zdawało się tkwić dokładnie na ich kursie. Mogło być bliźniutko albo niewyobrażalnie wręcz daleko, tkwiło jednak w miejscu, jakby czekało na „Nieulękiego”. Geary zauważył, że wszyscy obecni przestali oddychać, obserwując ten dziwny omen.

- Wyjście z nadprzestrzeni!

Niekończąca się szarość i tkwiące w niej światełko zniknęły, zastąpiła je upstrzona gwiazdami czern. „Nieulęki” wykonał gwałtowny zwrot, starając się uniknąć min i innych pułapek zastawionych przez wroga. Przypięta do fotela Desjani nie spuszczała wzroku z wyświetlaczy.

- Nie ma ich w pobliżu punktu skoku.

Geary spojrział na swój ekran, nie mogąc wydobyć z siebie słowa na widok znajomego systemu gwiazdowego.

Po tylu skokach, po pokonaniu tylu lat świetlnych, tak wielu systemów kontrolowanych przez władze Światów Syndykatu, flota dotarła w końcu do przestrzeni Sojuszu. Na Varandalu mieściło się dowództwo sektora oraz otaczające je liczne i silne instalacje obronne. Geary przestudiował uważnie wszystkie bazy danych zawierające informacje na temat tego układu planetarnego, odkrywając, jak bardzo rozbudowano tutejsze umocnienia w porównaniu z czasami, gdy był tu po raz ostatni niemal sto lat temu, ale zobaczenie ich na własne oczy oszołomiło go całkowicie. Wszystko było znajome, choć zupełnie inne.

Na mostku rozległy się sygnały alarmowe, na wyświetlaczach pojawiły się dziesiątki ikonki. Geary przyglądał się strumieniom danych przepływających przez ekrany, gdzie systemy rzucały wszystkie informacje zdobyte przez sieć sensorów.

- Zdążyliśmy na czas.

Wrota hipernetowe wciąż znajdowały się na miejscu. Za ledwie sześć godzin świetlnych od ich pozycji. Na orbicie o połowę bliższej zauważył flotyllę rezerwową Syndykatu. Znacznie mniej liczebne siły Sojuszu zajmowały pozycje oddalone od syndyckiej „ściany” o mniej więcej siedem minut świetlnych. Okręty ocalałe z pogromu na Atalii próbowały teraz bronić Varandala.

- Dwa pancerniki, jeden okręt liniowy, sześć ciężkich krążowników, jeden lekki, dziewięć niszczycieli - wyliczała Desjani. - Tyle ich jeszcze zostało.

Geary przyjrzał się obrazom na ekranie, czując rosnący niepokój.

- Dlaczego Syndycy nie zniszczyli wszystkiego? Wiele instalacji obronnych zostało trafionych głowicami kinetycznymi, ale sporo innych celów w ogóle nie ruszono. Wszystkie kompleksy floty wydają się nietknięte.

- Więc po co tutaj przylecieli? - wyszeptała Desjani.

- To flota Sojuszu! - Nadchodzący przekaz zaskoczył Geary'ego, dopiero teraz zauważył, że przy punkcie skoku pełnił dyżur jeden z niszczycieli floty. Samotny okręcik otoczony masą przybywających do tego systemu jednostek. Słyszeli właśnie głos oficera dowodzącego „Haubicą”. - Żywemu światłu gwiazd niech będą dzięki!

Desjani odwróciła się do wachtowego z operacyjnego.

- Pobierzcie pełne rejestry z banków danych tego niszczyciela, chcę mieć pełny obraz wszystkiego, co Syndycy zrobili w tym systemie. Natychmiast!

- Łączymy się z ich systemami bojowymi - zameldował wachtowy. - Dane są już na pani wyświetlaczu.

- „Haubica”, utrzymujcie dotychczasową pozycję - rozkazał Geary i natychmiast skoncentrował się na własnym wyświetlaczu, na którym odtwarzano z wielkim przyspieszeniem ostatnie wydarzenia. Okręty Sojuszu stawiały wrogowi czoło w odległości niespełna pół godziny świetlnej od wylotu studni grawitacyjnej. W wyniku tego starcia straciły liniowiec i pancernik oraz sporo jednostek eskorty.

- Taka wielka różnica w liczebności, a oni po raz kolejny ruszyli prosto na wroga - wymamrotał Geary.

Admirał Tethys zaplanowała tę operację, lecz zginęła na pokładzie „Zachęty”. Dowodzenie po niej przejął kapitan Deccan z „Krzywego”, ale i jego okręt eksplodował podczas drugiego przejścia ogniowego z Syndykami. Jego miejsce zajął więc kapitan Barrabin z „Chłosty”, choć nie na długo - przesterowanie rdzenia reaktora wyeliminowało tę jednostkę niespełna dwie godziny świetlne od punktu skoku.

Zgodnie z informacjami zapisanymi w bazach danych niszczyciela od tego momentu dowodzenie wszystkimi siłami Sojuszu na Varandalu przejęła kapitan Jane Geary z „Dreadnoughta”. Już tylko on, jego bliźniacza jednostka „Niezawodny” oraz ostatni z liniowców z nieliczną eskortą stawiały opór wrogowi. Pomędzy kolejnymi starciami Syndycy odpalali salwy głowic kinetycznych, celując w instalacje obronne systemu. Ale nie przeprowadzili ani jednego powtórnego uderzenia na cele, które przetrwały, podobnie jak nie mieli ochoty na zaatakowanie resztek floty, chociaż mieli kilka okazji.

Dlaczego nie zamierzali wykończyć reszty obrońców systemu? Dlaczego nie zniszczyli

więcej instalacji Sojuszu? Wprawdzie obrazy, które odbierał Geary, przedstawiały sytuację sprzed kilku godzin, możliwe więc, że tymczasem wszystko uległo zmianie.

- A to co, u licha? - Desjani z napięciem wpatrywała się w wyświetlacz, a jej palce przebiegły w ekspresowym tempie po klawiaturze, aby ponownie odtworzyć wybrany fragment nagrania. - Proszę spojrzeć tutaj. To moment po ostatnim przejściu z naszymi okrętami.

Geary przeniósł wzrok na podświetlone przez nią detale, skupiając się wyłącznie na syndyckiej flotyli. Sensory floty były tak czułe, że potrafiły zobrazować nawet niewielkie detale odległych o całe godziny świetlne obiektów.

- Wahadłowce?... Co oni wyprawiają?... Lecą z ciężkich krążowników na inne okręty - mruknęła Desjani pod nosem, potem wprowadziła kolejny ciąg komend i obraz zacieśnił się po raz kolejny, pokazując obszar, na którym wahadłowce znajdowały się tuż obok kadłuba ciężkiego krążownika. - To ludzie. Widzi pan? Oni przerzucają załogi z ciężkich krążowników.

- Ale dlaczego?

Odpowiedziała Rione głosem, w którym pobrzmiewało mocne zdenerwowanie.

- Zdalne sterowanie. Mówiliście mi kiedyś, że Syndycy pracują nad jednostkami, którymi można zdalnie sterować.

- Kto chciałby automatyzować tak ciężkie... - Powód takiego postępowania dotarł do Geary'ego i Desjani jednocześnie.

- Zamierzają wykorzystać krążowniki do zniszczenia wrót hipernetowych - powiedziała Tania. - To ma sens. Wszystko się wiąże, proszę spojrzeć. Syndycy wdarli się głęboko do wnętrza systemu, ale nie niszczyli wszystkiego na swojej drodze, nie bombardowali nawet naszych największych instalacji.

- To przynęta - wyszeptał Geary.

- Tak. Gdyby wybili wszystkich obrońców, rozwalili każdą instalację w tym układzie planetarnym, moglibyśmy wykonać ostry zwrot i wrócić do punktu skoku, wiedząc, że muszą ruszyć za nami. Ale jeśli jest tu tylu ludzi i tyle sprzętu do uratowania...

- Ruszymy na nich. - Geary przesunął palcem po wyświetlaczu, wyobrażając sobie ruchy floty. - Gdy nas zauważą, poczekają na dogodny moment, potem uderzą na obrońców, rozbijając ich do reszty, i wyślą krążowniki w kierunku wrót hipernetowych. Reszta floty skieruje się w stronę punktu skoku, przechodząc przez nas. Zanim się zorientujemy, co jest grane, fala uderzeniowa już ruszy, a oni wykonają skok, zanim dotrze do granic systemu. Gdyby nie to, że wiemy doskonale, co zamierzają zrobić z wrotami, mieliby wielkie szanse na

powodzenie tego planu.

- Dostaliby nas i cały zmilitaryzowany układ planetarny. - Desjani wyglądała tak, jakby gotowa była wymordować Syndyków gołymi rękami. - Tylko skąd mają pewność, że implozja wygeneruje wystarczająco wiele energii? To słaby punkt ich planu.

- Zwiększenie skali wybuchu kolapsu wrót hipernetowych jest tak samo możliwe jak jej ograniczenie - przypomniał jej Geary. Nie obejrzał się na Rione. Gdy Cresida pracowała nad problemem minimalizacji fali uderzeniowej, udało jej się dokonać obliczeń dotyczących odwrócenia sytuacji. Geary powierzył Wiktorii dane dotyczące tego programu masowej zagłady, mając nadzieję, że nikt nigdy nie zdoła go wprowadzić w życie. - Powinniśmy założyć, że Syndycy wpadli na podobne rozwiązanie.

Minęło piętnaście minut od ich przybycia. Wróg dostrzeże ten fakt dopiero za dwie i pół godziny, ale Geary wiedział, że nie może sobie pozwolić na stratę choćby sekundy z tego czasu, ponieważ rozkazy, które musi wysłać do obrońców systemu, będą szły jeszcze dłużej.

Najważniejsze w tym momencie było więc opracowanie strategii postępowania dla ludzi z Varandala.

- Mówi kapitan John Geary, czasowo dowodzący połączonymi flotami Sojuszu. Do kapitan Jane Geary, dowodzącej flotyllą broniącą systemu Varandal. Celem Syndyków jest doprowadzenie do kolapsu wrót hipernetowych poprzez ostrzelanie pęt podtrzymujących przejście. Jeśli im się to uda, energetyczna fala uderzeniowa unicestwi całe życie w obrębie waszego układu planetarnego. Mamy powody przypuszczać, że wróg użyje do tego celu bezzałogowych, zdalnie sterowanych ciężkich krążowników, ponieważ żaden okręt znajdujący się w pobliżu wrót w momencie kolapsu nie ma szans na przetrwanie. Waszym zadaniem jest obrona wrót... - W tym momencie musiał zamilknąć na moment, by nikt nie wychwycił załamania w jego głosie. - Musicie to zrobić za wszelką cenę. To ważniejsze od wszystkiego innego, wliczając w to niszczenie okrętów wroga nie zagrażających bezpośrednio wrotom i ochronę nie zbombardowanych jeszcze instalacji. Nie dopuście do sytuacji, w której wasze okręty mogą zostać zniszczone przez przeważające siły wroga. Tylko wy możecie ocalić wrota i ten system przed zagładą. Wycofajcie się. Pomoc nadchodzi. Na honor naszych przodków. Mówił John Geary. Bez odbioru.

Zdołał wrócić, dotrzeć do systemu, w którym znajdowała się jego stryjeczna wnuczka, i w pierwszych słowach do niej skierowanych poprosił o poświęcenie życia, jeśli to będzie konieczne, w obronie wrót hipernetowych.

- Jest pan pewien, że nikt nie unieważni tych rozkazów? - zapytała Rione. - Może na terenie któregoś z baz jest jeszcze jakiś admirał.

- Do tej pory nikt nie odebrał dowodzenia Jane Geary - zauważyła Desjani, odpowiadając w taki sposób, jakby ktoś inny zadał to pytanie. - Ale jesteśmy znowu w domu i niewykluczone, że ktoś uzna, iż bezsensowna szarża jest bardziej honorowa. - Tania odwróciła się do wachtowych z komunikacyjnego. - Jeśli komodor Geary otrzyma rozkazy od jakiegoś oficera starszego od niego stopniem z tego systemu gwiazdowego, macie zrobić wszystko, żeby nie było najmniejszych nawet zakłóceń w treści przekazów wchodzących i wychodzących. Nie będę akceptować żadnych, najmniejszych nawet błędów. W związku z tym odtąd każda wiadomość dla floty ma przechodzić przez moje ręce, zanim zostanie potwierdzone jej odebranie. Rozkaz dotyczy także przesyłek przekazywanych na pokłady pozostałych jednostek. Musimy zrobić wszystko, aby kapitan Geary mógł się skupić na problemie.

Wachtowy wyglądał najpierw na zaskoczonego, lecz zaraz skinął głową z wyrazem powagi na twarzy.

- Rozumiem, kapitanie. Jeśli nadejdzie taka wiadomość, mam ją przesłać najpierw do pani celem określenia stopnia zakłóceń.

- Tak. Właśnie tak. Nie będziecie przeszkadzali kapitanowi Geary'emu, dopóki nie uporamy się z ostatnim Syndykiem w tym systemie. - Desjani usiadła z powrotem wygodnie i nagle dostrzegła wyraz twarzy komodora. - Czy coś jest nie tak, kapitanie Geary?

- Tylko to, że do tej pory nie doceniałem pani, kapitanie Desjani.

Uniosła znacząco brew.

- Takie niedocenywanie może być niebezpieczne, sir.

- Nie przeczę. - Komodor odwrócił się, by spojrzeć na Wiktorię. - Pani współprezydent, w czasie gdy ja się będę zajmował problemem Syndyków, chciałbym, aby pani się dowiedziała wszystkiego na temat przedstawicieli Sojuszu, z którymi możemy mieć przyjemność kontaktu w tym systemie gwiazdowym.

Rione machnęła lekceważąco ręką.

- Już się tym zajęłam. Z tego co wiem do tej pory, nadal jestem najbardziej znaczącym politykiem w okolicy, więc nie musi się pan obawiać o kolejne polityczne kolce w okolicach tyłka. Przynajmniej na razie.

- W takim razie pozostaje już tylko kwestia Syndyków. Jak możemy pokrzyżować ich plany, Taniu? - Znał już odpowiedź na to pytanie, jedyną rozsądną, rzecz jasna. - Musimy wzmocnić szeregi obrońców, a resztę okrętów posłać do walki z flotyllą rezerwową. Powstrzymać ich przed zniszczeniem wrót i zadać tak poważne straty, by musieli zrezygnować z tego zamiaru.

Desjani popatrzyła na niego wyzywająco.

- Wie pan już, co potrafią okręty liniowe, kapitanie Geary.

- O, tak. - Zostało mu ich już tylko dwanaście, z czego kilka nadal było uszkodzonych. Ale dysponowały wystarczającą siłą ognia i mogły się udać tam, gdzie ich najbardziej potrzebował. - Jaką prędkość możemy rozwinąć, żeby nie zużyć całego zapasu paliwa przed dotarciem do pozycji zajmowanych przez Syndyków?

Przeprowadziła konieczne obliczenia.

- Zero cztery świetlnej, sir. Czy wlicza pan też „Nieulękiego”? - zapytała z niepokojem i nadzieją w głosie.

- Oczywiście. - Już zaczął pracować nad nowym szykiem. - Musimy podzielić flotę. Jedna jej część będzie się składała z okrętów liniowych i osłony, głównie lekkich krążowników i części niszczycieli. W drugiej zgromadzimy pancerniki, ciężkie krążowniki i resztę niszczycieli.

- Rozumiem. Upewnię się, że dwunasty dywizjon lekkich krążowników i dwudziesty trzeci dywizjon niszczycieli otrzymają przydział do eskorty pancerników.

- Znakomity pomysł. - Pracowali w pośpiechu, sprawdzając wzajemnie wyniki, a gdy skończyli, Geary natychmiast rozesłał rozkazy.

- Do wszystkich jednostek Sojuszu, wykonać załączone rozkazy, czas dwa jeden zero pięć... - Zamilkł na moment, przebiegł wzrokiem po liście pancerników. „Gniew”. Dotąd spisywał się dzielnie. - Kapitanie Plant, wyznaczam pana na dowódcę formacji. Jeśli zginę albo nie będę w stanie prowadzić dalej działań, na panu spocznie obowiązek ocalenia wrót hipernetowych.

- Tak jest - odparł wywołany oficer kilka sekund później. - Pomyślnych łowów, sir.

Rione znowu stanęła u jego boku. Szeptła pospiesznie, aby tylko on mógł ją usłyszeć:

- Kapitanie Geary, nie wolno panu narażać „Nieulękiego” na takie niebezpieczeństwo.

- Pani wiceprezydent - odparł równie zniżonym głosem - jeśli te wrota hipernetowe się zapadną, „Nieulęki” znajdzie się w niebezpieczeństwie bez względu na to, w której części tego systemu go umieścimy. Musimy powstrzymać Syndyków, a ten okręt stanowi teraz ekwiwalent jednej dwunastej siły ognia moich liniowców. Musi pozostać w szyku.

Rione aż prychnęła z irytacji, lecz nie ciągnęła tego tematu. Wróciła na fotel obserwatora.

- Dziękuję, sir - mruknęła Desjani.

- Musimy pokonać Syndyków i przeżyć. Czy może się pani o to postarać?

- Zrobię wszystko, a nawet więcej, sir.

Smukłe kształty okrętów Sojuszu podzieliły się na wyświetlaczu na dwie formacje,

niemal połowa z nich znalazła się w dysku, którego centrum stanowiły wszystkie sprawne jeszcze pancerniki floty oraz najcięższe z krążowników i spora liczba niszczycieli. Okręty liniowe w towarzystwie lżejszych krążowników i reszty małych jednostek eskorty wysforowały się daleko do przodu, tworząc kolejne zwarte, ale znacznie mniejsze dyski, i kierując się z coraz większą szybkością w stronę miejsca, przez które syndyckie okręty będą musiały przelecieć, aby dotrzeć w pobliże wrót hipernetowych Varandala.

Geary poczuł dreszcz podniecenia, gdy potężne liniowce wyrwały do przodu, gnając na wroga z prędkością, której żaden pancernik nie potrafiłby osiągnąć. Nigdy wcześniej nie doświadczył osobiście szarży tylu tych potężnych maszyn i chociaż zdawał sobie doskonale sprawę, że ich pancerze oraz tarcze nie są wcale tak grube, jak by sobie życzył, i nie wytrzymają zmasowanego ostrzału, to jednak czuł się niezwykle bohatersko i wzniośle, jakkolwiek było to irracjonalne, gdy obserwował na wyświetlaczach przebieg ataku.

Nie było w nim żadnej finezji ani sprytu, ale na dusze przodków, oto prawdziwa potęga.

A potem zaczął się zastanawiać, ile z tych liniowców przetrwa szarżę.

DWANAŚCIE

Kolejne wiadomości do wysłania, w tym jedna do wroga.

- Połączcie mnie z okrętem flagowym Syndyków. - Gdy moment później otrzymał informację o otwarciu kanału łączności, przybrał pozę, która w jego mniemaniu powinna idealnie oddawać jego „legendarne bohaterstwo”, i zaczął mówić:

- Do DONa dowodzącego flotyllą rezerwową. Mówi kapitan John Geary. Wiemy, przed kim wasze zgrupowanie miało bronić przeciwległej granicy Światów Syndykatu. Wy wiecie, że to nie Sojusz odpowiada za kolaps wrót hipernetowych na Kaliksie. Wiecie, kto to zrobił. Nie dajcie się im wykorzystać. Nie pozwolimy wam na zrobienie tego samego w tym systemie gwiazdnym. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

Wątpił, aby to odniosło jakikolwiek skutek, ale spróbować nigdy nie zaszkodzi. Czas na kolejny przekaz.

- Do naczelnego dowództwa obrony Varandala, mówi kapitan John Geary, obecny dowódca floty Sojuszu. Zamierzam rozbić zgrupowanie syndyckich okrętów i proszę o wszelkie wsparcie, jakiego możecie nam udzielić. Informuję, że celem tego ataku wroga jest zniszczenie wrót hipernetowych. Ich implozja wytworzy energetyczną falę uderzeniową o sile wybuchu supernowej. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

Desjani zwróciła na siebie jego uwagę.

- Cresida rozpoczęła nadawanie informacji o zabezpieczeniach wrót. Transmisje powinny dotrzeć do wszystkich w tym systemie.

- Świetnie.

Potrzebował chwili na zastanowienie. Przyglądał się obrazowi na wyświetlaczu. Łuki wektorów wszystkich jego okrętów tworzyły na nim niesamowitą sieć. Liniowce oddalały się od płaszczyzny ekliptyki, pancerniki przeciwnie, zmierzały prosto ku centrum systemu, biorąc syndycką flotyllę w dwa ognie.

Czy nie powinien powiedzieć czegoś jeszcze do wnuczki swojego brata? Ale jakie słowa byłyby odpowiednie w samym środku toczzonej bitwy? „Zapewne zauważyłaś, że «Obrońcy» nie ma już w szeregach naszej floty. Twój brat najprawdopodobniej oddał życie, osłaniając odwrót reszty okrętów z syndyckiego Systemu Centralnego. Tak na marginesie, prosił, żebym przekazał ci wiadomość od niego”...

Nie. Sprawy osobiste muszą poczekać. Nic nie powinno odciągać teraz uwagi Jane Geary. Jego zresztą też nie. Do końca tej bitwy musi być po pierwsze, głównodowodzącym, po drugie, kapitanem Johnem Gearym, i dopiero potem stryjem Jane.

Liniowce utworzyły już zwartą formację wspólnie z lekkimi krążownikami i niszczycielami, pancerniki zgodnie z planem pozostały z tyłu. Chwilę pospiesznego działania zastąpi teraz długi okres bezczynności i oczekiwania. Nawet przy tak gigantycznej prędkości okręty liniowe będą potrzebowały przynajmniej dwudziestu pięciu godzin na dotarcie do celu, czyli na orbitę pomiędzy flotyllą Syndykatu a wrotami hipernetowymi. Wróg dostrzeże ich pojawienie się w systemie dopiero za dwie i pół godziny, a za kolejne trzy załogi okrętów Sojuszu dowiedzą się, jak na to zareagował.

Geary otworzył ogólny kanał komunikacji.

- Zakończyć alarm bojowy. Załogi mogą odpocząć.

- Sir. „Haubica” prosi o instrukcje.

Przyjął połączenie. Dowódca niszczyciela rozdziawił usta ze zdumienia, widząc przed sobą Geary’ego we własnej osobie.

- Jakże wydałem panu rozkazy, kapitanie? - zapytał komodor.

Oficer z „Haubicy” potrzebował dłuższej chwili, by się pozbierać.

- No... sir. Rozkazał pan utrzymywać pozycję przy punkcie skoku i pełnić misję zwiadowczą oraz w razie konieczności kurierską.

- Świetnie. Rozumiem, że to nie jest najbardziej zaszczytny przydział, ale nie zaprzeczy pan, że bardzo ważny dla naszej floty. Proszę pozostać na wyznaczonej pozycji. Jeśli Syndykom uda się nas pokonać, zobaczy pan, że zaczynają ostrzeliwać pęta. Radzę nie czekać na kolaps. Zginie pan w tym samym momencie, w którym dostrzeże pan implozję. Fala uderzeniowa porusza się bowiem z prędkością światła. Niemniej będzie pan w stanie określić moment zbliżania się kolapsu. Musi pan wykonać skok, zanim on nastąpi, aby zameldować o prawdopodobnej zagładzie całego systemu.

- Ta... tak jest!

- Dziękuję. - Kiedy hologram dowódcy „Haubicy” zniknął, Geary stał jeszcze przez chwilę i spoglądał w ekran wyświetlacza, zastanawiając się, co jeszcze może pójść nie tak. - Taniu, jakim zapasem paliwa będą dysponowały okręty liniowe w momencie wejścia w kontakt z wrogiem?

- Zaledwie piętnaście procent, sir. Może mniej, może więcej. Wiele będzie zależało od reakcji Syndyków.

- A ile paliwa zużywają nasze okręty podczas standardowego starcia w przestrzeni?

Desjani rozłożyła bezradnie ręce.

- Chodzi panu o klasyczne starcie czy o jedno z tych, z którymi mieliśmy do czynienia po objęciu przez pana dowództwa?

- O moje.

- W takim razie trudno mówić o typowym starciu, sir. - Uśmiechnęła się zachęcająco. - Ale powinniśmy dać sobie radę na piętnastu procentach.

- Gdyby wiarą można napędzać silniki, ty sama, Taniu, dostarczyłabyś energii całej naszej flocie.

- Nie tylko ja tu jestem przepelniona wiarą, kapitanie Geary... - Wskazała głową wachtowych zgromadzonych na mostku, którzy dyskretnie albo całkiem otwarcie omawiali aktualną sytuację. Na twarzy żadnego nie dało się dostrzec śladu niepewności. - Oni nie mają obaw o wynik tej bitwy.

Mniej więcej pięć godzin później Geary znów zasiadł przed wyświetlaczem. Na jednym z ekranów dostrzegł twarz Jane Geary potwierdzającej przyjęcie rozkazów. Stała sztywno, twarz miała kamienną, tylko oczy jej mocno błyszczały. Była wymizerowana, tak długa bitwa - nawet tutaj zaczęła się na długo przed przybyciem floty - musiała zdrowo dać się jej we znaki. Wiedział o tym doskonale, ponieważ Jane postarzała się w ciągu stulecia jego hibernacji znacznie bardziej niż on, mimo iż wciąż była dla niego wnuczką jego brata. Dziwnie było patrzeć na kobietę o kilka pokoleń młodszą, która wyglądała starzej od własnego stryjecznego dziadka.

- Mówi kapitan Jane Geary, potwierdzam przyjęcie rozkazów wydanych przez tymczasowego dowódcę floty Sojuszu. Rozumiem, że mamy walczyć do ostatniej kropli krwi, aby uniemożliwić Syndykom zniszczenie wrót hipernetowych. Bez odbioru.

Nie wypowiedziała nazwiska dowódcy, ale nie podważała jego kompetencji. Przez moment komodor czuł żal, uświadomiwszy sobie, że nawet mu nie zasalutowała, zaraz sobie jednak przypomniał, że zwyczaj ten upadł już dawno i chyba nikt poza oficerami jego floty - którym wpoił go na nowo - nie stosuje się do niego dzisiaj. To nie była celowa zniewaga.

Jane Geary zrozumiała w lot, że rozkazy mówią wyraźnie: musicie powstrzymać wroga nawet za cenę własnego życia. Ale czy dotarto do niej, że musi robić wszystko, by okręty, którymi dowodzi, przetrwały jak najdłużej?

- Wszystko w porządku, sir? - zapytała niby od niechcenia Desjani

- Wiele bym dał, żeby to spotkanie z jedyną krewną, o jakiej wiem, przebiegało w znacznie spokojniejszej atmosferze. Zaraz. Mamy reakcję Syndyków. - Dwie i pół godziny wcześniej wroga flotylla zmieniła kurs, przechodząc przez płaszczyznę ekliptyki i oddalając

się od centrum systemu, prosto na wrota. Geary szybko sprawdził wektory lotu wszystkich okrętów. Z obliczeń wynikało, że Syndycy znajdują się przy wrotach przed jego liniowcami. - Teraz wszystko w rękach Jane Geary. Tylko czy uda się jej spowołnić marsz flotylli rezerwowej?

- Miejmy nadzieję.

Niewielka, skupiona wokół „Dreadnoughta” formacja obrońców cofała się przed wrogiem lecącym prosto na nią i na wrota hipernetowe, utrzymując cały czas tę samą odległość. Geary obserwował ten odwrót przez ponad pół godziny, zastanawiając się, co w takiej sytuacji może zrobić Jane Geary.

Otrzymał odpowiedź na to pytanie, gdy dostrzegł eksplozje min uderzających w kadłuby okrętów flotylli rezerwowej.

- Nieźle - uznała Desjani. - Zaczekali, aż Syndycy przejdą na kurs pościgowy, i położyli pola minowe na wektorze podejścia. Proszę zobaczyć. Syndycki liniowiec zaliczył trzy trafienia.

- Wróg stracił także jeden z ciężkich krążowników - dodał Geary. Pozostałe okręty Syndykatu, jak się wydawało, uszły cało z tej pułapki, lecz nawet tak niewielkie straty zmniejszyły nieco przytłaczającą przewagę liczebną wroga.

Niestety, pułapka nie powstrzymała ani nie zwolniła marszu flotylli rezerwowej, dopóki kwadrans później kolejne pole minowe nie poszło w diabły dwóch ŁeZ i nie uszkodziło kilku większych jednostek.

- Ile jej jeszcze zostało tych min? - zastanawiała się na głos Desjani.

- Syndycy zapewne zadają sobie teraz to samo pytanie.

Teraz wróg nie utrzymał dotychczasowego kursu. Przyspieszył jeszcze bardziej i poszedł w stronę płaszczyzny ekliptyki, by przejąć eskadrę „Dreadnoughta”, ale okręty Sojuszu odpowiedziały manewrem wymijającym i doprowadziły do kolejnego pościgu po prostej. Tym razem jednak oddalając się od wrót hipernetowych.

- Co ona..? - zanim Geary zdążył dokończyć zdanie, „Dreadnaught”, „Niezawodny”, „Niepohamowany” i ich eskorta znowu wykonały zwrot, ruszając do szarży na ścigających ich Syndyków. Jednakże ich szanse powodzenia nadal były minimalne. Geary obserwował ekrany wyświetlacza, wiedząc, że wszystko co widzi, rozegrało się ponad dwie godziny temu.

Nagle obie formacje się minęły. Wydawać się mogło, że nie poniosły w tym starciu żadnych strat.

- Uniknęła bezpośredniego przejścia. Spodziewali się uderzenia na centrum szyku, tymczasem nasi przeszli bokiem, unikając ostrzału i strat. - Desjani przyglądała się danym na

wyświetlaczu ze sporym zaintrygowaniem. - Sir, „Dreadnaught” celowo unika kontaktu z Syndykami. Chyba Jane zrozumiała, że Syndycy nie mogą posłać swoich krążowników do zniszczenia wrót i jednocześnie zarządzić odwrotu reszty floty, dopóki okręty Sojuszu są w pobliżu, ponieważ to by wystawiało nieosłonięte przez resztę flotylli jednostki na łatwy cel.

- Niemniej część Syndyków może wyrazić zgodę na udział w samobójczej misji - stwierdził Geary. - Tu nie będzie tak jak na Lakocie. Ci ludzie wiedzą dobrze, co się stanie, gdy wrota się zapadną. Pytanie tylko, czy DON dowodzący flotyllą rezerwową znajdzie wystarczająco dużo chętnych do ochrony krążowników przed „Dreadnaughtem” i jego zespołem uderzeniowym.

- Wątpię. Niewielka grupka komandosów w misji samobójczej jest jeszcze do pomyślenia, ale całe załogi okrętów? Nie na to się pisaliśmy.

Geary wywołał porucznika Igera.

- Chciałbym poznać pana opinię na temat tego, czy Syndycy są w stanie podjąć się gromadnie samobójczej misji.

Szef komórki wywiadu pokręcił głową.

- Raczej nie, sir. Walka na śmierć i życie, owszem. Nie słyszałem, by okręty Syndykatu wyruszały na samobójcze misje... - Porucznik zamilkł na moment. - Ale być może znam przyczynę, dla której byliby zdolni do czegoś takiego. Ta kobieta, która oddała się w nasze ręce, trafiła pod opiekę lekarzy. Mówią, że przeżyła szok, oglądając zagładę Kalixy, i nie może zasnąć bez środków uspokajających.

- Wcale mnie to nie dziwi, poruczniku - odparł Geary. - A co to ma wspólnego z tematem naszej rozmowy?

- Powinien pan pamiętać, że zeznała, iż DONowie dowodzący flotyllą rezerwową zażądali od niej nagrań skutków kolapsu. A to oznacza, że oficerowie, a w każdym razie ich część, mogą przeżywać podobne katusze jak nasz jeniec.

- Rozumiem. - Jeśli oglądanie znacznie mniej drastycznych obrazów na Lakocie budziło tak wielką odrazę w jego oficerach, to na Syndykach zagłada ich własnego systemu musiała zrobić wielokrotnie większe wrażenie. - Zakładam jednak, że dowódcy flotylli nie rozpowszechnili tego materiału.

Iger się uśmiechnął.

- Na pewno robili co mogli, żeby to nie wypłynęło, sir. Ale ich systemy są takie jak nasze, pełno w nich furtek i nieoficjalnych podsieci. Nie da się stworzyć tak skomplikowanych powiązań, nie zostawiając w nich kilku dziur, a z tego co wiemy, syndyckie załogi wykorzystują je zupełnie jak my.

- Zatem istnieje możliwość, że sporo marynarzy widziało zagładę Kalixy? Dziękuję, poruczniku. - Geary odwrócił się do Rione i streścił rozmowę jej i Desjani.

Tania pokiwała głową, gdy skończył.

- Ja wiem jedno: oglądanie przekazu z katastrofy na Lakocie wyleczyło mnie z myśli o wykorzystaniu „Nieulękłego” do niszczenia wrót hipernetowych.

- Czy ci DONowie nie mogą zastosować automatycznego sterowania w większej liczbie jednostek? - zapytała Rione. - Na Sancere zrobili coś takiego.

- Mogą - przyznał Geary. - Ale jak pani zapewne pamięta, tam załogi zdołały odzyskać częściową kontrolę nad swoimi jednostkami, zanim zostały one zniszczone. Możemy chyba spokojnie założyć, że ci Syndycy byłiby w stanie obejść takie automatyczne systemy kontroli. Przecież wiedzą, czym by się to skończyło, gdyby nie zareagowali.

- Zatem dopóki „Dreadnaught” nie zostanie zniszczony, mamy jeszcze szansę - stwierdziła Desjani.

- Na to wygląda. - Geary przesłał na pokład pancernika dowodzonego przez jego krewniaczkę kolejną wiadomość, zawierającą streszczenie wniosków z ostatnich dyskusji. - Muszę przyznać, że jestem zdumiony tym, iż Jane zdecydowała się unikać walki. Co prawda właśnie o coś takiego ją prosiłem, ale to raczej nietypowe, znając wasze przyzwyczajenia...

- Chodzi panu o metody walki stosowane przez flotę przed objęciem przez pana dowodzenia? - zapytała Desjani. - Tak, to nietypowe. Pamięta pan, zastanawialiśmy się, czemu Jane jest dowódcą pancernika, a nie okrętu liniowego. Teraz ma pan odpowiedź na to pytanie. Niewystarczający poziom agresji.

Miała na myśli przykładanie większej miary do taktyki walki zamiast do bezmyślnego szarżowania na wroga. Nazwy nadane jednostkom pasowały do charakteru „Dreadnaughta” i „Niezawodnego”, choć już do „Niepohamowanego” nie bardzo. Geary znów poczuł rosnącą nadzieję na to, że pozna osobiście swoją krewniaczkę. Sprawdził raz jeszcze, ile czasu pozostało do momentu, kiedy jego liniowce będą mogły wejść w kontakt z wrogiem. Dziewiętnaście godzin.

- Kapitanie Desjani, czy otrzymaliśmy jakiś przekaz od władz Varandala?

- Nie, sir.

- Nawet zwykłego pitolenia?

- Nie, sir. Nie przejęliśmy też żadnych rozkazów wysyłanych do „Dreadnoughta”. Wygląda na to, że politycy pozwalają nam prowadzić tę bitwę po swojemu.

- Ja to mam szczęście. Kiedy pani zdaniem możemy się spodziewać przybycia „Znamienitego” do tego systemu?

Desjani zamyśliła się głęboko.

- Myślę, że upłynie jeszcze kilka godzin, sir. Po podjęciu wszystkich kapsułów ratunkowych na Atalii nie mogą przekraczać prędkości zero jednej świetlnej, żeby się nie wyżyć wszystkich rezerw paliwa. Badaya może nie jest geniuszem, ale na pewno nie jest takim głupcem, żeby lekceważyć wyliczenia.

Geary zmienił kurs liniowców, by skorelować go z aktualnymi ruchami Syndyków, potem wysłał identyczne rozkazy do pancerników. Na razie nie mógł zrobić nic więcej, musiał siedzieć i przyglądać się próbom ataku wroga i nieustannym unikom wykonywanym przez formację okrętów Sojuszu.

Flota znajdowała się o dziesięć godzin lotu od flotyli rezerwowej, gdy jej dowódca ostatecznie stracił cierpliwość. Tradycyjna „ściana” rozpadła się momentalnie, kiedy każda jednostka z osobna ruszyła w pościg za zespołem uderzeniowym „Dreadnaughta”. Tylko cztery pancerniki pozostały na dawnym kursie, prowadząc dziesięć ciężkich krążowników w otoczeniu lżejszych jednostek i chmary ŁeZ.

- To te jednostki, których zamierzają użyć do zniszczenia wrót hipernetowych. „Dreadnaught” nie da rady uniknąć kontaktu z pozostałymi okrętami Syndykatu, by je dopaść - podsumował Geary, czując w żołądku ucisk. Pancerniki nie mogły zbyt długo się wymykać szybszym i bardziej zwrotnym liniowcom, nie mówiąc o krążownikach czy ŁZach nadlatujących ze wszystkich stron.

Zespół uderzeniowy „Dreadnaughta” nie zamierzał uciekać. Wręcz przeciwnie, przyspieszył, kierował się na niewielkie zgrupowanie pancerników i liniowców Syndykatu, przebijając się przez rój mniejszych jednostek, które oddzielały go od celu.

Jeden, potem drugi i trzeci niszczyciel Sojuszu wypadł z szyku. Zniszczone albo poważnie uszkodzone okręty zostały w tyle. Jedyne lekkie krążowniki towarzyszące „Dreadnaughtowi” rozleciał się na strzępy po przejściu ogniowym z tuzinem wrogich jednostek. Potem salwa rakiet wbiła się w kadłub ciężkiego krążownika, rozrywając go i doprowadzając do serii wewnętrznych wybuchów eliminujących go z walki. „Niepohamowany” zaliczał trafienie po trafieniu, ale leciał dalej. Kolejny niszczyciel zamienił się w chmurę rozżarzonych szczątków.

Zespół jednak zdołał już minąć największe zagęszczenie wroga i zbliżał się do celu. Cztery syndyckie pancerniki wystrzeliły rakiety i kartacze, lecz okręty Sojuszu były na to gotowe, rozdzieliły się, omijając większość z nich. Na tym etapie bitwy zespół stracił jeden ciężki krążownik i dwa niszczyciele. Rozpoczęło się przejście ogniowe. „Dreadnaught” i „Niezawodny” osłaniały „Niepohamowanego” przed bezpośrednim ostrzałem z pancerników

wroga, podczas gdy wszystkie pozostałe jednostki zespołu skupiły ogień na dziesięciu ciężkich krążownikach.

Geary obserwował uważnie oddalające się od siebie formacje, czekając ze ściśniętym żołądkiem na ocenę starcia dokonaną przez sensory floty.

- A niech mnie!... - jęknęła Desjani. Osiem z dziesięciu ciężkich krążowników wroga zostało zniszczonych albo poważnie uszkodzonych, - Dajcie tej kobiecie stanowisko dowódcy liniowca. I tyle z syndyckiego planu. Będą musieli przenieść załogi z kolejnych krążowników.

- Tak... - Geary kręcił głową, sprawdzając, co pozostało z zespołu uderzeniowego. „Dreadnaught” i „Niezawodny” otrzymały trafienia, ale sprawowały się wciąż znakomicie. Rakiety unieszkodliwiły prawie połowę systemów uzbrojenia na „Niepohamowanym” i spowolniły go do tego stopnia, że z trudem nadażał za ciężkimi pancernikami. Z ich eskorty zostały tylko dwa ciężkie krążowniki i samotny niszczyciel. - Nie może zawrócić.

- Jeszcze jedno przejście powinni wytrzymać - zaprotestowała Desjani. - Chociaż po nim zostaną tylko te dwa pancerniki. Jeśli Jane ma wystarczająco dużo oleju w głowie, teraz będzie unikała przez jakiś czas kontaktu z wrogiem.

Masa niezależnie działających jednostek Syndykatu skupiła się ponownie, usiłując przechwycić okręty zespołu uderzeniowego, lecz uszczuplone znacznie siły Sojuszu mknęły prosto na wrota hiperprzestrzeni.

- Trochę czasu minie, zanim zdołają ich dogonić - stwierdził Geary. - Ale na pewno nie będzie to aż dziewięć godzin. - Walki w systemie przed przybyciem floty Geary'ego kosztowały Syndyków równie wiele co ich przeciwników, niemniej po ostatnim przejściu flotylla rezerwowa wciąż dysponowała czternastoma pancernikami, jedenastoma liniowcami, ośmioma ciężkimi i trzydziestoma trzema lekkimi krążownikami oraz osiemdziesięcioma pięcioma ŁZami. - Zostało im już tylko osiem ciężkich krążowników. Czy to wystarczy do skutecznego zniszczenia pęt?

- To zależy, jak długo będą mogli strzelać. - Desjani pokręciła głową. - Ci DONowie chyba już zrozumieli, że nie uda im się zrealizować zakładanego planu. „Dreadnaught” i jego zespół kupili nam wystarczającą ilość czasu. Teraz muszą spróbować nieco innej taktyki.

Obawy męczące Geary'ego nagle się wykrystalizowały.

- Spróbują najpierw pokonać naszą formację, potem wezmą się za pancerniki, które zostały w tyle. Jeśli im się to uda, będą mieli dość czasu na przyszpilanie resztek zespołu uderzeniowego „Dreadnaughta”. No i na rozwalenie wrót.

Desjani przytaknęła.

- Ja też bym tak postąpiła.

- Ale nie mamy wystarczającej ilości paliwa, żeby krążyć wokół Syndyków, dopóki nie nadlecą nasze pancerniki.

- Czy oni mogą się tego domyślać?

- Miejmy nadzieję, że nie.

Siedem godzin. Cztery syndyckie pancerniki kontynuują pościg za zespołem uderzeniowym „Dreadnaughta”. Reszta flotylli rezerwowej ponownie uformowała tradycyjną „ścianę”, aby chronić ocalałe ciężkie krążowniki. Geary zaczął obmyślać plan, wiedząc jednak, że jeśli zdecyduje się na uderzenie w środek formacji wroga, aby zniszczyć te krążowniki, co było możliwe, narazi się na tak ciężki ostrzał ze strony reszty jednostek wroga, że żaden z jego liniowców może nie mieć szans na przebicie się przez „ścianę”.

Sześć godzin do kontaktu. Syndycy, zwarci i gotowi do walki, skręcają w stronę nadlatujących liniowców Sojuszu.

- Wróg ma przewagę liczebną dwa do jednego, jeśli liczyć największe okręty, ale zważywszy na liczbę posiadanych przez niego pancerników, raczej powinniśmy ją liczyć na minimum trzy do jednego, zarówno w opancerzeniu, jak i sile ognia. - Spojrzał na cztery pancerniki wciąż lecące tropem „Dreadnaughta”, lecz tak zmieniły kurs, by stanowić dodatkową barierę pomiędzy nadlatującymi liniowcami a głównymi siłami Syndykatu.

Zdawać się mogło, że Desjani czyta mu w myślach.

- To tylko cztery pancerniki, moglibyśmy je zdjąć.

- Jeśli nie popełnimy najmniejszego błędu. - Sprawdził pozycje pancerników Sojuszu, leciały wciąż prosto, choć o całą godzinę lotu za dyskiem liniowców. Zapasy paliwa malały na wszystkich okrętach z każdą chwilą. Geary skupił się na „Karabinie”, który miał najniższy poziom ogniw w całej flocie, zaledwie sześć procent.

- Tamta załoga nigdy panu tego nie wybaczy.

Zaplanował to bardzo dokładnie, ustawiając wszystkie liniowce na takich pozycjach, by Syndycy myśleli, że ma zamiar pójść prosto na środek ich formacji, wprowadzając jednocześnie takie zmiany do wektora podejścia pancerników, by te uderzyły w Syndyków w odpowiednim momencie, a do tego musiały wykonać zwrot w dokładnie wyznaczonej chwili.

- Jak długo to potrwa? - zapytała Rione.

Nie odzywała się od tak dawna, że zapomnieli o jej obecności na tyłach mostka.

- Syndycy idą teraz prosto na nas - wyjaśnił jej Geary. - Do kontaktu pozostały jeszcze plus minus dwie godziny i czterdzieści minut. Ale zdziwią się, i to bardzo, za mniej więcej dwie godziny dwadzieścia minut.

- Będą się tego spodziewali - zauważyła Desjani. - „Dreadnaught” zrobił im dokładnie

taki sam numer.

- Celne spostrzeżenie. Dlatego musimy wykonać znacznie bardziej zaskakujący manewr.

Na godzinę przed kontaktem zespół uderzeniowy zmienił kurs, zbliżając się do czterech syndyckich pancerników, które natychmiast zawróciły, by stawić czoło niewielkim siłom Sojuszu. Mając „Dreadnaughta” w odległości zaledwie kilkunastu minut świetlnych, Geary mógł mu przesłać nowy zestaw rozkazów.

- Kapitanie Geary, mówi... kapitan Geary. Uniknijcie kontaktu z tymi pancernikami jeszcze ten jeden raz. Lecimy w waszym kierunku, postaramy się bardziej wyrównać szanse.

Nie otrzymał zwyczajowego potwierdzenia odbioru rozkazów, chociaż światło mogło przenieść informację pomiędzy oboma flagowcami w ciągu niespełna kwadransa, mając jednak zaledwie dwadzieścia kilka minut do kontaktu z wrogiem, komodor nie zaprzętał sobie głowy tym, czy dowódca „Dreadnaughta” zastosuje się do jego sugestii.

- Do wszystkich jednostek formacji Indygo Jeden. Omijamy tym razem główne zgrupowanie wroga i zajmujemy się tymi czterema pancernikami, potem zawracamy i uderzamy na flotyllę rezerwową. Zachowajcie jak najwięcej amunicji na przejście ogniowe z większym zgrupowaniem Syndyków.

Dwadzieścia minut do kontaktu. Syndycką flotyllę rezerwową i liniowce Sojuszu dzieliły już niespełna cztery minuty świetlne, a odległość ta malała z każdą sekundą, gdyż prędkość składowa obu flot wynosiła w tym momencie .2 świetlnej. Syndycy już zwolnili do .06 świetlnej, aby uniknąć błędów relatywistycznych podczas celowania do jednostek Sojuszu. Geary wciąż z tym zwlekał, jakby był niezadowolony z wybranego rozwiązania.

Piętnaście minut do kontaktu. Dziesięć.

- Do wszystkich jednostek formacji Indygo Jeden, zwrot na sterburcie, dwa zero stopni, dół jeden pięć stopni, czas zero cztery zero dziewięć.

Okręty liniowe Sojuszu i ich eskorta odbiły mocno w lewo, oddalając się od gwiazdy Varanda, aby zejść poniżej płaszczyzny ekliptyki. Dopiero po minucie fale świetlne pokazały Syndykom ten manewr, wtedy obie formacje dzieliło już tylko siedem minut lotu. Geary raz jeszcze nacisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich okrętów formacji Indygo Jeden, zwrot w górę dwa zero stopni, czas zero cztery jeden trzy.

Syndycy także zmienili kurs, schodząc w dół, w miejsce, ku któremu powinny zmierzać liniowce Geary’ego, zakładając mylnie, że będą się one trzymały nowego kursu, gdy tymczasem znów poleciały w górę. Uczyniły to w momencie, gdy już nie minuty, a sekundy dzieliły oba zgrupowania od przejścia.

- Syndycy odpalili rakiety i kartacze - zameldował wachtowy z działu bojowego.

Wróg ostrzelał przestrzeń, przez którą powinny przelatywać teraz okręty Sojuszu, gdyby Geary zdecydował się na wykonanie kolejnego zwrotu i poszedł jeszcze niżej, co nakazywała wcześniejsza logika jego rozkazów. W rezultacie pociski przeszły daleko pod skrajem dysku, a komodor mógł wyrównać kurs i skierować liniowce na cztery odizolowane pancerniki.

Zostawiona z tyłu flotylla rezerwowa natychmiast zaczęła wykonywać tak ciasny zwrot, że jeden z lekkich krążowników na jej skraju złamał się jak zapalka, gdy konstrukcja kadłuba nie wytrzymała kompensacji inercyjnych naprężeń.

- Niech się wkurzają, niech zaczną działać pod wpływem emocji - wyliczała Desjani. - Wie pan, że jeszcze niedawno sama byłabym wściekła, gdyby kazano mi się bawić w kotka i myszkę z tymi draniami, zamiast polecieć prosto na nich, ale jak pomyślę, co mówią teraz ci DONowie, to od razu mi cała złość przechodzi.

- Dzięki. - Cztery syndyckie pancerniki musiały już dostrzec nowe zagrożenie, dwanaście okrętów liniowych szło prosto na nie, a dokładnie z przeciwnej strony rozpoczął szarżę zespół uderzeniowy „Dreadnaught”. - Tak to wygląda, gdy dowódcy trzymają się do samego końca pierwotnego planu, chociaż sytuacja na polu bitwy zmieniała się diametralnie. Ten DON nie powinien rozdzielać sił, tylko skupić się albo na nas, albo na Jane.

Flotylla rezerwowa znajdowała się o piętnaście minut lotu od zgrupowania Sojuszu, gdy liniowce zaczęły wyhamowywać do .01 świetlnej i dokonały przejścia ogniowego z pancernikami wroga, koncentrując na nich najpierw ogień piekielnych lanc, potem poprawiając polami zerowymi z jednostek lecących na końcu szyku.

- Dwa zero - oświadczyła Desjani tonem tryumfu, gdy zobaczyła, jak jeden z okrętów wroga eksploduje, a drugi wchodzi w dryf, wypadając z szyku. Ale i kadłub „Nieulekłego” wciąż drżał od otrzymanych trafień.

Mimo ogromnej przewagi ogniowej zgrupowanie liniowców także nie wyszło z tego przejścia bez szwanku. „Lewiatan”, „Zajadły” i „Znakomity” zostały poważnie uszkodzone.

- „Dreadnaught”, pozostałe dwa pancerniki są wasze. - Geary przesłał tę wiadomość, zanim jego zgrupowanie weszło w nawrót.

Kiedy liniowce znów się znalazły na kursie prowadzącym prosto na „ścianę” wroga, która także pędziła prosto na nie z maksymalną prędkością bojową, na mostku „Nieulekłego” rozległy się sygnały alarmowe.

- Kapitanie, poziom zapasu energii w ogniowach paliwowych spadł poniżej dziesięciu procent - zameldował wachtowy z inżynierskiego. - Systemy bojowy i manewrowy sugerują natychmiastowe zakończenie starcia i odnowienie zapasów.

- Że też sami na to nie wpadliśmy - mruknęła sarkastycznie Desjani. - Odnotowałam zalecenia systemowe.

- Kapitanie, systemy ostrzegają, że jeśli oficer dowodzący nie wykona sugerowanych posunięć, automatycznie umieszczą w jego kartotece wpis o umyślnym sprowadzeniu zagrożenia na okręt i jego załogę.

- Poruczniku, przekażcie systemom, żeby sobie wsadziły gdzieś te groźby.

- Kapitanie. Jak ja mam...

- Wyłączcie je w diabły! - Desjani spojrzała na Geary'ego. - Chyba powinien pan pomyśleć o skróceniu tej bitwy do minimum, sir.

- Zobaczę, co da się zrobić.

Flotylla rezerwowa zbliżała się z ogromną prędkością. Lecące za nią pancerniki Sojuszu powinny lada moment wejść z nią w kontakt.

- Zespół uderzeniowy „Dreadnaughta” atakuje dwa pancerniki, ale wróg ucieka przed nimi w kierunku głównego zgrupowania.

W „ścianie” wciąż było dziesięć pancerników i jedenaście okrętów liniowych, w tym dwa już uszkodzone. Sześć pancerników umieszczono w samym środku formacji, wokół ostatnich ciężkich krążowników, pozostałe cztery zajęły pozycje w narożnikach, każdemu towarzyszyły po dwa albo trzy liniowce.

Sądząc po nerwowych ruchach wykonywanych przez flotyllę rezerwową, jej dowódca musiał wściec się już tak bardzo, że przestawał myśleć rozsądnie i zaczynał działać impulsywnie. Geary powtórzył manewr uniku, w dół na lewo, ale tym razem odwrócił następny ruch, kierując swoje siły na narożnik formacji wroga, a w każdym razie na miejsce, w którym ta część syndyckiego szyku powinna się znaleźć, jeśli DON uzna, że liniowce zamierzają skopiować poprzednią zagrywkę.

Udało się i tym razem, rakiety i kartacze wroga przeszły bokiem, a okręty liniowe Sojuszu starły się na mgnienie oka z narożnikiem „ściany” składającym się z pancernika i dwóch okrętów liniowych.

W ułamku sekundy automatyczne systemy bojowe obu stron odpaliły wszystko, co miały. Gdy oba zgrupowania zaczęły się od siebie oddalać, Geary z satysfakcją odnotował zniszczenie obu liniowców wroga i poważne uszkodzenie pancernika. Sekundę później dostrzegł wyłom we własnych szeregach. Tam gdzie powinien znajdować się „Gniewny”. Przesterowanie reaktora. Czegoś takiego nikt nie mógł przeżyć. A niech to szlag.

Przez moment komodor miał przed oczami kapitan Jaylen Cresidę z czasów, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, jeszcze w syndyckim Systemie Centralnym, kiedy poparła go bez wahania

mimo wyraźnego oporu ze strony innych oficerów, a także tę już z Atalii, gdzie prezentowała plany zabezpieczeń, które stworzyła, by ocalić ludzkość przed jej własnym szaleństwem, jakim była masowa budowa wrót hipernetowych, zanim ktokolwiek zrozumiał zagrożenia przez nie stwarzane.

Potrząsnął głową. Nie teraz. Przyjdzie odpowiedniejszy moment na wspomnienie poległych. „Smok” został poważnie uszkodzony, „Zajadły” także otrzymał parę kolejnych trafień. Zostało mu jedenaście liniowców, z czego sześć miało ograniczoną zdolność bojową.

Geary skierował wzrok na pancerniki. Były o minutę świetlną od zawracającej właśnie flotylii rezerwowej. Osiemnaście gigantów z wciąż silną eskortą. Myślał gorączkowo nad modyfikacjami planu, czasu było naprawdę niewiele, jeśli liczyć opóźnienie spowodowane odległością pomiędzy „Nieulekłym” a pancernikami Sojuszu.

- Formacja Indygo Dwa, kurs na bakburtę zero zero trzy stopnie, dół zero dwa stopnie.

Syndycki dowódca, skoncentrowany na dopadnięciu liniowców Sojuszu, musiał poczuć ogromne zaskoczenie, gdy zdał sobie sprawę, że pancerniki wroga właśnie nawiązały kontakt bojowy z jego okrętami. „Ściana” po wykonaniu ciasnego zwrotu dopiero się ustawiała, aby ruszyć w pościg za uciekającymi liniowcami, gdy w jej flankę wbiło się zgrupowanie najciężej opancerzonych jednostek Sojuszu, masakrując skoncentrowanym ogniem dwa pancerniki i sześć liniowców na swej drodze.

Za rufami odlatujących okrętów Sojuszu zostały zgruchotane wraki ośmiu olbrzymów. Część liniowców dosłownie przestała istnieć, eksplodując na skutek licznych trafień, co było marną, ale jednak pociechą po niedawnej utracie „Gniewnego”.

Świętowanie nie trwało długo, moment później przerwał je raport wachtowego z działu operacyjnego:

- „Karabin” wyczerpał zapasy paliwa. Nastąpiło awaryjne wyłączenie reaktora. Proces wygaszania rozpoczął się także na „Culverinie”. Reszta dwudziestego trzeciego dywizjonu ma jeszcze zapas na pięć minut lotu. Jednostki ósmego dywizjonu lekkich krążowników meldują o konieczności rozpoczęcia procedur wyłączających reaktory.

Na wyświetlaczu Geary widział dryfujące niszczyciele. Bezbronne teraz, gdy padły wszystkie ich systemy.

- Jak długo będą działały na nich systemy podtrzymywania życia? - zapytał.

- Dwanaście godzin - odparła natychmiast Desjani. - Musimy zakończyć bitwę do tego czasu.

- Co racja, to racja. - Wydał pancernikom rozkaz zawrócenia, obserwując, jak kolejne pozbawione energii jednostki eskorty odpadają z szyku, lecąc dawnym kursem już tylko siłą

bezwładu.

Wszystkie oczy były zwrócone na niego, a on zdawał sobie doskonale sprawę, jak niewielkie zapasy paliwa zostały w ogniowach największych okrętów floty Sojuszu. W tym momencie wypracowana z takim trudem przewaga liczebna przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jego unieruchomione pancerniki i liniowce, bez zasilania, staną się łatwym łupem dla każdego.

Flotylla rezerwowa znajdowała się teraz pomiędzy zgrupowaniami liniowców i pancerników Sojuszu. Dysk okrętów liniowych Geary'ego zamykał wrogowi drogę do punktu skoku na Atalię, ale DON ani myślał o ucieczce, po prostu przeformował szyki, aby osłonić skrzydło zmasakrowane w niedawnym starciu.

- Chyba już wiedzą, że zaczyna nam brakować paliwa - mruknęła Desjani.

- Na razie widzieli jedynie, że zabrakło go eskortie. Musimy dać im do zrozumienia, że duże jednostki mają go wciąż w bród. - Geary wcisnął kombinację klawiszy na komunikatorze. - Formacja Indygo Jeden. Zwrot na bakburtę jeden dziewięć zero stopni, góra zero jeden dwa stopnie, przyspieszenie do zero sześć świetlnej. Wykonać natychmiast. - Kadłub „Nieulekłego” zadrzał, gdy silniki manewrowe wprowadziły masywny okręt w ciasny skręt, który z trudem dało się skompensować polami siłowymi. Wszystkie liniowce wykonały podobny manewr, ruszając w stronę wciąż jeszcze nie do końca uzupełnionej flanki wroga. - Skoncentrować ogień na skraju szyku!

Kolejne przejście i kolejne wstrząsy towarzyszące trafieniom, jakie otrzymał „Nieulekły”.

- „Waleczny” melduje poważne uszkodzenia kadłuba, „Śmiały” utracił wszystkie systemy uzbrojenia oprócz baterii piekielnych lanc trzy brawo i emitera pola zerowego. Na „Zajadłym” padł napęd, okręt utracił zdolność manewrowania.

Geary skupił wzrok na wyświetlaczu, szukając danych dotyczących pełnego rezultatu tego przejścia. Jeden z pancerników wroga zwyczajnie się rozpadł, podobnie jak liniowiec, który przenoszono na tę flankę, aby ją wzmocnić.

Pancerniki Sojuszu także zdołały już wykonać zwrot. Na wyświetlaczu Geary'ego zrobiło się czerwono od ostrzeżeń o zbyt niskim poziomie rezerw paliwa, ale dla kogoś, kto obserwował je z zewnątrz, wciąż wyglądały na w pełni sprawne i gotowe do zadania miażdżącego ciosu. Liniowce Sojuszu znalazły się teraz po tej samej stronie flotylli rezerwowej co zgrupowanie dowodzone przez Planta i zmierzały w jej kierunku, pozostawiając za sobą coraz więcej nieuszkodzonych, lecz pozbawionych zasilania niszczycieli i lekkich krążowników eskorty. „Dreadnaught”, „Niezawodny” i „Niepohamowany” zdążyły w tym czasie zbliżyć się na niespełna dwie minuty świetlne, ich

sytuacja jednak także nie była ciekawa - nie brakowało im paliwa, wszystkie miały za to sporo uszkodzeń po poprzednich starciach z wrogiem. Kolejny sygnał alarmowy. Geary przeniósł wzrok na ikonkę migoczącą na ekranie.

- Nasze okręty wyszły z punktu skoku na Atalię. Właśnie zaobserwowaliśmy moment przybycia zespołu „Znamienitego”.

Komodor przeniósł wzrok na flotyllę rezerwową, czekając na jej reakcję. Syndycy wykonali ostry zwrot i zaczęli przyspieszać, pozostawiając za sobą wszystkie uszkodzone w walce jednostki, z których już wystrzelowano kapsuły ewakuacyjne.

- Uciekają! - stwierdziła uśmiechnięta od ucha do ucha Desjani. - Zobaczyli okręty towarzyszące „Znamienitemu”, ale nie sprawdzali, jak bardzo są uszkodzone. Po prostu zobaczyli, że nadlatują kolejne pancerniki i liniowce Sojuszu, sprawdzili, że szykujemy się do zadania im kolejnego ciosu, blokując jednocześnie dostęp do wrót hiperprzestrzennych, więc uznali, że nie pozostaje im nic innego, jak uciekać.

Geary nie mógł w to uwierzyć, cały czas wpatrywał się w ekrany, licząc, że wróg wykona za moment kolejny zwrot, lecz okręty Syndykatu wciąż oddalały się od nich z maksymalnym przyspieszeniem. Siedem pancerników, dwa liniowce i masa jednostek eskorty kierowało się w stronę punktu skoku, jakby im ktoś przypalał tyłki rozgrzanym żelazem.

- Dziesiąty dywizjon lekkich krążowników i trzeci dywizjon niszczycieli meldują o całkowitym wyczerpaniu zapasów paliwa. Ciężki krążownik „Peleryna” melduje o całkowitym wyczerpaniu zapasów paliwa.

Desjani zaczęła się śmiać na cały głos, nawet Geary przyglądał się jej z wielkim zdziwieniem. W odpowiedzi na jego pytające spojrzenie wskazała na wyświetlacz ze wskaźnikami poziomu paliwa w ogniach. Czerwone słupki zatrzymały się na skali pomiędzy dwoma a jednym procentem. Nagle Tania przestała się śmiać, zerwała z fotela i rzuciła w stronę komodora. Krok od jego fotela zatrzymała się jednak, zacisnęła dłoń w pięść i walnęła nią mocno w ramię Geary'ego.

- Dokonał pan tego! Dzięki łasce żywego światła gwiazd wygrał pan tę bitwę!

- My wygraliśmy - poprawił ją, masując ramię, i nagle sam odczuł historyczną potrzebę śmiechu. - My wszyscy. - W tej chwili dotarło do niego, że kadłub liniowca aż drży od wrzasków. Załoga świętowała kolejne zwycięstwo.

Geary przez chwilę widział oczami wyobraźni ostatnie chwile „Merlona”. Wtedy nie był w stanie ocalić swojego ciężkiego krążownika, nie mógł zapewnić załodze bezpiecznego powrotu do domu. Cokolwiek ludzie mówili później o bitwie na Grendelu, która dla nich odbyła się w zamierchłej przeszłości, a dla niego tak niedawno, zawsze czuł, że była to jego

największa porażka. Zawiódł własny okręt. I jego załogę. Teraz było inaczej.

- Sir? - zapytała Desjani wciąż rozradowana, aczkolwiek jej wzrok wyrażał rosnące zaniepokojenie, gdy mierzyła badawczym spojrzeniem komodora. - Wszystko w porządku?

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Tak, Taniu. Po prostu wspominałem dawne czasy. - Wiedział jednak, że nieuniknione nawroty wizji „Merlona” nie będą już tak bolesne jak dotychczas.

- Kapitanie? - wtrącił nieśmiało jeden z wachtowych. - Mamy odczyt trzech szybkich transportowców holujących jakieś platformy w stronę wrót hipernetowych.

Desjani natychmiast spoważniała i zaczerpnęła tchu.

- To systemy zabezpieczeń zaprojektowanych przez kapitan Cresidę. Zamierzają je zainstalować. Oby dusze przodków przyjęły cię z szacunkiem, na jaki zasłużyłaś, Jaylen. I pozdrów Rogera ode mnie.

- Mówi pani o jej mężu? - zapytał Geary, starając się opanować głos. Stres i emocje towarzyszące tej chwili, i te dobre, i te złe, zaczynały brać nad nim górę.

- Tak. Od czasu gdy zginął, była przekonana, że będzie tam czekał na nią. - Desjani otarła kącik oka wierzchem dłoni i odwróciła się do wachtowych. - Zarządzam maksymalne oszczędności w zużyciu energii do momentu otrzymania nowych ogniw paliwowych.

Geary, słysząc jej słowa, przypomniał sobie o powadze sytuacji i natychmiast sięgnął do klawiatury komunikatora.

- Do wszystkich jednostek Sojuszu, zwolnić do minimalnej prędkości przelotowej, spróbujcie zachować przynajmniej jeden procent rezerwy w ogniwach paliwowych. - Przełączył się na kolejny kanał. - Do wszystkich instalacji wojskowych w systemie Varandal. Mówi kapitan John Geary, tymczasowy dowódca floty Sojuszu. Moim okrętom kończą się ogniwa paliwowe. Niektóre musiały już awaryjnie wyłączyć reaktory. Zaopatrzenie jednostek floty w ogniwa paliwowe jest teraz priorytetowym zadaniem. Proszę o każdą możliwą pomoc w tym zakresie. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

I kolejna wiadomość:

- „Dreadnaught”, wasz zespół poleci tropem uciekających Syndyków.

Przy takiej przewadze, jaką zyskała wycofująca się flotylla rezerwowa, zespół uderzeniowy Jane Geary nie miał szans jej dogonić, ale dokręcenie śruby wrogowi na pewno nie zaszkodzi.

I jeszcze jedna:

- Kapitanie Badaya, Syndycy uciekają w stronę punktu skoku na Atalię. Mogą chcieć przechwycić przy okazji waszą eskadrę. Unikajcie kontaktu bojowego z nimi. Dopadniemy

ich wspólnymi siłami już niedługo, a ja chciałbym mieć przy sobie wasze okręty, gdy ten moment nastąpi.

Rione wciąż milczała. Siedziała w fotelu, patrząc gdzieś w przestrzeń. W końcu jednak i ona wyrwała się z zamyślenia i spojrzała na Geary'ego, jakby nie za bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Gratuluję. Walka jeszcze się nie skończyła, ale już zdołał pan dokonać niemożliwego.

Wojna jeszcze się nie skończyła, lecz Zaginiona Flota wróciła w końcu do domu.

* * *

Geary stał pośrodku kajuty, spoglądając na wyświetlacz, który prezentował gwiazdę Varandal i orbitujący wokół niej rój okrętów. Po raz pierwszy od chwili objęcia dowodzenia tą flotą znalazł się na przyjaznym terenie, gdzie mógł spać spokojnie. Ludność planet, miast i instalacji orbitalnych, które widział, mogła pomóc jego flocie.

Dwadzieścia cztery godziny i tak ogromna zmiana. Dwie godziny temu uciekający Syndycy dotarli do punktu skoku i zniknęli z Varandala, gnając na złamanie karku, jakby jakiś demon chciał ich wciągnąć do czarnej dziury. Zanim to jednak nastąpiło, na wezwanie Geary'ego odpowiedziały dziesiątki frachtowców i jachtów należących do mieszkańców tutejszych miast, kolonii i stacji orbitalnych. Na pokładzie każdego upchnięto tyle ogniwo paliwowych, ile tylko dało się zmieścić. W tym momencie żadnej jednostce floty nie groziło wyłączenie reaktora, a te, które musiały to zrobić wcześniej, były teraz ponownie uruchamiane. Najpoważniej uszkodzone okręty odholowano do pobliskich orbitalnych doków i innych warsztatów, z których sływał Varandal.

Geary czuł ogromny ciężar na barkach, gdy wracał myślami do okrętów zniszczonych już w przestrzeni Sojuszu, do wszystkich tych ludzi, którzy zginęli dosłownie na progu własnego domu. „Gniwny” nie był jedyną ofiarą tej bitwy, aczkolwiek jego strata bolała najbardziej. Ciężkie krążowniki „Kaidate” i „Quillion” zostały tak poważnie uszkodzone podczas wymiany ognia, że nie było szans na ich naprawienie. Lekkie krążowniki „Napaść”, „Rozbrojenie” i „Rycerz” zostały zniszczone podczas szarż liniowców, a niszczyciele „Serpentyna”, „Bazyliszek”, „Bowie”, „Proporzec” i „Sten” podzieliły ich los na innych etapach bitwy. To były jednostki utracone przez jego flotę, nie wliczał w tę liczbę okrętów z flotylli „Dreadnaughta”, które przestały istnieć podczas wcześniejszej obrony systemu. Pomiął też ludzi zabitych i rannych na pokładach tylko uszkodzonych jednostek. Spora ich liczba ocalała wyłącznie dlatego, że znajdowali się teraz na swoim terenie.

Cokolwiek mówić, flota dotarła do celu. Może niezbyt bezpiecznie, po drodze tracąc zbyt

wiele ludzi i okrętów, ale znalazła się w końcu w przestrzeni Sojuszu.

Tyle razy wyobrażał sobie ten moment, chwilę, kiedy zdejmą mu z barków brzemię dowództwa i funkcję komodora! Nie wiedział jedynie, co będzie robić później. Prócz wielkiej ochoty, by ponownie odwiedzić planetę zwaną Kosatka, nie miał żadnych planów. Nie miał też pomysłu na to, jak się ukryć przed legendą Black Jacka.

To jednak uległo zmianie. Zrozumiał w końcu, czego honor i służba od niego wymagają, a na domiar złego dał słowo komuś, na kim bardzo mu zależało. Mógłby wprawdzie rzucić to wszystko w diabły, nawet pojęcia takie, jak honor czy obowiązek. Nawet przysięgi. Ale gdyby to uczynił, masakry dalej by trwały, wojna ciągnęłaby się przez kolejne dekady, a on osobiście utraciłby jedyną osobę, której towarzystwo dawało mu chęć do życia w tym okrutnym świecie.

Patrząc na problem od tej strony, podjęcie decyzji nie wydawało się specjalnie trudne. Istniała jednak druga strona medalu - być może poruszał się w strefie marzeń czy jak kto woli, „syndromu Geary’ego”, jak go nazwali lekarze już przed dziesiątkami lat, kiedy sądził, że tylko on może ocalić Sojusz. Ale czy nie ludzie, którym najbardziej ufał, twierdzili, że tylko on jest w stanie zakończyć tę wojnę? Wierzył im pod każdym innym względem. Dlatego nie miał specjalnego wyboru i musiał zaufać im również w tej sprawie.

Dlatego przypatrywał się teraz flocie, zastanawiając się, czy zdoła utrzymać to stanowisko i przekonać admiralicję o słuszności swoich koncepcji.

- Było gorzej, niż myślałam - powiedziała Rione. - Moje lokalne kontakty twierdzą, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy, po tym jak Syndycy ogłosili oficjalnie zagładę naszej floty, o czym wieść dość szybko przedostała się do mediów, w wielu systemach doszło do obywatelskich buntów i zamieszek. Ludność Sojuszu utraciła nadzieję... - zamilkła na moment. - Ale to już chyba przeszłość. Jeśli Varandal może posłużyć za przykład, twoje pojawienie się na nowo rozbudziło optymizm.

- Świetnie. - Przypomniał sobie kilka audycji nadawanych z miast na zamieszkanym planetach tego systemu, na których rozradowani spikerzy podawali najświeższe wiadomości, do jakich zdołali dotrzeć.

Wojsko i rząd odmawiają oficjalnego potwierdzenia tych informacji, lecz nasze źródła we flocie zapewniają, że w tych plotkach kryje się wiele prawdy! Black Jack powrócił, zupełnie jak w legendzie. Ocalił naszą flotę! Ocalił Varandala! Ale czy uda mu się ocalić cały Sojusz? Jeśli się jednak nad tym zastanowić, czy może być coś niemożliwego dla człowieka, który powrócił między żywych w takim stylu?

W tym momencie pojawia się poważne oblicze rzecznika prasowego.

- Rząd nie ma nic do dodania na ten temat.

- A co z komunikatami wysyłanymi przez kapitana Geary'ego podczas bitwy o Varandala?

- Bez komentarza.

- A co z zeznaniami schwytanych po bitwie Syndyków z floty, która zaatakowała Varandala? Czyż nie twierdzą, że Black Jack przebił się z samego serca terytorium Światów Syndykatu, po drodze niszcząc niemal całą potęgę militarną wroga?

- Rząd poinformuje państwa dokładniej, kiedy to tylko będzie możliwe.

- Komunikaty wysłane z floty o potencjalnym zagrożeniu ze strony wrót hipernetowych wywołały spore zaniepokojenie w społeczeństwie. Czy może pan potwierdzić, że system zabezpieczeń z planów dołączonych do tej wiadomości został już zamontowany na Varandalu?

- Wrotom hipernetowym na Varandalu nic nie grozi. Ze względów bezpieczeństwa niestety nie mogę podać dalszych szczegółów.

- Obserwacja okolicy wrót hipernetowych potwierdza zainstalowanie na nich nowych części. Czy może pan to skomentować?

- Nie. Wrota hipernetowe są bezpieczne...

- Dlaczego rząd nie potwierdzi tego, o czym wszyscy już i tak wiedzą? - zapytał Geary. - Przecież takie zaprzeczanie jest idiotyczne.

- Rządzący zawsze wychodzą na głupków, kiedy próbują kontrolować dostęp do informacji. Mam tylko nadzieję, że nie chce pan, abym ich broniła w tej kwestii. Sądząc po liczbie jednostek, które po pańskim przybyciu opuściły Varandal zarówno studniami grawitacyjnymi, jak i hipernetem, wiadomości o tym musiały się rozprzestrzenić szybciej od światła. A to jest dobra wiadomość - upierała się Rione. - Sojusz potrzebował nadziei, a pan ją ucieleśnia. Niech pan nie udaje, że to pana wkurza. Dobrze pan wie, że to nie kłamstwo, jakkolwiek bezsensownie by brzmiało. Prawda z definicji zazwyczaj bywa irracjonalna.

- Domyślam się, że nie powinienem na to narzekać, zważywszy na propozycję, którą wypadałoby mi złożyć naszemu rządowi - przyznał Geary. - Obawiam się, że jej także nie sposób zaliczyć do racjonalnych posunięć.

- Nadal zamierza pan prosić o zgodę na powrót floty do syndyckiego Systemu

Centralnego?

- Tak. Jak tylko dostanę się do kogoś, kto mnie wysłucha. - Geary odwrócił się do niej. - Nie wie pani, kiedy to nastąpi?

- Trudno powiedzieć. - Rione wyglądała na zamyśloną. - Bardzo możliwe, że ktoś z Wielkiej Rady pojawi się tutaj, by z panem porozmawiać.

- To niedorzeczne.

- Wcale nie. - Westchnęła z irytacji. - W tej chwili jest pan o wiele potężniejszy od nich. Musi pan to sobie w końcu uzmysłwić i przestać się zachowywać, jakby było inaczej. Ci ludzie chcą pana zobaczyć, usłyszeć, by móc zdecydować osobiście, czy jest pan zagrożeniem czy zbawieniem dla Sojuszu. Jeśli Wielka Rada pojawi się na Varandalu, z moją pomocą uda się panu przekonać ją, że nie stanowi pan żadnego zagrożenia, i otrzyma pan zgodę na atak. Nawet ja rozumiem, że pański plan jest bardzo sensowny. Osobiście nie bardzo wierzyłam, że plan Blocha się powiedzie, ale po tych wszystkich bitwach, w których rozgromił pan potęgę Syndyków, uważam, że zezwolenie na ponowną tak szybką wyprawę do Systemu Centralnego może raz na zawsze zakończyć tę wojnę. Trzeba to jednak zrobić naprawdę szybko i zdecydowanie, jeśli mamy zwyciężyć. Jeśli będziemy zwlekali z decyzją, Syndycy odbudują flotę i nastąpi kolejny pat, po którym oba rządy upadną.

Geary skinął głową.

- To dość realna wizja. A jak pani zdaniem przyjmą informacje o obcej rasie?

- Raczej marnie. Ale mamy mocne dowody. Dlatego zrozumiemy, że będziemy musieli sobie poradzić z Obcymi tak jak z Syndykami, czyli szybko. Nie wiemy bowiem, jakie jeszcze pułapki przygotowały dla nas te istoty.

- Myślę, że już wiedzą, iż kolejna Kalixa może ich drogo kosztować, nie mówiąc już o tym, z jak wielką przyjemnością odpłaciłbym im za to, co zrobili z tym syndyckim systemem. Zrobię co w mojej mocy, żeby przekonać naszych przywódców, a potem pokonam Syndykat, żebyśmy mieli naprawdę mocną pozycję w czasie rozmów z Obcymi

- Jeśli niedawne wydarzenia mogą być jakąś miarą tej sprawy, powiedziałabym, że ten plan ma sens. - Rione ruszyła do wyjścia. Kiedy otworzyła włącz, ujrzała za nim Desjani. Obie kobiety przeszły obok siebie bez słowa, mierząc się wściekłym wzrokiem.

- Kapitanie Geary. - Tania podeszła do konsoli komunikatora i uaktywniła ją. - Pamięta pan te mniej ważne wiadomości, którymi nie chciałam zaprzętać wcześniej pańskiej uwagi? Jedna z nich nadeszła dosłownie przed chwilą.

Włączyła odtwarzanie i Geary ujrzał przed sobą mężczyznę w mundurze admirała, o otwartym spokojnym obliczu i bardzo rozbieganych oczach.

- Mówi admirał Timbale, mam osobistą wiadomość do kapitana Johna Geary'ego. Wszyscy na Varandalu i w Sojuszu radujemy się z pańskiego powrotu. Radujemy się i... hm... jesteśmy pod wrażeniem. - W tym momencie admirał rzucił szybkie spojrzenie w bok.

- Chyba się pogubił w tekście - stwierdziła Desjani.

Geary spojrział na nią z rozbawieniem.

- Jakim cudem widziała pani nagranie przeznaczone tylko dla mnie?

- Jestem dowódcą tego okrętu - przypomniała mu - i może nie pełnię roli boga na jego pokładzie, ale naprawdę niewiele brakuje, żebym mu dorównała wpływami. Lepiej niech pan słucha dalej admirała.

- Pozostanie pan na stanowisku głównodowodzącego flotą do odwołania - kontynuował Timbale. - Wszystkie jednostki stacjonujące na Varandalu, a nie należące do pańskiej floty, od tego momentu przechodzą pod pańską komendę. - Admirał pozwolił sobie na ostrożny uśmiešek. - Zezwalam na całkowite uzupełnienie zapasów przez wszystkie pańskie... to znaczy nasze okręty... - W tym miejscu admirał zawahał się po raz kolejny. - W związku z licznymi obowiązkami, jakie spoczywają na pańskiej głowie, i nieustającą groźbą ataku na Varandala chwilowo nie możemy zezwolić na spotkanie z przełożonymi. Dam panu znać, kiedy będzie to możliwe. Mam też nadzieję, że do tej chwili Varandal dostarczy panu wszystkiego, czego pan potrzebuje. Timbale, bez odbioru.

Geary się skrzywił.

- Nie chce się ze mną widzieć?

- Prawdopodobnie za bardzo się tego boi - stwierdziła Desjani. - Gdyby od razu się zgodził, mogliby go później oskarżyć o współudział w przygotowywanym obaleniu rządu. Albo ma stracha, że go pan rzeczywiście o to poprosi. Albo zażąda. Chociaż równie dobrze to on mógłby wyjść z taką propozycją i przekonać się, że w legendarnej wierności Black Jacka nie ma ani słowa przesady. Unikanie spotkania, a nawet zwykłej rozmowy z panem jest dla niego o wiele bezpieczniejsze.

- Szlag. Tyle razy nie chciałem się widzieć z admirałami, ale musiałem, a teraz, kiedy po raz pierwszy tego chcę, od razu spotyka mnie odmowa. Czy Timbale jest najstarszy stopniem na Varandalu?

- Jest jedynym admirałem w tym systemie gwiazdowym - wyjaśniła Desjani. - Jak pan sobie zapewne przypomina, bitwa na Atalii i jej dalszy ciąg tutaj przetrzebiła nam szeregi tutejszej admiralicji. Tagos zginęła na Atalii, a Tethys tutaj. I tak został nam jedynie Timbale.

- Tagos, Tethys i Timbale, wszyscy przydzieleni na Varandala - rzucił Geary. - Dlaczego mam wrażenie, że ktoś z biura przydziałów miał przy tym świetną zabawę? Czy nadal nikt im

tego nie zabronił?

- Nie, sir. - Przewróciła oczami. - Kilka lat temu na jeden okręt trafili oficerowie o tym samym nazwisku. Nie wie pan nawet, ile razy przyrzekałam sobie, że jak już się ta wojna skończy, to w drodze do domu pošlę kilka kamyków na łby tych partaczy.

- Z przyjemnością w tym pomogę.

Desjani machnęła ręką w stronę wyświetlacza.

- Przynajmniej przekazali panu oficjalnie dowództwo nad kilkoma nowymi okrętami. Niewiele małych jednostek przetrwało obronę Varandala, ale pozyskaliśmy aż dwa pancerniki i co ważniejsze, jeden liniowiec. „Dreadnought”, „Niezawodny” i „Niepohamowany” nieźle oberwały, choć to chyba sprawi, że lepiej wpasują się do floty.

- Tak, na pewno. Mimo że nie mogę się doprosić rozmowy z admirałem, te rozkazy pozwolą mi szybciej postawić flotę na nogi. Czy mogę nadzorować postępy w którymś z systemów?

Desjani pokręciła głową.

- Nie da rady, sir. Zbyt wiele danych, zbyt wiele zmian. Z trudem uda nam się nadzorować remont naszego okrętu. A niech pan sobie wyobrazi kontrolę postępów w naprawianiu niszczycieli. Przecież to koszmar, zważywszy na to, jak wiele ich mamy i jak mało czasu nam zostało. Żebyśmy nie wiem ile automatyki wprzęgli w system nadzoru, i tak będziemy potrzebowali ludzi, choćby do systematyzowania danych. Sugerowałabym ściągnięcie do tej roboty kilku oficerów z jednostek pomocniczych, ale skoro „Nieulekły” w najbliższym czasie nie będzie brał udziału w walce, możemy oddelegować do pana kilku naszych mechaników.

- To nie będzie problem?

- Żaden problem, sir - zapewniła go Desjani. - Moi podoficerowie uwielbiają dodatkowe wyzwania. - Kąciki ust jej zadrżały, lecz powstrzymała się od uśmiechu.

- Oczywiście. Jeszcze pamiętam, jak uwielbiałem takie przydziały, gdy sam byłem młody. - Geary spojrział na gwiazdy, starając się ogarnąć myślami wszystko, co musi być jeszcze zrobione. - Ma pani jeszcze jakąś sprawę?

- Dostałam właśnie potwierdzenie, że na tutejszych wrotach hipernetowych zainstalowano podstawową wersję zabezpieczeń zaprojektowanych przez kapitan Cresidę. Bardziej zaawansowana wersja jest już w produkcji. Nie wiem wprawdzie, jak informacje Cresidy zostały odebrane w innych systemach gwiazdnych, ale tutejsza błyskawiczna odpowiedź dobrze nam rokuje. Zabezpieczenia powinny szybko się rozejść przez hipernet, a z tego co mówią publikatory, obrazy z Lakoty odbiły się głośnym echem w społeczeństwie.

- Dobrze. Bardzo dobrze. A co z syndyckim kluczem hipernetowym?

- Zabrano go z pokładu „Nieulekłego”. Jest teraz powielany w fabryce na pobliskiej planecie.

Geary pokręcił głową.

- Wciąż nie potrafię uwierzyć, że udało nam się go tutaj dostarczyć. Ale przyda nam się, i to bardzo.

- I dlatego odwieziemy go tam, skąd został wzięty - dodała Desjani, co komodor skwitował pełnym uznania spojrzeniem. - Po skopiowaniu wszystkich danych klucz wróci na pokład „Nieulekłego”. Za jakieś trzydzieści sześć godzin. Nie będziemy musieli utrzymywać miejsca jego przechowywania w specjalnej tajemnicy, ponieważ Sojusz lada moment będzie dysponował licznymi kopiami. Ale nam przypadnie oryginał.

- Świetnie. Obawiałem się, że będę musiał poruszyć niebo i ziemię, by go odzyskać. - Spuścił głowę i skupił się przed zadaniem kolejnego pytania: - To jedyna prywatna wiadomość do mnie?

- Tak jest. Wszystko co przychodzi z pokładu „Dreadnaughta”, ma status oficjalnych raportów. Sir... - Geary spojrzał w jej kierunku. - Ona potrzebuje czasu. Jane Geary musi zrozumieć jeszcze wiele rzeczy. Potem na pewno przyśle panu prywatną wiadomość.

Komodor przymknął na moment oczy.

- Możemy nie mieć aż tak dużo czasu.

- Wszyscy o tym wiemy, ona też. Proszę pamiętać, że Michael Geary potrzebował całego tygodnia, odkąd się dowiedział, że pan żyje. Dopiero potem zdecydował się nawiązać kontakt.

Komodor otworzył oczy, lecz patrzył wyłącznie w gwiazdy.

- I wciąż mnie nienawidził.

- Ale na koniec zmienił zdanie. Sam mi pan to powiedział. Monitoruję komunikację „Dreadnaughta” na kilka niekoniecznie oficjalnych sposobów i wiem, że jego dowódca kontaktuje się prywatnie z naszymi oficerami. Z tymi, których Jane zna osobiście. Z tymi, którzy znają pana. Oni jej powiedzą, jaki pan jest naprawdę. Proszę dać jej więcej czasu, a z pewnością się skontaktuje.

- Ci ludzie ją poinformują, że zostawiłem jej brata w syndyckim Systemie Centralnym, przez co zapewne poległ.

Desjani podeszła o krok i przemówiła znacznie ostrzejszym tonem:

- Jane Geary jest oficerem floty. Zna ryzyko równie dobrze jak my wszyscy. Wie, na co się pisaliśmy. Nie będzie obwiniała pana za śmierć brata, jeśli poległ w walce.

Prychnął w odpowiedzi, choć niezbyt głośno.

- Sądzi pani, że ona podejdzie do tej sprawy tak logicznie?

- Przecież do tej pory żaden Geary nie postępował zgodnie z logiką! - Desjani pokręciła głową. - Biologicznie jest pan od niej młodszy, mimo że to wnuczka pańskiego brata. Ale był pan dla niej górą, z której cienia próbowała się wydostać przez całe życie. Proszę dać jej więcej czasu!

- Dobrze. I tak mam sporo roboty, więc czekanie nie będzie mi się specjalnie dłużyć.

- Właśnie. - Desjani rozejrzała się po kajucie. - Mam przyprowadzić tych podoficerów tutaj, żebyście mogli przystąpić od razu do koordynacji prac przy naprawach i aprowizacji? Ma pan tu sporo wolnej przestrzeni.

- Jasne. Kiedy przyjdą?

- Jeśli da mi pan choć pół godziny, znajdę panu cały tabun podoficerów bez konkretnego przydziału. - Przyglądała mu się przez chwilę. - Pomodlił się pan już do przodków za duszę Jaylen Cresidy?

Geary poczuł ukłucie winy. Miał tyle na głowie, że zupełnie o tym zapomniał.

- Oficjalnie tego nie zrobiłem.

- W takim razie proszę zejść do komnat, a ja w tym czasie wszystko zorganizuję.

Ta sugestia zabrzmiała bardziej jak rozkaz, choć z drugiej strony, czy to nie był znakomity pomysł, no i jego świąty obowiązek? Nie tylko wobec Jaylen Cresidy, ale i całej masy marynarzy, którzy polegli w ostatniej bitwie.

- Tak. Już tam idę.

Ruszył razem z nią w kierunku wjazdu. Desjani nagle stanęła przed nim i spojrzała mu w oczy.

- Ale wrócimy tam?

- Jak tylko będzie to możliwe - potwierdził Geary. - I jeśli otrzymam zgodę. - Przypomniał sobie słowa Rione idealnie podsumowujące tę sytuację. - Albo wygramy szybko, albo wcale.

- W takim razie wygrajmy jak najszybciej.

- O tak. Wygramy tę wojnę.

Albo polegniemy.

Jack Campbell

JACK CAMPBELL

A właściwie John G. Henry (bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko), autor militarnych powieści science fiction. Tworzy je, czerpiąc inspiracje z własnych doświadczeń z czasów, gdy jako oficer (obecnie na emeryturze) służył w U.S. Navy.

Ukończył U.S. Naval Academy, a jego ojciec także służył w siłach zbrojnych USA. Popularność przyniosły mu dwie książkowe serie: Stark's War i Paul Sinclair. Pod pseudonimem Jack Campbell opublikował kolejną serię zatytułowaną Lost Fleet, która szybko zyskała sobie status bestsellerowej. Została przetłumaczona na kilkanaście języków (w tym także rosyjski, francuski i polski).

Obecnie mieszka w Maryland wraz z żoną i trójką dzieci.